

O NABOŻEŃSTWIE CHRZEŚCIJAŃSKIM

Herbert M. Carson

SPIS TREŚCI

01. Nabożeństwo w Starym Testamencie
02. Nowotestamentowy wzorzec nabożeństwa
03. Trynitarna struktura nabożeństwa
04. Pełna odpowiedź z naszej strony
05. Miejsce kazania w nabożeństwie
06. Kolekty i ofiary
07. Chrzest
08. Chrystus – nasz Baranek Wielkanocny
09. Wieczera Pańska
10. Goście Chrystusa przy Jego stole
11. Amen
12. Alleluja

01. NABOŻEŃSTWO W STARYM TESTAMENCIE

Podstawowe idee

Bóg Starego Testamentu nie jest po prostu jednym z wielu bogów świata starożytnego. To nie bóg szczepowy, stojący, na przykład, na tym samym poziomie, co Baal Kanaanitów czy bogini Isztar w Babilonii. Jest to Pan panów, Bóg narodów, Bóg historii, Bóg Wszchemogący. Z tego wszystkiego, co Bóg mówi i co płynie z tej podstawowej prawdy wynika to, że Bóg jest Suwerenem; On nie oczekuje na inicjatywę człowieka, bowiem inicjatywa należy zawsze do Niego. Nie jest też od człowieka zależny, bowiem jest doskonały Sam w sobie i jest łaską z Jego strony, że pozwala człowiekowi zbliżyć się do Siebie. Jest On Bogiem nieskończonym, wiecznym, przed którego obliczem należy zająć taką postawę, jaka wyrażona została w modlitwie Samuela: „*Mów Panie, sługa twój słucha*”.

Jest to Bóg, który określa zarówno obowiązek ze strony człowieka oddawania Mu czci, jak też sposób, w jaki powinno się do tego podejść. Stąd pojawia się wezwanie do oddawania czci w formie nakazu: „*Będziesz przejęty czcią dla Pana, twój Boga i jemu będziesz służył*” (5 Moj 6,13). Ten nakaz jest oparty na przypomnieniu, że Jahwe jest Bogiem zazdrosnym. Podobnie jak mąż lub żona nie tolerują żadnego rywala w kręgu intymnych stosunków małżeńskich, Bóg nie zadowala się podzieloną wiernością. Wierność wobec Niego musi być zupełna.

Te żądania Boga jako Suwerena dostrzec można w szczegółach nabożeństwa w przybytku na pustyni. W opisie konstrukcji przybytku i jego całym wystroju, we wszystkich przepisach dotyczących nabożeństwa, napotykaemy wciąż powtarzające się akcentowanie ostatecznego autorytetu determinującego to wszystko, co jest wykonywane. Mojżesz otrzymał dokładne wskazówki: „*Bacz, abyś uczynił to według wzoru, który ci ukazano na górze*” (2 Moj 25,40). Dlatego w miarę posuwania się prac czytamy, że wszystko czyniono tak, jak „*Pan rozkazał Mojżeszowi*”.

To domaganie się postępowania zgodnego z wzorcem podanym przez Boga podczas oddawania Mu czci, ma swoje odbicie w tragicznej historii króla Uzjasza. Pierwszy okres jego panowania obfitował w znaczące osiągnięcia. Zamiast jednak przejawiać pokorę wobec życzliwości Boga, król okazał się arogantem i zarozumialcem. Pomimo wyraźnie określonej woli Boga – tylko przez Niego poświęceni kapłani mają prawo wstępu do świątyni – Uzjasz przekroczył granice wyznaczone przez Boga. Sprzeciw ze strony kapłanów był jakby echem potępienia Bożego. Słowo potępienia, które wyszło z ust kapłana Azariasza uczyniło Uzjasza trędowatym aż do śmierci, co było uroczystym przypomnieniem narodowi judzkiemu, że Jahwe nie będzie tolerował żadnego odstępstwa od Jego ustaleń.

Suwerenność Boga i uległość tych, którzy Mu cześć oddają, znajduje swoje odbicie w hebrajskich słowach, użytych na przedstawienie nabożeństwa czy oddawania czci. W pierwszym rzędzie jest to słowo *abodah* oznaczające służbę spełnianą przez *ebed*, czyli niewolnika. Niewolnik był własnością swego pana i musiał mu służyć. Można nim było dowolnie rozporządzać i podlegał całkowicie życzeniom swego pana. Nie mógł niczego dyktować, mógł jedynie okazywać posłuszeństwo.

Trzeba jednak dokonać pewnego zastrzeżenia. Idealny niewolnik to taki, który służbę swą pełnił z własnej woli, a nie dlatego, że zmusiły go okoliczności. Widać to z przepisów regulujących zagadnienie wyzwalania niewolników po sześciu latach służby. Niewolnik mógł według własnej nieprzymuszonej woli uprzedzić swoje wyzwolenie i zrezygnować z tego aktu. Na propozycję uwolnienia mógł powiedzieć, „Kocham swojego pana i nie chcę być uwolniony”. Wtedy następowała ceremonia ustanowienia przez pana nowych zasad. „*Wtedy jego pan zaprowadzi go przed Boga, potem postawi go u drzwi, albo u odrzwi i przekłuje jego ucho szydłem, i będzie niewolnikiem jego na zawsze*” (2 Moj 21,6).

Handley Moule podchwycił ten starotestamentowy obraz radości i całkowitej uległości w swoim hymnie:

*Mój Mistrzu, prowadź mnie do swoich drzwi
Przekłuj jeszcze raz to chętne ucho
Twoje więzy są wolnością: pozwól mi zostać z sobą,
Aby ciężko pracować, cierpieć i być postusznym.*

Tłumacze z Aleksandrii tworząc w II wieku przed Chrystusem grecką wersję Starego Testamentu, czyli Septuagintę, słowo *abodah* oddawali dwoma wyrazami greckimi, które później były używane w Nowym Testamencie. Jedno z nich to *latreia* (choć zblizony czasownik *latreuo* jest znacznie częściej stosowany). W powszechnym języku greckim było ono stosowane na określenie każdej posługi, jaka była spełniana, na przykład opiekuńcze czynności matki wobec swego dziecka. W Liście do Rzymian 12,1 takie słowo jest użyte dla podkreślenia odpowiedzi na apel „(...) *abyście składali ciała swoje ofiarą żywą, świętą, miłą Bogu*”. Takie całkowite samoofiarowanie się stanowi istotę nabożeństwa w znaczeniu duchowym.

Inne słowo, jakim posługiwała się Septuaginta, a które zostało zastosowane w Nowym Testamencie, to *leitourgia*, które w naszym języku występuje jako *liturgia*. Słowo to jednakże nie dotyczyło spraw religijnych, bowiem używane było na określenie posługi spełnianej przez obywatela na rzecz państwa. Jest ono użyte na

przykład w Liście do Filipian 2,30 na określenie służby spełnianej przez Filipian wobec apostoła Pawła. Jego zastosowanie w sferze spraw religijnych widać w Dziejach Apostolskich 13,2 gdzie występuje czasownik *leitourego*: „*A gdy oni odprawiali służbę Pańską...*”. Takie nabożeństwo było liturgią, albo służbą spełnianą przez sługi na rzecz niebiańskiego Mistrza.

Innym hebrajskim słowem wyrażającym tego rodzaju postawę oddającego cześć sługi Pańskiego jest *szachah*, co oznacza *oddać pokłon do ziemi*. „*Sługa Abrahama... oddał Panu pokłon aż do ziemi*” (1 Moj 24,52). Także, gdy chwała Pańska nappełniła nowo poświęconą świątynię Salomona, wszyscy Izraelici „*przyklęknęli twarzą do ziemi i oddali pokłon, wysławiając Pana, że jest dobry*” (2 Krn 7,3). Słowo występujące w tym przypadku w Septuagincie nie zostało użyte przez pisarzy Nowego Testamentu. Jednak, jak zobaczymy później, uwydatniają oni tę samą postawę, mówiąc o „*zginaniu kolan*”.

W samym sercu biblijnego nabożeństwa znajduje się taka właśnie postawa – pokornego poddania się i szacunku. Występują także inne elementy: oddawanie chwały i dziękczynienie, a czasami okazanie wylewnej radości. Zawsze jednak sprawą podstawową jest okazanie bojaźni i pokory. Adorator Boga może przyjść z ufnością przed Jego oblicze. Może przedstawić swoje potrzeby, mając pewność, że Pan go słyszy. Zawsze jednak jest to posłuszny sługa przed obliczem swego Mistrza, którego ogarnia duch uniżenia i uwielbienia Pana Zastępów.

Stary Testament podkreśla świętość Tego, „*który jest Wysoki i Wyniosły, który króluje wiecznie, a którego imię jest Święty*” (Iz 57,15). W konsekwencji tego położony jest nacisk na konieczność pokutowania. Zanim człowiek może zbliżyć się do Boga, powinien pojednać się z Tym, którego znieważył swoim grzechem. Stąd też cała struktura nabożeństwa w Starym Testamencie jest ugruntowana na systemie składania ofiar. Zanim człowiek przyprowadzi swoje zwierzę na ofiarę paloną i zanim przyniesie ofiary spokojne, to najpierw mówi o swojej całkowitej zależności od Boga, a potem wskazuje na swoje przywiązanie do Boga – zanim weźmie udział w chwaleniu Boga w świątyni musi uzyskać przebaczenie wyjednanie przez ofiarę zagrzeszną. Ta ofiara ma uświadomić mu ohydę grzechu w oczach Boga, wymogi sprawiedliwości Bożej co do kary za grzech oraz dar miłosierdzia w postaci ofiary składanej w zastępstwie grzesznika. Było to wszystko „*cieniem*” (obrazem, typem) mającego nadejść Mesjasza, który miał ostatecznie złożyć doskonałą ofiarę, na podstawie której zbuntowani grzesznicy mogli dostąpić pojednania, a następnie czcić i wielbić Boga, który przebaczył ich winy.

Ścisłe związane z potrzebą pokuty i uzyskania przebaczenia jako podstawy nabożeństwa, jest stanowcze domaganie się tego, aby cześć wypływała z pobudek wewnętrznych. Człowiek naturalny, gdy myśli kategoriami religijnymi, często sprowadza nabożeństwo do spraw formalnych i form zewnętrznych. Rozmyśla o poszczególnych czynnościach rytualnych, które należy spełnić, szczególnych dniach świętych, których należy przestrzegać, szczególnych rodzajach modlitw, jakie powinny zostać zmówione. Przeciwno takiej pustej powierzchowności stale i uroczyście protestowali prorocy, kładąc jednocześnie nacisk na to, że prawdziwe nabożeństwo podobające się Bogu ma aspekt wewnętrzny, osobisty. Prorok Jeremiasz z oburzeniem piętnował samozadowolenie formalisty oszukującego siebie

częstym posługiwaniem się określeniem „świątynia Pańska”, jak gdyby powtarzanie tej religijnej formułki mogło w jakiś sposób pokryć ogromne braki duchowe. Podobnie prorok Micheasz zadaje dociekliwe pytanie: *„Z czym mam wystąpić przed Panem, pokłonić się Bogu Najwyższemu?”*. Odpowiedź pod natchnieniem Ducha Bożego jest ostra: *„Oznajmiono ci człowiecze, co jest dobre i czego Pan żąda od ciebie: tylko, abyś wypełniał prawo okazując miłość bratnią i w pokorze obcował ze swoim Bogiem”* (Mi 6,6.8).

Ścisłe związane z tym położeniem nacisku na istotę prawdziwego nabożeństwa jest domaganie się przez proroków konieczności konsekwencji życiowej. Dawid, gdy tylko zrozumiał konieczność upokorzenia się i pokuty, nie tylko odczuł dreszcz przebaczenia, ale wlał w swoje pieśni pochwalne prawdziwe uczucie uwielbienia Boga (patrz: Psalm 32 i 51). Amos, surowy prorok Izraela, piętnuje tych, którzy przynoszą swoje ofiary i jednocześnie okazują nieprawość w swoim życiu: *„Nienawidzę waszych świąt, gardzę nimi, i nie podobają mi się wasze uroczystości świąteczne, Nawet gdy mi składacie ofiary całopalne i ofiary z pokarmów, nie mam w nich upodobania... Niechaj raczej prawo tryska jak woda, a sprawiedliwość jak potok nie wysychający”* (Am 5,21-24). Słowa jego wielkiego współczesnego z królestwa południowego są echem tego wezwania do sprawiedliwości: *„Oto w dniu waszego postu zalatwiacie swoje sprawy i uciskacie wszystkich swoich robotników. Oto gdy pościeście klóćcie się i spieracie... Czy to jest post, w którym mam upodobanie? Dzień, w którym człowiek umartwia swoją duszę, że zawiesza swoją głowę jak sitowie, wkłada wór i kładzie się w popiele?... Lecz to jest post, w którym mam upodobanie: że się rozwiązuje bezprawne więzy, że się zrywa powrozy jarzma... że podzielisz twój chleb z głodnym... gdy zobaczysz nagiego przyodziej go...”* (Iz 58,3-7). To wszystko przywołuje na pamięć też psalmista: *„Gdybym knuł coś niegodziwego w sercu moim, Pan nie byłby mnie wysłuchał”* (Ps 66,18).

Uroczyste święta

Mówiąc o cechach charakterystycznych nabożeństwa w Starym Testamencie, odkrywamy uroczysty charakter wielkich dorocznych świąt. Trzy razy do roku Izrael miał obchodzić święta uroczyste. Najpierw pojawiało się święto Paschy i związane z nim Święto Przaśników. Następnie Święto Tygodni dla uczczenia pierwocin plonów i nareszcie Święto Szalasów na zakończenie sezonu żniw. Te doroczne zgromadzenia miały na celu przypomnienie Izraelitom o podstawowych zasadach dotyczących stosunku Boga do swego ludu, jak też nakłonienie ich do okazywania wdzięczności i chwały. Mieli oni przywoływać na pamięć wyzwolenie dokonane przez Boga w czasie pierwszej Paschy i święcić odkupienie, które uczyniło ich wolnymi. Mieli także wiedzieć przy okazji każdego nowego święta żniw, że Bóg jest stały w swoim przymierzu i wierny obietnicy, iż czas siewu i zbioru będzie udany. Mieli kończyć rok nie tylko wyrażeniem chwały za zbiór, ale ceremonialnym wznoszeniem szalasów, które miały im przypominać o Bożej trosce okazywanej wędrującemu przez pustynię ludowi. Było to wszystko bodźcem do okazywania wiary, że Odkupiciel nigdy nie opuści swojego pielgrzymującego ludu.

Na pięć dni przed radosnym żniwnym dziękczynieniem z okazji Święta Szalasów miał miejsce najbardziej uroczysty dzień w roku – Dzień Pojednania – hebr. *Jom Kippur*. Był to dzień dokładnego badania samego siebie, opamiętania i wyznania.

Dzień, gdy brano dwa kozły – jednego zabijano jako odkupieńczą ofiarę, a drugiego – nad nim najwyższy kapłan wyznawał grzechy ludu – wyprowadzano na pustynię. W uroczystych ceremoniach tego dnia zawartych jest wiele nauk starotestamentowych dotyczących nabożeństwa.

Grzesznik nie śmiał zbliżyć się do Boga, ponieważ gniew Boży reaguje na wszelką niepobożność i niesprawiedliwość. Tylko w sposób wskazany przez Boga grzesznik mógł się zbliżyć do Niego. Jego pośrednikiem był najwyższy kapłan; jego pojednawcą była ofiara, a jego celem radosne wyznawanie przynależności do Boga, dzięki czemu jest w stanie wielbić swojego Stwórcę za Jego rozliczne zmiłowania.

Oddawanie chwały nie było jednak związane tylko z okresem świątecznym. Rzeczywiście godną zanotowania cechą starotestamentowego nabożeństwa jest ogromny rozgłos oddawania chwały. Słyszymy Mojżesza i Izraelitów śpiewających pieśń zwycięstwa po wyzwoleniu z Egiptu (2 Moj 15). Widzimy Jozafata prowadzącego swoją armię przeciwko Moabitom z pieśnią pochwalną na ustach (2 Krn 20,22). Słyszymy dźwięki trąb kapłanów i tony cymbałów Lewitów, gdy chwalą Pana, kładąc fundamenty pod odbudowywaną świątynię (Ezd 3,10). Rzucamy przelotne spojrzenie na widzenie Izajasza o odkupionych Pańskich powracających z niewoli z pieśniami, gdy wracają na Syjon (Iz 35,10). Ponad to wszystko słyszymy wzbierający entuzjazm uwielbienia, który przewija się przez Psalmi i osiąga swoje pochwalne *crescendo* w ostatnim Psalmie. Tu jakby wszystkie instrumenty muzyczne są zaangażowane akompaniując ludowi Bożemu w końcowym wybuchu przepełnionej radością pieśni.

Świątynia

Ścisłe połączona z duchem uwielbienia jest ogromna radość, jaką czciciele znajdowali w czasie nabożeństwa w świątyni. Jest to przepięknie wyrażone w Psalmie 84: *„O, jak miłe są przybytki Twoje, Panie Zastępów. Dusza moja uzdycha i omdlewa z tęsknoty do przedsionków Pańskich. Serce moje i ciało woła radośnie do Boga żywego... Lepszy jest dzień w przedsionkach twoich, niż gdzie indziej tysiąc; Wolę stać raczej na progu domu Boga mego, niż mieszkać w namiotach bezbożnych”*. Dlatego, że świątynia jest miejscem, gdzie Bóg ukazuje swoją chwałę, a psalmista odpowiada z takim radosnym uniesieniem.

To wszystko uprzedza nowotestamentowe wypełnienie się w świątyni Ducha Świętego. Tam, bez świetnej architektury Salomona, najpokorniejsza społeczność wierzących okazuje niezrównaną chwałę obecności zamieszkującemu w nich Panu. Tam także Bóg daje się poznać, a chrześcijanin znajduje najgłębszą radość, we wspólnocie ze świętymi, z którymi w duchowej jedności oddaje chwałę Bogu. Zapewne ktoś mógłby powiedzieć, że starotestamentowe nabożeństwo świątynne, ze swoją muzyką i pieśnią jest nie tylko antycypacją oddających chwałę zborów nowotestamentowych, ale też niebiańskiego chóru aniołów przyłączających się do końcowego *Alleluja* ludzi zbawionych przebywających już w chwale. Wielki obłok świadków jest teraz w niebie śpiewając hymny pochwalne na cześć Baranka, ale nauczyli się oni podstawowego tematu pieśni niebiańskiej w czasie tych lat, gdy Bóg przygotowywał Izraela na wielki dzień, który miał nadejść, gdy ukaże się wreszcie Mesjasz.

Nabożeństwo świątynne wywarło znaczny i trwały wpływ na nabożeństwo zborów (kościół) nowotestamentowych. I tego należało oczekiwać, bowiem nabożeństwo nie jest produktem izraelskich teoretyków religijnych, lecz zostało objawione przez Boga. Zrozumiałe jest zatem, że istnieje bezpośrednia linia duchowego przejścia od świątyni w Jeruzalemie do świątyni Ducha ustanowionej w każdym lokalnym zgromadzeniu wierzących. Ci ostatni stali się spadkobiercami lekcji, jakich Bóg udzielał ich duchowym przodkom. Cechy charakterystyczne nabożeństwa świątynnego będą kontynuowane w podstawowym wzorcu nabożeństwa chrześcijańskiego.

Odarte z zewnętrznej pompy świątynnej, szat, dymu, kadzenia i ceremoniału, nowotestamentowe nabożeństwo utrzymało te same fundamentalne zasady. Odczucie grozy i uszanowania wciąż ma miejsce i jest to słuszne i nieuchronne, bowiem Bóg w swoim majestacie, któremu towarzyszyły grzmoty na Synaju i którego chwała napelniała świątynię, występuje w dalszym ciągu w Nowym Testamencie jako „Ojciec święty” i jako „ogień trawiący”. Zażyłość, z jaką psalmista określa Boga jako Ojca okazującego czułość swoim dzieciom, trwa i uwydatnia się poprzez jeszcze bardziej intymny sposób – w pochwalnym okrzyku wydanym przez usynowione dziecko: „Abba, Ojcze” i w zapewnieniu przebijającym z modlitwy „Ojcze nasz”. Radość stale wciskająca się do pieśni śpiewanej w świątyni, urasta do jeszcze większych rozmiarów w wypowiedzi apostoła Piotra o „radości niewysłowionej i chwalebnej” (1 P 1,8), i znajduje wyraz w „psalmach, hymnach i pieśniach nabożnych” zboru w Efezie. Zrozumienie historii uwydatnionej przez zachowywanie wielkich żydowskich świąt uroczystych trwa w chrześcijańskim upamiętnieniu ważnych historycznych wydarzeń takich jak przyjście na świat, męczeńska śmierć i pogrzeb oraz zmartwychwstanie Zbawiciela.

Trzeba dodać, że razem z całą tą ciągłością zaobserwować można głęboki kontrast. Stary Testament był okresem przygotowania, natomiast Nowy Testament jest spełnieniem. Obietnice utorowały drogę do urzeczywistnienia, proroctwa do wypełnienia, symbole i cienie do kwintesencji. Tak więc, cała struktura zakonu ceremonialnego i zewnętrznego wzoru świątynnego nabożeństwa została zastąpiona przez prostotę nabożeństwa w Kościele. Służba kapłańska ze swoją hierarchią osiagającą szczyt w pośrednictwie najwyższego kapłana, znalazła swoje wypełnienie w Osobie Mesjańskiego Najwyższego Kapłana, który złożył ostateczną ofiarę, a teraz ustanowił kapłanem każdego wierzącego z prawem bezpośredniego przystępu do Boga. Kapłaństwo każdego wierzącego utorowało drogę do nabożeństwa w zgromadzeniu Ciała Chrystusa, czyli w zborze.

Tragedią numer jeden w historii chrześcijaństwa stało się zatracenie tego radykalnego nowego początku ukazanego w Nowym Testamencie. Stopniowe przekształcanie prostych obrzędów pierwotnego Kościoła i odzianie ich w ornat lub obszerny rytuał ceremonialny, albo mnożenie się rozmaitych form liturgicznych, doprowadziło do groteskowego wręcz wypaczenia istoty nabożeństwa. Wszystko to ukazuje jak tragiczne w skutkach było owo zaniedbanie trzeźwej oceny, że Stary Porządek przeminął, a nastał Nowy.

Ten podwójny temat ciągłości i kontrastu został wypracowany w szczególach w Liście do Hebrajczyków. Znajduje się tam idea kontynuacji, bowiem chrześcijanie,

którzy biegną za Mesjaszem są częścią tego wspaniałego towarzystwa, którego co wybitniejsi przedstawiciele znajdują się na honorowej liście Starego Testamentu zaprezentowanej w 11 rozdziale. Ale jest tam też zauważalny kontrast, bowiem lewicki system nabożeństwa został zniesiony. Kapłani wg porządku Lewiego spełnili swoją służbę na podstawie Bożego mandatu, ale jej czasowy charakter zawsze był widoczny. Byli oni śmiertelni i służba kapłana kończyła się wraz z jego śmiercią, podczas gdy kapłaństwo Chrystusa jest wieczne i niezmienne. Kapłani ziemscy byli grzesznikami, podczas gdy Chrystus jest „*święty, niewinny, nieskalany, odłączony od grzeszników i wywyższony nad niebiosy*” (Hbr 7,26). Ich ofiary były symboliczne, skoro dotyczyły tylko zanieczyszczenia rytualnego, a krew wołów lub kozłów nie mogła zniwelować samego grzechu (Hbr 10,4). Ofiara złożona przez Jezusa jest natomiast doskonała i niepowtarzalna. Lewici otwierali drogę do ziemskiego przybytku, podczas gdy Chrystus wyjednał dla swego ludu dostęp do samego Boga.

Dla ludu Bożego w czasach jego „niemowlęctwa”, jak wyraża się apostoł Paweł w Liście do Galatów (4,1), język obrazowy prawa ceremonialnego i rytuału lewickiego były środkami błogosławieństwa duchowego. Jednak z nadejściem Mesjasza i wylaniem Ducha Świętego w dniu Pięćdziesiątnicy lud Boży osiągnął „wiek dojrzały”. Powracanie do starych form jest nie tylko swego rodzaju duchową dziecinadą, ale co gorsze, ignorowaniem tego podstawowego faktu, że dokonało się ostateczne objawienie, została złożona ostateczna ofiara i ustanowiony zdecydowanie i ostatecznie nowy wzorzec. Nie ma zatem potrzeby, jak to wyrazili angielscy reformatorzy w sposób bardzo zdecydowany, „wypożyczania ciuchów z szafy Aarona”.

Trwałe duchowe zasady świątynnego nabożeństwa są w dalszym ciągu podstawową strukturą nabożeństwa w chrześcijaństwie, ale w swojej prostocie, w swoim kongregacyjalnym charakterze i w swoim śmiałym przesłaniu niewiele ma ono coś wspólnego z ceremonializmem i kapłaństwem. Cała struktura ceremonii miała żywotne znaczenie w okresie przygotowania na przyjście Mesjasza. Teraz jednak tego rodzaju struktura została usunięta po to, aby objawić świątynię Ducha Świętego. Próbowanie zakładania jej na nowo jest nie tylko nierozsądne, ale w sposób wprost tragiczny zaciemnia pełnię i doskonałość dzieła Chrystusa.

Synagoga

Przejście od rozbudowanej rytualnej służby lewickiej do prostego chrześcijańskiego nabożeństwa nie odbyło się w sposób tak nagły jak mogłoby się wydawać. Szybkie czytanie Biblii od Malachiasza do Mateusza może zaciemnić nam pewien fakt, a mianowicie to, że między ostatnią księgą Starego Testamentu, a pierwszą Nowego minęły cztery wieki. Wszelki głos proroczy zamilkł w tym okresie aż dopiero Jan Chrzcziciel zadzwieczał starą proroczą nutą. Bóg w swojej opatrności nie usnął, zawsze był obecny w dziejach Żydów przygotowując ich na przyjście Mesjasza i wyłonienie się „nowego Izraela”. Jednym z ważnych elementów w tym opatrnościowym kierowaniu życiem narodu był rozwój synagogi, która miała mieć potężny i bezpośredni wpływ na porządek i nabożeństwo Kościoła chrześcijańskiego.

Trudno jest powiedzieć, jeśli w ogóle jest to możliwe, kiedy dokładnie zaczęła się rozwijać synagoga, ale jej korzenie prawdopodobnie sięgają czasu niewoli babilońskiej. Wraz ze zniszczeniem świątyni w Jeruzalemie i rozproszeniem narodu,

scentralizowane nabożeństwo wraz z codzienną służbą ceremonialną i świętami religijnymi stało się niemożliwe. Nieuchronnie zaczęły się rozwijać lokalne ośrodki, wychodząc naprzeciw potrzebom duchowym wygnańców. Słowo *synagoga* jest greckim określeniem oznaczającym po prostu techniczną nazwą żydowskiego miejsca nabożeństwa. W następnych wiekach rozproszenie Żydów trwało, aż do czasu powstania kolonii dookoła Morza Śródziemnego. Chociaż świątynia została w Jeruzalemie odbudowana po powrocie z Babilonu, to jednak duchowe potrzeby wygnańców pozostały. Potrzeby te zaspokajane były przez rozwój synagog, które służyły każdej z rozproszonych wspólnot.

W swojej prostocie z punktu widzenia zarówno urządzenia jak i formy nabożeństwa, synagoga w sposób zasadniczy różniła się od świątyni i była najwyraźniej, zgodnie z zamierzeniem Boga, przygotowana na nowe wydarzenia, jakie miały nadejść wraz z przyjściem Mesjasza. W synagodze nie było ołtarza, nie składano żadnych ofiar. Zamiast tego znajdowała się tam przenośna arka zawierająca zwoje z Zakonem i pismami Proroków, które były odczytywane z podium. Miejsce składania ofiar zajęło czytanie Zakonu – Tory – i recytowanie modlitw.

Tzw. *Miszna*, ustny zakon, który datuje się na II wiek przed Chrystusem, wyszczególnia pięć części nabożeństwa synagogałnego. Rozpoczynało się ono od *Szemy* – (hbr. *słyszec*). Składało się na nią powtarzanie słów: „*Stuchaj Izraelu! Pan jest Bogiem naszym, Pan jedynie*” (5 Moj 6,4). Łącznie z czytaniem 5 Moj 6,4-9 odczytywano kolejne teksty z tej samej księgi rozdziału 11,13-21, gdzie znajdowały się obietnice błogosławieństw dla posłusznych i wyjątki z 4 Moj 15,37-41, gdzie był natarcywy apel skierowany do nieposłusznych.

Po *Szemie* następowało czytanie Zakonu, a następnie z Proroków. Po tym następował komentarz z napomnieniem skierowanym do zgromadzenia, aby stosowało się do Pisma Świętego. Do takiego skomentowania mógł zostać zaproszony ktoś gościnnie przebywający w zgromadzeniu, pod warunkiem, że był w stanie sprostać temu zadaniu. Dlatego Jezus czytał z proroctwa Izajasza w synagodze w Nazarecie, a następnie wyjaśniał Słowo (Łk 4,16). Nie był to przypadek odosobniony, bowiem Mateusz pisze o obchodzeniu przez Jezusa Galilei: „(...) *nauczając w synagogach i głosząc Ewangelię o Królestwie*” (Mt 4,23). Podobnie Paweł został zaproszony przez przełożonych synagogi w Antiochii Pizydyjskiej: „*Mężowie bracia, jeżeli macie coś do powiedzenia ku zbudowaniu ludu mówcie*” (Dz 13,15).

Po skomentowaniu Słowa następowało błogosławieństwo, które kończyło nabożeństwo. Nabożeństwo było urozmaicone prawdopodobnie śpiewaniem psalmów. Struktura nabożeństwa synagogałnego znalazła swe odbicie w tworzącym się wzorcu nabożeństwa chrześcijańskiego, gdzie modlitwa, oddawanie Bogu chwały, czytanie Pisma Świętego i kazanie stanowią zasadnicze elementy składowe. Uwydatnia się też podobieństwo roli starszych lub przełożonych synagogi, z których jeden był wygłaszającym kazania, do roli starszych opisanych w Listach Pastorskich, którzy łączyli funkcję nauczycielską z funkcją przywódcy (przełożonego) i dlatego określano ich tytułem prezbitera (starszego) lub biskupa (nadzorcy). Synagoga była więc rzeczywiście zamierzonym przez Boga przygotowaniem dla Kościoła.

02. NOWOTESTAMENTOWY WZORZEC NABOŻEŃSTWA

Nowa sytuacja

Pierwsi chrześcijanie, którzy pojawiają się w pierwszych rozdziałach Dziejów Apostolskich, byli Żydami i w nadal byli powiązani ze świątynią i z synagogą. Piotr i Jan uważali za coś zupełnie normalnego, aby pójść do świątyni na modlitwę (Dz 3,1), a Paweł uważał za stosowne odwiedzić Jeruzalem i wziąć udział w uroczystościach związanych ze świętem Pięćdziesiątnicy, a jednocześnie złożyć ślub nazireatu (Dz 21,17-26). Synagoga była dla apostoła pierwszym miejscem, jakie odwiedzał po przybyciu do nowego miasta. Jednak w tym samym czasie pokazywały się dalsze czynniki w pracy. Nasilająca się opozycja ze strony żydowskich przywódców i spowodowane tym prześladowania, nie tylko wypędziło chrześcijan z Jeruzalemu, ale w dużym stopniu odstręczyło ich od miejsc zgromadzeń żydowskich.

Pojawienie się w Kościele pogan jeszcze pogłębiło tę izolację, skoro jako nieobrzezani mieli zabroniony wstęp do świątyni. I rzeczywiście, było to błędne posunięcie Pawła, gdy wprowadził poganina na teren świątynny, co wywołało rozruchy (zob. Dz 21). Upadek Jeruzalemu i całkowite zniszczenie świątyni w roku 70 po Chrystusie, stały się – za zrządzeniem Boga – ostatnim krokiem w procesie wytyczenia linii podziału między chrześcijaństwem a judaizmem, co stało się już rzeczywistością.

Pojawił się jeszcze bardziej istotny czynnik, który wpłynął na wyłonienie się nowego wzorca nabożeństwa mającego swój rodowód w Starym Testamencie, ale teraz wzorzec wyraźnie jest już nowy. Tym nowym czynnikiem było zstąpienie Ducha Świętego w dniu Pięćdziesiątnicy wraz z wygłaszanym w nowy sposób przesłaniem objawienia dzieł Bożych, co uzupełniło to, co rozpoczęli pisarze Starego Testamentu.

Dni Nowego Przymierza, przepowiedziane przez proroka Jeremiasza, nadeszły. Mesjasz spełnił swoje dzieło, złożył doskonałą ofiarę znoszącą kapłański system ofiarniczy i Mesjasz został teraz wyniesiony na urząd Najwyższego Kapłana orędując za całą ludzkością. W wyniku tego otworzyły się drzwi zbawienia nie tylko dla żydów, ale i dla pogan. Zaświtała era ewangelii, dobrej nowiny, i koniecznością stało się wprowadzenie nowych zasad dla ludzi tej nowej ery. Zasady te ucieleśniają prawdy ponadczasowe, dziedzictwo pochodzące od proroków. Określają teraz nowe życie w Duchu Świętym, co jest znamięm nowotestamentowego ludu Bożego.

Chcę zaznaczyć, że ten rozdział jest niejako wstępem do pozostałych rozważań. Dokonam tylko ogólnego przeglądu zasadniczego charakteru nabożeństwa nowotestamentowego. Następne rozdziały będą szczegółowym opracowaniem i przystosowaniem ogólnych zasad tu przedstawionych. Jest jednakże coś niezwykle wartościowego w takim ogólnym obrazie. Przeglądając szczegóły łatwo jest „nie dostrzec lasu spoza drzew”. Studium dotyczące szczegółów jest oczywiście konieczne, a nawet w pewnych kontrowersyjnych zagadnieniach może być nieodzowne zwrócenie baczniejszej uwagi właśnie na szczegóły. Jednocześnie jednak warto odrywać się o od nich, by widzieć cały wzorzec.

Postępując tak nie będziemy idealizować osób opisanych w Nowym Testamencie i ich duchowej działalności. Ujrzymy raczej prawdziwych mężczyzn i prawdziwe kobiety z krwi i kości ze swymi słabościami, lękami, problemami i grzechami, którzy jednak mają ogromną radość przeżywania wspólnego nabożeństwa odbywającego się w imieniu Jezusa. My także przez Ducha Świętego zostajemy włączani do tej nadzwyczajnej wspólnoty Boga Wszechmogącego.

Nienaruszalna zasada jest wciąż ta sama jak w Starym Testamencie: Słowo Boże jest standardem, na podstawie którego ma zostać ocenione każde działanie. Paweł ostrzegł Kolosan przed „obrzędami wymyślonymi przez ludzi” (Kol 2,23), które Kalwin słusznie zinterpretował jako „zmyślane”. Apostolskie zalecenia i zakazy – to przewodnie linie, na które należy zwracać uwagę, gdzie po jednej stronie znajduje się właściwe nauczanie, a po drugiej ostrzeżenie przed błędnymi odchyleniami.

Cel także pozostaje ten sam i słusznie, bowiem uwielbienie Boga jest zawsze celem, na który ma być nakierowane ludzkie życie. Wizja chwały Pańskiej ma być przewodnią zasadą nie tylko wtedy, gdy zgromadzamy się razem i mamy nabożeństwo, ale w każdym miejscu naszego życia. Podstawowym celem nabożeństw w Dniu Pańskim nie jest odebranie od Boga błogosławieństw – chociaż jasne jest, że ma to miejsce – ale oddanie chwały Bogu. Umysły tych, którzy przygotowują się do służenia w nabożeństwie powinny być zdominowane przeświadczeniem, aby pod każdym względem mógł być uwielbiony Bóg.

Porządek, wolność i prostota

Ścisłe powiązana z zagadnieniem oddawanie chwały Bogu jest zasada, że *„wszystko niech się odbywa godnie i w porządku”* (1 Kor 14,40). Bóg stworzenia jest Bogiem porządku, a nie chaosu. Bóg opatrności jest Bogiem, który kieruje szczegółami historycznych wydarzeń oraz życiem każdej jednostki i jest także ostatecznym końcem realizacji swoich zamierzeń. Dlatego porządek i szacunek charakteryzować mają służbę Bożą. *„Bóg – powiada Paweł – nie jest Bogiem nieporządku, ale pokoju”* (1 Kor 14,33).

Jest to jednak porządek całkowicie zgodny z wolnością. Bóg, który ustanowił porządek przyrodzie, nie umieścił w klatkach skowronków, które stworzył. Tak też wzorzec uporządkowanego nabożeństwa nie polega na „liturgicznym kaftanie bezpieczeństwa”, który krępuje wolność ludu Bożego w wyrażaniu swej czci i uwielbienia Pana. Rzeczywiście, Paweł napotkał w Koryncie problem, gdzie wolność stała się usprawiedliwieniem dla niekontrolowanych działań podczas nabożeństwa. Jego odpowiedź brzmiała: nie zaprowadzać sztywnej liturgii, która kontrolowałaby takie nadużycia, ale zachęcać do kontynuowania wolności, jednocześnie kładąc nacisk na dobre obyczaje i porządek, jako środek uśmierzający naszą nadmierną spontaniczność.

Łączenie z zagadnieniem oddawania chwały Bogu, jako celem nadrzędnym, idzie w Nowym Testamencie wyraźne uznanie potrzeb czcicieli. Trzy razy w 14. rozdziale Pierwszego listu do Koryntian apostoł Paweł kładzie nacisk na to, że zbudowanie Kościoła jest sprawą nadrzędną. Czy to pisząc w sprawie „mówienia innymi językami”, czy też wskazując Koryntianom właściwy wzorzec wspólnego

nabożeństwa, nie przestaje przypominać, że „*wszystko to niech będzie ku zbudowaniu*” (1 Kor 14,26).

Skoro jednak Kościół normalnie nie składa się wyłącznie, albo z dojrzałych teologów, albo niedojrzałych konwertytów, dlatego celem tych, którzy kierują nabożeństwem ma być odpowiednie podejście do zróżnicowanych potrzeb zarówno młodzieży jak i starszych, nowo nawróconych jak i wierzących utwierdzonych w prawdzie. Ci wierni przychodzą ze swoimi wszystkimi problemami zróżnicowanymi – jako grzesznicy, którzy otrzymali przebaczenie i którzy nadal są świadomi swoich grzesznych niedoskonałości, jako wierzący toczący walkę z problemami, czy to strachu czy smutku, jako ludzie pełni wdzięczności za jakies niezwykle uwolnienie, jakiego ostatnio doświadczyli, ale i jako ludzie obarczeni troską o niewierzących lub błędzących krewnych. Wszystko to znajduje się na widoku, gdy odbywa się nabożeństwo mające na celu zbudowanie całego zgromadzenia.

Związane z nadrzędnym celem budowania wiernych jest położenie nacisku na zrozumiałość. Zgromadzeni muszą rozumieć, co się dzieje i być w stanie uczestniczyć w tym. To właśnie zasada zrozumiałości doprowadziła apostoła Pawła do wydania nakazu, aby dar „mówienia językami” nie był eksponowany w miejscu publicznym bez wykładania tych języków i w takim przypadku musi być ściśle ograniczony. Z tej samej przyczyny wypowiadał się on, że proroctwo ma większą wartość, gdy zostaje podane jako przesłanie w sposób zrozumiały, na które zbór może odpowiedzieć: Amen – niech tak się stanie. Jakże będą mogli tak odpowiedzieć? – zadaje pytanie apostoł. Jak będą mogli powiedzieć rozumne „amen” po złożeniu dziękczynienia, gdy nie będą wiedzieć, co mówiący powiedział?

Konsekwencją położenia nacisku na zrozumiałość jest z kolei położenie nacisku na prostotę. Tutaj najbardziej uwidocznia się kontrast ze świątynnym nabożeństwem czasów starotestamentowych. Skomplikowany ceremoniał, wspaniałe świeczniki – to wszystko stwarzało podwaliny pod niezbędną prostotę, z jaką pastor w zwykłym ubraniu prowadzi nabożeństwo, gdzie otoczenie i brak ceremoniału jest sprawą drugorzędną, a wzorcem jest proste przybliżenie się do Boga w modlitwie, oddawaniu chwały i w wysłuchaniu Jego Słowa.

Dzień Pański

Zauważalnym odchyleniem od Starego Testamentu jest ściśle określony dzień przeznaczony na cotygodniowe zgromadzenia celem odbycia nabożeństwa. Pierwszy dzień tygodnia, traktowany teraz jako Dzień Pański – dzień zmartwychwstania Zbawiciela – wylania się dla chrześcijan jako szabat, dzień odpoczynienia, co stwarza drogę do traktowania go, jako siódmego dnia tygodnia. Co prawda, nie ma żadnego nakazu w Nowym Testamencie, żeby miała nastąpić jakakolwiek zmiana. Ta cisza jest jednym z głównych argumentów zwolenników tzw. dnia sobotniego, np. Adwentystów Dnia Siódmego, którzy w dalszym ciągu święcą sobotę. Jeśli faktycznie szabat i Dzień Pański są identyczne – wtedy wyraźnie wynika, że mają oni silny argument. Jednak znajdujemy inne wyjaśnienia dotyczące zmiany dnia.

Przede wszystkim istnieje w Nowym Testamencie dowód na to, że zmiana dnia nastąpiła już wtedy. Apostoł Paweł daje, na przykład, wskazówkę odnośnie do odkładania pieniędzy „pierwszego dnia tygodnia” (1 Kor 16,2). Gdy odwiedził on

Troadę, pierwszy dzień tygodnia okazał się właściwym czasem na „Łamanie Chleba”, a także okazją do obfitego głoszenia Słowa. Nie oznaczało to, że miał on tylko ten dzień, albo że dotyczyło to tylko Troady, narzucając konieczność obchodzenia Wieczery Pańskiej tylko w tym dniu jego pobytu, bo faktycznie był on tam przez siedem dni, a pierwszy dzień tygodnia był najwidoczniej wyznaczonym dniem, gdy obchodzono Wieczere Pańską.

Ten sam wzorzec można dostrzec w niektórych wczesnochrześcijańskich pismach. „Didache”, które datuje się na około 100 roku po Chrystusie, podaje taką wskazówkę: *„A Pańskiego dnia, dnia Pana zejdźcie się razem i łamcie chleb z dziękczynieniem, najpierw wyznając swoje przestępstwa”* (14,1). PÓŹNIEJ W TYM SAMYM WIEKU Justyn Męczennik, który zakończył życie w roku 163 pisał w swojej „Apologii”: *„Niedziela jest dniem, w którym mamy wszyscy nasze wspólne zgromadzenie, ponieważ jest to pierwszy dzień, w którym Bóg, gdy zmienił ciemność i materię, uczynił świat; a Jezus Chrystus, nasz Zbawiciel, tego samego dnia zmartwychwstał, gdyż dzień przedtem, to znaczy w dniu Saturna, został ukrzyżowany, a dzień później, to znaczy w niedzielę (dzień słońca) ukazał się swoim apostołom i uczniom”* (Apologia, 67,8).

Istnieje także różnica pod względem położenia akcentu. Paweł umieszcza szabat wśród rzeczy, które *„są tylko cieniem rzeczy przyszłych; rzeczywistością natomiast jest Chrystus”* (Kol 2,17). Było to częścią proroczego przygotowania na przyjście Mesjasza, a szczegółowe przepisy dotyczące szabatów były podobne do szczegółowych ceremonii w świątyni, było językiem obrazowym, który zapowiadał nadchodzący dzień. Ta sama prawda jest rozwinięta w Liście do Hebrajczyków. Tam odpoczynek w szabat, gdy Bóg odpoczął od swojej pracy, występuje jako typ zapowiadający ewangeliczną doktrynę o usprawiedliwieniu przez wiarę, gdy grzesznik odpoczywa od swoich prac i polega na doskonałości Chrystusa. Jest to także zapowiedź celu, na który to usprawiedliwienie przez wiarę wskazuje, gdy człowiek wierzący raduje się wiecznym szabatem – odpoczynkiem niebiańskiej rzeczywistości (Hbr 4,1-11).

Gdy Kościoły (zборы) zostały zdominowane przez pogan, dużo rzeczy z otaczającej ich rzeczywistości stało się ich treścią. W żydowskiej teokracji, gdy lud Boży żył w swojej własnej uporządkowanej społeczności, przepisy dotyczące zachowania szabatów mogły być traktowane w szczegółach. Ale teraz chrześcijanie znajdowali się w społeczności pogańskiej, gdzie nie było odpoczynku w szabat. Bardzo wielu z nich było niewolnikami pozbawionymi wszelkich praw. Nic więc dziwnego, że nabożeństwo w Dzień Pański w Troadzie przeciągnęło się do północy i że list Pliniusza (z około 110 roku) skierowany do cesarza opisuje chrześcijan zgromadzających się na nabożeństwo przed świtem. Gdy wielu z nich miało długi męczący dzień pracy, nabożeństwo kończące się o północy lub przed świtem było koniecznością. Ale jak już powiedzieliśmy, ta zmiana znaczenia dnia nie była jedynie przystosowaniem się do nowego stanu rzeczy. Było to raczej zakorzenienie w przeświadczeniu, poddanym przez Ducha Świętego, że starotestamentowe „cienie” uformowały drogę rzeczywistości w Chrystusie. Sercem tej rzeczywistości było zmartwychwstanie Chrystusa! Stąd Dzień Pański stał się świętem, które wyrugowało wszystkie inne święta i które stało się cotygodniowym przypomnieniem, że Chrystus powstał z martwych.

Modlitwa i oddawanie chwały

Kościół Nowego Testamentu jest Kościołem modlitwy. Chrześcijanin modli się indywidualnie, a gdy zgromadza się we wspólnocie z innymi, modlitwa staje się spontaniczną uroczystością. Fałszywym wyróżnieniem byłoby wyobrażenie sobie, że modlitwa jednostki i zgromadzenia – to odrębne działania. Godne uwagi jest to, że gdy Jezus uczył swoich uczniów modlić się, rozpoczął od tytułu „Ojcze nasz”. Za każdym razem, gdy chrześcijanin się modli sam, nawet wtedy, gdy jego modlitwa jest całkowicie spontaniczna, uznaje, że jest członkiem wspólnoty, Ciała Chrystusa. Nie może się izolować, skupiając się tylko na jakimś akcie indywidualnej pobożności. Zawsze jest jedno z ludem Bożym, a gdy wznosi swoje serce w modlitwie i chwale – odczuwa bliskość ogromnego zgromadzenia ludu Bożego.

Znajdujemy fascynujący obraz Kościoła modlącego się w Dziejach Apostolskich (4 r.). Jest to ilustracja tego, jak zgromadzenie powinno się modlić, i co więcej, jest to wezwanie do modlitwy. Wymaga to pilnego studiowania, chociaż tylko niektóre uderzające rysy da się tu odnotować. Po pierwsze: była to spontaniczna reakcja na ówczesną sytuację. Napotkali oni rosnącą falę wrogości. Co zatem mieli robić? Zgodnie ze współczesnymi skłonnościami należałoby zwołać zebranie, aby przedyskutować taktykę albo być może wyznaczyć komisję celem sformułowania strategii działania. Ich reakcja natomiast była spontaniczna i natychmiastowa. Po prostu – modlili się.

Modlitwę było słyhać. Oni „podnieśli jednomyślnie głos”. Nie było to bezgłośnie szemranie ani długotrwała paraliżująca cisza, taka, jaka opanowuje nieraz niektóre zgromadzenia modlitewne w kaplicy. Można ich było słyszeć i niewątpliwie okazali się całkowicie niepowstrzymani pod względem siły głosu. Podobnie jak dzieci krzyczące w domu dla zwrócenia na siebie uwagi, ponieważ czegoś pilnie potrzebują, tak też dzieci Królestwa znajdują zachętę w Nowym Testamencie, aby śmiało przybliżyły się do Boga i zaznajały Go ze swoimi potrzebami.

Istniała tam także jedność. Byli oni „razem” nie tylko w znaczeniu fizycznej bliskości obok siebie, ale w sensie posiadania wspólnego zaufania Bogu, do którego przyszli. Ważność jedności jest mocno zaakcentowana w Nowym Testamencie. Paweł tak nakłania Efezjan. „*Starając się zachować jedność Ducha w spójni pokoju*” (Ef 4,3). Ostatecznie, gdy byli wszyscy razem, zjednoczeni w posłuszeństwie przykazaniu Pana, niebo otworzyło się i Duch Święty zstąpił na nich. Podobne doświadczenie przyszło na wierzących zgromadzonych na modlitwie (Dz 4) jak to, które przeżyli już wcześniej w dniu Pięćdziesiątnicy – i znów „*zostali napełnieni Duchem Świętym*”.

Pomimo całej odważnej ufności, musi także mieć miejsce duch poszanowania. „*Wszechwładny Panie*” – rozpoczynają w uznaniu majestatu i autorytetu swego Boga. Uznają oni prawdę wyeksponowaną w Liście do Hebrajczyków 4, że chociaż możemy śmiało przyjść w modlitwie, nigdy nie wolno nam zapomnieć, że Bóg, do którego przychodzimy, jest Królem siedzącym na tronie. Śmiałość nie może się przerodzić w tanią poufałość, ale musi być zawsze zgodna z bojaźnią Bożą.

Dalszą ważną cechą, i to typową dla Biblii, jest apel nawołujący do trzymania się Pisma Świętego. Cytują oni w modlitwie Psalm, przez co czynią Słowo Boże podstawą swego apelu. Gdy Bóg mówi, to wie, co mówi i nie zaniedbuje wypełnienia swoich

obietnic. Czytanie Biblii nie jest odrębną czynnością oderwaną od modlitwy. Te dwie sprawy są ściśle ze sobą powiązane ponieważ prawdy promieniujące ze Słowa Bożego mają na celu pobudzenie ludu Bożego do modlitwy i do wyposażenia ludzi w solidną podstawę do zaufania Bogu, gdy wnoszą prośby do Boga o wypełnienie obietnic. On w swojej łasce zaangażował Siebie samego w te obietnice i ich wypełnienie zagwarantowane jest Jego własną reputacją.

Tylko wtedy, gdy stali się oni odbiciem chwały i dobroci Bożej w duchu pełnego czci uwielbienia, mogli powołać się na istotne potrzeby swojej obecnej sytuacji. Wyraźnie nauczyli się lekcji z „Modlitwy Pańskiej”, że prośba nie jest pierwsza w modlitwie, ale następuje po tym, gdy czciciel myślał tylko o imieniu i o woli Bożej. W Nowym Testamencie uwielbienie poprzedza prośbę. Nie są zainteresowani grożącym niebezpieczeństwem. Osobiste zainteresowanie wygodą lub bezpieczeństwem nie wkracza do ich myśli. Są oni zbyt mocno zaabsorbowani rozgłaszaniem Ewangelii, aby niepokoić się możliwością uwięzienia lub śmierci. Odwaga w głoszeniu Słowa Bożego jest sprawą o większym znaczeniu niż własne osobiste bezpieczeństwo. Jest to postawa widoczna w wielu miejscach Nowego Testamentu. Prośba apostoła Pawła o modlitwę wspierającą wystosowana jest w tym celu, aby mógł bezpiecznie otwierać swoje usta i głosić Ewangelię (Ef 6,19). Prosi też Tesaloniczan, aby modlili się o niego, „*aby Słowo Pańskie krzewiło się i rozstawało wszędzie*” (2 Tes 3,1). Zapatrzony w siebie Kościół posiadać będzie niewiele tego współczującego zainteresowania dla rozszerzenia się Słowa, ale wtedy też takie zgromadzenie pozna niewiele głębin życia modlitewnego z Dziejów Apostolskich (por. 4 r.).

Jedno z reformacyjnych wyznań wiary (Artykuł 39), definiuje widzialny Kościół jako „*zgromadzenie wiernych, w którym czyste Słowo Boże jest zwiastowane, a sakramenty będą właściwie sprawowane*”. Znajdujemy tu nie tylko podstawowe elementy Kościoła, ale także niektóre z kluczowych cech nowotestamentowego nabożeństwa. Kościół jest „*zgromadzeniem wiernych*” – jest to wspólnota wierzących. Oto dlaczego, jak już powiedzieliśmy, Kościół – to ludzie modlitwy. Przyszli oni poznać Boga jako swojego Ojca i w tej znajomości nauczyli się, jak dzieci adoptowane do rodziny niebiańskiej, jak z serca wymawiać słowa: „*Abba, Ojczel!*”.

W takiej oddającej cześć społeczności zwiastowanie Słowa ma pierwszorzędne znaczenie. Jest to po prostu nie jeden z elementów, ale podstawowa część nabożeństwa. To przez ogłaszanie Słowa lud Boży wzrastać będzie w poznaniu Boga. To przez ten wzrost staną się oni ludźmi dojrzałymi w zrozumieniu modlitwy. Gdy w coraz większym stopniu doceniać będą cuda łaski Bożej, w coraz większym stopniu zostaną napełnieni chwałą dla Boga. To przez głoszenie Słowa możliwe będzie znalezienie prawdziwego znaczenia Chrztu i Wieczerzy Pańskiej, i usłyszą także ostrzeżenia przed błędnymi poglądami, które wypaczają przesłanie o tych obrzędach. Dalej w tej publikacji zagadnienia te zostaną potraktowane bardziej wnikliwie.

Nabożeństwo Kościoła nowotestamentowego przenika chwałą. Jakże mogłoby być inaczej? Ludzie ci uznali siebie za obiekt zdumiewającej łaski Bożej. Dla nich słowo *odkupienie* było żywe, bowiem zostali oni wyzwoleni z jarzma grzechu. Gdy spotkało ich gorzkie prześladowanie, patrzyli w przyszłość na ostateczny triumf Pana i na swoje własne szczęście w chwale niebios. Tak więc, gdy prześladowanie stawało się coraz gorętsze – pieśni płynęły z coraz większym triumfem. Temat oddawania chwały

zostanie także później w sposób bardziej szczegółowy potraktowany w niniejszej publikacji, ale w tym ogólnym przeglądzie warto zanotować, że to, jak bardzo istotną sprawą ono było. Była to treść ich życia i wspaniała odpowiedź płynąca z ich serc. Nic dziwnego, że wielkie starotestamentowe wyznanie *Alleluja* znajduje się w sercu prawdziwego biblijnego nabożeństwa.

Uczestnictwo

Zbory w Nowym Testamencie widzimy jako zgromadzenia ludzi odbywających nabożeństwo. Wyrwani ze świata dzięki odradzającej mocy Ducha Świętego byli chrzczeni i przyłączani do Ciała Chrystusa. Odnajdowali oni nie tylko Boga jako swego łaskawego Zbawiciela, ale także traktowali siebie nawzajem jako współuczestników łaski i miłosierdzia Pańskiego. Odczuwali, że ich zgromadzenia są zwoływane przez Ducha Świętego. Uważali także za cudowny przywilej, że chociaż są grzesznikami, mogą zbliżyć się do Boga. Gdy słuchali zwiastowania Słowa, gdy się modlili i oddawali razem chwałę Bogu, gdy „łamali Chleb” – doznawali radości duchowej łączności z innymi świętymi, nie czuli się, jak zwykli obserwatorzy, którzy przybyli, aby zobaczyć przedstawienie. Oni sami są uczestnikami tego wszystkiego. Słuchają kazania nie z biernym przyzwoleniem, ale z aktywną i wnikliwą koncentracją. Uczestniczą w oddawaniu chwały i modlitwie oraz wszystkich obrządkach jako członkowie Ciała Chrystusowego.

Greckie słowo określające wspólnotę *koinonia* (łącznie z pokrewnymi słowami: rzeczownikiem *koinonos* i czasownikiem *koinoneo*) jest często spotykane w Nowym Testamencie. Podstawowym elementem w tych słowach jest rdzeń *koinos*, czyli *wspólny*.

Wspólnota oznacza „posiadanie wspólnych rzeczy”. Znajdować się we wspólnocie oznacza uczestniczyć razem we wspólnych doświadczeniach i wspólnych błogosławieństwach. Tak więc, chrześcijanie są uczestnikami – łaski Bożej (Flp 1,7), Chrystusa (Hbr 3,14), Ducha Świętego (Hbr 6,4), boskiej natury (2 P 1,4) i przyszłej chwały (1 P 5,1). Mają oni wspólne zbawienie (Jud 3), wspólną wiarę (Tt 1,4) i wspólną nadzieję (Ef 4,4). Należą wzajemnie do siebie, i rzeczywiście prawdziwym świadectwem ich narodzenia na nowo jest ich wzajemna miłość (J 13,34; 1 J 3,14).

Podstawowa jedność określa wzór ich nabożeństwa. Nie schodzą się oni razem jako pewna ilość jednostek ze odrębnymi odpowiedziami na Boże powołanie, ale jako wspólnota uczestnicząca razem w błogosławieństwach ewangelii i wspólnej odpowiedzi na łaskę Bożą. To prawda, przychodzą ze swoimi osobistymi potrzebami, ale są to potrzeby członków rodziny, którzy chcą dzielić je z innymi, i z innymi chwalić Boga. Nic więc dziwnego, że wyobrażenia jakie mamy o chrześcijanach zgromadzających się na nabożeństwach w Nowym Testamencie – to przelotne spojrzenia dotyczące aktywnych ich uczestników. Zgromadzenie się na nabożeństwo nie jest nigdy zwykłym zebraniem poszczególnych chrześcijan, którzy stanowią w danym momencie część większego audytorium. Nabożeństwo nie jest także bierną przyjemnością przebywania w towarzystwie innych, na wzór dużych grup ludzi mających podobne zapatrywania i zdolnych docenić coś lub kogoś poprzez pójście na wykład lub na koncert. Zachodzą tam naturalne reakcje zaspokojenia potrzeb uczestników ludzkim działaniem wykładowcy lub artysty. Wspólnota w

nabożeństwie chrześcijańskim jest czymś więcej – obejmuje aktywne uczestnictwo w działaniu Boga w zgromadzeniu swego ludu.

We współczesnych formach życia zborowego – a wszystkie one tkwią korzeniami w Nowym Testamencie – da się zauważyć silnie kontrastujące wzorce. Są zbory, gdzie jeden człowiek praktycznie zajmuje cały czas – może czasem poza śpiewaniem pieśni i modlitwami – prowadząc wszystko i przemawiając. Drugą skrajnością jest lekceważenie ogromnego znaczenia posługi głoszenia Słowa na rzecz rozmaitych „atrakcji” realizowanych przez wiele osób. Oczywiście, wolność dla każdej z tych rzeczy musi być zapewniona. Jednoosobowe oddziaływanie na zgromadzonych przy ich biernej postawie jest odchyleniem od tego, co znajdujemy w Dziejach Apostolskich i Listach. Tu nie ma przykładów jednego lub drugiego, lecz zawsze widzimy połączone oba porządki z wyraźnym akcentem na głoszenie Słowa przy aktywnym udziale wiernych.

To uczestnictwo znajduje swoje odbicie we wskazaniach apostoła Pawła kierowanych do zboru w Koryncie. Zdaniem wszystkich ma on na celu zahamować chaos, jaki powstał w wyniku nie zrównoważonej wolności jednostek. Jego rady wprowadzają równowagę w aktywne współuczestnictwo. Opisuje więc typowe zgromadzenie: „*Gdy się schodzicie jeden z was służy psalmem, inny nauką, inny objawieniem, inny językami, inny ich wykładem*” (1 Kor 14,26). Ten sam wzór występuje w Liście do Efezjan, gdzie podane jest wskazanie: przez „*psalmy, hymny i pieśni duchowe*” (Ef 5,19). Nie jest to jednak przepis na niekontrolowane rozwijanie indywidualizmu!

Paweł daje jasno do zrozumienia, że musi istnieć samokontrola, a sądząc z tego, na co kładzie silny nacisk w swoich Listach Pasterskich, czuwanie nad całością należy do starszych. Jednocześnie zdarzyło się, że sam miał zbyt długie kazanie. W Troadzie, gdzie zgromadzono się na „łamanie Chleba”, przypuszczalnie wszyscy mieli swobodę w uczestniczeniu w tym, co opisuje Paweł w 1 Kor 14, miało miejsce kazanie akurat bardzo długie, co skończyło się nieprzyjemnie, szczególnie dla jednego uczestnika, który podczas kazania zasnął (Dz 20).

Obserwując pierwszy okres Kościoła w Jerozolimie znajdujemy te dwa aspekty zwiastowania i uczestnictwa. Możemy tu odkryć pewien ślad zapewniania równowagi między tymi dwiema sprawami. Zgromadzenie było bardzo duże. Najprawdopodobniej wielu z tych trzech tysięcy nawróconych w dniu Pięćdziesiątnicy byli to odwiedzający pielgrzymi, ale ich odejście do kraju ojczystego miało być wkrótce zrekompensowane napływem konwertytów i wkrótce liczba ludzi, którzy uwierzyli, osiągnęła pięć tysięcy (Dz 4,4). Taka ogromna liczba ludzi zgromadzała się w krużgankach świątyni, gdzie widzimy apostołów, którzy „*nauczają lud i zwiastują zmartwychwstanie w Jezusie*” (Dz 4,2). Nie sposób nie zauważyć, że trudno było docierać z przesłaniem do całego zgromadzenia jedynie poprzez głośne wygłaszanie kazania. Nie sposób też wydawać osobiste świadectwo lub uczestniczyć w oddawaniu chwały, albo głosić prawdę przez osobiste napominanie.

Wielkie zgromadzenia były wówczas tylko jedną z form ich wspólnego nabożeństwa. Dlatego Łukasz wzmiankuje o zebraniach w domach, które były najwidoczniej żywo żywym aspektem ówczesnego życia kościelnego: „*Codziennie też jednomyślnie uczęszczali do świątyni, a łamiąc chleb po domach, przyjmowali pokarm z weselem i w prostocie serca*” (Dz 2,46). „*Nie przestawali też codziennie w świątyni i po domach*

(apostołowie) nauczać i zwiastować dobra nowinę o Chrystusie Jezusie” (Dz 5,42). W takich mniejszych zgromadzeniach istniała, oczywiście, sposobność bliskiego przeżywania wspólnoty w oddawaniu chwały i wydawaniu świadectwa.

Tam, gdzie mamy do czynienia ze zbozem zlokalizowanym w czyimś domu lub niewielkim obiekcie, wtedy aktywne uczestnictwo może być rzeczywistością nawet wtedy, gdy zgromadzą się wszyscy wierni. Gdy jednak zgromadzenie wzrośnie liczebnie, trzeba zapewnić warunki dla organizowania mniejszych zgromadzeń, aby zachować ten żywotny element czynnego uczestnictwa. Nie oznacza to jednak, że duże zgromadzenie powinno zostać zredukowane do monologu. Jest to nieprawdopodobne, aby tłumy nowo nawróconych w zborze jerozolimskim, których zainteresowanie Jezusem w dniu Pięćdziesiątnicy odbyło się dzięki głośnemu oddawaniu chwały przez napełnionych Duchem Świętym wierzących, powstrzymywałyby się do tego stopnia, że świątynne krużganki nie dźwięczałyby oddawaną przez nich chwałą. Nie jest także prawdopodobne, że ci sami nowo nawróceni, którzy odpowiedzieli otwarcie na pierwsze kazanie Piotra poprzez pytanie: „Co mamy czynić mężowie bracia?”, wycofali się później w krąg paralizującej ciszy, która uniemożliwiałaby nawet głośne wypowiedzenie *Alleluja* czy *Amen*.

Później – w odniesieniu do Wieczery Pańskiej – zauważyć możemy, że nuta współuczestnictwa jest dominująca w usługiwaniu. Ktoś mógłby powiedzieć, że położenie nacisku na wspólnotę, co jest sercem nowotestamentowego chrześcijaństwa, uwydatnia się we wspólnocie ludu Bożego przy Stole Pańskim. Stół zawsze daje sposobność do otwartego współuczestnictwa w oddawaniu chwały i w modlitwie, a także w wydawaniu świadectwa, nie jest jednak jedyną okazją do tego. Potrzebujemy takiego poruszenia przez Ducha Świętego, jak to miało miejsce z mężczyznami i kobietami opisanymi w Dziejach Apostolskich, którzy zostali przekształceni i ukierunkowani na oddawanie chwały, współuczestnictwo i stworzenie posłusznego Kościoła. Takie uczestnictwo nie jest tworem ludzkim. Człowiek, który posługuje się właściwą techniką psychologiczną, albo też wie jak wykorzystać muzykę, będzie w stanie z powodzeniem manipulować zgromadzeniem, w którym da się dostrzec coś podobnego do duchowego uczestnictwa. Takie sprowokowane wyrażenie ludzkich emocji jest jednak dalekie od nabożeństwa opisanego w Dziejach Apostolskich. Tam, mężczyźni i kobiety uczestniczyli razem w łamaniu chleba, słuchaniu Słowa, w oddawaniu chwały i w modlitwie, ponieważ Duch Boży ochrzcił ich, zanurzył w Ciało Chrystusa.

03. TRYNITARNA STRUKTURA NABOŻEŃSTWA

Chrześcijaństwo było dzieckiem judaizmu i spadkobiercą fundamentalnej wiary Izraela w jednego prawdziwego i żywego Boga. To podstawowe przekonanie monoteistyczne nie tak łatwo ugruntowało się w Izraelu. Od czasu, gdy Jahwe objawił się Mojżeszowi jako suwerenna Istota – „*Jestem, który Jestem*” – historia Izraela stała się jednym wielkim ciągiem walki między oddawaniem czci Jahwe, a bałwochwalstwem. Raz za razem Izraelici kapitulowali wobec otaczających ich

pogańskich religii, pomimo zdecydowanych apeli wygłaszanych przez proroków. Z podobną regularnością, niestety, spadały też na nich sądy Boże, które prorocy przepowiadali i przed którymi ostrzegali.

Sąd Boży osiągnął swój punkt kulminacyjny poprzez wielką tragedię, jaka miała miejsce w siódmym wieku przed Chrystusem, gdy Judea dostała się do niewoli babilońskiej, a wygnańcy pozostawili wypalone ruiny miasta i świątyni. Słowa proroka Jeremiasza, tak długo lekceważone, znalazły swoje wypełnienie w codzienności ich życia. Ale jedną rzeczą dobrą, jaką niewola dla nich uczyniła, było wykorzenienie bałwochwalstwa, jakie było plagą ich życia narodowego. Co prawda, zwrócili się oni w kierunku legalizmu i materializmu i ostatecznie odtrącili Mesjasza, ale pomimo ich duchowej ślepoty jedna przynajmniej prawda mocno zakorzeniła się w ich świadomości, a mianowicie: „Jahwe, Bóg nasz, jest Panem jedynie”.

Z taką podstawą silnego monoteizmu ogromną niezwykłością było to, że uczniowie, ze swoim żydowskim wychowaniem, przybyli do Jezusa z Nazaretu, aby oddać Mu boską cześć. To, co On sam mówił o sobie nie mogło być inaczej wytłumaczone jak tylko, że On jest Bogiem w ludzkim ciele. I rzeczywiście z tego powodu przywódcy żydowscy postanowili Go zabić. Ich oskarżenie było wyraźne. Z ich punktu widzenia był winien bluźnierstwa, ponieważ jako zwykły człowiek uważał się za „równego Bogu”. Jednak Jego uczniowie akceptowali Jego twierdzenie, a ich akceptacja została powtórzona przez najbardziej nieprzejednanego wroga wierzących – Szawła z Tarsu. Zmartwychwstanie Jezusa stało się kulminacją Jego ziemskiej służby, świętego życia i Jego potężnych znaków, które temu towarzyszyły. Wyznanie Tomasza, wymuszone od niego z wielką niechęcią, jest podsumowaniem odpowiedzi ludzi, którzy odczuli, że nie mają żadnego innego alternatywnego wyjaśnienia dla tej wyjątkowej Osoby, jak tylko te słowa: „*Pan mój i Bóg mój*”.

Począwszy od wielkiego wydarzenia w dniu Pięćdziesiątnicy i potężnego działania Ducha Świętego, dalsza prawda została objawiona poprzez poszczególne osoby i wewnątrz Kościoła. Duch Święty, o którym Jezus mówił w kategoriach osobowych, nie mógł być przedstawiony jako nieosobowy wpływ. Nie był to przypadek trwającego w dalszym ciągu wpływu Jezusa po Jego wniebowstąpieniu. Duch Święty miał zająć Jego miejsce. Sam Jego tytuł „Duch Święty” określa Jego naturę; świętość, bowiem, w sensie absolutnym należy do samego Boga. Piotr uznał Jego boskość w konfrontacji z Ananiaszem i Safirą. Kłamstwo, jakiego się dopuścili, nie było bezpośrednio skierowane do Piotra, ale, jak apostoł powiedział, okłámali oni Ducha Świętego, a to według oceny apostoła Piotra, było równoznaczne z okłámaniem Boga.

Blisko trzy wieki przed sformułowaniem doktryny o Trójcy Świętej w precyzyjnych kategoriach teologicznych, co miało miejsce na Soborze w Nicei, doktryna ta pojawiła się już w Nowym Testamencie. Za każdym razem wierzącego chrzczono w imię Ojca, i Syna, i Ducha Świętego i za każdym razem zgromadzenie otrzymywało błogosławieństwo w imieniu trzech Osób, co było niejako ukrytym potwierdzeniem bóstwa Trzeciej Osoby Trójcy. Kościół, jakkolwiek monoteistyczny, podobnie jak jego żydowscy przodkowie, był jednocześnie ukierunkowany na bogatszą prawdę o tym, że stanowiące jedność Bóstwo składa się z trzech Osób o „jednej istocie, mocy i wieczności”.

Doktryna ta jest wyrażona poprzez credo i teologiczne wypowiedzi Kościoła, ale jest ona także ukryta zarówno w nabożeństwie jak i w praktyce życia. Mówienie o czczeniu Boga jest jednocześnie podnoszeniem kwestii natury i charakteru Boga, któremu oddajemy cześć. Wypowiedź Jezusa odnośnie do nabożeństwa podobającego się Bogu, które powinno się odbywać „*w duchu i w prawdzie*”, nasuwa wniosek, iż powinniśmy czcić Boga prawdziwego oraz czynić to w taki sposób, w jaki nam to objawił. W ten sposób biorąc pod uwagę doktrynę o Trójcy Świętej za podstawę, musimy mieć na celu utrzymanie w naszym sposobie oddawania czci obydwu prawd: Bóg jest jeden, ale jednocześnie, że mamy do czynienia z Bogiem Trójjedynym.

Jest to niejako odsłonięcie przez nas samych prawdy o jednym prawdziwym Bogu, który pobudza nas przede wszystkim do oddawania czci. Bóg nie zachowuje milczenia i nie mieszka w jakimś półmrocznym regionie niepewności, dla którego naszą jedyną odpowiedzią może być spekulacja. Bóg objawił się w cudach przyrody, którą powołał do istnienia, w zakonie moralnym, który zaszczerpił w świadomości każdego człowieka i w sposób najwyższy i ostateczny – w Osobie swego jednorodzonego Syna. Nabożeństwo jest przez Boga postanowioną odpowiedzią naszych serc na wszystko to, co Bóg pozwolił nam poznać o Sobie. Psalmista wzywa nas do oddawania chwały w słowach. *„Pójdźcie radośnie śpiewajmy Panu, wznosmy okrzyki radosne skale zbawienia naszego! Pójdźmy przed oblicze jego z dziękczynieniem, wykrzykujmy mu radośnie w pieśniach, gdyż wielkim Bogiem jest Pan i Królem wielkim nad wszystkimi bogów”* (Ps 95,1-3).

Bóg dał nam się poznać jako Władca i Stworzyciel. Biblia rozpoczyna się od wspaniałego objawienia twórczej mocy Boga, który przez swoje Słowo powołał wszystko do istnienia. Z otwartą Biblią chrześcijanin rozmyśla nad stworzeniem znajdującym się dokoła niego i znajduje siebie odpowiadającego mu słowa psalmisty: *„Niebiosa opowiadają chwałę Boga, a firmament głosi dzieło rąk jego”* (Ps 19,1). Rozmyślanie nad wielkością wszechświata i tym, że to wszystko wyszło spod ręki suwerennego Boga i utrzymywane jest Jego mocą, powinno wzbudzić w nas uczucie podziwu, ale i bojaźni Bożej. To jest reakcja, jaka charakteryzuje wiarę Biblii i która stoi w wyraźnej sprzeczności z bezmyślną poufałością i nonszalancją, tak powszechnymi na religijnej scenie czasów obecnych.

Bojaźń nie jest jednak jedyną odpowiedzią na przelotny widok majestatu Bożego. Musi mieć także miejsce pokorne zrozumienie, że Wszechmogący troszczy się o swoje stworzenia, które uczynił z prochu ziemi, do których i my przecież należymy. Wobec całego ogromu nieskończonego wielkiego wszechświata, nasza planeta wydaje się być, zwykłą odrobiną, a my sami mniejsi niż ziarenka piasku. A jednak Bóg oświadczył, że uczynił człowieka na swoje podobieństwo, i że dał swego Syna po to, aby to podobieństwo przywrócić ludziom. Zrozumienie tego, co Bóg dla nas uczynił, że podtrzymuje nas w każdej chwili, a nade wszystko, że nas odkupił – zobowiązuje nas nie tylko do uniesienia przed Nim, ale także do uwielbienia Go.

Co więcej, On jest Bogiem wiecznym. Nie jest jakimś innym tworem czasowym. On jest bez początku i bez końca, zawsze obecną Istotą, Bogiem niezmiennym. Rozmyślanie nad Jego wiecznością powinno wnieść nasze myśli ponad powierzchowność i powszechność. Poznanie takiego Boga i uwielbianie Go powinno

wydobyć nas z niewoli małostkowości i dylematów, do czego tak często jesteśmy przywiązani. Należymy przecież do Kogoś, kto zna tak samo dobrze koniec jak początek, i kto z wielką mądrością działa nad realizacją swoich zamierzeń. Tak więc, nabieramy odwagi, a gdy uniżamy się w podziw i pokornym oddawaniu chwały, wznosimy się na wyższy poziom bezgranicznego zaufania.

Bóg jest Święty. On jest „*wysoki i wyniosły (...) który króluje wiecznie, a którego imię jest Święty*” (Iz 57,15). Jego „*oczy są zbyt czyste, aby mogły patrzeć na zło*” (Ha 1,13). Przed Nim aniołowie chylą głowy z podziwem i wołają, „*Święty, święty, święty jest Pan zastępów*”. Przed Nim także zgromadzenie Jego ludu uniża się. W przeciwieństwie do aniołów znamy rzeczywistość grzechu. Mimo, że poznaliśmy Jego zbawienną łaskę, wciąż wiemy o sobie tyle, że możemy powiedzieć wraz z apostołem Pawłem to, co on powiedział o sobie: jestem pierwszym grzesznikiem. Ta olśniewająca świętość upokarza nas i napełnia uroczystą świadomością grzeszności, kierującą do pokuty. Wyznanie grzechu staje się w ten sposób podstawowym elementem naszego nabożeństwa i nadaje właściwego zabarwienia naszemu oddawaniu chwały. Ale nie jest to uroczystość duchowego zniechęcenia lub rozpacz. Poznanie głębin naszej grzeszności – to uchwycenie jeszcze większych głębin Jego łaski. Zawstydzający smutek z powodu naszej grzeszności – to jednocześnie radość połączona ze świeżym zachwytem nad cudem Jego przebaczącej miłości. Łzy i uśmiech leżą blisko siebie w chrześcijańskim nabożeństwie. Jest tylko jeden mały krok od początkowych słów wielkiego hymnu Samuela Daviesa – hymnu pochwały – od radosnego refrenu. Tak się on zaczyna:

*Wielki Boże cudów, wszystkie Twoje drogi
Są niezrównane i boskie.*

Zastanawiamy się nad dalszą grzesznością:

*Zbrodnie tak straszne do przebaczenia
Tacy winowajcy śmiało proszą o łaskę zbawienia.*

Następnie kontynuujemy w radosnym uwielbieniu:

*Kto jeszcze, Boże, przebacz podobnie jak Ty,
Albo kto tak bogaty i hojny w łasce?*

Ten władający, wszechpotężny Bóg jest Istotą obecną w każdym miejscu, a jego wiedza jest bezgraniczna; On, który jest święty i łaskawy, sprawiedliwy i miłosierny, jest także Bogiem miłości. Żyjemy w dwudziestym wieku, kiedy pojęcie miłości zdeprecjonowało się, a to, co nazywamy miłością jest jedynie namiętnością pod warstwą człowieczeństwa. Ale miłość Boża daleka jest od postaw ludzkich. Tu nie ma żadnego śladu egocentrycznego podejścia, jakie widoczne jest na przykład w człowieku, który pragnie ciała kogoś innego tylko dla zaspokojenia przyjemności posiadania. Jest to raczej miłość Boża bezinteresowna, która tylko daje. To miłość, która nie liczy się z niczym i nie wychodzi naprzeciw wszelkiemu bólowi, aby przynieść korzyść umiłowanym. To jest miłość naszego Boga. Nic dziwnego, że zgromadzenie zostaje poruszone, gdy słyszy takie ciepłe słowa jak: „*tak Bóg umiłował świat, że Syna swego dał*”. Jest to temat, który poruszał mówców, autorów słów i kompozytorów melodii hymnów w Kościele chrześcijańskim wznosząc ich na najwyższy poziom artyzmu.

Zastanawianie się nad naturą Boga w Trójcy Jedynej – to nie tylko poruszenie w kierunku oddania chwały; jest to także odkrycie drogi, jaką powinniśmy iść. Jedno z najbardziej zwiezłych stwierdzeń odnośnie do naszego podejścia do Boga i to takie, które jest całkowicie trynitarne – to słowa apostoła Pawła do Efezjan: „*Albowiem przez niego (Chrystusa) mamy dostęp do Ojca, jedni i drudzy w jednym Duchu*” (Ef 2,18). Chrystus jest Pośrednikiem, przez którego przychodzimy do Ojca, a Duch Święty oświeca nas, abyśmy byli w stanie uchwycić prawdy Boże oraz uzdalnia nas do przyjęcia ich i zastosowania w życiu.

Ojciec – naszym celem

Może się to wydać oczywiste, jednak w świetle powszechnej praktyki należy to z naciskiem podkreślić, że celem naszej nabożnej czci jest Ojciec. Rozwinęła się skłonność, w której modlitwa jest niemal wyłącznie adresowana do Jezusa Chrystusa – czasem po prostu do „Jezusa”. To jest mniej więcej tak, jak gdyby Ojciec nie istniał, albo jakby przebywał na jakimś zacięzionym terenie – poza naszym zasięgiem. Jednakże, gdy kierujemy się do Nowego Testamentu znajdujemy, że konsekwentny wzór modlitwy i uwielbienia – to sposób podejścia do Ojca. Nie przeczy to wcale temu, że jest tam miejsce na modlitwę i uwielbienie skierowane do Pana Jezusa, ale faktycznie przykładów takich jest niewiele. Znajdujemy np. dialog między zmartwychwstałym Panem a Szawłem z Tarsu na drodze do Damaszku, gdzie pojawia się Syn Boży. Znajdujemy także opisy chwały – według 1 Tm 1,12, oraz chwałę wyrażoną w pieśni śpiewanej w niebie – według Apokalipsy 5,8-14 i 7,9-10. I jak się wydaje, nie ma już więcej żadnego wyraźnego przykładu prośby skierowanej do Syna.

Wprost przeciwnie, normalny wzór pojawia się raz za razem gdzie właśnie Ojciec jest obiektem chwały i modlitwy. Sam Jezus umocnił ten wzorzec, gdy ucząc swoich uczniów jak należy się modlić, powiedział do nich, aby rozpoczynali słowami: „Ojciec nasz”. Gdy wierzący w Jeruzalem zgromadzili się w czasie pamiętnego zebrania modlitewnego (wspomnianego w Dz 4,24), kierowali swoją modlitwą do Boga z prośbą, aby bronił „świętego Syna swego Jezusa”. Dla Pawła nasza adopcja to rezultat modlitw wypowiedzianych z pewnego rodzaju zażyłością, z jaką zwracało się do swego ojca po aramejsku mówiące dziecko posługując się słowem *Abba*. Nic dziwnego zatem, że w swojej modlitwie za Efezjan (Ef 3,14) Paweł skłania swoje kolana „przed Ojcem”.

Apostoł Piotr idzie po tej samej linii. Na początku swego Pierwszego Listu oddaje chwałę Bogu. Słowa: „*Błogostawiony niech będzie Bóg i Ojciec Pana naszego Jezusa Chrystusa...*” (1 P 1,3). List do Hebrajczyków jest jeszcze bardziej emfaticzny. Arcykapłańska służba Jezusa jest wychwalana i zostajemy zaproszeni do przystępowania do Niego, ale najwyższym celem jest Tron, gdzie Syn przyprowadza nas do Ojca.

To położenie nacisku na miejsce Ojca, jako ostateczny cel w modlitwie, w żadnym wypadku nie ujmuje chwały Jezusowi Chrystusowi. Jego chwała przecież polega na tym, że On przez swoją pojednawczą śmierć i triumfalne zmartwychwstanie oraz wniebowstąpienie nabył prawo do występowania w roli Pośrednika swego ludu. To dzieło pośrednictwa polega na przyprowadzeniu grzeszników obciążonych winą do Jego Ojca, czym manifestuje swoją wielkość i swoją chwalebna moc.

Jezus sam kładł nacisk na tę sprawę. Przedstawił siebie samego jako Drzwi, jako Światłość i jako Droge. Miało to zawsze na celu kierowanie ludzi do Ojca: „*Ja jestem droga i prawda i życie; nikt ni przychodzi do Ojca tylko przeze mnie*” (J 14,6). Gdy wznosił swoją słynną modlitwę arcykapłańską (zapisaną w J 17), prosił Ojca, aby uwielbił Go chwałą. Ale Chrystus nie miał na celu tego, aby widziano Go w pełni chwały Jego boskiej natury i zbawczego dzieła. Patrzył On w przyszłość i modlił się: „*A teraz Ty mnie uwielbij Ojcze, u siebie samego tą chwałą, którą miałem u Ciebie, zanim świat powstał*”; i „*Ojcze nadeszła godzina; uwielbij Syna swego, aby Syn uwielbił ciebie*” (J 17,5.1).

Syn – naszym pośrednikiem

Trynitarna struktura nowotestamentowego nabożeństwa bardzo podnosi rolę Pana naszego, Jezusa Chrystusa, stąd też dalecy jesteśmy od pomniejszania jej. On jest autoryzowanym Pośrednikiem Boga. Jest On tak wyjątkowym Pośrednikiem, że tylko na podstawie Jego dzieła mamy śmiałość przystępowania do Ojca. Modlenie się, jak to czynimy w imieniu Jezusa – to nie zwykle posługiwanie się liturgiczną formułą. Jest to uświadomienie sobie, że Jego imię, ukazujące Jego Osobę i Jego dzieło, jest naszym jedynym prawem do wysłuchania przez Boga. Tak więc, Jezus mówi nam, abyśmy przychodzili do Boga w Jego imieniu. (J 14,13; 15,16; 16,23). Paweł kontynuuje to, przedstawiając Jezusa jako jedynego Pośrednika (1 Tm 2,5), a List do Hebrajczyków rozwija ten temat w szczegółach, przedstawiając niezrównaną i niezmienną chwałę Chrystusa w przeciwieństwie do przemijającej efemerycznej chwały kapłanów lewickich.

Z uwagi na swoją funkcję Pośrednika, musi On być ośrodkiem wszelkiego naszego nabożeństwa. Oznacza to, że wielkie prawdy o Nim i Jego dzieło – będą treścią naszego nabożeństwa. Jego wieczne synostwo, Jego ucieleśnienie, jego pojednawcza ofiara, Jego zmartwychwstanie, Jego wniebowstąpienie, jego powtórne przyjście – oto stałe tematy pobudzające do oddawania chwały i podstawa naszych modlitw. Nabożeństwo powinno koncentrować się na Nim, ponieważ widzimy Go w całej wspaniałości Jego funkcji Orędownika w niebie. Uwielbiamy Jego imię, ponieważ prowadzi nas do obecności Ojca.

Taka wzniosła koncepcja Chrystusa rodzi bojaźń i podziw. Ambroży z Mediolanu uchwycił to w swoim wielkim hymnie „*Te Deum*”: „Ty jesteś wiecznym Synem Ojca”. Karol Wesley ujął to w swoim znanym hymnie z okazji świąt Bożego Narodzenia:

*Odziane ciałem Bóstwo widzimy,
Witaj ucieleśnione Bóstwo.*

Strach w obecności naszego Zbawiciela jest ściśle połączony z oddawaniem chwały. Podziwiamy Jego niezmierną łaskę. Kłaniamy się w pochwalnym podziwie. Śpiewamy razem z Jozjaszem Conderem:

*Godzien jesteś, Baranku Boży,
Aby każde kolano ugięło się przed Tobą.*

Następnie wpadamy w nastrój pochwalny, a pisarze hymnów obdarzają nas wspaniałymi pieśniami Kościoła. Były bluźnierca i handlarz niewolnikami, John Newton, jest autorem m.in. takich znanych hymnów: „*Jak słodko imię Jezus brzmi*” (*How Sweet the Name of Jesus Sounds*) lub „*Cudowna Boża łaska ta*” (*Amazing*

Grace), które radośnie za nim śpiewamy. Odczuwamy też poruszenie duszy do wyrażenia razem z Karolem Wesleyem słów jego pieśni-modlitwy: „Gdybym języków miał tysiące...”.

To skoncentrowanie się na chwale przeznaczonej dla Chrystusa, to wywyższanie „imienia Jezusa, które jest ponad wszelkie imię” prowadzi do głębokiego zaufania. Z tego właśnie powodu czas nabożeństwa może przynieść pociechę znękanemu i zasmuconemu wierzącemu. Oto źródło siły do wyjścia naprzeciw konfliktom. Tu jest lekarstwo dla ran, jakie mogą zadać burze życia. Skoro Jezus powstał z martwych i skoro panuje, możemy zaśpiewać razem z Johnem Newtonem: „Precz z niewiarą, mój Zbawiciel jest blisko”. Możemy polegać z takim samym zaufaniem.

Nie tylko nie potrafimy uświadomić sobie Jego przyszłych triumfów, ale nawet Jego obecnego niebiańskiego panowania. Patrzymy w przyszłość oczekując Jego powrotu. Jesteśmy pielgrzymującym Kościołem w drodze do niebiańskiego Miasta. Jesteśmy Kościołem walczącym, oczekującym na końcowy głos Bożej trąby, która ogłosi powrót naszego zwycięskiego Emanuela i klęskę wszystkich Jego wrogów. Karol Wesley i Jan Cennick przenoszą nas od wstępnych słów swego hymnu na temat powtórnego przyjścia: „Patrzcie, On przychodzi z obłokami zstępując” aż z potężnym okrzykiem chwały i radosnego oczekiwania wołamy za apostołem Jana i Oblubienicą: *Alleluja! Przyjdź, Panie, przyjdź!*

Duch Święty – nasz pomocnik

Nie moglibyśmy nawet rozpocząć nabożeństwa bez udziału Ducha Świętego. W naturalnym naszym stanie jesteśmy duchowo ślepi tak, że nawet nie potrafimy w dziele stworzenia dostrzec wiecznej mocy i Bóstwa naszego Stworzyciela. Jesteśmy głusi na głos Boga, a niebiańska muzyka w Piśmie Świętym nie robi na nas żadnego wrażenia. Prawdy Biblii, roztaczające przed nami chwałę Trójjedynego Boga, są ponad możliwości naszego rozumowania. Jesteśmy rzeczywiście, jak to powiedział apostoł Paweł: „umarłymi przez upadki i grzechy nasze” (Ef 2,1).

W tej beznadziejnej sytuacji właśnie działa Duch Boży. Rozpoczyna On poruszać nasze martwe dusze wszczepiając nam życie od Boga. Daje światło naszemu pojmowaniu, budząc nas do przyjmowania prawdy Słowa Bożego. Przemawia do nas głosem, który przenika nasz przytępiony słuch i podnosi nas z duchowego odrętwienia. Bada nasze sumienia i przekonuje nas w naszych grzechach. Odsłania przed nami chwałę Chrystusa – jedyne i zaspokajającego wszystkie potrzeby Zbawiciela. Porusza naszą wolę i uzdalnia nas i do pokuty, i do wiary. Daje nam pewność, że naprawdę przeszliśmy „ze śmierci do życia”. Podpowiada nam, jak należy się modlić (Rz 8,26). Pobudza nas do oddawania chwały (Ef 5,13). Uczula na oddawanie czci.

Instrument, jakim posługuje się Duch Święty, aby spełnić swoje zbawcze cele w nas – to Pismo Święte. Ono stanowi Jego dar, który powstał dzięki Jego inspiracji. „*Od Ducha Świętego pędzeni będąc mówili święci Boży ludzie*” (2 P 1,21 BG). Pismo święte to także środek, którym posługuje się Duch Święty do zbudzenia nas i skierowania do Chrystusa. Piotr przypomina nam o tym w słowach: „*Jako odrodzeni nie z nasienia skazitelnego, ale nieskazitelnego przez Słowo Boże, które żyje i trwa*” (1 P 1,23). Oznacza to, że wszystko w naszym nabożeństwie musi być zgodne z Pismem

Świętym. Nie mamy sięgać po współczesne techniki psychologiczne, aby odkrywać jak emocjonalnie poruszać ludzi i w ten sposób uczynić ich wrażliwymi na przesłanie, które chcemy im przekazać. Nie mamy rozpręzać ludzi przez jakiś nadzwyczajny pokaz uczty religijnej, ani też nie mamy uspokajać ich poprzez stwarzanie kojącej atmosfery wtedy, gdy powinni zostać podniesieni. We wszystkim co czynimy, mamy obowiązek poddać się Pismu Świętemu.

Oznacza to, że nasze kryterium oceny pieśni, jakie śpiewamy, nie polega na tym, że są one do przyjęcia pod względem poetyckim, ani też dlatego, że posiadają właściwe melodie. Najwyższą próbą jest to, czy ich tematyka jest zgodna z prawdą biblijną. Wielkimi hymnami są te, które poruszają naszego ducha, a nie dlatego, że mają zgrabnie ułożone frazy, ale dlatego, że w nich znajdują się te zbawienne prawdy.

Nie wystarczy jednak posiadać pieśni, które ucieleśniają wielkie doktryny Pisma Świętego. Musimy śpiewać je pod kierownictwem Ducha Świętego. A pod tym względem można się oszukiwać. Ulubione słowa mogą silnie oddziaływać emocjonalnie, a muzyka może poruszać nas do głębi. Ale jeśli prawdy ucieleśnione w poezji mają stać się wyrazem prawdziwej czci, Duch Święty musi działać wewnątrz nas. Na ołtarzu zbudowanym przez Eliasza na górze Karmel, drewno mogło być równo ułożone i ofiara gotowa do całopalenia, ale musiał zstąpić ogień z nieba. Istnieje ogromna różnica między serdecznym śpiewem zgromadzenia, a prawdziwą chwałą, która rodzi się pod wpływem Ducha Bożego.

Istnieje jeszcze inny biblijny akcent w objawieniu dotyczącym Ducha Świętego. Chodzi o kontekst, w jakim On działa. Prawdą jest, że działa On w jednostkach, traktując w odpowiedni sposób każdego z nas – przekonując nas, odnawiając i zapewniając. Ale szerszy kontekst, w jakim ma przyjemność działać, to zgromadzenie. Lokalny Kościół, zbór, jest „świątynią Ducha Świętego”, bowiem właśnie tam w sposób szczególny daje się On poznać. On jest Duchem wspólnoty. On zbiera ludzi o różnej przeszłości i zróżnicowanych temperamentach, i spaja ich razem we wspólnotę świętych. „*Bo też w jednym Duchu wszyscy zostaliśmy ochrzczeni w jedno ciało*” (1 Kor 12,13).

Jedność, jaką mamy utrzymywać, jest jednością Ducha” (Ef 4,3). Miłość, która powinna kontrolować życie Kościoła, jest „owocem Ducha” (Ga 5,22). Gotowość Kościoła do wykazywania misyjnego zainteresowania wynika z działania Ducha – to On interweniował w Antiochii, aby posłać Pawła i Barnabę w podróż misyjną (Dz 13,1). Dary, którymi Duch obdarza według swego suwerennego nieskrepowanego prawa – to nie zwykle błogosławieństwo dla jednostki, ale coś, co ma wzbogacać i budować wspólnotę (1 Kor 12). Owoc Ducha (Ga 5,22), którego wynikiem jest święte życie, dojrzewa i rozwija się we wspólnocie i jest wykorzystywany we wzajemnym spełnianiu odpowiedzialności w zborze, jako wstęp do szerszego oddziaływania.

Dzieło Ducha Świętego w stosunku do wspólnoty wierzących należy rozpatrywać na trzech płaszczyznach. Mamy do czynienia z lokalną sytuacją, gdzie grupa wierzących zostaje przez Niego zachęcona do wejścia w stosunki przymierza z Kościołem. Następnie mamy do czynienia z Jego działaniem w szerszym znaczeniu, gdy zastanawiamy się nad wspólnotą zborów (Kościółów) działających w wielu krajach i łączących wierzących z wielu narodów świata. I wreszcie istnieje Kościół triumfujący,

którego wyznawcy stoczyli dobry bój, ukończyli swój bieg, zachowali wiarę i teraz przebywają w obecności Chrystusa. Oto trzy aspekty obcowania, społeczności świętych, które będą mieć bezpośredni wpływ na nasze nabożeństwo.

Gdy zgromadzamy się jako zbor, powinniśmy zdawać sobie sprawę z tego, że należymy do siebie nawzajem. Nie stanowimy – po prostu – grupy ludzi o podobnych upodobaniach, którzy spotykają się na wzór członkostwa w jakimś klubie lub bractwie. Zostaliśmy zjednoczeni życiodajną mocą Ducha Świętego w ciało Chrystusa. Jako tacy nie jesteśmy tylko w żywym związku z Głową, ale także pozostajemy w związku organicznym między sobą. Zdrowe ciało jest jednością, w którym wszystkie członki funkcjonują harmonijnie pod kierunkiem mózgu. Uszkodzenie systemu nerwowego może spowodować niekontrolowane spazmy albo różne stopnie paraliżu. Tak też Ciało Chrystusa ma funkcjonować pod kierunkiem Chrystusa z życiem docierającym do każdego członka Jego ciała. Szaleństwo zwykłej religijnej ekscytacji lub zwolnione i zamierające reakcje niektórych zgromadzeń są świadectwem braku podporządkowania się Głowie Kościoła i kierownictwu Ducha.

W nabożeństwie zboru powinno zaistnieć głębokie przeświadczenie, że należymy do siebie nawzajem. Będzie to w szczególności sposób widoczny, jak to dokładnie zobaczymy później, gdy spotykamy się przy „Stole Pańskim”. Ale to właśnie powinno rządzić całym naszym nabożeństwem. Ostatecznie, gdy Pan uczył swoich uczniów modlić się „Ojcze nasz”, nie dawał im jakiegoś indywidualistycznego modelu modlitwy. Za każdym razem, gdy kierowali się do Boga, mieli pamiętać, że należą do swoich współbraci. Radości i smutki wyznawców będą w ten sposób przedmiotem wspólnego zainteresowania. Narodziny dziecka, utrata kogoś bliskiego, ślub młodej pary, utrata pracy – te i wiele innych spraw interesujących rodzinę będą okazją do modlitwy i oddawania chwały.

Szersze odniesienie do ogólnoświatowej wspólnoty Ducha znajdzie swoje odzwierciedlenie w modlitwie i oddawaniu chwały. Godne ubolewania może być to, że czasem lokalne zebrania modlitewne i nabożeństwa wstawieniowe w niedzielę obracają się w sferze wąskich i małomiasteczkowych spraw. Kościół jednakże, który jest świadomy istnienia więzów rodzinnych na całym świecie, dotrzymać będzie kroku zmieniającej się sytuacji międzynarodowej, aby być wspieraczem w modlitwie tych, którzy – być może – w innych krajach przeżywają rozmaite doświadczenia.

Wybór pieśni powinien także odzwierciedlać szerokie spojrzenie. Nie możemy się ograniczać tylko do własnych potrzeb. Nie możemy zamykać się na pozycji egocentryzmu, na której stan naszej duszy jest jedynym tematem naszych pieśni i oddawania chwały. Musimy stale poszerzać nasz horyzont. Powinniśmy usłuchać przykazań Pańskich: *„Podnieście wasze oczy i spójrzcie na pole”*; *„Idźcie i czyńcie uczniami wszystkie narody”*.

Są jednak dalsze perspektywy w naszym przelotnym spojrzeniu na obcowanie świętych. Widzimy siebie zgromadzonych na nabożeństwie jako część większej całości, która w niebie oddaje chwałę Bogu dniem i nocą. Uświadamiamy sobie naszą wspólnotę z tymi, którzy odeszli. Pomijając już to, że prawd o takich modlitwach nie znajdziemy w Piśmie Świętym, a główny akcent jest położony na obecne życie, jako coś, co ma decydujące znaczenie dla życia wiecznego, a do tego – wierzący przebywający w chwale nie potrzebują naszych modlitw. O co moglibyśmy

się dla nich modlić? Nie potrzebują oni łaski do zmierzenia się z doświadczeniem, rozczarowaniem czy smutkiem, gdyż to już ich nie dotyczy. Nie potrzebujemy modlić się o przebaczenie ich upadków albo o zwycięstwo nad pokusami, bowiem znajdują się w stanie doskonałej świętości. Nie wymagają naszych modlitw, aby mogli nauczyć się więcej Słowa Bożego, bowiem znajdują się w bezpośredniej Jego obecności „zagubieni w podziwieniu, miłości i chwale”.

Nie oznacza to, że ignorujemy niewidzialne towarzystwo niebian. Nie znaczy to także, że robimy niedbały ukłon na znak naszej zgody dla rzeczywistości ich dalszego istnienia. Raczej są oni stymulatorem dla nas, bowiem wielki obłok świadków wzywa nas do wytrwałego biegu do celu, jaki wciąż jest przed nami (por. Hbr 12,1). Stąd też pamięć o tych, którzy zostali odłączeni od nas na małą chwilę, jest podpowiedzią, abyśmy chwalili Boga za ich życie i pobudzeniem nas do modlitwy w tym sensie, abyśmy i my okazali się podobnie wierni w naszym pokoleniu. Hymn Izaaka Wattsa, poprawiony przez Williama Camerona, w sposób uderzający przedstawia przejście od refleksji nad obecnym stanem chrześcijan, do tych, którzy odeszli do pełni chwały. Ta żywa parafraza tekstów z księgi Apokalipsy (7,9-17) rozpoczyna się okrzykiem: „Jakże jasno świecą te chwalebne duchy”, a następnie przechodzi poprzez przedstawienie ich obecnego radosnego stanu do końcowego wybuchu chwały wobec Trójjedynego Boga, który doprowadził ich do chwały:

*Ojcze, Synu i Duchu Święty
Boże, którego uwielbiamy
Bądź pochwalony tak, jak kiedyś,
Tak teraz i na wieki wieków.*

04. PEŁNA ODPOWIEDŹ Z NASZEJ STRONY

„*Jakie jest największe przykazanie?*” Było to pytanie zadane Jezusowi przez przedstawiciela faryzeuszy. Jezus odpowiedział cytatem z 5 Moj 6,5 często słyszonym przez każdego Żyda, ponieważ każde nabożeństwo w synagodze rozpoczynało się od: „*Będziesz miłował Pana, Boga swego, z całego serca swego i z całej duszy swojej, i z całej siły swojej*”. Wszechmocny Bóg oczekuje, aby Jego czciciele okazali całkowite i niekwestionowaną uległość wobec Jego suwerennych żądań. Przybycie na nabożeństwo w celu oddania chwały temu wielkiemu Bogu, oznacza przybycie ze szczerym zaangażowaniem, aby każdą częścią naszej istoty uczcić Go. Ze wszystkich naszych sił pragniemy oddać Mu chwałę, która ze wszech miar Mu się należy.

Nie czcimy Boga oddzielnie naszymi uczuciami, a jeszcze innym razem naszą wolą. Nie stanowimy kolekcji różnych zdolności i możliwości. Jesteśmy istotami zintegrowanymi, a cała różnorodność – fizyczna, umysłowa i emocjonalna – jednoczy się w celu wytworzenia reakcji i postaw, które z punktu widzenia autorstwa są naszymi. Jednak w tym samym czasie okazuje się to pomocne do rozróżnienia tych różniących się elementów w naszej odpowiedzi na Boga, skoro jedne mogą być lekceważone, a niektóre mogą być nadmiernie akcentowane. Mówiąc o „sercu, duszy

i sile” nie odnosimy tego do trzech różnych odpowiedzi, ale mówimy o jednym człowieku odpowiadającym Bogu ze wszystkich swoich różnych możliwości.

Odpowiedź intelektualna

Całe duchowe doświadczenie rozpoczyna się w umyśle. Humanistyczne pojęcie religii jako „moralności z odcieniem emocji” jest dalekie od wiary biblijnej, która zakorzeniona jest w rozumnym uchwyceniu prawdy. Wynika to z dwu faktów. Po pierwsze – Bóg uczynił człowieka na swoje podobieństwo. Opis 1 Moj 2 wykazuje, że Adam został stworzony jako istota rozumna, zdolna nadać nazwy zwierzętom, a także zdolna do oceny logicznego argumentu, w którym Bóg przedstawił warunki błogosławieństwa w odpowiedzi na posłuszeństwo Adama i osądzenie w przypadku jego nieposłuszeństwa. Po drugie – Bóg objawił się w słowach zrozumiałych, nie pozostawiając człowieka z jakąś niewyraźnie określoną obecnością. Podstawowe przekonanie Pisma Świętego jest takie, że Bóg mówił w słowach całkowicie zrozumiałych. Prawda Boża składa się z takich założeń i wyrażona jest takimi zdaniami, że myśląca istota może to uchwycić.

Jest jednak istotny czynnik w tej sytuacji. Człowiek nie pozostał w takim stanie, jaki opisuje go 1 Moj 2. Jest on upadłym potomkiem nieposłusznego Adama. Ale ten upadek w grzech nie tylko oddzielił go od Boga, lecz zdeformował każdą część jego istoty. Oznacza to, że jego pierwotna zdolność myślenia została zaciemniona przez grzech. „*Bóg świata tego – pisał apostoł Paweł – zaślepił umysły niewierzących, aby im nie świeciło światło ewangelii o chwale Chrystusa, który jest obrazem Boga*” (2 Kor 4,4). W rezultacie tego człowiek w swoim stanie serca nienawróconego, może odznaczać się wysoką inteligencją, a poprzez swoje intelektualne osiągnięcia może dowodzić, że jest w dalszym ciągu „obrazem Boga”, bo chociaż niezwykle zdegenerowane został w nim podobieństwo Boga, nie został całkowicie zniszczony. Jednak nastąpiło takie wypaczenie jego natury, że zrozumieć ewangelię jest w stanie tylko wtedy, gdy Bóg w swojej łasce wleje światło do jego umysłu. Bóg, według słów Pawła, uczynił chrześcijanina „*mądrym ku zbawieniu*” (2 Tm 3,15). W rezultacie swego nowo narodzenia i odnowienia podobieństwa Boga staje się on teraz zdolny do zrozumienia prawd Bożych, które są „*duchowo rozsądzone*” (1 Kor 2,14).

Aby uczcić Boga w sposób zgodny z Bogiem, należy to czynić „*w duchu i w prawdzie*”. Musi zaistnieć więź naszego ducha z Bogiem, żywy związek osoby ludzkiej z Osobą Boga. Ale skoro mamy uniknąć niebezpieczeństwa oszukiwania samych siebie, albo bałwochwalczej czci dla naszych własnych myśli lub wymysłu naszej wyobraźni, musimy zdobyć pewność, że nasze zbliżenie jest zgodne z warunkami i okolicznościami, jakie On sam ustalił. Zarówno cel naszej czci, jak i środki do osiągnięcia celu, powinny być podporządkowane prawdzie Bożej, którą udostępnił w Piśmie Świętym.

Oznacza to, że treścią naszej czci jest doktrynalny system Biblii. Czy w kazaniu, czy w oddawaniu chwały lub w modlitwie, każde działanie ma być podporządkowane prawdom Pismom Świętego. Pierwsze pytanie, jakie należy przy tym postawić, nie polega na tym, czy jakiś aspekt naszego nabożeństwa jest pomocny, radosny, czy pobudzający, ale – czy jest on prawdziwy? Ale żeby odpowiedzieć na to zasadnicze pytanie, musimy znać kryterium, na podstawie którego może nastąpić osąd. Jeśli naszą emocjonalną odpowiedź uczynimy jedynym standardem, pograżymy się w

morzu subiektywizmu. Każdy powinien dać własną odpowiedź, co było pomocne dla niego. Możemy w tej ocenie, ale istnieje standard, który musimy zastosować. Tym ostatecznym kryterium jest samoodkrycie się Boga, który wyraźnie i zdecydowanie mówi do ludzi.

List do Hebrajczyków przedkłada podstawowe zasady co do tego, jak zbliżyć się do Boga: „*Każdy kto przystępuje do Boga musi wierzyć, że jest Bóg, i że nagrodę daje tym, którzy Go szukają*” (11,6). Sednem każdego prawdziwego nabożeństwa jest podwójne przekonanie: Bóg naprawdę istnieje i jest On Istotą wysoce moralną, która honoruje swoje obietnice, spełnia swoje groźby i broni swego Słowa. Wszystko to jednak musimy uchwycić naszym umysłem, a to zakłada pełne poszanowanie i rozumne studiowanie Pisma Świętego. Oznacza to także, że młody nowo nawrócony człowiek u zarania swego duchowego pojmowania może już prawdziwie czcić Boga, a jednocześnie pogłębiające się doświadczenie czci będzie połączone z pogłębiającym się zrozumieniem. Im bardziej dochodzimy do poznania charakteru Boga, Jego zamierzeń i Jego życzeń, tym bardziej będziemy w stanie odpowiedzieć na Jego oczekiwania.

Dziedzina, gdzie ten intelektualny aspekt jest często zapominany – to oddawanie chwały. Zbyt łatwo zakłada się, że dwa istotne elementy hymnu uwielbienia stanowią – jakoś poezji i właściwości melodii. Jakkolwiek jest to ważne – inaczej bylibyśmy ukontentowani zwykłą prozą – istnieje ostateczny standard, a mianowicie – prawda. Ostateczne pytanie, jakie powinniśmy zadać to, czy pieśń jest odbiciem i wyrazem jakiegoś aspektu prawdy biblijnej?

Ten akcent widać w dwu odniesieniach apostoła Pawła do śpiewania w zgromadzeniu. W Liście do Kolosan Paweł widzi – zarówno nauczanie jak i śpiew – jako coś, co jest zakorzenione w Słowie: „*Słowo Chrystusowe niech mieszka w was obficie; we wszelkiej mądrości nauczajcie i napominajcie jedni drugich przez psalmy, hymny i pieśni duchowe, wdzięcznie śpiewając Bogu w sercach waszych*” (3,16). To ściśle połączenie śpiewu z nauczaniem występuje dalej w Liście do Efezjan: „*Rozmawiając z sobą przez psalmy i hymny, i pieśni duchowe, śpiewając i grając w sercach swoich Panu*” (5,19).

Jednak, gdy nasze hymny mają być nie tylko mechanizmem chwały dla Boga, ale także nauczaniem, wówczas oczywiście muszą zawierać treść doktrynalną, która angażować będzie nasze umysły, nawet, gdy muzyka oddziałuje na nasze emocje.

Implikacje są oczywiste. Pismo Święte musi być w centrum wszystkiego, co czynimy jako zgromadzający się lud Boży. To ześrodkowanie się wokół Słowa reprezentował starszy ewangelikalizm w ramach Kościoła anglikańskiego, który kładł nacisk na to, aby pulpit przeznaczony do czytania Biblii znajdował się w samym centrum prezbiterium. Jednym z „produktów ubocznych” anglikatolicyzmu, który wielu nonkonformistów bezmyślnie naśladowało, było ustawienie pulpitu i kazalnicy po jednej stronie a usytuowanie stołu do Wieczerzy Pańskiej w punkcie centralnym. Staroprezbiteriańska tradycja miała podobny zwyczaj: urzędnik niosący Biblię poprzedzał duchownego zmierzającego do kazalnicy, dając tym do zrozumienia, że Pismo Święte miało rządzić procedurą, gdy rozpoczęło się w zgromadzeniu nabożeństwo. Nie musimy koniecznie zgadzać się na naśladownictwo tych szczegółowych rytuałów, ale idea, jaka im przyświeca, pozostaje w dalszym ciągu

ważna. Biblia musi nas kontrolować w każdym punkcie, co – po prostu – inaczej oznacza, że Duch Święty jest zarówno Bożym darem dla Kościoła, jak i instrumentem, przy pomocy którego Pan kontroluje i błogosławi Kościołowi.

Odpowiedź moralna

Tak długo jak człowiek żyje w nieznajomości Boga, tak długo żyje w nieznajomości swego grzechu. Nie znaczy to, że nie będzie miał moralnych skrupułów, lub nie będzie czuł wyrzutów sumienia. Człowiek stworzony na podobieństwo Boga jest istotą moralną i niezależnie od tego, jak desperacko deprecjonuje to podobieństwo, nie może odejść od podstawowego dylematu: powinienem – nie powinienem, które Stwórca umieścił w samym jądrze jego natury. Ludzie jednak mogą stoczyć się bardzo nisko na drodze upadku moralnego. Paweł przedstawia uderzającą ilustrację zepsucia moralnego i straszliwego wypaczenia charakteru. Podaje także powody takiej dekadencji (upadku) moralnej. W liście do Rzymian czytamy następujące słowa: „*Albowiem gniew Boży z nieba objawia się przeciwko wszelkiej bezbożności i nieprawości ludzi, którzy przez nieprawość tłumią prawdę*” (1,18).

Na pierwszym miejscu występuje bezbożność, a następnie nieuchronnie następuje niesprawiedliwość. Tam gdzie nie ma miejsca na bojaźń Bożą, wkrótce pojawi się także brak poszanowania dla człowieka. Ostateczne pograżenie się w moralne plugastwo jest poprzedzone przez upadek duchowy. „*A ponieważ nie uważali za wskazane uznać Boga, przeto wydał ich na pastwę niecznych zmysłów, aby czynili to, co nie przystoi*” (w. 28). Człowiek stłumił prawdę Bożą i w rezultacie w jego życiu znikły hamulce moralne.

Odwrócenie tego tragicznego procesu rozpoczyna się od przyjęcia poprzednio lekceważonej prawdy. Człowiek, który doznał oświecenia przez Ducha Świętego, zaczyna pojmować Słowo Boże. Teraz nie tylko widzi Boga w jego świętości i czystości, ale także widzi siebie samego na najwyższym stopniu grzeszności. Poznanie prawdy i przekonanie o grzechu idą w parze; a pierwszą odpowiedzią na przesłanie Ewangelii będzie pokuta. To nie jest jednak tylko zwykłe spojrzenie do tyłu, z niesmakiem na swoją przeszłość. Prawdziwa pokuta – to nie tylko głęboki smutek z powodu grzesznej przeszłości, ale pragnienie zerwania z grzechem i życie dzięki łasce Boga życiem świętości.

Prawdziwe nabożeństwo nie może się zacząć dopóty, dopóki nie zostaniemy upokorzeni Bożym napomnieniem. Psalmista we właściwy sposób pojął tę prawdę: „*Gdybym knuł coś niegodziwego w sercu moim, Pan nie byłby mnie wysłuchał*” (Ps 66,18). Wcześniej Dawid uwydatnia ten sam punkt, gdy spotyka się z pytaniem: „*Któż może wstąpić na górę Pana? I kto stanie na jego świętym miejscu?*” Odpowiedź jest oczywista: „*Kto ma czyste dłonie i niewinne serce, kto nie skłania duszy swej ku próżności i nie przysięga obłudnie*” (Ps 24,3-4). Pan ocenia jednakowo zuchwałego grzesznika i faryzeuszowskiego obłudnika, ale człowiek skruszonego i unizonego ducha może być pewny serdecznego przyjęcia. Faryzeusz może stać w przedsionku świątyni, ale jego modlitwa trafia w próżnię i odchodzi do domu taki sam, jaki przyszedł. Celnik natomiast, w przeciwieństwie do niego poprzez swoje wołanie:

„*Panie, bądź miłościw mnie grzesznemu*”, zostaje wysłuchany, otrzymuje przebaczenie i błogosławieństwo.

Dwa aspekty pokuty powinny znaleźć swoje miejsce we wzorze oddawania Bogu czci przez całe zgromadzenie. Musi mieć miejsce spojrzenie wstecz połączone z poznaniem swego grzesznego stanu nie tylko na zasadzie czynienia tego, co powinniśmy, a nie czyniliśmy, ale pozostawienia tego, co czyniliśmy, a nie powinniśmy czynić. Prawdziwa pokuta, jakkolwiek zakłada wyznanie grzechów popełnionych, jak też grzechów polegających na przeoczeniu czegoś, musi być także spojrzeniem naprzód. Obok odnowionego doświadczenia przebaczenia i oczyszczenia, następnym krokiem powinno być posłuszeństwo. Skrucha jest wstępem do odnowionego poświęcenia wraz z towarzyszącym mu pragnieniem poznania i czynienia woli Bożej.

Oznaka skruchy jest widoczna w zgromadzeniu, gdy zostaje ono doprowadzone do wyznania grzechu. Jest to wciąż powtarzającym się refrenem, gdy czytane jest Pismo Święte, a Duch Święty nawołuje lud do życia świętego. Wykorzystywane bywa to także przez Ducha Bożego, gdy wygłaszane jest kazanie.

Skrucha rodzi posłuszeństwo. Doznanie udzielenia nagany przez Ducha Świętego prowadzi nas do okazywania na nowo radości oczyszczenia krwią Chrystusa. Prowadzi nas także do nowych duchowych postanowień. Znowu przejawia się to w śpiewaniu jednego z wielkich hymnów Kościoła, aby ta aspiracja dojścia do świętości i pragnienie wiernej służby znalazły swój najgłębszy wyraz.

Odpowiedź emocjonalna

Bóg stworzył nas nie tylko jako stworzenia, które myślą i działają, ale także odczuwają. Potrafimy się uśmiechać i marszczyć brwi; bywamy poruszeni do śmiechu, ale i do gorzkich łez; w naszym duchu znajduje się wewnętrzne ciepło, ale też i chłód; potrafimy być entuzjastyczni, ale też przygnębieni; możemy na koncercie dołączyć do ogólnego aplauzu, ale możemy też podzielać ogólne uczucie rozczarowanie bądź obojętność. Krótko mówiąc, emocje odgrywają główną rolę w naszym życiu.

Nasze emocje łączą się z dwoma podstawowymi odczuciami: z przyjemnością i bólem. Gdy coś nam się podoba, nasze uczucia pobudzają nas do przedłużenia tej sytuacji i do poszukiwania źródła pochodzenia przyjemności. Gdy spotykamy ból, fizyczny lub psychiczny, nasze uczucia zostają zranione i następuje instynktowna reakcja odsunięcia się jak najdalej od źródła naszego przygnębienia. W pewnym sensie przyjemność i ból – to dwa aspekty instynktu samozachowawczego. Odpowiada nam doznanie lub sytuacja prowadząca nas do pomyślności, a unikamy tego wszystkiego, co mogłoby nam zaszkodzić. Inaczej mówiąc, człowiek został tak skonstruowany, że pragnie szczęścia, a próbuje unikać nieszczęścia.

Jakkolwiek Duch Boży przemawia przede wszystkim do umysłu, nie możemy przez to rozumieć, że nie posługuje się On naszymi uczuciami, gdy prowadzi nas od samolubnej grzeszności do wiary w Chrystusa. Konfrontuje On nas z prawdami Bożymi i posługuje się nimi, aby wypróbować nasze sumienie oraz pobudzić nas w przez to do opamiętania. W ten sam sposób działa On na terytorium naszych uczuć.

Możemy rozróżniać pomiędzy różnymi aspektami działalności Ducha w nas, ale w rzeczywistości nasza natura nie składa się z „wodoszczelnych przedziałów”. Mimo, że Duch może intensywniej oddziaływać na jedną część naszej istoty, to jednak Jego obecność w tym samym czasie jest odczuwalna w całej istocie, bo jesteśmy istotami zintegrowanymi.

Możemy to łatwo zauważyć w różnych naszych podstawowych doznaniach. Zbawcze opamiętanie się nie jest jakąś oderwaną od całości i obiektywną analizą naszej moralnej słabości z towarzyszącą temu oceną naszego grzechu i winy. Nieuchronnie towarzyszy nam wtedy smutek, który nieraz wyraża się gorzkimi łzami. Dzieje się tak dlatego, że nie poddawani jesteśmy wtedy jakiemś sprawdzianowi samych siebie na podstawie bezosobowego kodeksu praw, które nieszczęśliwie pogwałciliśmy. Raczej trzeba powiedzieć, że zgrzeszyliśmy przeciwko Osobie, łaskawemu Stworzycielowi, który dał nam życie i oddech – wszystko, co posiadamy, a któremu swym życiem odpłacamy czarną niewdzięcznością. Tak więc, gdy Duch przekonuje nas o grzechu, nie tylko oddziałuje na nasze sumienie, przedstawiając nam Boże prawo wobec którego zawiniliśmy, ale daje nam odczuć nikczemność naszego buntu wobec miłującego nas Boga.

Wiara ma także swój wymiar emocjonalny. Prawdą jest, że jest ona w swej istocie odpowiedzią na Słowo Boże. Słuchamy głoszonego Słowa i odpowiadamy na nie poprzez przyjmowanie go i postępowanie według niego. Ale takie przyjęcie nie jest zwykłą oznaką wyrażenia umysłowej zgody na serię religijnych tez. Punktem centralnym całego Pisma Świętego jest Jezus Chrystus. Udzielenie odpowiedzi wiarą na Słowo Dobrej Nowiny oznacza zwrócenie się z zaufaniem do Chrystusa. Ponieważ takie zaufanie jest osobistym zaufaniem Temu, który cierpiał i umarł za grzeszników, przeto nie może być ono pozbawione gorącej wdzięczności i głębokiego wstydu, że to przecież nasze grzechy sprawiły Mu taki ból. Powiedzenie, że wiara oznacza zaufanie jest potwierdzeniem, że wiara z całą swoją treścią intelektualną i reakcją moralną ma także wymiar emocjonalny. Wierzymy w Niego z całego naszego serca.

Pogłębienie wiedzy o Bogu, którego przyszliśmy poznać w Chrystusie, nie tylko rozszerzy nasze umysłowe horyzonty, ale także poruszy nas do głębi. Im większe wyżyny prawdy osiągną, w tym większym stopniu będziemy podobni do alpinisty, który jest oszołomiony chwałą panoramy ośnieżonych szczytów sięgających błękitu nieba. Tak i my wciąż jeszcze mamy do zbadania rozległe terytorium prawdy. Jednocześnie każde nowe odkrycie przynosi nam nową radość, gdyż wprowadza nas ono przed oblicze Przyjaciela, którego chcemy poznać coraz bliżej.

Uniżenie w prywatnej modlitwie i uwielbieniu, albo połączenie się ze zgromadzeniem w uwielbieniu i dziękczynieniu oznacza jedynie to, że prawda wywiera na nas wrażenie i porusza nas. Potwierdza to także trwałą wspólnotę z innymi chrześcijanami, którzy zjednoczyli się z nami w pragnieniu poznawania Boga i uwielbienia Go.

Nie zostaliśmy stworzeni do życia w odosobnieniu, ale do życia we wspólnocie, dzieląc z innymi ludzkie doświadczenia. Grzech wkroczył na świat jako żywioł niszczący jedność i siejący niezgodę, usposabiający człowieka przeciwko człowiekowi, stwarzający rozgoryczenie, rywalizację i śmierć. Jedną z oznak nowego życia w

Chrystusie jest to, że odkrywamy łączące nas we wspólnotę ogniwa z ludźmi, którzy przywiązują się do nas mocniej niż gdyby chodziło o jakiś wspólny interes. Należymy nawzajem do siebie i przez to, że wyrazamy tę przynależność – pobudzamy jeden drugiego. Nic dziwnego przeto, że łączymy się w nabożeństwie, a wtedy nasza emocjonalna odpowiedź zostaje wzmocniona i pogłębiona przez wyraźne działania Ducha Świętego pośród zgromadzenia – wspólnoty wierzących.

Godne zapamiętania jest to, że pomiędzy zdrowym poruszeniem emocji, a emocjonalizmem, jest zasadnicza różnica. To ostatnie ma miejsce wtedy, gdy wkracza manipulacja, która unika umysłu i ignoruje moralne implikacje Ewangelii. Z przykrością da się to zauważyć w niektórych zgromadzeniach, gdzie atmosfera jest w sposób przemyślany wytworzona przy użyciu środków muzycznych lub okolicznościowego humoru, aby uczynić ludzi wrażliwymi. Podobny efekt może być uzyskany przez mówcę, który opowiada wzruszającą historię nie jako zwykłą ilustrację, ale jako narzędzie emocjonalnej manipulacji. Zbyt często jest ona stosowana do podrywania ludzi z ich miejsc w odpowiedzi na wezwanie kaznodziei, któremu towarzyszy delikatny śpiew chóru i wzmocnione potężną sugestią ukazywanie reakcji innych ludzi.

Cały ten emocjonalizm jest niewłaściwy, bowiem ignoruje całość natury ludzkiej. Wydobywa on, co prawda, odpowiedź, ale jest ona niepełna. Może to doprowadzić do tragicznych skutków – do rozczarowania i rozgoryczenia, gdy po opadnięciu religijnego uniesienia, powraca normalne życie ze swoimi trudnościami, bezbarwną monotonią lub problemami osobistymi. A nawet, gdy mimo błędnego zastosowania takich metod, człowiek naprawdę przychodzi w wierze do Chrystusa, zaistnieć może smutna spuścizna w postaci uzależnienia się człowieka od takich bodźców, bowiem nawrócenie dokonało się w zbyt emocjonalnie przeładowany sposób. Może doprowadzić to do stanu wstrzymywanego rozwoju, w którym stale jest potrzebny jakiś nowy emocjonalny bodziec. Nawet jeszcze mocniej mówiąc, emocjonalizm może doprowadzić człowieka do pewnego rodzaju znieczulenia, bo uzna, że to jest właściwy stan duchowy i uodporni się na rzeczywiste żądania Ewangelii.

Zdrowe pobudzanie emocji jest produktem prawdy Bożej przystosowanej przez Ducha Świętego do umysłu, sumienia i woli. To przez wpływ Słowa Bożego ujawniają się najgłębsze doznania emocjonalne i tu znaleźć możemy tajemnicę głębokości uczucia związanego w Piśmie Świętym z prawdziwym nabożeństwem.

Takie spojrzenie doprowadziło psalmistę do prawdziwych łez pokuty. A sama prawda pobudziła go także do radości i wesołości, a czasami do egzaltacji ducha. Fałszywy emocjonalizm uzależnia podobnie jak narkotyk, który otępia uczucia. Taki emocjonalizm podnieca wewnętrznie, ale człowiek pragnie coraz częściej zwiększonych dawek. Prawdziwe pobudzanie emocjonalne to nie tylko coś, co dodaje nam bodźca do oddawania czci, ale pogłębia nasz duchowy zapał i daje zdolność jak równie namiętnego pragnienia głębszego doświadczenia pełni Boga.

Można w tej sprawie pobiłdź i to w różny sposób. Istnieją wspólnoty, gdzie nacisk jest położony na każdą obiektywną prawdę. Niewiele znajduje się tam miejsca na wyzwolenie się emocji, a rezultatem tego są ludzie mocni w znajomości doktryn, ale oczywiście z otępiałym duchem. Nabożeństwo w takiej sytuacji może stać się zimne i pozbawione życia. Na drugim krańcu znajdują się ci, którzy żyją w stanie stale

wywoływanego podniecenia. Element subiektywny zajął miejsce elementu obiektywnego. Rezultatem jest przykry stan powierzchowności, gdzie zbyt często wszyscy ludzie są gotowi chwycić każdą nowinkę i przez to schodzą na manowce wszelkiego rodzaju doktrynalnych odchyłań.

Stan, który prowadzi do zdrowej reakcji emocjonalnej to taki, gdzie istnieje równowaga między tym, co obiektywne i tym, co subiektywne. Wielkie prawdy Pisma Świętego są wyraźnie przedstawione i głoszone z autorytetem; a wzorzec nabożeństwa poddany jest próbie zasad Pisma Świętego. Jednocześnie należy uznać zasadę, że ludzie mają potrzeby emocjonalne, dlatego powinny zaistnieć warunki do wyrażenia głębokich uczuć i nieraz trzeba energicznie przeciwdziałać tworzeniu się jakiejś sztywnej tradycji, która ograniczałaby prawdziwą spontanizację w nabożeństwie.

To połączenie – obiektywnego z subiektywnym, doktryny i wypływającej z wnętrza odpowiedzi, można zauważyć w wielkich hymnach kościelnych. Są one nie tylko teologicznie bezbłędne, ale poruszają nas, działając w głębinach duszy. Dają nam jasne zrozumienie niektórych aspektów objawienia Bożego i jednocześnie zapalają nasze usta pragnieniem wyrażenia zachwytu, jakim jesteśmy przepełnieni. Nie dla nich pływająca w powietrzu wielu współczesnych śpiewek religijnych przesyconych osobistym usposobieniem śpiewaka wyrażanych w słowach ocukrzonych sentymentem. Tematem hymnów jest raczej wspaniałość i majestat prawdy Bożej. Wydobywane z ust adorującego czciciela tworzą odpowiedź tchnącej bojaźnią i szacunkiem, wdzięczną miłością i triumfalną chwałą.

Odpowiedź estetyczna

Ocenianie piękna jest czymś naturalnym ze strony człowieka. Człowiek nie tylko myśli i czuje, a także posiada wolę oraz reaguje na to, co jest piękne. Istnieją różnice między poszczególnymi ludźmi jak i między grupami narodowościowymi w reagowaniu na piękno, ale jednocześnie pod tym względem istnieje podstawowa zgodność. Dokładna reakcja na różne zapachy, odgłosy lub widoki pozwala stwierdzić istniejące różnice pomiędzy ludźmi w zależności od ich odczuć (zmysłów), zdolności i wykształcenia. Ta sama prawda dotyczy reakcji intelektualnych, co widać w tym, że jeden ma przyjemność w czytaniu przestarzałych czasopism, podczas gdy inny znajduje upodobanie w rozwiązywaniu krzyżówek lub problemów szachowych. Jedna obydwa – nieuczony i ten z wyższym wykształceniem – mają ogólnoludzką zdolność do myślenia. Ludzie, uogólniając, reagują na to, co uznają za piękne, chociaż nawet mogą się nie zgadzać, co do dokładnej definicji tego piękna. Spotkanie kogoś, kto sądził, że zapach otwartego kanału ściekowego był miły lub kogoś, kto uważał zardzewiałe puszki i plastikowe torby z miejskiego śmietnika za przyjemne widowisko, albo kogoś, kto nazwał dobrą muzyką dźwięki wydobywające się z rozstrojonego pianina, w które bezmyślnie wali jakiś dzieciak – nie prowadziłyby do wniosku, że nie ma czegoś takiego jak piękno, ale raczej do sugestii, że człowiek, o którym mowa, może być chory umysłowo.

Prawdą jest, że w pewnym sensie „piękno jest w oku patrzącego”, ale wymaga to pewnego zastrzeżenia. Zachód słońca na bezludnej wyspie ma takie samo światło i

cień jak na sąsiednich wyspach, gdzie znajduje się kolonia artystów. Skowronek śpiewa tę samą pieśń niezależnie od tego, czy ktoś go słucha. Jest także i dalsze zastrzeżenie: ocena piękna może być rozwijana. Student może uczyć się o sztuce i muzyce i przez to dochodzi do coraz lepszego ich zrozumienia i doceniania. Jednak, mimo wszystkich tych uwarunkowań nadal prawdą pozostaje fakt, że w naszą naturę wbudowana została odpowiedź na piękno.

Nic dziwnego, że człowiek został stworzony na wyobrażenie Boga, który wyraźnie kocha piękno. Ostatecznie to On właśnie szczodłą ręką przystroił świat oszalałym wprost bogactwem kwiatów i krzewów, ptaków z lśniącem upierzeniem i wspaniałych zwierząt odzianych w piękne futra, górami i jeziorami, zabarwionym na różowo brzaskiem dnia i szkarłatem zachodu słońca. To On uzdolnił słowika do śpiewu i On dał ludziom dar mowy i śpiewania. Takie naprawdę jest Boże umiłowanie piękna, że wylał swoje artystyczne dzieło w całym uroku natury, widocznych choćby bogatego życia w głębinach morskich lub niezwykłości oglądanych pod mikroskopem. Przez długie wieki były to fakty nie odkryte przez człowieka, ale istniało to mimo braku audytorium widzów, którzy mogliby to wszystko należycie ocenić.

Człowiek stworzony na podobieństwo Boga potrafi oceniać, ale także samemu tworzyć piękno. Właśnie, gdy człowiek poznaje różnicę między mową inteligentną a nonsensem, lub uznaje różnicę między dobrem i złem, tak też jest w stanie widzieć przepaść między tym, co jest piękne, a tym, co potworne.

Piękno oznacza harmonię. Jest to stan, gdzie nie ma oznak niezgody lub ostrych i zgrzytliwych rysów. Najprostsza melodia ma jakiś element piękna, podczas gdy kakofonia niezgodnych tonów jest jedynie nieprzyjemnym hałasem. Zatem piękno oznacza także symetrię, w której istnieje proporcja między elementami w obrazie, w strukturze, czy też w muzycznym utworze. Brak równowagi lub brak związku logicznego może być szkaradny, podczas gdy właściwy zestaw kolorów lub dźwięków jest piękny. Piskliwy i matowy sopran wybijający się głośno i przenikliwie ponad chórem może okazać się męczący dla słuchacza, podczas gdy równowaga wszystkich elementów przyniesie wielkie zadowolenie. (...)

Jednym z rezultatów rewolucyjnych zmian, które Ewangelia nazywa narodzeniem na nowo, jest nowa ocena piękna. Człowiek teraz może zobaczyć i usłyszeć znacznie więcej. Kolory, światło i cień, tony muzyki – wszystko teraz pobudza jego duszę i skłania do innej, głębszej oceny w przeciwieństwie do tego, co miało miejsce dotychczas, ale i do uniżenia się w pokornej czci wobec Boga – Stwórcy piękna. Zaczyna doceniać także piękno i chwałę samego Boga. Widzi zgodność Bożych atrybutów, gdy świętość i miłosierdzie, moc i mądrość łączą się w chwalebnej jedności, napełniając człowieka zachwytem.

Teraz także dostrzega piękno w Chrystusie i Jego dziele, jakiego przedtem nie dostrzegał. Poprzednio jego postawa mogła być określona słowami proroka Izajasza wyrażająca powszechną reakcję na cierpiącego Sługę Pana: „*Nie miał postawy, ani urody, które by pociągały nasze oczy, i nie był to wygląd, który by pociągał nasze oczy, i nie był to wygląd, który by nam się mógł podobać*” (Iz 53,2). Teraz jednak widzi on piękno Jego charakteru i chwały Jego dzieła, które chwytają za serce. Gdy Jezus powiedział: „*Ja jestem dobrym pasterzem*”, w języku greckim na określenie „dobry”

zastosowano słowo *to kalos* (J 10,11), które w swoim podstawowym znaczeniu wyraża ideę piękna. Grecki filozof Platon pisząc o idealnym – według jego wyobrażenia – świecie, odmalował najwyższą Ideę jako *to kalon*, którą uważał za połączenie trzech elementów – tego, co dobre, prawdziwe i piękne. Najwyższy ideał łączył w sobie moralny splendor i piękno. Opierając się na tym możemy widzieć bogactwo Słowa, które przedstawia Jezusa. On jest nie tylko dobry moralnie i konsekwentnie wierny, ale w Nim znajduje się piękno, które wywołuje odpowiedź w postaci oddania chwały, pobudza nas do modlitwy i rodzi głębsze uznanie Jego piękna. Samuel Rutheford, szkocki prezbiterianin, w sposób obrazowy wyraził tę prawdę: „Zasłony otaczające piękno Chrystusa jeszcze nie zostały odsunięte”. Czcic Pana „w pięknie Jego świętości” – to znaczy odpowiedzieć z zachwytem, gdy Duch Święty odsuwa zasłonę, aby objawić nam chwałę nie oglądaną dotychczas.

To nasuwa wniosek, że nasza ocena piękna Pana, zarówno w dziele stworzenia jak i odkupienia, jest czymś, co należy rozwijać. Podobnie, jak ludzie uczący się muzyki czy sztuki, tak też i my mamy wzrastać nie tylko w pojmowaniu piękna Boga, ale i w udzielaniu właściwej odpowiedzi. Apostoł Paweł podkreśla tę sprawę w swoim Liście do Filipian, gdy zachęca nas byśmy w naszych umysłach udoskonalili znajomość wszystkich aspektów prawdy Bożej. W tym właśnie kontekście zachęca nas do rozwijania naszej estetycznej oceny Boga: „*myślcie tylko o tym (...) co miłe*” (Flp 4,8). Takie udoskonalenie jest osiągalne, gdy otworzymy nasze umysły na Pismo Święte pod kierownictwem Ducha Świętego i gdy znajdziemy się w dodającej bodźca wspólnoty tych, którzy zaangażowali się w tej samej sprawie, chcąc lepiej dostrzegać piękno naszego Pana.

Ci, z którymi spotykamy się na nabożeństwie w Dniu Pańskim, reprezentują zwykle przekrój jakiejś grupy społecznej. Są tam młodszy i starsi, bogaci i biedni, inteligentni i przeciętni, zdrowi i chorzy. Występuje różnicowanie pod względem temperamentu i poglądów, a także oszałamiające różnicowanie sił i słabości, atrakcyjnych cech i nieatrakcyjnych zaniedbań. Jednak w tej pospolitej grupie śmiertelników można też dostrzec chwałę Bożą. Tu widzimy w jednym człowieku świadectwo zmiany moralności wskutek działania łaski Bożej. Jeszcze ktoś inny w ocenie ludzkiej zostałby oceniony jako okropny, a jednak twarz została odmieniona przez wewnętrzne piękno duszy. Tu może znaleźć się ktoś stary, kogo pomarszczona twarz jest sympatyczna tylko dlatego, że przejawia radosny błysk oczu. Jest także grupa ludzi młodych, których gorący zapał jest czymś więcej, niż tylko zwykłym młodzieńczym entuzjazmem. Właśnie w pięknie takiej oddającej cześć wspólnocie ludzi, widzimy mizerne na razie odbicie chwały Zbawiciela, a w ich pieśniach chwały słyszymy echo odległych tonów wydawanych przez Głowę Kościoła.

Samozwiedzenie w dziedzinie oddawania czci jest zawsze smutną ewentualnością, a szczególnie w naszych czasach. Z jednej strony, możemy ludzić się, że odpowiadamy na głoszenie Słowa, gdy w rzeczywistości, zadowolamy się jedynie intelektualną zachętą przekonująco uargumentowanego przedstawienia doktryny chrześcijańskiej. Z drugiej strony, możemy sobie wyobrażać, że jesteśmy pobudzani do nowego postanowienia i nowego wysiłku, podczas gdy zostaliśmy tylko emocjonalnie poruszeni przez zgromadzenie zjednoczone w pieśni wyrażającej poddanie. Możemy więc pomieszać zwykłą reakcję estetyczną z pełną odpowiedzią będącą naprawdą oddaniem czci. Nawet szydlerczy nastawiony ateista może zostać głęboko pobudzony

przez wspaniałość zachodu słońca, a najbardziej niepobożny człowiek może wpaść w podziw oglądając wspaniałość Kaplicy Sykstyńskiej. Dowodzi to tylko, że istota ludzka reaguje na piękno. Nie czczą oni Boga, który upiększył ten krajobraz, albo dał artystom umiejętność wspaniałego ozdobienia sklepienia kaplicy. Pobudzenie do oddania prawdziwej czci, a nie tylko do zwykłego uznania, obejmuje otwarcie nie tylko naszych oczu na widok piękna, ale otwarcie oka wiary, aby zobaczyć przewyższające wszystko piękno.

Oznacza to, że należy dolożyć sporo starań, aby uchronić czciciela od chybienia celu, gdy chodzi o prawdziwe uwielbienie Boga. Dużo się mówi o stosowaniu środków wizualnych przy oddawaniu czci, podczas gdy faktycznie mogą się one okazać główną przeszkodą.

Zaszła istotna zmiana na tym odcinku między wzorcem starotestamentowym a nowotestamentowym. W Starym Testamencie wiele nacisku kładło się na formy zewnętrzne i na wystrój miejsca nabożeństwa. Były tam kolorowo farbowane skóry przykrywające przybytek na pustyni, a później widzimy okazałe piękno świątyni Salomona. Był złoty stół i naczynia, brązowy ołtarz, wspaniałe szaty kapłanów, światła i dym kadzenia. Smutne jest tylko to, że takie mnóstwo zewnętrznego piękna nie było drogą do Boga, ale kolorową „ślepą uliczką”. Coraz mocniej prorocy ostrzegali przed bezdusznym i formalnym oddawaniem czci i apelowali o taką odpowiedź, która sięgałaby ponad to wszystko co widać, aby można było ujrzeć to, czego nie można zobaczyć.

Gdy ewangelia wkroczyła w okres szczególnego oczekiwania powtórnego przyjścia Pana, nie ma już szczególnie wyznaczonego miejsca na oddawanie czci. Jezus w rozmowie z Samarytanką powiedział, że „*ani na tej górze, ani na tamtej górze, ani w Jeruzalemie*” ma być oddawana cześć Bogu. Nie ma potrzeby okazywania zewnętrznego splendoru, nie ma potrzeby noszenia specjalnych szat przez duchownego, albo stosowania takich symbolicznych dodatków jak świece lub dym kadzidła. Teraz nacisk jest położony na porządek i prostotę, a te mogą być osiągnięte w każdych warunkach zgromadzania się chrześcijan. Może ono mieć miejsce w gotyckim kościele albo nowoczesnie zaprojektowanej kaplicy; może się też odbywać w jakiejś hali sportowej albo w przytulnej świetlicy.

Oczywiście, rzeczą absurdalną byłoby przejście w skrajność i kultywowanie brzydoty dla własnego widzimisie. Możemy chybić celu, co do istoty prawdziwego nabożeństwa nie tylko przez atrakcyjne cechy w budownictwie, ale także przez to, co nas rozstraja. Jesteśmy wciąż ludźmi i nasze normalne zdolności pozostają. Niewygodne krzesło przyćmi naszą koncentrację, a obskurne i ubogie oświetlenie w holu nie będzie zbyt zachęcające. Jest rzeczą naturalną docenianie komfortowego i estetycznie wyglądającego budynku. Musimy jednak pamiętać, że to nie jest zasadniczy rekwizyt niezbędny w nabożeństwie, ale – po prostu – naturalna potrzeba dla wygody ludzi. Skoro wierzymy, że głoszenie Słowa i koncentracja umysłu zgromadzonych są sprawą najważniejszą, wówczas takie czynniki jak akustyka i wentylacja będą mieć większe znaczenie niż architektoniczna elegancja. Niebezpieczeństwo bałwochwalstwa czai się na każdym kroku, jak to wyraźnie przedstawia Stary Testament. Musimy strzec się wszystkiego, co odwraca nasze

spojrzenie od chwały naszego Boga, a kieruje na – o wiele mniejszą – „chwałę” wytworów naszego arcyzmu.

Nabożeństwo Kościoła – Ciała Chrystusa, w tej dziedzinie jak i we wszystkich innych, jest odbiciem chwały niebios. Bogata symbolika księgi Apokalipsy odsłania piękno, które już pobudza chór niebian, i które oczekuje tych, co jeszcze nie przyłączyli się do Kościoła triumfującego. Jest tam pełnym głosem śpiewana pieśń przez potężne zgromadzenie bez najmniejszej dysharmonii i fałszywej nuty. Jest tam miasto o niewyobrażalnej piękności z bramami z pereł i ulicami ze złota. Jest blask wiecznego światła, które przyćmiewa chwałę najcudowniejszego ziemskiego brzasku lub zachodu słońca. W sercu tego wszystkiego stoi Tron Boga nad „morzem szklanym” ze szmaragdową tęczą miłosierdzia otaczającą Tron. Tam intronizowany jest Pan wszechświata i tam także znajduje się Baranek w pełni swej chwały.

Takie jest ostateczne piękno. Jest to wizja takiego bogactwa, głębi i pełni, że chór zbawionych dzień i noc śpiewa pochwalne pieśni, w pełni je oglądając i odkrywając wciąż nowe rzeczy godne podziwiania i pobudzające serca do radości!

Odpowiedź fizyczna

Skoro wszelkie ludzkie czynności wymagają zaangażowania również sił fizycznych, jest oczywiste, że do oddawania czci angażuje się także nasze ciało. Gdy śpiewamy pieśń chwały posługujemy się ustami i płucami. Gdy modlimy się – stoimy, siedzimy lub klęczymy. Gdy uczestniczymy w Wieczery Pańskiej, angażujemy się do fizycznej czynności jedzenia i picia. Wtedy także zostajemy zdominowani przez stan naszego ciała. Jeśli jesteśmy zmęczeni, albo niezbyt dobrze się czujemy, jeśli budynek jest przegrzany albo źle przewietrzony, jeśli akustyka jest wadliwa lub ławki niewygodne – określimy te warunki jako czynniki rozpraszające uwagę. Nie jesteśmy, bowiem, pozbawionymi ciał duchami, ale ludźmi z krwi i kości.

Prawdą jest, że w codziennej aktywności nie zawsze jesteśmy w pełni świadomi fizycznych czynności, jakie wykonujemy. Gdy przewracamy kartki książki czy gazety lub zapalamy światło, albo unosimy filiżankę herbaty, czynimy to niemal automatycznie. Są jednak okoliczności, gdy działanie fizyczne jest całkowicie przemyślane. Rozkładamy parasol, gdy pada deszcz, bez specjalnego rozmyślenia nad funkcjonowaniem w tym momencie mięśni rąk, ale lekkoatleta na olimpiadzie podnosi swój oszczep z uważnym rozmysłem, zanim go rzuci. Możemy gawędzić z przyjacielem nie dbając specjalnie o artykulację, ale zawodowy śpiewak zwróci uwagę na swoją postawę i oddychanie. Są zatem, krótko mówiąc, czynności mimowolne i są takie, które powstają w wyniku przemyślenia. Co więcej, istnieją czynności, które są oczywiste. Tupiemy nogami w zimny dzień, aby przyspieszyć krążenie krwi, ale widzowie mogą tupać nogami na znak oceny jakiegoś przedstawienia.

Gdy zgromadzamy się razem na nabożeństwo, odbywają się pewne czynności fizyczne, które określimy jako przypadkowe i inne, które są przemyślane i sensowne. Ale nie zawsze jesteśmy świadomi różnicy, bowiem, co według naszej oceny jest normalną postawą lub działaniem, co odbywa się na zasadzie rutyny, może się okazać całkiem niezwykle dla innej grupy uczestników. Możemy założyć, na

przykład, że zupełnie normalną rzeczą jest powstawanie do śpiewu, aż znajdziemy się w takim kościele, gdzie zgromadzeni podczas śpiewu siedzą. Możemy myśleć, że siedzenie przy Stole Pańskim jest rzeczą naturalną, aż przedyskutujemy sprawę z przyjaciółmi z Kościoła anglikańskiego, którzy w tym czasie klęczą. Jest to po prostu fakt, że chrześcijanie i Kościoły różnią się w formach nabożeństwa i fizycznych działaniach towarzyszących ich nabożeństwu.

Nie powinno nas to dziwić, że czynniki cielesne wkraczają do naszego nabożeństwa. Po pierwsze, nasz Stworzyciel uczynił nas takimi, jakimi jesteśmy, nie tylko z umysłami i emocjami, ale także z ustami i oczami, z rękami i nogami. Posługiwanie się naszymi kończynami do uwielbienia Go jest po prostu normalnym funkcjonowaniem zgodnym zamiarem Stwórcy. Zatem także nasze ciało ma być – jak powiada apostoł Paweł – „świątynią Ducha Świętego”. Fragment ten odwołuje się do Starego Testamentu, gdzie sama struktura świątyni była pomyślana jako uwielbienie Boga. Tak więc, kończyny chrześcijanina, te składowe elementy duchowej świątyni, są narzędziami, które powinny być wykorzystywane do uwielbienia Boga. To będzie mieć wpływ na naszą postawę podczas pracy i czasu wolnego oraz wobec wszelkiego rodzaju działania. Cokolwiek czynimy, musi mieć na celu oddanie chwały Bogu. To także będzie na nas oddziaływać, gdy poważnie weźmiemy pod uwagę osobiste i zbiorowe oddawanie czci. Tu spojrzymy na nasze siły cielesne jako środki wzbogacające nabożeństwo naszych serc. Oddawajmy cześć w duchu i w prawdzie, ale jako ci, którzy w dalszym ciągu znajdują się w ziemskim stanie ciała i krwi posługując się także wszystkimi naszymi siłami umysłu i ciała, aby uwielbić naszego Boga. Hymn Martina Rinkarta podaje taki wzór:

*Teraz dziękujemy wszyscy naszemu Bogu
Sercami, rękoma i głosami.*

Jaką postawę należy przyjąć podczas modlitwy – czy powinniśmy stać, siedzieć, albo klęczeć? Odpowiedź Pisma Świętego nie zaleca jakiejś szczególnej postawy – podaje przykłady wszystkich trzech postaw. Według powszechnej opinii niewiele znajdziemy przykładów praktykowania modlitwy w pozycji siedzącej. Prawdą jest, że Mojżesz siadał na Górze Horeb do modlitwy, ale stało się to tylko dlatego, że zmęczył się stanieniem (2 Moj 17,12). Jednak, gdy Dawid modlił się (2 Sm 7,18) „*usiadł przed Panem*”, i nie ma żadnej sugestii, że było to związane z czymś innym, lecz był to wstęp do modlitwy. Postawa stojąca jest jednak częściej spotykana, szczególnie w Starym Testamencie. „*Abraham zaś stał nadal przed Panem*” (1 Moj 18,22), gdy błagał za Sodomą i Gomorą. Anna opowiada kapłanowi Heliemu o swej modlitwie w domu Pańskim: „*Ja jestem tą kobietą, która tutaj stała przy tobie, modląc się do Pana*” (1 Sm 1,26). Psalmista mówi o postawie stojącej w przedśionkach Pana (Ps 24,3; 134,1; 135,2).

Jezus wyobrażał sobie ludzi modlących się w ten sposób, gdy dawał swoim uczniom wskazówki odnośnie do modlitwy: „*A gdy stoicie i zanosisie modlitwy*” (Mk 11,25) – i gdy opisywał faryzeusza i celnika przy modlitwie w świątyni (Łk 18,11.13).

O klękaniu przy modlitwie czytamy wiele i to głównie w Nowym Testamencie, co jest znamienne. Nie znaczy to, że nie ma przykładów w Starym Testamencie; Salomon, na przykład, klęczał przy modlitwie podczas poświęcenia świątyni (1 Krl 8,54). Daniel także klękał, co było u niego normalne (Dn 6,10), a psalmista wzywa nas do

oddawania czci: „*Pójdźcie, pokłońmy się i padnijmy na twarz! Klękniemy przed Panem, który nas uczynił*” (Ps 95,6). Jednak w Nowym Testamencie jest to pozycja występująca szczególnie często.

Łukasz sprawozdaje, że Jezus klęczał w Getsemani (Łk 22,41) i być może to święte skojarzenie doprowadziło Łukasza do wspomnienia o tym w szczególny sposób przy innych okazjach w księdze Dziejów Apostolskich. Wspomina na przykład, że Szczepan „*padłszy na kolana*” modlił się za swoich oprawców (Dz 7,60); że Piotr uklęknął, aby modlić się o wskrzeszenie Dorki (Dz 7,60); że Paweł i starsi zboru efeskiego uklękli razem do modlitwy (20,36); i być może najbardziej uderzający przykład, biorąc pod uwagę umiejscowienie – opisuje epizod z Tyru, kiedy gromada uczniów wraz z żonami i dziećmi przybyła, aby pożegnać Pawła, i wszyscy uklękli na wybrzeżu (21,5).

Nic dziwnego zatem, gdy Paweł pisząc list do Efezjan wspomina o modlitwach za nich słowami: „*zginam kolana moje przed Ojcem (Ef 3,14)*. Widzenie ostatecznej chwały Chrystusa zawiera podobną emfazę, gdy apostoł patrząc w przyszłość widzi dzień, w którym „*na imię Jezusa zegniesz się wszelkie kolano (...) i wszelki język wyzna, że Jezus Chrystus jest Panem, ku chwale Boga Ojca*” (Flp 2,10.11).

Możemy wyciągać pewne wnioski z tych różnych przykładów biblijnych. Po pierwsze – żadna postawa nie jest przedstawiona jako jedynie właściwa. Gdyby ktoś myślał po tej linii idąc, poruszałby się w kierunku legalizmu, który tyle znaczenia przywiązuje do czynności zewnętrznych, że zaciemnia albo w ogóle zapomina o duchowej stronie naszej odpowiedzi. Zdarza się często, że pozycja stojąca jest jedyną, jaką udaje się nam zająć. Pasażer w kolejce metra wcale nie musi klękać, aby skierować swoje serce ku Bogu. Nie musi innej postawy zajmować ktoś siedzący w bardzo ciasnej i zatłoczonej kaplicy, gdzie uklęknięcie byłoby niemożliwe, a przez to nie powinien odczuwać, że nie okazuje w ten sposób szacunku i gorliwości. Jednocześnie musimy zauważyć, jak wiele uwagi poświęca Pismo Święte praktyce klękania przy modlitwie, a my ze swej strony – być może – powinniśmy przystosować naszą praktykę do tego, co zaleca Biblia, pamiętając zawsze o tym, że jeśli duch nasz nie uniża się przed Bogiem, nasze fizyczne uniżenie nie zastąpi prawdziwej pokory.

Biblia mówi także o tym, co w czasie modlitwy mamy zrobić z naszymi rękami. Najczęstsza gestykulacja to wyciąganie rąk lub podnoszenie ich w górę w prośbie błagalnej albo wyrażaniu chwały. Mojżesz podnosił swoje ręce do Boga w modlitwie i przywodził na pamięć znaczenie tego ruchu przez budowanie ołtarza i wypowiedzianie słów komentarza: „*Ręce były uniesione do tronu Pańskiego*” (2 Moj 17,16; NIV). Salomon, o którego modlitwie poświęcającej świątynię już wspominaliśmy, nie tylko klęczał przed Bogiem, ale także wyciągał swoje ręce ku niebu (1 Krl 8,54). Gdy Ezdrasz nawoływał lud do oddania chwały Bogu, „*cały lud, podniósłszy swoje ręce odpowiedział: Amen! Amen!*” (Ne 8,6).

Podnoszenie rąk jest także charakterystyczną cechą modlitwy i oddawania chwały pojawiającą się w Psalmach. Dawid woła o miłosierdzie: „*Gdy podnoszę ręce ku najświętszemu miejscu świątyni twojej!*” (Ps 28,2). Chwali Boga za Jego wszelką dobroć: „*Tak błogosławić cię będą ręce moje!*” (Ps 63,5). Wezwanie do tych, którzy służą w domu Pańskim wypowiedziane jest w tym samym tonie: „*Podnoście ręce ku świątyni i błogosławcie Pana*” (Ps 134,2). Modlitwa jest także przedstawiona jako

dym kadzenia wznoszący się do Boga „*a poniesienie rąk jak ofiara wieczorna*” (Ps 141,2). Jeremiasz w swej rozpacz i narzekaniu nad Jeruzalemem, wiele mówi o podnoszeniu rąk w modlitwie: „*Wylewaj jak wodę swoje serce przed obliczem Pana; podnieś ku niemu swoje dłonie za duszę twoich dzieci (...)* Wzniesmy nasze serca i nasze dłonie do Boga w niebieszech” (Tr 2,19; 3,41).

Pod wpływem bogactwa wypowiedzi biblijnych można lepiej doceniać słowa apostoła Pawła skierowane do Tymoteusza: „*Chcę tedy, aby się mężczyźni modlili na każdym miejscu, unosząc czyste ręce bez gniewu i bez swarów*” (1 Tm 2,8). Gest fizyczny sugeruje transcendentność Boga. Jest On wysoko ponad nami – dlatego wyciągamy nasze ręce i wnosimy nasze serca do Niego. Jednak nie jest to akt rozpacz, bowiem, chociaż nasze ręce są puste, w poczuciu naszej zupełnej zależności od Niego, wnoszą się one w całkowitym zaufaniu z radosnym odczuciem, że kierujemy się do źródła wszelkiego dobra. Wyciągnięte ręce wielbiciela sugerują, że chciałby on objąć obiekt swego żarliwego pragnienia. Przypomina to nam też o konkretnych wymaganiach Boga, któremu oddajemy cześć. Przyjście do Niego wymaga „*czystych rąk i czystego serca*” (Ps 24,4).

Paweł powiada, że ręce, które wznosić się mają do Boga w modlitwie, powinny być „*świętymi rękoma*”. Nasze ręce – to narzędzie, którymi się posługujemy w naszych codziennych zajęciach, w czasie spędzania wolnego czasu i w różnych powszechnych czynnościach. Skoro mamy podnosić święte ręce w modlitwie i chwale, musimy stale uniażać się przed Bogiem tak, byśmy z nowym doświadczeniem Jego przebaczącej miłości i oczyszczającego miłosierdzia mogli podchodzić do Niego z zaufaniem.

Klaskanie, które staje się coraz popularniejsze, niezbyt często występuje w Biblii. Są, co prawda, wzmianki na ten temat, a wszystkie znajdują się w Starym Testamencie. Pięć z nich odnosi się do klaskania na znak wyszydzenia. Dwie wzmianki są metaforyczne, przedstawiające rzeki i drzewa wyrażające radość przed Panem. Jedna odnosi się do entuzjazmu, jaki wyrażano z okazji wyboru Joasza na króla. Tylko w jednym przypadku mamy do czynienia ze specyficzną wzmianką odnoszącą się do ludzi oddających cześć Bogu w ten sposób: „*Wszystkie narody klaskajcie w dłonie! Wykrzykujcie Bogu głosem radosnym*” (Ps 47,2). Był to pewien rodzaj odpowiedzi, jaką można było zobaczyć podczas koronacji króla, dlatego pasuje ona do całej treści uniesienia ducha, który odpowiada na chwałę Jahwe i Jego władczą moc. Ta jedna wzmianka o tego rodzaju aplauzie może być dostatecznym usprawiedliwieniem dla tych, którzy pragną w ten sposób wyrazić swoje uczucia. Jednocześnie brak innych wypowiedzi Biblii na ten temat, a szczególnie w Nowym Testamencie nie oznacza, że jest to niewłaściwe i nie powinno mieć miejsca w praktyce. Powinniśmy zgodzić się na nie krępowanie tych, którzy chcą klasnąć w czasie nabożeństwa, bo odczuwają radość, ale powstrzymajmy się od skłonności do lansowania oklasków, jako swego rodzaju zwyczaju liturgicznego.

Przechodząc od rąk do nóg, wkraczamy na grunt debaty nad sprawą roli tańca w nabożeństwie. Niektórzy mogliby argumentować, że rytmiczne ruchy ciała, są naturalną reakcją ludzką – świadectwem spontanicznego tańca małych dzieci i szeroka, jeśli nie powszechną praktyką swego rodzaju wyrazu sztuki na całym świecie. Zbliżony do tego argumentu z punktu widzenia ludzkich potrzeb i odpowiedzi jest apel odwołujący się do biblijnego świadectwa, jako usprawiedliwienia

zapoczątkowania, albo jak wyrażają się obrońcy tego – zapoczątkowania ponownego – tańca w czasie publicznego nabożeństwa.

Z pewnością istnieje w Starym Testamencie dowód na to, że radosny taniec miał miejsce dla wyrażenia chwały i dziękczynienia Bogu. Gdy zastępy wojsk faraona potonęły w Morzu Czerwonym, Miriam, która przedstawiona jest jako „prorokini” nie tylko poprowadziła lud w zwycięskiej pieśni, ale wzięła tamburyn i poprowadziła niewiasty w muzyce i tańcu (2 Moj 15,20). To zostało przypomniane wiele lat później, gdy Jeremiasz przepowiedział powrót z niewoli babilońskiej „*Znowu przyozdobisz się w swoje bębenki i wyjdiesz w korowodzie weselących się*” (Jr 31,4). Gdy Dawid sprowadził skrzynię Pańską do Jeruzalemu, został najwidoczniej poruszony do głębi i – ku oburzeniu swojej żony – odrzucił wszelkie hamulce: „*skakał i tańczył przed Panem*” (2 Sm 6,16; 1 Krn 15,29).

Być może nawet istotniejsze są wzmianki w Psalmach, które mówią o tańcu jako ustalonym elemencie nabożeństwa. Taniec Miriam czy Dawida można wyjaśnić jako wybuch radości w szczególnej okoliczności. Ale w Psalmie 149,3 i 150,4 znajdujemy wezwania do oddania czci, a treść nie jest czymś niezwykłym, lecz po prostu znaną i stosowaną praktyką w świątyni H.C. Leupold w swojej książce „*Exposition of the Psalms*” woli przetłumaczyć słowo w Psalmie 150,4 jako „uroczysty taniec”, aby „oddać szczególny charakter czynności liturgicznej tego rodzaju”.

W. S. Plumer w swoim komentarzu dotyczącym Psalmów pisał, że „taniec był w dawnych czasach bardzo rozpowszechnioną jedną z form wyrażania radości religijnej”. Plumer jednak nie rozpatrywał możliwości przeniesienia tego na grunt współczesności, gdyż w jego czasach tańczenie nie było stosowane w sprawach religijnych, wobec czego cały problem nie wart był dyskusji. Jednak w miarę upływu czasu sytuacja, z którą nie spotkał się Plumer, obecnie istnieje, a mianowicie – szerokie wznowienie tańca jako formy oddawania czci. Tak więc, musimy zrobić to, czym on nie myślał zajmować się – zastanowić się poważnie nad praktykowaniem tego.

Z punktu widzenia Starego Testamentu taniec był popularną formą wyrażania uwielbienia. Ale cisza Nowego Testamentu na ten temat jest jeszcze bardziej uderzająca. Nie mamy na ten temat żadnego przykładu takiego aktu oddawania czci; nie ma także żadnego nakazu ani nawet pojedynczego słowa uświęcającego taką praktykę. Istnieją dwa przykłady tańca w Ewangeliach, jeden z nich dotyczy zabawy dzieci, co Jezus przywołał jako ilustrację (Mt 11,17; Łk 7,32), i drugi o tańcu córki Herodiady (Mt 14,6; Mk 6,22), ale daleko im do czegoś związanego z wiarą. Dwie wzmianki na temat tańczenia znajdują się także w Dziejach Apostolskich odnoszące się do dwóch kalek skaczących z radości, gdy doświadczyli Bożej mocy uzdrowienia z niezdolności chodzenia od urodzenia (Dz 3,8; 14,10). Trudno się w tym miejscu dziwić, że ludzie, którzy stwierdzili, iż mają władzę w nogach po raz pierwszy w życiu podskoczyli z zachwytem, nie byłoby to nawet dziwne gdyby Duch Święty pobudził ich do tego, aby w taki demonstracyjny sposób okazali swoje prawdziwe uzdrowienie.

Gdy jednak zwracamy się do opisów nabożeństwa w Kościele, czy to w Dziejach Apostolskich czy w Listach, i gdy przeglądamy naukę apostołską, nie znajdujemy żadnej wzmianki na temat liturgicznego tańca. I nic dziwnego, że tak się dzieje, gdy

popatrzymy na to w kontekście życia pierwotnego Kościoła chrześcijańskiego znajdującego się pod wpływem dwu kultur – rzymskiej i greckiej. Zarówno u Rzymian jak i u Greków taniec był ważną ceremonią religijną, a Platon uważał, że każdy taniec powinien mieć charakter religijny. Taniec był znany jako przedstawienie z tańczącymi dziewczętami, ale Rzymianie mieli mało czasu na coś takiego, jeśli nie miał on charakteru religijnego. I rzeczywiście jest to jeden z powodów, dla których cesarz Neron ze swoim zamiłowaniem do tańca był tak pogardzany. Skoro taniec zarówno w społeczności greckiej jak i rzymskiej kojarzył się z pogańskim oddawaniem czci, a więc z niemoralnością, nie znajduje miejsca w Nowym Testamencie i nie należy się temu dziwić.

Jeśli ktoś doświadczył cudownego uzdrowienia, podobnie, jak kaleka przy świątynnej bramie, albo też inny kaleka w Listrze – to wcale byśmy się nie zdziwili widząc go podskakującego z radości. Byłoby to całkiem zrozumiałe, gdyby ktoś dostał się pod przemożny wpływ Ducha Świętego i zachowywał się podobnie jak chrześcijanin z książki „Wędrowka pielgrzyma” („Pilgrim’s Progress”, J. Bunyan), który po złożeniu swego ciężaru pod krzyżem „zrobił trzy skoki z radości”. Jest jednak coś w tym wszystkim, a mianowicie trzeba pozostawić chrześcijaninowi wolny wybór w sposobie okazywania przez niego spontanicznej radości; jednak czymś zupełnie innym jest tworzenie swego rodzaju choreografii, która jest współczesnym przygotowaniem do tego, co określamy jako „duchowy taniec”. Powoływanie się na duchowe nieuctwo człowieka dwudziestego wieku i wartość dramatycznej prezentacji zawarte w Ewangelii jest spotkaniem się z kontrargumentem, że człowiek żyjący w pierwszym wieku był, według apostoła Pawła, całkowitym ignorantem (1 Kor 2,14), że taniec – tak powszechny w społecznościach greckiej i rzymskiej – nie był nigdy sugerowany i że, nie wybielając Ewangelii, taniec tam wyjaśniano przy pomocy słów, które jak się zakłada, były zupełnie jasne.

Powracając do punktu wyjścia: nabożeństwo jest w zasadzie duchowym przeżyciem, w którym duch ludzki spotyka się z żywym Bogiem i uniża się w chwale i modlitwie. Ponieważ w dalszym ciągu znajdujemy się w ciele, nieuchronnie towarzyszy nam to, co fizyczne. A to musi pomagać naszej aktywności duchowej. Nie można jednak dopuścić do tego, aby strona fizyczna błyszczała, to znaczy abyśmy koncentrowali naszą uwagę na tym, co robią ręce i nogi, gdyż wtedy zdążamy w stronę pustego formalizmu. Jakkolwiek może być nam pomocne klęknięcie do modlitwy, sam akt klęknięcia nie zastępuje pokornego i unижonego ducha. Jakkolwiek modlitewnie można podnosi ręce w modlitwie, sam akt fizyczny może okazać się pustym gestem, jeśli nie towarzyszy mu czystość serca. Ponieważ Bóg dał nam ciała, byśmy posługiwali się nimi dla Jego chwały, i ponieważ Jego Duch czyni te ciała swoją świątynią, powinniśmy używać naszych ciał do uwielbienia Boga. Apostoł przypomina nam, jak wyglądać powinno nasze indywidualne nabożeństwo: *„I nie oddawajcie członków swoich grzechowi na oręż nieprawości, ale oddawajcie siebie Bogu jako ożywionych z martwych, a członki swoje na oręż sprawiedliwości”* (Rz 6,13).

05. MIEJSCE KAZANIA W NABOŻEŃSTWIE

W pewnych kręgach dają się zauważyć skłonności do czynienia różnicy między oddawaniem czci Bogu a zwiastowaniem Słowa. Na jednym krańcu znajduje się obchodzenie uroczystości Wieczery Pańskiej bez posługi Słowa, jak gdyby to ostatnie było nieobowiązującym dodatkiem. Na drugim końcu kościelnego spektrum ma miejsce napomnienie odnośnie do tego, co poprzedza zwiastowanie jako „rozmowy wstępne”, jak gdyby modlitwa i oddanie chwały przez zbór było sprawą drugorzędną. Jednakże oddzielenie zwiastowania od ogólnego wzorca nabożeństwa nie jest wywyższeniem kazania i doprowadza do deformacji pełnego obrazu.

Nabożeństwo, jak widzieliśmy, ma się odbywać „w duchu i w prawdzie”. Jest ukierunkowane na prawdziwego Boga i odbywa się w sposób przez Niego określony. Oznacza to, że istotnym impulsem do właściwego nabożeństwa jest także zwiastowanie Słowa. Bez zwiastowania, nabożeństwo może przekształcić się w zwykłą liturgiczną procedurę albo może się stać doskonale zinstrumentalizowaną metodą wyzwalania emocji prowadzoną przez konferansjera doskonale zapoznanego z metodami doprowadzania ludzi do odpowiedniego stanu. Kazanie ma podstawowe znaczenie, jeśli nasze nabożeństwo ma być zrównoważone, żywe i dobre pod względem informacyjnym.

Zagadnienie zwiastowanie nie jest sprawą zainteresowania tylko samych kaznodziejów. Patrzenie na zgromadzenie ludu Bożego jako na biernych odbiorców słowa mówionego jest postawieniem kazania na tym samym poziomie, co odczyt albo poobiednia mowa. A jest to coś całkowicie innego. Nie jest to coś zamkniętego w strukturze i treści kazania, ale we wzajemnym oddziaływaniu mówcy i słuchaczy. Zgromadzenie odgrywa żywotną rolę w zwiastowaniu, gdyż mówca z łatwością rozpoznaje, kto z jego słuchaczy we właściwy sposób odpowiada na zwiastowane Słowo z serca, a kto jest z kategorii biernych uczestników zgromadzenia, którzy przychodzą z przyzwyczajenia na niedzielne nabożeństwo. I rzeczywiście prawdą jest, że dobrzy słuchacze w zgromadzeniu współdziałają w zwiastowaniu; pobudza to mówcę do właściwego przygotowania się i podniesienia go na wyższy poziom ponad jego normalne możliwości. Odgrywa tu oczywiście aktywną rolę Duch Święty. On bowiem, który czyni ludzi swoją świątynią, także zapala serce i przysposabia odpowiednio język mówcy.

Ponieważ zgromadzeni odgrywają aktywną rolę, ważne jest, aby ludzie wiedzieli, jaki jest charakter kazania i docenili czego powinni się spodziewać, gdy posługując się klasycznym purytańskim powiedzeniem, „siedzą pod Słowem”. Sam Jezus podał dwa powiązane ze sobą przykazania na ten temat: „*Baczcie (na to) co słyszycie*” (Mk 4,24) i „*Baczcie więc, jak słuchacie*” (Łk 8,18). Tak więc, słuchacz powinien zwracać uwagę zarówno na treść jak i na sposób jej przedstawiania, ale także na sposób, w jaki on powinien na to zareagować. Nie jest on powołany do bezkrytycznego przyjmowania wszystkiego, co powie mówca. Prawdą jest, że mówca posiada autorytet na mocy zleconego mu przez Ducha Świętego zadania zwiastowania. Ale polecenie to nie jest gwarantem na bezbłądność, ani też nie uwalnia od możliwości przepracowania się, ani też nie uchroni od niedbalstwa w należyтым przygotowaniu

się. Słuchacz musi postąpić tak, jak mieszkańcy Berei, których tak ciepło pochwalił Łukasz, ponieważ sprawdzali na podstawie Pisma Świętego to, co apostoł Paweł do nich mówił.

Kaznodzieja

Jak powinien podchodzić do swojego zadania mówca i jak powinno zgromadzenie patrzeć na swą odpowiedzialność, gdy modlą się o niego i gdy oni sami przygotowują się do słuchania Słowa Bożego? Po pierwsze – na zwiastowanie należy spojrzeć jako na ustanowiony przez Boga środek zesłania błogosławieństwa i wydobycia od tych, którzy słuchają odpowiedzi w postaci opamiętania, wiary i posłuszeństwa. Mówca w Nowym Testamencie jest zwiastunem, którego zadanie jest podobne do tego, jakie miał sługa królewski na Wschodzie. Gdy król przybywał do jakiegoś ze swych miast, to herold trąbieniem ogłaszał to wydarzenie. Tak też ten, który głosi Słowo, „dmie” w trąbę Ewangelii, aby obudzić drzemiących grzeszników i wezwać lud Boży do prowadzenia świętego życia.

Apostoł Paweł posługuje się słowami, które przedstawiają zadanie herolda, gdy pisze do Koryntian: *„My zwiastujemy Chrystusa ukrzyżowanego”*. Uznaje on, że zwiastowanie to praca wykonywana przez ludzi niemądrych w oczach ludzi postronnych, ale akcentuje, że jest to Boży sposób działania: *„Przeto upodobało się Bogu zbawić wierzących przez głupie zwiastowanie”* (1 Kor 1,21). Jego zwiastowanie nie było wynikiem ćwiczeń oratorskich, zdolności lub elokwencji, ale odbywało się „w Duchu i mocy” (1 Kor 2,4). Jakby echo tych słów spotkać możemy w liście do Tesaloniczan, gdzie Apostoł stwierdza, że jego zwiastowanie objawiło się *„nie tylko w Słowie, lecz także w mocy i w Duchu Świętym, i z wielką siłą przekonania”* (1 Tes 1,5). Końcowe napomnienie skierowane do młodego Tymoteusza można zamknąć w krótkim: *„Głoś Słowo”* (2 Tm 4,2).

Takie zwiastowanie jest główną częścią pracy pasterskiej; jest to bowiem główny środek, przy pomocy którego lud Boży zostaje budowany w wierze. John Owen, wielki wicekanclerz siedemnastowiecznego Oxfordu, purytanin, tak się jasno wyraził: *„Pierwszym i podstawowym obowiązkiem pastora jest odżywianie trzody przez troskliwe zwiastowanie Słowa”*. Stąd też kazanie to nie zwykle *post scriptum* do nabożeństwa, ani też coś odrębnego od nabożeństwa. Jest to istotna jego część, bo nie jest to pokaz ludzkich talentów, ale usiłowanie ze strony grzesznika, któremu przebaczone, by uwielbił Boga głosząc Jego Słowo w mocy Ducha Świętego, a przez to słuchacze zostają pobudzeni do wyrażenia Bogu swojego uwielbienia.

Jeśli zwiastowanie ma skierować ludzi do Boga, któremu należy oddać cześć „w duchu i w prawdzie” musi ono być w treści swojej zgodne z doktryną. Zdarzają się tak zwane „kazania”, które zawierają serię anegdot luźno związanych ze sobą nicią Pisma Świętego, jest to jednak dalekie od prawdziwego zwiastowania, które powinno w swoim centrum zawierać wielkie prawdy Ewangelii. Nie oznacza to, że każde kazanie musi być ekspozycją jakiejś doktryny chrześcijańskiej, niektóre bowiem będą omawiać postawy chrześcijanina w codziennym życiu. Każde jednak kazanie musi być osadzone na doktrynie. Współczesne budynki mogą wyglądać jak wielkie bloki szkła, ale znajdują się tam niewidoczne stalowe konstrukcje, które podobnie jak kościec ciała zapewniają budynkom stabilność. Jeśli kazanie ma zostać

wyłoszone na bazie słabej treści, co się często zdarza, musi zawierać ukryte powiązanie konstrukcyjne doktryną biblijną.

Zwiastowanie w swej metodzie musi mieć charakter objaśniający. Nie jest to przypadek, że to człowiek opowiada nam o Bogu, ale istotą sprawy jest to, że Suwerenny Bóg posługuje się ludzkimi ustami, by przemawiać do ludzi. Oznacza to, że kaznodzieja musi, posługując się innym purytańskim powiedzeniem – „odkrywać Słowo Boże”, to jest jego cel nadrzędny. Nie powinien angażować się w narzucanie czegoś, w czym tekst Pisma Świętego stanie się zwyczajnym wieszakiem, na którym „zawiesił” własne myśli. Jego celem jest odkrywanie przed słuchaczami skarbu, jaki Duch Święty ukrył w Piśmie Świętym. Charles Simeon, którego zwiastowanie pobudzało osiemnastowieczny Cambridge, tak określił zadanie: „Powiedzieć nie więcej i nie mniej niż znajduje się w tekście, jaki się ma przed sobą. Mówca musi przygotować się przez słuchanie Boga w trakcie wcześniejszego studiowania Słowa, aby później zgromadzenie mogło słuchać Słowa, które Bóg mówił do niego, a to po to, by zarówno on sam jak i oni mogli uczcić Boga i uwielbić Go.

Kaznodzieja musi mieć na uwadze sprawę oddania chwały Bogu poprzez zbudowanie ludu Bożego. Powinno go to ustrzec przed wpadnięciem w pułapkę profesjonalizmu, który jest jednym z bardziej dokuczliwych grzechów kaznodziejskich. Mówca staje za kazalnica nie po to, aby błyszczeć swoją mądrością lub swoimi okazałymi darami. Jego kazanie nie jest popisem umiejętności przemawiania lub zdolności ilustrowania swoich argumentów. Nie należy pomniejszać, ani zdolności intelektualnych, ani elokwencji, zarówno, bowiem, jedno, jak i drugie odgrywać może ważną rolę, ale po prostu ustawić je we właściwym miejscu jako pomocników, których zadaniem jest zwrócenie uwagi – nie na zdolności, ale na ucztę, jaką Mistrz przygotował dla swoich gości.

Kaznodzieja, zatem, będzie bardziej zainteresowany wyjaśnieniem Słowa tak, żeby ludzie zrozumieli, a nie wzbudzaniem zachwyty wśród nich dla swoich zdolności oratorskich. Jego stałą ambicją powinno być przekazywanie prawdy w sposób tak jasny, aby najpokorniejszy z wierzących nie miał trudności z uchwyceniem jej; chociaż nie zawsze osiąga się ten zamierzony cel. To nie znaczy, że kazanie zawsze musi pozostawać na poziomie podstawowym. Jest też miejsce na sięganie po umysły słuchaczy, gdyż to nie jest żadna dobra przysługa dla zgromadzenia, by zaspokajać ich naturalne pragnienia pokarmem łatwo przyswajalnym i wymagającym niewielkiego wysiłku ze strony umysłu. Jednak nawet, gdy nakłoni się ich do głębokiego myślenia, kaznodzieja musi się wciąż starać, aby to co mówi było jasne. Niektórzy ludzie mogą domagać się uznania za posługiwanie się głębokimi myślami, podczas gdy faktycznie są zwykłymi, napuszonymi obskurantami.

Kaznodzieja musi stale o tym pamiętać, że ma na względzie określone cele. Nie powinien być zadowolony z informowania tylko swoich słuchaczy, najważniejsze jest to, jak im przekazuje prawdy Pisma Świętego. Musi mieć także na celu poddawanie próbie ich sumienia przy pomocy przekonującego Słowa, aby pobudzić serca do odpowiedzi na ciepło przesłania łaski Boga i poruszyć ich wolę do posłuszeństwa objawionej woli Bożej. Charles Simeon dobrze podsumował cele, które kontrolowały jego służbę: „Ukorzyć grzesznika, wywyższyć Zbawiciela i pobudzić do świętości”.

Charakter i cel posługiwania Słowem głęboko wpłynie na zrozumienie przez kaznodzieję jego własnej pracy. Powinno to także zachęcać ludzi do modlitw o niego i do ich osobistego przygotowania się do udziału w nabożeństwie. Po pierwsze, on sam musi być głęboko świadomy swego powołania. Nie zajmuje się on tą posługą ze względów zawodowych, ale dlatego, że nie miał innego wyboru, gdy tylko Bóg dotknął jego duszy. Prorok Amos podsumowuje ten wewnętrzny przymus otrzymany od Boga piękną odpowiedzią człowieka, który otrzymał zadanie piętnowania nieprawości narodu: „*Nie jestem ja prorokiem ani też uczniem proroka; jestem pasterzem i hodowca sykomor. Lecz Pan mnie wziął spoza trzody i rzekł do mnie: Idź, wystąp jako prorok wobec ludu mojego izraelskiego*” (Am 7,14.15).

Dalej – wierny kaznodzieja i wrażliwy słuchacz muszą być przeświadczeni o nieomyślności Słowa Bożego. Dla kaznodziei jest to punkt wyjścia, a słuchacz – choć może zacząć od wątpliwości – musi ostatecznie uniżyć się przed Słowem Bożym, jeśli ma słuchać właściwie. Kaznodzieja, który ma wątpliwości co do Ewangelii, jest niebezpieczny dla zgromadzenia. Kazalnica nie jest miejscem na niezdecydowanie i niepewność. Jest to miejsce, z którego zwiastun Boży ogłasza z pełnym przekonaniem prawdę płynącą ze świętego Słowa samego Boga.

Zwiastowanie oznacza spotkanie się czasem z własnym zniechęceniem i taki nastrój nieuchronnie wpłynie na prezentację przesłania, co rzuci cień na całe zgromadzenie wierzących. Takie zniechęcenie nie ustąpi tylko wskutek pobożnych życzeń. Ni mniej, ni więcej, ale trzeba mu się oprzeć zdecydowanie, skoro kaznodzieja ma wypełnić swoje zadanie. Jedyną pewną bronią do walki z nim, a w rzeczywistości do stałego orzeźwiania swej służby, jest pamiętanie o wielkości Boga i pewności Jego planu zbawienia. Bóg nie improwizuje swego zachowania w każdej nowej sytuacji. Nie wymyśla coraz to nowych forteli w miarę jak zmieniają się okoliczności. On ma wielki plan, który istniał już przed założeniem świata. Plan ten realizuje z niewzruszoną konsekwencją aż do zwycięskiego zakończenia. To ta prawda dała Pawłowi nową odwagę, gdy spotkał się z trudnościami w Koryncie. Zadanie było przytłaczające i to w mieście, które słynęło ze swej niemoralności. Nawet wielki apostoł zadrzał w obliczu ogromu potrzeb. Wtedy Bóg odezwał się od niego, aby dodać mu pewności: „*Nie bój się, lecz mów i nie milcz. Bo Ja jestem z tobą i nikt się nie targnie na ciebie, aby ci uczynić coś złego; mam bowiem wiele ludu w tym mieście*” (Dz 18,9.10).

Lud Boży był zagubiony w morzu pogaństwa, którego jakaś część wciąż stanowił. Ale łaska Boża, która ich wybrała „przed założeniem świata” (Ef 1,4) z pewnością potrafiła ich powołać. Jest to tego rodzaju pewność, która wznosi zwiastującego Słowo Boże na wyższy poziom. Nie jest to rozpaczliwy krzyk cofającej się mniejszości, ale głos trąby armii, która czasem może znaleźć się w przykrym położeniu, lecz która ma w perspektywie pewność całkowitego zwycięstwa.

Kaznodzieja musi interesować się potrzebami tych, którym służy. Naśladuje on Mistrza, który płakał nad Jeruzalem, bo nie chciało się opamiętać. Musi on się modlić o podobne zainteresowanie tymi, którzy znajdują się jeszcze bez Boga i bez nadziei. Musi także okazać głębokie zainteresowanie stanem Kościoła, niosąc część ciężaru, jaki leżał na sercu apostoła Pawła, który tak bardzo zabiegał o pomyślność zborów. Prawdziwe zwiastowanie nie może być oderwane od potrzeb ludzi, do

których kierowane są słowa prawdy. Wtedy zwiastowanie przeradza się w wykład z teorii religii. Natomiast zbliżenie się do ludzkich potrzeb wyjdzie z serca jedynie kogoś, w kim własne serce jest głęboko poruszone.

Wszystkie te wymagania – i inne, jakie jeszcze dałoby się znaleźć – implikują, że przede wszystkim kaznodzieja powinien pielęgnować własną ścisłą więź z Bogiem. Przez takie doświadczenie nabywa pokory, pozbywa się pychy własnego serca, niezdyscyplinowania, lenistwa, braku miłości. Będzie to jednak możliwe wtedy, kiedy zakosztuje słodyczy przebaczenia i odnowienia więzi z Bogiem. Stwierdzi u siebie odnowienie powołanie do wykonania zadania i pójdzie na kazalnicę z przesłaniem, które wcześniej porwało jego własną duszę i serce.

John Owen mówi na ten temat tak: „Zwiastun głosi innym dobrze tylko takie kazanie, które znalazło dostęp do jego własnej duszy”. Wystartowanie od takiej bliskości z Bogiem, a następnie znalezienie zgromadzenia, które wcześniej przygotowało się w duchu do odebrania Słowa Bożego – oto piękne preludium do nabożeństwa, gdzie będzie wywyższony Chrystus, Jego Ewangelia obroniona, a chwała Pańska wypełni cały dom.

Słuchacze

To bardzo dobrze, że do głoszenia Słowa Bożego zaangażowane bywają najwyższe wartości. Kaznodzieja powinien nastawić się na to, aby być – jak to ujął apostoł Paweł – „wypróbowanym i nienagannym pracownikiem, który wyklada należycie słowo prawdy” (2 Tm 2,15). Zgromadzenie ma prawo oczekiwać tego od człowieka, który wzywa ich do posłuszeństwa Słowu. Nie zawsze jednak pamięta się o tym, że ten, który głosi Słowo także ma prawo oczekiwać od kongregacji gotowości oddania się z pełnym zaangażowaniem wszystkich sił słuchaniu tego, co jest głoszone. Wielki siewca, sam Pan, Jezus Chrystus, z pewnością kładł nacisk na zaangażowanie ze strony swoich słuchaczy. Często konfrontował ich ze swoim oczekiwaniem, aby zwrócili pilną uwagę na przesłanie, które przekazywał.

Zalecenie Jezusa skierowane do słuchaczy – o czym mówiliśmy wcześniej w tym rozdziale w kontekście aktywnego uczestnictwa słuchaczy – występuje w dwóch formach. Marek podaje swoją wersję słów Pana następująco: „Bacście na to, co słyszycie” (Mk 4,24), natomiast Łukasz: „Bacście więc jak słuchacie” (Łk 8,18). Różnica między dwoma ewangelistami sprawia, że otrzymujemy uzupełniające się aspekty przykazania Pana. Powinniśmy skoncentrować się na treści poselstwa tak, żebyśmy mogli je przyswoić i z niego skorzystać. To z kolei wymaga, abyśmy zwrócili uwagę na warunki, jakie musimy spełnić, by osiągnąć taką koncentrację.

Kontekstem tego stwierdzenia jest przypowieść o siewcy. W tym przypadku stałymi czynnikami były aktywność siewcy i jakość nasienia. Innym czynnikiem był rodzaj gleby. Tak więc, stosując tę przypowieść Pan, który rozsiewa nasienie, jest stały w swojej pracy, a rozsiewane Słowo Boże ma tę samą niezmienną doskonałość kiedykolwiek i gdziekolwiek jest zwiastowane. Pewne różnicowania odnoszą się do specyfiki ludzkiej odpowiedzi. Może to być bowiem, albo całkowite zlekceważenie Słowa, czyli płytkie, emocjonalne i okresowe przyjęcie, które wkrótce zostaje zablokowane przez inne sprawy, albo owocna odpowiedź wierzącego i posłusznego

słuchacza. To właśnie w tym kontekście Pan dodawał siły zastosowaniu swojej przypowieści, podkreślając konieczność prawidłowego słuchania Słowa.

W dalszym ciągu Jezus zwraca uwagę na implikacje naszej odpowiedzi: „*Albowiem temu, który ma, będzie dodane, a temu, który nie ma, i to, co sądzi, że ma, zostanie odebrane*” (Łk 8,18). Jego przesłanie jest jasne: jaką miarą mierzymy, taką nam będzie odmierzono. Jeśli przyjmujemy i przyswajamy sobie prawdę, uzdolni nas to do otrzymania dalszej prawdy. Jeśli z drugiej strony bagatelizujemy zwrócenie uwagi na docierającą do nas prawdę, stracimy nawet to, co już, jak nam się wydaje, posiadamy. Tak więc, nasza odpowiedź na zwiastowanie jest, albo twórczo korzystna, albo niekorzystna. Nie ma czegoś takiego jak neutralność w obliczu Słowa Bożego. Nie możemy wyłączyć się umyślowo i oderwać się od zbadania przesłania. Albo słuchamy je z pożytkiem i dopasowujemy się do tego, co słyszymy w coraz większym stopniu i w coraz większym stopniu zyskujemy, albo nie przyjmujemy Słowa, w rezultacie czego, nie tylko pozbawiamy się błogosławieństwa Bożego, ale uniemożliwiamy sobie dalsze owocne słuchanie.

J.C. Ryle w swojej pracy „*Expository Thoughts on Luke*” dał taki komentarz z właściwym sobie naciskiem: „Stopień korzyści, jaki ludzie czerpią ze wszystkich środków łaski, zależy całkowicie od sposobu, w jaki posługujemy się nimi. Osobista modlitwa leży u samej podstawy religii, jednak zwykle formalne powtarzanie zestawu słów, gdy serce jest gdzieś daleko, nie jest żadnym dobrodziejstwem dla duszy. Czytanie Biblii jest pożyteczne dla zdobycia szerszej wiedzy chrześcijańskiej, ale zwykle, formalne czytanie wielu rozdziałów jako spełnienie obowiązku lub wykonanie zadania, bez pokornego pragnienia pozyskania nauki od Boga, jest niewiele lepsze od marnowania czasu. Tak samo jest ze słuchaniem, jak z modlitwą lub z czytaniem Biblii. Nie wystarczy przyjść do kościoła i wysłuchać kazania lub wielu kazań. Możemy robić tak przez pięćdziesiąt lat i stać się „gorszymi niż lepszymi”. ‘Bacście więc jak słuchacie’, mówi nasz Pan”.

Kaznodzieja, który jest wierny swemu powołaniu, staje się odpowiednim narzędziem suwerennego kierowania przez Ducha Świętego. Oznacza to, że musi uczynić wszystko, aby wiernie przedstawiać przesłanie. Falszowanie Ewangelii albo przerabianie jej tak, aby zrobić przyjemność komuś lub uniknąć dotknięcia innych, jest jednym z najcięższych przestępstw, jakie można popełnić. Głosiciel Ewangelii nie może pozwolić sobie na dokonywanie zmian lub manipulowanie poselstwem; jest to bowiem Słowo Boga, które zostało powierzone człowiekowi. Ale słuchacz znajduje się pod podobnym przymusem. Jednak często słuchacze zmieniają przesłanie ku własnej duchowej zgubie. Mogą oni zamknąć swoje umysły na jego przenikliwe wymagania, jak to opisał Mateusz: „*Albowiem otepiąto serce tego ludu, uszy ich dotknęła głuchota, oczy swe przymrużyli, żeby oczami nie widzieli ani uszami nie słyszeli, i sercem nie rozumieli, i nie nawrócili się, a Ja żebym ich nie uleczył*” (Mt 13,15).

Zatem słuchacz czasem może Słowo odnieść do kogoś innego, czego przykładem jest postawa faryzeusza wobec celnika w przypowieści Jezusa. Taka jest ulubiona reakcją pogmatwanego sumienia, które rozgląda się za innym obiektem, do którego można by było odnieść słowo osądu. Dalszym sposobem unikania Słowa jest przystosowywanie go tak, że przestaje być dla nas „mieczem obosiecznym”. Jasne

światło słońca może barwić się wieloma kolorami, gdy świeci przez ciemne okulary, ale żaden odcień nie jest jego prawdziwym światłem. Światło prawdy podobnie może zostać zmodyfikowane w naszych umysłach i sercach przez filtr naszej własnej mądrości albo samolubstwa, ale prawda w swej istocie pozostaje ta sama i znajdzie nas w Dniu Sądu, gdy wszelkie uniki na nic się zdadzą.

Jak zatem możemy uzyskać pewność, że słuchamy we właściwy sposób? Ryle stawia trzy podstawowe wymagania: musimy słuchać z wiarą, z szacunkiem i z modlitwą. Na pewno nic nie zyskamy ze Słowa Bożego, jeśli znajdzie się w nas, jak powiada List do Hebrajczyków, „złe niewierzące serce” (Hbr 3,12). Taka niewiara niweczy wpływ Słowa. W tym samym tonie autor kontynuuje powołując się na upadek Izraela: „*Lecz tamtym słowo usłyszane nie przydało się na nic, gdyż nie zostało powiązane z wiarą tych, którzy je słyszeli*” (Hbr 4,2). Podejście z wiarą jest także podejściem z szacunkiem. Tesaloniczanie odnieśli korzyść ze zwiastowania apostoła Pawła, ponieważ przyjęli je „*nie jako słowo ludzkie, ale jak jest prawdziwie, jako Słowo Boże*” (1 Tes 2,13). Takie przyjęcie Słowa Bożego implikuje ducha modlitwy. Modlitwa psalmisty jest zawsze stosowna: „*Otwórz oczy moje, abym oglądał cudowność zakonu twego*” (Ps 119,18). Podobnie brzmi modlitwa Samuela: „*Mów, Panie, bo sługa twój słucha*” (1 Sm 3,10).

Słuchanie Słowa jest, oczywiście, przede wszystkim czynnością umysłu. Mówca podaje prawdę Bożą, czyniąc to przy pomocy zrozumiałych słów i rozsądnych argumentów. Pierwszą odpowiedzią jest usiłowanie uchwycenia istotnej treści przesłania. Prorocze wezwanie „Chodźcie więc, a będziemy się prawować – mówi Pan” (Iz 1,18) mogłoby z powodzeniem stanowić wstęp do każdego kazania. Musimy więc przystosować swoje umysły do treści zwiastowanego słowa. Wymaga to określonego i właściwego wysiłku z naszej strony. „Ptaki niebieskie” z przypowieści Jezusa o siewcy są stale gotowe, aby je wydziobać, ilekroć Słowo jest wiernie przedstawiane. Diabeł użyje wszelkiego sposobu błędzenia myśli, gwaru ulicznego na zewnątrz, opadającego tynku za kazalnicą – aby tylko zająć nasz umysł. Tak więc konieczna jest koncentracja.

Oto dlaczego wsłuchiwanie się w to, co jest zwiastowanie, tak bardzo jest ważne. Przypominam sobie kogoś, kto był w westminsterskiej kaplicy podczas posługi Słowa dra Lloyd-Jonesa. Pewna kobieta powiedziała temu pastrowi przy pewnej okazji, że poczuła się umysłowo całkowicie wyczerpana po jego obfitych komentarzach, wygłaszanych na kazalnicy. Zupełnie niezrażony pastor potwierdził, że kazania zawsze należy słuchać z uwagą. W ostateczności, słuchanie kazania to nie angażowanie się w jakąś bierną aktywność, ale zdyscyplinowanie umysłu, tak żeby wyęteżone zostały wszystkie siły umysłu, byśmy w ten sposób mogli osiągnąć cel poprzez uchwycenie wszystkiego, co Bóg ma nam do powiedzenia przy tej okazji.

Taka umysłowa aktywność nie gaśnie też po zakończeniu kazania. Można sobie Słowo przywołać w pamięci i rozwijać osobiste zastosowanie. Słowo „przeżuwać” byłoby tutaj właściwe. Wiąże się ono z określeniem „przeżuwacz”, dotyczącym tej grupy zwierząt przeżuwaniem kończy proces trawienia uprzednio zjedzonego pokarmu. Podobnie i my winniśmy rozmyślać nad przesłaniem, które słyszeliśmy poprzez ponowne dostarczenie go do umysłu, a „przeżuwając” je, czerpiemy dalsze pożywienie dla naszej duszy.

Słuchając Słowa Bożego musimy też, oczywiście, wznieść się ponad zrozumienie intelektualne, kazanie bowiem jest skierowane nie tylko do naszego umysłu, ale i do naszego sumienia. Jest to głos świętego Boga, który przemawia do grzeszników. Oto dlatego czasem Jego głos dociera do nas z takim klującym napomnieniem i z taką upokarzającą siłą. Próba ukrycia się przed Bogiem podobnie, jak to uczynił Adam w gęstwinie krzewów, jest skazana na niepowodzenie, gdyż Wszechwiedzący potrafi nas szybko odnaleźć. Przynoszące zysk słuchanie Słowa jest ściśle związane z modlitwą: *„badaj mnie Boże, i poznaj serce moje, doświadcz mnie i poznaj myśli moje! I zobacz czy nie kroczę drogą zagłady, a prowadź mnie drogą odwieczną”* (Ps 139,23.24).

Takie słuchanie oznacza gotowość do podporządkowania się wszystkiemu, czego żąda od nas Słowo Boże. W przypowieści o siewcy owocna odpowiedź pochodzi od tych, którzy *„usłyszawszy Słowo, zachowują je i w wytrwałości wydają owoc”* (Łk 8,15). Owoc ten jest szczegółowo przedstawiony przez apostoła Pawła, który nazywa go owocem Ducha, przejawiającym się w postaci sprawiedliwego życia (Ga 5,22.23).

Poddawanie się Słowu nie może dokonywać się w sposób legalistyczny. Wymuszona zgoda na wymagania, które nam nie odpowiadają, na pewno nie jest wzorcem biblijnym – jak to miało miejsce z jednym z dwóch synów właściciela winnicy, który poszedł wykonać polecenia ojca powłócząc nogami. Jeżeli Pan konfrontuje nas ze swoim Słowem to nie spodziewa się natychmiastowego zastosowania się. Raczej wymaga serdecznego i radosnego poddania się ucznia, który uchwycił znaczenie doskonałego posłuszeństwa samego Jezusa, według tego, co zostało napisane w Psalmie, a później wspomniane w liście do Hebrajczyków: *„Oto przychodzę, aby wypełnić wolę twoją, o Boże”* (Hbr 10,7.9). To nie takie całkiem proste słuchanie Słowa. Jezus sam dodał do tego odpowiednie kwalifikacje, które sprawiają, że słuchanie Słowa staje się pożyteczne. *„Błogosławieni są ci, którzy słuchają Słowa Bożego i strzegą go”* (Łk 11,28).

06. KOLEKTY I OFIARY

Chrześcijańskie dawanie nie jest zwykłą odpowiedzią na potrzeby finansowe dla podtrzymywania działalności kościołów lub misji. Gorący apel o fundusze, w którym wywiera się swego rodzaju nacisk na ludzi, przedstawiając szczególne potrzeby, nie jest podstawowym podejściem. Sługa Ewangelii nie może się ograniczać do roli zbieracza funduszy, ani misjonarz nie może „dać się zrobić” buddyjskim mnichem z miską żebracza. Chrześcijańskie dawanie jest w rzeczywistości odpowiedzialnością oraz przywilejem. Jest ono konieczne ze względu na potrzeby, z którymi się spotykamy, ale co więcej, domaga się tego Bóg. Są, rzecz jasna, potrzeby, o których powinniśmy wiedzieć i takie potrzeby muszą nam zostać przedstawione, abyśmy mogli wiedzieć, jakim kanałem skierować nasze dary. Jest jednak jeszcze bardziej istotny powód dawania, a jest nim po prostu nakaz Boga.

Podstawową odpowiedzialnością człowieka jest uwielbianie Boga. Słowo, jakie Jezus zacytował w odpowiedzi szatanowi (Łk 4,8) ma akcent pozytywny: *„Będziesz przejęty*

czcią dla Pana, twój Bóg, i jemu będziesz służył” (5 Moj 6,13). Jezus w swojej „Modlitwie arcykapłańskiej” podsumował swoje dokonania na ziemi słowami: „*Ja cię uwielbiłem na ziemi*” (J 17,4). Dla Niego uwielbienie Boga było sumą wszelkiego rodzaju służby człowieka. Bóg sam w sobie jest pełen chwały poprzez doskonałość swojej natury i przez okazanie tej doskonałości w swoim dziele stworzenia, opatrności i odkupienia. My uwielbiamy Go, gdy przez nasze słowa i czyny deklarujemy wobec ludzi i aniołów, a ponad wszystko wobec Boga samego, jak jest On wielki, dobry i miłujący!

Dawanie w Biblii bierze swój początek od podstawowego wymagania oddawania czci Bogu – wymagania, które nie stanowi czegoś w rodzaju prawnego ciężaru obarczającego chrześcijanina, ale które wywołuje raczej radosną odpowiedź wdzięcznego serca. Pewne mądre słowa z księgi Przypowieści stanowią taki nakaz: „*Czczij Pana darami ze swojego mienia*” (Prz 3,9). Dziecko czci swoich rodziców, gdy ich szanuje, uznaje ich autorytet i okazuje swój szacunek w sposób praktyczny przez posłuszeństwo. Tak też chrześcijanin czci Boga, nie tylko chwałą swoich warg, uznając w ten sposób z szacunkiem chwałę swego Stworzyciela, ale także, gdy przynosi swoje pieniądze w postaci dobrowolnej ofiary.

Oddanie czci w postaci ofiarowania naszych pieniędzy wyraża uznanie, że Bóg jest źródłem naszych dóbr, z których przynosimy ofiarę, a także źródłem naszej chęci do dawania! On jest naszym Stwórcą i On napełnił całą ziemię wszelkim dobrem, z którego korzystamy. On stworzył nas z tak różnymi zdolnościami i umiejętnościami, że nasze zarobki nie są dowodem jakiejś wrodzonej zdolności, z powodu której możemy otrzymać kredyt, ale mądrości Boga, który stworzył nas w taki sposób, abyśmy mogli zarabiać na życie.

Bóg w swojej opatrności umieścił nas w konkretnym narodzie i w konkretnej rodzinie; przewidział, jakie będziemy mieć wykształcenie i jakie będą wymagane kwalifikacje. Skierował nasze kroki do zajęcia, jakim się zajmujemy i dochodu, z jakiego korzystamy. Dawanie jest więc wyrazem naszego uznania wobec opatrności Boga, który prowadzi nas i dostarcza nam tego co potrzebne, a także praktycznym sposobem uczczenia Go za miłość i mądrość oraz siłę, którą widać w Jego opatrnościowym postępowaniu z nami.

Jest jednak dalszy bodziec, gdy mamy na uwadze cel, jakim jest uczczenie Boga naszymi pieniędzmi. Jakkolwiek winni jesteśmy nasze życie Stwórcy i jakkolwiek uznajemy w naszych obecnych warunkach opatrność Bożą, posiadamy jeszcze większy dług. Ten, który nas stworzył, także odkupił nas przez krew swojego Syna. Jeśli zostajemy pobudzeni do podziwu nad chwałą stworzenia i jeśli zostajemy poruszeni do okazania wdzięczności za opatrnościowe kierowanie naszym życiem, to znaczy, że zostaliśmy przytłoczeni wręcz zdumiewającą łaską naszego Boga, który posłał swego Syna, aby za nas umarł. Jednak pogardzamy Jego darem stworzenia, ponieważ to, co od Niego otrzymujemy używamy dla swoich samolubnych celów bez uwielbienia Dawcy, jak to Paweł trafnie przedstawił w Liście do Rzymian (1 rozdz.). Często bywamy ślepi nie widząc Bożej opatrności, przypisując swoją pomyślność lub nieszczęście, albo jak jeszcze inaczej można by to określić, splotowi okoliczności lub własnym uzdolnieniom. Jednak, pomimo naszej ślepoty i grzesznej

niewdzięczności, Bóg posłał swego Syna, aby umarł za grzeszników i wyzwolił nas z obecnego stanu zagubienia oraz odwiecznego nieszczęścia.

Oto właśnie owa niewiarygodna wprost łaska, która dla apostoła Pawła stała się największym bodźcem pobudzającym do dawania. „*Albowiem znacie łaskę Pana naszego Jezusa Chrystusa, że będąc bogatym stał się dla was ubogim, abyście ubóstwem jego ubogaceni zostali*” (2 Kor 8,9). Być porwanym przez cud Jego dobrowolnego ubóstwa oznacza spotkanie z najpotężniejszym argumentem przekonującym nas, jeśli w ogóle trzeba nas przekonywać, jak chętni powinniśmy być w dawaniu. Nie można brać pod uwagę Golgoty i jednocześnie zaniechać dawania! Nie możemy być skąpcami lub niechętnymi, a jednocześnie śpiewać ze szczerością:

*Zdumiewająca Boża miłość
Żąda mojego życia, mojej duszy i wszystkiego.*

Paweł odkrył najwyższe źródło chrześcijańskiego dawania, opisując odpowiedź niektórych zborów w Grecji: „*A powiadamy was, bracia, o łasce Bożej, okazanej zborom macedońskim*” (2 Kor 8,1). Idzie on dalej, opisując w szczególach cechy charakterystyczne ich dawania, ale najpierw musi wspomnieć o źródle tego wszystkiego – łasce Bożej. Ludzie z natury swojej są samolubni. Oto dlaczego świat – albo i Kościół, gdy postępuje podobnie jak świat – musi posługiwać się krzykliwymi apelami wspartymi reklamą lub sztuczkami, aby zebrać jakieś pieniądze. Jeśli tacy samolubni ludzie mają stać się chętnymi i ofiarnymi dawcami, łaska Boża musi zmienić ich serca. Nawiasem mówiąc, jeśli ktoś pozostaje w swej istocie skąpcem, może zadać sobie pytanie, czy naprawdę doświadczył łaski Chrystusa, niezależnie od tego, jak głośno o tym mówi.

Chrześcijańskie dawanie nie jest ani uciążliwym obowiązkiem ani emocjonalną odpowiedzią na apel ogłoszony w imię wielkiej sprawy. Jest to natomiast przepływ radosnego strumienia, którego niewysychającym źródłem zaopatrzenia jest łaska Boża.

Cel

Dawanie jest ściśle związane z nabożeństwem, nie tylko w jego podstawowym charakterze, bowiem samo w sobie jest aktem oddania czci, ale od strony praktycznej – służy utrzymaniu tych, których Bóg wyznaczył, aby prowadzili lud Boży w oddawaniu czci. W Starym Testamencie pokolenie lewitów zostało odłączone do służby przy świątyni i nie miało udziału przy dzieleniu ziemi rozdawanej innym pokoleniom. W rezultacie ich utrzymanie obciążało Izraelitów, a zaniedbywanie tego było poczytane za grzech (5 Moj 12,19; 18,1).

Ostra krytyka Malachiasza skierowana została przeciwko tym, którzy lekceważyli oddawanie dziesięciny. Gdy Bóg apeluje do oddawania dziesięcin obiecując błogosławieństwo, przyświeca Mu w tym cel: „*aby była żywność w domu moim*” (Ml 3,10). To oczywiście obejmowało wynagrodzenie lewitów i zaopatrzenie we wszystkie środki, jakie były potrzebne przy składaniu ofiar. Zlekceważenie tego nie było zwykłym pozbawieniem lewitów należnego im uposażenia za ich służbę, ale traktowane było jako okradanie Boga (Ml 3,8.9).

Sprawa ta nie ulega zmianie w Nowym Testamencie. Gdy Jezus posyła swoich uczniów głosić Ewangelię ustala zasadę, że „*Godzien jest robotnik zapłaty swojej*” (Łk 10,7). Mieli zatem przyjmować gościnność jako zapłatę za swoje zwiastowanie. Te słowa Jezusa zostały zacytowane w 1 Liście do Tymoteusza (5,18), aby wzmocnić jego argument, że starsi, którzy kierują zbożem, a szczególnie ci, którzy zwiastują i nauczają są „godni podwójnej czci”. Jasne jest, że fragment ten odnosi się do finansowego i materialnego wynagrodzenia, bowiem Paweł cytuje nie tylko wypowiedź Jezusa, ale przepis z zakonu: „*Młóćcemu wołowi nie zawiązuj pyska*” (5 Moj 25,4).

Ten sam cytat został użyty w 1 Liście do Koryntian (rozd. 9), gdy apostoł pisze, że on sam ma także prawo do utrzymania. „*Czy Bóg to mówi ze względu na woły?*”, pyta Koryntian. „*Z pewnością* – odpowiada – *Bóg to mówi ze względu na nas, czyż nie tak?*”. Dowodzi, że jak oracz i młocarz oczekują zebrania plonu, do czego przyczyniali się swoim trudem, tak też ci, którzy sieją ziarno duchowe – Słowo Boże – mają prawo oczekiwać „materialnego plonu” od tych, którym służyli. W podobnym tonie pisze do Galatów, mówiąc: „*A ten, którego się naucza Słowa Bożego, niechaj się dzieli wszelkim dobrem z tym, który naucza*” (Ga 6,6). Paweł nie interpretuje tych praw w jakiś legalistyczny sposób i faktycznie ze względu na szczególne problemy w Koryncie, był gotowy zrezygnować ze swoich praw w tym względzie. To nie oznaczało jednak uczynienia ustępstwa co do samych praw.

Można zauważyć ten sam akcent w Liście do Tytusa, gdzie nalega, aby Zenasa i Apollosa wyposażyć we wszystko, co potrzebne: „*Dołóż starań, aby im niczego nie brakowało*” (Tt 3,13). Ta troska, nie tylko o starszych miejscowego zboru, ale o wędrownych kaznodziejów, znalazła swoje odbicie w formie negatywnej w ostrzeżeniu apostoła Jana odnośnie do fałszywego zwiastuna: „*Nie przyjmujcie go do domu i nie pozdrawiajcie*” (2 J 10). Implikacja jest oczywista – gdyby był prawdziwym kaznodzieją pozdrowienie i zaopatrzenie byłoby czymś zupełnie normalnym.

Takie dawanie nie jest traktowane jako swego rodzaju statutowy obowiązek wymagany dla zaspokojenia praktycznych potrzeb pastora. Gdy Paweł mówi o wsparciu, jakie otrzymywał od zboru w Filipi, posługuje się językiem starotestamentowego nabożeństwa. Ich dary na jego utrzymanie była to „*przyjemna wonność, ofiara mile widziana*” (Flp 4,18). Dawanie pieniędzy na utrzymanie miejscowego zboru lub misjonarza – to nie jest zwykle potraktowanie praktycznej konieczności, jest to raczej zaangażowanie się w akt oddania czci. Takie dawanie jest przedstawione jako ofiara w Liście do Hebrajczyków, gdzie czytamy: „*A nie zapominajcie dobroczynności wzajemnej; takie bowiem ofiary podobają się Bogu*” (Hbr 13,16).

Drugi główny obowiązek dawania wynika z istnienia biedy. W Starym Testamencie prawo szczególnie zwracało uwagę na wdowy i sieroty, jak również cudzoziemców nie posiadających ziemi. Gdy zbierano plony z pola nie należało zbierać wszystkiego zbyt dokładnie, żeby wdowa mogła znaleźć także coś dla siebie. Owoce z drzew także nie powinny być zerwane tak dokładnie, aby już nic nie można było zerwać.

Tradycja ta przeszła do Nowego Testamentu. W pierwszych rozdziałach księgi Dziejów Apostolskich znajdujemy sprawozdanie o istnieniu głębokiego i praktycznego zainteresowania potrzebami wiernych Kościoła. Doszło nawet, jak się

dowiadujemy, do przykrego sporu między mówiącymi po grecku, a mówiącymi po aramejsku Żydami – na tle pomocy dla wdów. W Listach widać także postawę pełną zainteresowania: „Dobrze czyńmy wszystkim, a najwięcej domownikom wiary” (Ga 6,10). „Czystą i niepokalaną pobożnością przed Bogiem i Ojcem jest to: nieść pomoc sierotom i wdowom w ich niedoli” (Jk 1,27). „Otaczaj szacunkiem wdowy, które rzeczywiście są wdowami” (1 Tm 5,3).

Obecnie w krajach rozwiniętych formy pomocy społecznej ze strony państwa zmieniły sytuację do tego stopnia, że nie spotyka się raczej skrajnego ubóstwa, gdy chodzi o sieroty i wdowy. Istnieją jednak nieustające potrzeby, z którymi można się spotkać nawet w państwach bogatych. Jednocześnie świat jakby się skurczył, gdy na wielką skalę zaczęły działać środki łączności. W coraz większym stopniu staliśmy się świadomi istnienia wdów, sierot i biedy tak zwanego „Trzeciego Świata”. Nasi praojcowie czytali o tym, podczas gdy my możemy to oglądać w telewizji. Potrzeby ludzkie wcale się nie zmniejszyły.

Żadną odpowiedzią na te potrzeby nie jest powszechne współczucie. Pomaganie biednym bliźnim to zaangażowanie się w oddawaniu czci. Apostoł Paweł mocno to akcentuje. Bagatelizowanie tego jest naśmiewaniem się z Boga (Ga 6,7). A więc zaspokajanie potrzeb przez dawanie dobrowolne – to nie tylko łagodzenie cierpień, ale uczczenie i uwielbienie Boga.

Metoda

Wielką pomocą przy rozpatrywaniu zagadnienia chrześcijańskiego postępowania jest nauczanie i ilustrowanie. W sprawie „jak dawać”, znajdujemy dokładne wskazania przedstawione przez apostoła Pawła w 2 Liście do Koryntian (rozdz. 8 i 9), chociaż zmienia on nieco kolejność i najpierw ilustruje ten rodzaj dawania, jaki sam chce widzieć, a następnie dostarcza ilustracji odnoszących się do ich własnej odpowiedzialności. Ilustracja jego nie jest wzięta z wyobraźni, ale z rzeczywistej sytuacji życiowej. Cytuje więc szczodre dawanie zborów w Macedonii jako przykład tego, jak chrześcijanie powinni dawać Panu.

Dawanie ich było w pierwszym rzędzie niezależne od ich własnej sytuacji. Nie brali pod uwagę stanu posiadania i osobistych potrzeb, zanim zdecydowali się na oddanie części pieniędzy Bogu. Ich podejście było faktycznie zupełnie inne, dawali bowiem ponad własne możliwości. Przeszli oni przez wielki ucisk, co najprawdopodobniej oznaczało prześladowanie, które pozostawiło im w spadku trudności. W sytuacji, gdy członkostwo w *gildii* (określenie średniowiecznych stowarzyszeń kupieckich i rzemieślniczych – przyp. red.) było konieczne jeśli ktoś chciał handlować, wyparcie z niej oznaczało utratę środków do życia i ubóstwo własne oraz rodziny.

Taki stan mógł prowadzić albo do litowania się nad sobą samym albo zawziętego uporów. Ale Macedończycy pokazali prawdziwie chrześcijańskiego ducha, radując się ze swego ubóstwa i swoich cierpień. Tak głęboka była ich radość, że jej rezultatem okazało się szczodre dawanie. Dla pierwszych wierzących cierpienie było darem Bożym – na przykład uczniowie opuścili Radę Najwyższą w Jeruzalem po otrzymaniu chłosty, radując się, że byli godnymi cierpieć dla Chrystusa (Dz 5,41). Tak też w tym przypadku, Macedończycy nie uważali, że ich ubóstwo zwalniało ich

od dawania. Przeciwnie, odczuwali, że Bóg dał im przywilej, powołując ich do cierpienia, wobec czego muszą odpowiedzieć Mu na ten zaszczyt, składając dary dla biednych.

W centrum ich dawania Paweł widzi najwyższą przyczynę ich szczodroblewości: „*Oddawali nawet samych siebie najpierw Panu*” (2 Kor 8,5). Ponieważ dla nich sprawą najwyższej wagi był ich osobisty stosunek do Pana, dawanie okazało się czymś więcej niż tylko zwykłym obowiązkiem. Miłowali Pana, ponieważ On najpierw ich umiłował. Byli Mu wdzięczni za Jego dobroć wobec nich. Wniosek, jaki z tego wyciągali nie oznaczał zwykłego logicznego rozumowania, ale było to ciepła odpowiedź płynąca z serc. Oddali więc siebie w całkowitym poddaństwie Panu i rozglądali się, w jaki praktyczny sposób można okazać swoją miłość. Podobnie jak mąż, który z miłości do swojej żony przynosi jej prezenty, a nie dlatego, że jest to wymagane od męża, tak też oni dawali Panu, nie z obowiązku, ale dlatego, że Go miłowali. Dawanie chrześcijańskie jest w istocie darem miłości dla Pana, który nas zbawił.

Dawali oni systematycznie „*w miarę możność*” (2 Kor 8,3). Jest to zasada, jaką Paweł zawarł w swoim pierwszym Liście do Koryntian: „*Pierwszego dnia w tygodniu niech każdy z was odkłada u siebie i przechowuje to, co może zaoszczędzić*” (1 Kor 16,2). Nasze dawanie nie powinno być sporadyczne, na zasadzie przyływu i odpływu podyktowanego nastrojem lub też nagłą potrzebą. Powinniśmy odkładać z naszego dochodu pewną część systematycznie, aby mieć co ofiarować Panu.

Zasada systematycznego dawania tkwi swoimi korzeniami w starotestamentowej praktyce oddawania dziesiątej części jako podstawowej ofiary dla Boga. Dziesięcina nie zajmowała pierwszego miejsca wśród przepisów prawa Mojżeszowego. Prawodawstwo mozaistyczne po prostu przejęło to, co już z dawna było ustaloną praktyką. Abraham oddał dziesięcinę Melchisedekowi, ponieważ ten ostatni był „*kapłanem Boga Najwyższego*” (1 Moj 14,18). Dar Abrahama w postaci „*dziesięciny ze wszystkiego*” był wyrazem wdzięczności Bogu za wyzwolenie.

Jest to element wdzięczności, który daje się zauważyć w ślubowaniu Jakuba złożonym w Betel. Chociaż jego ochrona i pomyślność były wciąż kwestią przyszłości, on niejako wyprzedza to i jako wyraz dziękczynienia za spodziewane zmiłowanie składa ślubowanie Bogu: „*Ze wszystkiego, co mi dasz, będę ci dawał dokładnie dziesięcinę*” (1 Moj 28,22).

Prawo Mojżeszowe podejmuje tę istniejącą praktykę i podaje dokładne przepisy dotyczące przestrzegania jej, a jednocześnie kładzie nacisk na zagadnienie wdzięczności, która powinna być myślą przewodnią dziesięciny, i która wynosi ją ponad zwykły środek prawny. W ten sposób według prawa Mojżeszowego miał poprzedzić złożenie swoich ofiar wygłoszeniem odpowiedniego oświadczenia przed kapłanem wszystkich dóbr Bożych (5 Moj 26,1-11). Dziesięcina jednak nie była dobrowolną ofiarą. Była ona święta i jako taka należała do Pana (3 Moj 27,30.32). Zatrzymanie jej było traktowane jako kradzież, a więc przestępstwo szczególnie poważne, gdzie wchodził w grę autorytet Boga (Ml 3,8.9).

Nie ma oczywiście żadnego prawnego wymagania oddawania dziesięciny z naszego dochodu w Nowym Testamencie. Jednocześnie starożytna zasada jest wciąż

ogromną pomocą w lansowaniu zdyscyplinowanego dawania. Zbyt łatwo jednak jest rozprawiać o chrześcijańskiej wolności w dawaniu, gdy – po prostu – możemy przykrywać naszą niewłaściwą odpowiedź pod tym względem cienką warstwą pseudouduchowienia. Dziesiątą część jest jednakże dobrą podstawową linią przewodnią i do niej możemy dodać inne dobrowolne ofiary, jakie Duch Boży nam podpowiada. Wzór tego znajduje się w Starym Testamencie, gdzie wierzący powinien składać Panu specjalną ofiarę dziękczynną niezależnie od swoich normalnych zobowiązań.

Macedończycy z pewnością nie stanęli na tym poziomie podstawowym. Ich dawanie było ofiarowaniem. Nie dawali oni jakiejś części, która im zostawała po odliczeniu tego, co musieli spożytkować dla siebie. Dawali „ponad możność” (2 Kor 8,3). Można tu się powołać na pochwałę, jakiej Jezus udzielił biednej wdowie, której dar na świątynię wydawał się tak nędzny w porównaniu z ogromnymi sumami składanymi przez bogatych Izraelitów. Jednak według opinii Jezusa, jej dar był największą ofiarą. Inni dawali ze swego bogactwa i z tego, co im zbywało, podczas gdy ona oddała wszystko, co posiadała. Miarą ofiarnego dawania nie jest wysokość oddanej sumy, ale wielkość tego, co zostało.

Dalszą cechą dawania jest spontaniczność. Dawanie Macedończyków cechowała „niezwykła radość”, która połączona była z „ich ofiarnością” (8,2). Nikt nie popychał ich do dawania, bowiem czynili to „samorzutnie” (8,3). Takie w rzeczywistości było bogactwo ich spontanicznej szczodroblewości, z nawet „usilnym naleganiem” (8,4) pragnęli dostąpić przywileju uczestniczenia w dziele niesienia pomocy chrześcijanom w Judei. Oto dokładne przeciwstawienie sytuacji, jaka bardzo często ma miejsce w czasach obecnych w odpowiedzi na apele, jakie są kierowane do potencjalnych dawców. W tym przypadku byli to dawcy, którzy wołali o sposobność do dawania; a czynili to z takim zdecydowaniem, że nie można im było tego odmówić.

To krótkie spojrzenie na zagadnienie szczodrego dawania jest potężnym argumentem, jaki Paweł wkłada w lekcje kierowane do Koryntian. Skoro jednak dane przez Boga Pismo Święte jest księgą uniwersalną, wskazania zawarte tu odnoszą się w równej mierze do chrześcijan dwudziestego wieku, tak, jak odnosiły się do wierzących wieku pierwszego. To systematyczne, ofiarne dawanie połączone ze spontanicznością, korzeniami swymi tkwi w wypływającym poświęceniu się Panu. Nie jest ono zaprezentowane jako piękna kamea (rodzaj ozdoby – przyp.) grupy zborów w Grecji, ale jako stymulator działający pod wpływem Ducha Świętego zachęcający nas do podobnej szczodroblewości. Tak więc Paweł przystosowuje macedońską ilustrację do sytuacji korynckiej, ale ma to znaczenie także i w naszej.

Cieszy się on z tego, że już tam zaistniało świadectwo właściwej postawy, ale chciałby, żeby ich intencje rozpowszechniły się. Ogromnie łatwo jest powziąć zamiar uczynienia wielu rzeczy, które z powodu naszej nieudolności lub niedyscyplinowania pozostają niewykonane. Można znaleźć się pod wpływem jakiejś historii o hojnym dawaniu. Można być poruszonym kazaniem lub artykułem na ten temat. Jednak nasze szczerze intencje mogą przerodzić się w zupełnie niewłaściwą odpowiedź na potrzeby, które wołają o naszą pomoc. Apostoł więc ich ponagla: „*Jeśli teraz dokończycie także tej działalności, aby jak ohotne było postanowienie, tak i wykonanie nastąpiło*” (8,11). Jego wielkim pragnieniem jest to,

aby ich dawanie okazało się spontaniczne. Cieszy się więc apostoł, gdy widzi ich „ochotną wolę”. Oni są – jak twierdzi – „gotowi”, a ta „gorliwość” (9,2) sprawiła, że chlubi się nimi. Jeszcze bardziej godne podkreślenia było to, że jak często się zdarza, entuzjazm okazuje się zaraźliwy, a zapał Achai zachęcił innych. Gdy niektórzy chrześcijanie w zborze zaczynają dostrzegać swoją odpowiedzialność i gdy stają się entuzjastycznymi dawcami, często wywierają dobry wpływ na całe zgromadzenie; wtedy ociążały w dawaniu zbór staje się szczodrym wsparciem dla dzieła Bożego nawet w misji zamorskiej.

Ten nacisk na spontaniczną dobrowolność wynika i z negatywnej, i z pozytywnej argumentacji. Istnieją pewne czynniki, których nie należy przedstawiać, gdy mowa o chrześcijańskim dawaniu i są też pewne cechy, które powinny je charakteryzować. Zwracając się najpierw ku negatywom, zauważamy, że apostoł Paweł kładzie nacisk na to, aby dar był wcześniej przygotowany (9,5). Tzw. autoryzowany przekład Pisma Świętego (w jęz. angielskim – przyp.) przynosi dokładne znaczenie greckiego słowa, które oznacza, że nasze dawanie ma być „dalekie od chciwości”. To ostatnie jest traktowane w Piśmie Świętym jako szczególnie ohydny grzech. Jezus ostrzegał swoich uczniów przed chciwością i powiedział im podobieństwo o bogatym głupcu, aby to dokładnie zilustrować (Łk 12,15-21). Paweł postępuje podobnie, traktując ją w kategorii niemoralności (Ef 5,3) i bałwochwalstwa (Kol 3,5). Skąpstwo albo chciwość – to postawa, która żarłocznie żąda, ale niechętnie daje to, co zostało uzyskane. Taki brak gotowości, przejawiający się w zwykłym obowiązkowym dawaniu, jest całkowicie nie do przyjęcia.

Istnieją jeszcze dwa poważniejsze negatywy, które wzmacniają ten argument. Nie możemy być dawcami „z przymusu” albo „z żalem”. Występuje tu człowiek, który tak niechętnie dzieli się swoją częścią pieniędzy z innymi, że najwidoczniej sprawia mu to ból. Inna fraza dodaje ilustrację, mówiącą o tym, że czyni on to jakby „z konieczności” lub „pod przymusem”. Takie dawanie jest oczywiście bolesne dla dawcy i nie ma żadnego upodobania w oczach Bożych.

Po stronie zjawisk pozytywnych trzeba powiedzieć, że dar ma być wynikiem hojności (9,5). Użyte tutaj słowo ma także zastosowanie, gdy Pismo Święte mówi o szczodroblewości Boga wobec nas. Tak więc hojność, o której apostoł Paweł mówi tutaj jest tym, co odbija przelewającą się szczodrość samego Wielkiego Dawcy.

Taka gotowość jest wysoko oceniona przez inne słowo greckie, jakie stosuje tu apostoł Paweł: „*Gdyż ochotnego dawcę Bóg miłuje*” (9,7). Słowo greckie przetłumaczone tutaj jako „ochotny” w języku angielskim oddane jest słowem „wesół”. Wiemy wszyscy, do czego jest podobny stan wesołości. Jest to stan, kiedy spontaniczny zachwyty zostaje wyrażony w sposób niekonwencjonalny poprzez wprost obłądny śmiech, po prostu rozkoszny. Gdy mówimy o wesółym (ochotnym) dawcy najwidoczniej wyobrażamy sobie chrześcijanina bardzo dalekiego od obowiązkowego wspieracza kościelnych funduszy lub ofiar zbieranych na misję.

Paweł podsumowuje tę postawę innym słowem, które można by było przetłumaczyć jako „przewyższać” lub „obfitować”. Chrześcijanie w Macedonii wyróżniali się swoim dawaniem (8,7) i Paweł chce, aby stało się to powszechne (9,8). Chrześcijanin nie został powołany do spełnienia tylko pewnego minimum pod względem dawania. Nie powinien zadawać pytania: „Ile muszę dawać?”, jest to bowiem w rzeczywistości

zakamuflowane pytanie typu: „Jak mało trzeba dać, żeby ofiara została przyjęta?” Dawca powinien być raczej podobny do poważnego kandydata do egzaminu, który nie ma na celu tylko przebrnąć byle jak egzamin, ale zdobyć wyróżnienie. On chce wyróżnić się w swoim oddaniu nie po to, aby zadziwić innych, faktycznie bowiem dawanie jego będzie znane tylko jemu samemu i Panu, ale okazać Bogu obfitą wdzięczność.

Paweł dostrzega dalsze owocne konsekwencje. Przez swój dar dawca nie tylko okazuje swoją wdzięczność Bogu, ale uzdalnia tych, którzy korzystają z tego daru, aby oni z kolei wyrazili swoją wdzięczność Bogu.

Argumentacja „zatacza” pełny krag. Rozpoczyna się od łaski Boga, która daje tak obficie, że rodzi radosną wdzięczność. Ta postawa dziękczynienia rodzi nabożeństwo, które wyraża się w spontanicznym i hojnym dawaniu. To z kolei prowadzi do dalszego dziękczynienia, tym razem ze strony tych, którzy skorzystali z dobrodziejstwa. Ci, którzy dali zostali nagrodzeni pomyślnością Bożą i nauczywszy się jak dawać – po prostu – dają wszystko w coraz większym stopniu. To z kolei prowadzi do szerszego kręgu tych, którzy mają udział w darach i do rosnącej masy tych, którzy oddają chwałę Bogu. Cały proces wznosi umysł i serce do źródła tego wszystkiego: „*Bogu niech będą dzięki za niewysłowiony dar jego*” (9,15). Tak powracamy do źródła, gdzie rozpoczęliśmy – do łaski Bożej, która dała dar największy ze wszystkich, Chrystusa; a z Nim dano nam za darmo wszystkie rzeczy.

07. CHRZEST

Widzialne Słowo

Jezus Chrystus nie tylko dał swoim uczniom przesłanie, które mieli ogłaszać, ale ustanowił także dla nich dwa widzialne obrządki, które miały być kontynuowane w życiu Kościoła. Charakterystyczne w nauczycielskiej służbie naszego Pana było to, że posługiwał się zwykłymi ludźmi lub wydarzeniami, aby naświetlić prawdę duchową. Wskazywał więc na człowieka siejącego nasienie, rybaka wyciągającego swoje sieci na brzeg, budowlę, winnicę. Logiczną rzeczą w Jego ogólnym wzorcu nauczania było to, że posłużył się zwykłymi ludzkimi czynnościami – braniem kąpieli i jedzeniem posiłku – aby zobrazować zewnętrzne oznaki błogosławieństw Ewangelii. Mycie naszych ciał, aby usunąć brud i odżywianie naszych ciał pokarmem i piciem – to podstawowe czynności należące do normalnego życia. Tu właśnie jest podstawa dwu znaków, które mówią o naszym oczyszczeniu od grzechu i wzmocnieniu do służby Bożej.

Kościół rzymskokatolicki rozszerzył tę listę i uważa, że jest siedem sakramentów. Natomiast 39 artykułów Kościoła anglikańskiego słusznie odrzuca ten pogląd. Niektóre z nich, jak sakrament pokuty albo ostatnie namaszczenie, są wynikiem zaniedbania nauki apostoelskiej. Inne, jak małżeństwo czy ordynacja są zgodne z Pismem Świętym, „ale jednak” komentarz do Artykułu 25 stanowi, że „nie mają one charakteru sakramentów takich jak Chrzest i Wieczerza Pańska, ponieważ nie są

one żadnym widzialnym znakiem albo ceremonią ustanowioną przez Chrystusa”. Podstawą do dwu ewangelicznych „sakramentów” jest fakt, że Jezus sam ustanowił je i słowem, a działaniem wyszczególnił te elementy, jakie powinny być stosowane, a mianowicie – woda, chleb i wino, a także słowa, jakie powinny im towarzyszyć.

Te obrzędy są jednak nie tylko zwykłymi pustymi ceremoniami. Są one istotne i wskazują na błogosławieństwa Ewangelii. Krótki Katechizm sumuje ich znaczenie w sposób zwięzły: „Sakrament jest świętym obrzędem ustanowionym przez Chrystusa, w którym poprzez dostrzegalne znaki Chrystus i dobrodziejstwa nowego przymierza są reprezentowane, zapieczętowane i przystosowane dla wierzących”.

Institucja obydwu obrządków pojawiła się w odpowiednim momencie. Wieczerza Pańska została ustanowiona owej nocy, gdy Jezus został zdradzony i w ten sposób łączyła się z Jego śmiercią. Nakaz dotyczący Chrztu był częścią Jego ostatniego polecenia skierowanego do uczniów, w którym ewangelizacja, chrzest i nauczanie są ściśle ze sobą związane. Uczniowie jasno zrozumieli polecenie, jakie otrzymali, bowiem całkowite potwierdzenie tego znajdujemy w Dziejach Apostolskich 2, gdzie spotykamy sprawozdanie o pierwszym wielkim kazaniu. Ewangeliczne zwiastowanie prowadzi do poszukiwania informacji ze strony przekonanych słuchaczy, przykazanie nawołujące do Chrztu, do poddania się, oraz prowadzi do nauczania skierowanego do nowo nawróconych dotyczące „łamania chleba”. W ten sposób nie tworzyła się żadna luka między Słowem a obrzędem, obydwa łączyły się razem w pełne zwiastowanie i odpowiedź ze strony ludzi.

Możliwe jest zredukowanie zarówno Chrztu jak i Wieczerzy Pańskiej do zwykłych symboli albo wyróżniających się znaków wyznania chrześcijańskiego. Są one jednak czymś więcej niż tylko zewnętrznymi oznakami przynależności do Kościoła Chrystusa.

Prawdą jest natomiast, że przez Chrztus człowieka deklaruje swoją wiarę w Chrystusa, a przez uczestnictwo w Wieczerzy Pańskiej potwierdza swoją społeczność z Panem i ze współwierzącymi. Zaprzeczenie znaczenia tego wyznania wiary byłoby równoznaczne z rozpoczęciem biegu w kierunku przeciwnym Pismu Świętemu. Powstaje jednak pytanie, czy to zewnętrzne wyznawanie wiary jest istotne, albo czy jest to jedyny lub główny element obrzędów? Krótko mówiąc, czy są one nabożeństwami, w których ja mówię coś do Boga albo raczej takimi, w których Bóg mówi coś do mnie, a ja na to odpowiadam? Czy ja podejmuję inicjatywę w oddaniu się Bogu, czy raczej – po prostu – jestem tym, który odpowiada na przejawy łaski Bożej? W rzeczywistości zadajemy zasadnicze pytanie: czy zbawienie dokonuje się tylko przez samą łaskę? Odpowiedź Pisma Świętego jest jednoznaczna – TAK.

Niewłaściwy pogląd, który czyni wyznanie wiary człowieka sprawą pierwszorzędną, wypływa nawet z jeszcze głębszego źródła błędu. Osadzony jest on na fałszywej przesłance, produkcie ludzkiej pychy, która czyni człowieka raczej niż Boga najwyższym punktem zainteresowania. Tak więc człowiek spekuluje i formuje swoje religijne teorie, wnosząc się ku nieznanemu Bogu.

Człowiek walczy o zrozumienie samego siebie i o ujarzmienie swoich moralnych niedoskonałości, a Bóg łączy się z nim w tym konflikcie. Człowiek kroczy po omacku w kierunku poznania Boga i wymyśla środki nabożeństwa, które wychodzą

naprzeciw jego własnym potrzebom. W rezultacie tego wszystkiego Bóg przestaje być wszechmocnym Panem Pisma Świętego i zostaje zredukowany do mglistego wyobrażenia, będącego produktem myśli ludzkiej, wytworem religijnej imaginacji, bóstwem uczynionym na podobieństwo człowieka, według jego wyobraźni. Zamiast suwerennego Boga, który inicjuje i kontynuuje dzieło zbawienia, pojawia się jakieś sztuczne bóstwo, które czeka z nadzieją na człowieka, aby obdarzyć go sposobnością zesłania mu dodatkowej pomocy w jego potrzebach. Takie pojmowanie drogi zbawienia może nie być wyrażone w tak jasny sposób. W istocie może ono być odrzucone, przynajmniej w teorii. Jednak często czai się ono już u samej podstawy i wywiera wpływ nawet na myślenie chrześcijan. Stara herezja Pelagiusza, która w istocie czyniła człowieka swoim własnym zbawicielem, może wciąż na nowo odzywać w sfalszowanej we wpół-pelagiańskiej formie. Ale skutek jest ten sam. Pycha ludzka nie rezygnuje z opanowania ludzkich grzesznych serc.

Biblia, dla kontrastu, nie rozpoczyna się od człowieka, ale od Boga. Zarówno w stworzeniu, w opatrności czy odkupieniu, Bóg jest inicjatorem, kontrolerem i respondentem. A zatem podstawowe założenie Pisma Świętego sprowadza się do tego, że istnieje jeden prawdziwy i żywy Bóg, który jest niezależny od ludzi.

Ten Bóg nie jest istotą milczącą, ale mówi. Objawił się w historii poprzez swoje wielkie czyny. Nie dał ludziom prawa dowolnej interpretacji tych czynów; bowiem prorocy i apostołowie przez swoje świadectwa dodali do tych czynów Jego własne wyjaśnienia dotyczące ich ważności. Ten proces objawienia osiągnął swój punkt kulminacyjny we Wcieleniu Jezusa; bowiem Jezus Chrystus, Syn Boży, sam jest Słowem, ostatecznym i zupełnym wyrażeniem Wszechmogącego Boga. Zadaniem człowieka nie jest ujemne wpływanie na ostateczne wyniki, a następnie próbowanie i wyrażanie tych myśli w jakiejś formie czci, ale raczej słuchanie tego, co Bóg ma do powiedzenia i poddanie się przewodnictwu Ducha Świętego, który sam jest w stanie oświecić ludzi, aby rozumieli Słowo Boże.

Reformacja szesnastego wieku była takim radykalnym ruchem, ponieważ zrewolucjonizowała chrześcijańskie myślenie przez skierowanie reformatorów od ich myślenia skoncentrowanego na człowieku do myślenia zorientowanego na Boga. Ich wielkim celem stało się słuchanie głosu Boga – Suwerena, którego słowa usłyszeli z Biblii, gdy Duch Święty skierował przesłanie w niej zawarte do ich serc i umysłów. Wpływało to na ich pogląd na sprawę zwiastowania jako pierwszorzędnym środkiem łaski, gdyż w nim zawarte jest łaskawe proklamowanie Słowa Bożego. Wpływało to także na ich pogląd dotyczący Chrztu i Wieczerzy Pańskiej. Nie upatrywano w nich dłużej – przede wszystkim – działań ze strony człowieka, ale przede wszystkim jako deklaracje ze strony Boga.

Wypowiedź podsumowująca ich przekonanie przedstawia obrzędy Ewangelii jako „widzialne Słowa”. Opisowy tytuł został zaczerpnięty od Augustyna, wielkiego teologa piątego wieku i bardzo trafnie przedstawia ich charakter i cel. Podczas zwiastowania Słowa staje się ono słowem słyszalnym i zgromadzenie słucha. Gdy ma miejsce Chrzest lub Wieczerza Pańska to samo Słowo jest zwiastowane przy pomocy środków wizualnych. Są to dane przez Boga pomoce wizualne, aby jeszcze bardziej przekonać do poselstwa głoszonego zza kazalnicy. Cranmer właściwie to przedstawia w swojej książce „*Treatise on the Lord's Supper*”: „Nasz Zbawiciel Chrystus (...)

ustanowił jeden widzialny sakrament o duchowym odrodzeniu w wodzie i inny widzialny sakrament o duchowym odżywianiu w chlebie i winie, w tym celu, aby człowiek w takim stopniu, jak to jest możliwe, mógł widzieć Chrystusa swoimi oczyma, odczuwać Jego zapach swoim nosem, skosztować Go swoimi ustami, iść z Nim po omacku w parze, i odczuwać Go wszystkimi swoimi zmysłami. Jak bowiem Słowo Boże zwiastowane wkłada niejako Chrystusa do naszych uszu, tak podobnie te elementy – woda, chleb i wino – połączone ze Słowem Bożym, w sposób sakramentalny wkładają Chrystusa do naszych oczu, ust, rąk i wszystkich naszych zmysłów” (Cranmer: Selected Writings, Ed. C.S. Meyers, S.P.C.K. London, 1961, s.56).

Gdy „widzialne słowo” jest zwiastowane, Chrystus spotyka się z ludźmi i mówi do nich. Z jednego punktu widzenia słowa są mówione ludzkimi ustami, a słyszane ludzkimi uszami właśnie wtedy, gdy następuje ich werbalne następstwo. Ale w czasie zwiastowania ma miejsce coś więcej niż ludzkie mówienie i inteligentne chwytnie słuchanie tego, co zostało wypowiedziane. W sposób trudny do określenia Chrystus odprowadza zwiastowane słowo do serca słuchacza. Człowiek może przypomnieć sobie kazanie w czysto ludzkich słowach, gdy wspomina nazwisko kaznodziei, którego słuchał. Ale może on także przywołać je na pamięć, jako żywe duchowe spotkanie z Bogiem i mówi wtedy: „Chrystus przemawiał do mnie”. Może także powiedzieć: „Chrystus przyszedł do mnie z mocą”. Obydwie wypowiedzi są prawdziwe, bowiem Pan towarzyszy swemu Słowu i posługuje się nim jako kluczem do otwarcia naszych serc.

To oznacza, oczywiście, odpowiedź ze strony słuchacza. On nie tylko słucha głoszonego Słowa, ale przystosowuje swój umysł do zrozumienia go. Oszacowuje je w świetle Pisma Świętego, tak jak Berejczycy poddawali próbie zwiastowanie apostoła Pawła – na podstawie Starego Testamentu. Przez łaskę Bożą człowiek przyjmuje je jako Słowo Boże do swej duszy i w pokornym posłuszeństwie przystosowuje je do własnego życia. Zatem wysłuchanie kazania nie jest zwykłym ćwiczeniem się w koncentrowaniu umysłu. Jest to doświadczenie duchowego zaangażowania i cichej współpracy z głosicielem, aby wypowiedziane z kazalnicy słowo mogło stać się dla chłonnego serca Słowem Pańskim.

W ten sam sposób „słowo widzialne” jest zwiastowaniem Ewangelii. Nie mówi ono czegoś innego niż „słowo słyszalne”. Nie ma ono jakiegoś specjalnego przesłania. Dobra wizualna pomoc na spotkaniu z dziećmi nie dodaje nowego elementu do przekazania; jeśli tak jest, to zła jest pomoc wizualna albo wadliwie zastosowana. Dobra pomoc wizualna raczej poprzez odwołanie się do wzroku wzmacnia to, co zostało powiedziane do uszu. Tak więc Słowo przedstawione w sposób widzialny w Chrzcie i Wieczerzy Pańskiej jest tym samym Słowem, jakie jest głoszone z kazalnicy. Zostały zastosowane inne środki wyrazu, ale istotna treść przesłania pozostaje ta sama – skoro w obydwu przypadkach głoszony jest ten sam Chrystus. W obu też przypadkach odpowiedź słuchaczy jest taka sama – Słowo jest przyjmowane wiarą.

W obydwu przypadkach skuteczność działania jest uzależniona od aktywności Ducha Świętego. Podczas głoszenia Słowa celem mówcy powinno być to, aby w jego usługiwaniu „objawiały się Duch i moc” (1 Kor 2,4), a jednocześnie jego modlitwą będzie oczekiwanie, aby Duch Boży znajdował się w działaniu i wśród tych, którzy

śluchają. To właśnie poprzez aktywne oddziaływanie Ducha Świętego na kazanodzieję i zgromadzenie – głoszenie o łasce Bożej rodzi odpowiedź wiary. Duch otwiera umysł, aby mógł uchwycić znaczenie Ewangelii, bada sumienie, aby je uczulić na dzieło usilnego przekonywania, pobudza serce, by odczuwało ohydę grzechu w konfrontacji ze świętością Boga i porusza wolę tak, aby skruszony grzesznik skierował się ku skwapliwemu korzystaniu z oferowanego mu miłosierdzia.

Skoro widzialne Słowo jest zwiastowaniem tej samej Ewangelii, działanie Ducha Świętego jest przy tym w równym stopniu nieodzowne. Pismo Święte nie uwzględnia rzymskokatolickiego poglądu odnośnie do sakramentów, gdzie ma miejsce odpowiednia oprawa, zakładająca właściwą formę i materialne elementy, co razem prowadzić ma do udzielenia błogosławieństwa. To, co jest naprawdę potrzebne, to towarzyszące temu dzieło Ducha Świętego, który z życiodajną mocą przedstawia Chrystusa uczestnikowi obrzędu i gwarantuje dar wiary konieczny do przyjęcia Słowa.

Życie chrześcijanina rozpoczyna się od nadnaturalnego działania łaski. Narodzenie na nowo jest cudem dokonany przez moc Ducha Świętego, a bez tego duchowego narodzenia na nowo nie ma chrześcijańskiego doświadczenia. Oto dlaczego Jezus przedłożył Nikodemowi na początku konieczność narodzenia się nowo. Z tego działania Ducha Świętego rodzi się wiara. „*Nikt nie może powiedzieć: Jezus jest Panem, (...) tylko w Duchu Świętym*” (1 Kor 12,3). Wiara jest pierwszym okrzykiem nowo narodzonego dziecka Bożego, skierowanym z ufnością do łaskawego Zbawiciela.

Słowo zapewnienia

Wezwanie Ewangelii nie jest przeznaczone dla wiary chwiejnej, w której zaufanie i wątpliwości nawzajem przepychają się, aby zająć eksponowaną pozycję w duszy. Celem jest raczej należycie ugruntowana wiara, która ściśle wiąże się z pewnością. Tak więc Jan w swoim Pierwszym Liście określa cel napisania tego przesłania do wierzących: „*To napisałem wam, którzy wierzycie w imię Syna Bożego, abyście wiedzieli, że macie żywot wieczny*” (1 J 5,13). Istnieje także fałszywa pewność oparta na zwykłym zewnętrznym wyznaniu – i Jan odrzuca to jako grzeszną zarozumiałość. Alternatywą w stosunku do tego nie jest jednak ciągły stan niepewności, w którym następuje niełatwe balansowanie między nadzieją i desperacją. Jest to raczej głębokie i trwałe przekonanie, że ogromna zmiana nie była częścią pobożnego życzenia religijnego, ale prawdziwym zbawczym dziełem Chrystusa.

To Duch Święty wlewa tę wewnętrzną pewność. Jest On Duchem synostwa, który „*poświadcza duchowi naszemu, że jesteśmy dziećmi Bożymi*” (Rz 8,16). On jest tym potężnym Świadkiem, który nadaje ważność naszemu jakliwemu wyznaniu wiary i odpowiada zarówno na wątpliwości naszych własnych serc jak i na oskarżenia szatana pewnym słowem Bożej akceptacji. Duch daje tę wewnętrzną pewność przez poświadczenie bezpośrednio naszemu duchowi, ale On także korzysta z pośrednictwa Słowa Bożego. To właśnie posługiwanie się przez Niego Pismem Świętym podnosi nas z nizin samoprzekonywania się. Nie znaczy to, że próbujemy

umysłem naszym przywłaszczyć sobie obietnice z Biblii i przystosować je do siebie samych,. Sprawa ma się jednak tak, że Duch Święty wskazuje na te obietnice i zapewnia nas, że możemy rościć sobie prawo do ich skuteczności w naszym życiu.

W służbie spełnianej na rzecz nowo narodzonego chrześcijanina możemy dostrzec, jaką rolę odgrywa Chrzest. Łączy się on w Nowym Testamencie z początkiem chrześcijańskiego życia, podczas gdy Wieczerza Pańska łączy się z dalszym rozwojem doświadczenia chrześcijańskiego człowieka wierzącego. Dostrzec to można w tym, że Chrzest jest obrządkiem jednorazowym, podczas gdy Wieczerza Pańska powtarza się wielokrotnie w ciągu naszego życia. A zatem praktyka stosowana w Dziejach Apostolskich przedstawia chrzest konwertytów zaraz po ich wyznaniu wiary; miało to miejsce nawet obok drogi na pustyni, zdarzyło się nawet o północy; a więc stawia bardzo blisko siebie nawrócenie człowieka i jego chrzest. W ten sposób wstępne słowo, jakie Duch kieruje do odrodzonej duszy przemawia do niej i jako takie staje się przede wszystkim pewnością przyjęcia.

Jest to uwydatnione w wypowiedziach apostoła Pawła odnośnie do Chrztu w Liście do Rzymian (rozdz. 6) i do Kolosan (rozdz. 2), gdzie w sposób widoczny zewnętrznie określa on wewnętrzne duchowe doświadczenie śmierci, pogrzebu i zmartwychwstania z Chrystusem. Wypowiedź na temat Chrztu podana jest w tak uderzający i żywy sposób, że czasem w Nowym Testamencie prawie zanika różnica między zewnętrznym znakiem, a wewnętrznym doświadczeniem, jakie Chrzest wyraża. W rezultacie tego wyrażenia ściśle pasujące do wewnętrznego doświadczenia, zostają zastosowane do zewnętrznego znaku. Jest to widoczne w wypowiedzi apostoła Piotra, gdzie proklamacja zbawienia jest tak mocno zaakcentowana w obrządku, że pisze on: „Chrzest (...) teraz i was zbawia” (1 P 3,21). Ponieważ niektórzy ludzie mogliby błędnie interpretować tę wypowiedź, nauczając o niemal magicznej sile znajdującej się w wodzie, apostoł natychmiast dodaje istotne stwierdzenie: „Ona [woda] jest nie pozbyciem się cielesnego brudu, lecz prośbą do Boga o dobre sumienie...”. Jest to ta duchowa rzeczywistość, którą zawsze należy brać pod uwagę, ale tak jest przekonujący symbolizm Chrztu, że Piotr z łatwością przenosi się od sprawy o doniosłym znaczeniu, od zewnętrznego symbolu do wewnętrznej rzeczywistości.

W ten sam sposób apostoł Paweł potraktował to zagadnienie. Duchowa rzeczywistość w odczuciu Listu do Rzymian (rozdz. 6) jest naszym utożsamieniem się z Chrystusem. Była ona wieczną rzeczywistością w zbawczym zamiarze Boga. Znajdowała się w sercu dzieła Chrystusa na krzyżu, kiedy umierał w miejsce grzeszników, także symbolicznie byliśmy z nim na Golgocie. Staje się to eksperymentalnie prawdziwe dla nas w naszym odrodzeniu. Chrześcijanin urodził się „w Adamie”, ale przez narodzenie na nowo jest „w Chrystusie”. Człowiekiem stał się w Adamie, ale umarł i został pogrzebany. Nowym człowiekiem jest „w Chrystusie”, z którym powstał do „nowości życia”. Będąc zjednoczony z Chrystusem w Jego śmierci i pogrzebie nowo narodzony człowiek jest także z Nim zjednoczony w zmartwychwstaniu. Chrzest, z całą swoją szeroką wyobraźnią pogrzebu i powstania z martwych, uwydatnia tę prawdę.

Ten sam temat występuje w liście do Kolosan (rozdz. 2). W obliczu fałszywej nauki, jaka pojawiła się w zborze w Kolosach, apostoł Paweł kładzie nacisk na

udoskonalenie dzieła Bożego w sercu wierzącego. Nie ma konieczności pojawiania się anielskich pośredników, Chrystus bowiem jest wystarczająco doskonałym Pośrednikiem. Nie ma żadnej potrzeby uprawiania ascezy, aby osiągnąć doskonałość życia, bowiem w nowym stworzeniu Bóg sam dał już duchowe życie. Paweł posługuje się tu analogią obrzezania. W Starym Testamencie obrządek obcięcia części męskiego przyrodzenia symbolizował potrzebę radykalnej duchowej operacji chirurgicznej zastosowanej do ludzkiej natury. Stawało się to zewnętrznym znakiem odrodzenia. Jest to tego rodzaju wewnętrzne znaczenie obrzezania, które idzie dalej, bowiem nie jest to obrzezanie „dokonane ręką ludzką”. Rzeczywistość, na którą Stary Testament proroczo wskazywał, jest teraz pełniejsza. Nie jest to zwykle obcięcie części ciała, ale wyrzucenie się z „grzesznego ciała ziemskiego”.

W tym kontekście rozpoczyna Paweł temat Chrztu wyjaśniając i ilustrując punkt, od którego zaczął. Tak więc – pisze – my, którzy doświadczyliśmy obrzezania bez udziału rąk, tej wewnętrznej odnowy Duchem Świętym, „zostaliśmy z nim pogrzebani w chrzcie, w którym też zostaliśmy wespół wzbudzeni”. Narodzenie na nowo obejmuje śmierć dla grzechu i zrodzenie na nowo dla sprawiedliwości. Stary człowiek został ukrzyżowany, a powstał nowy. Jest to ten duchowy pogrzeb i zmartwychwstanie, jakie „obrazowo” zostały przedstawione w zanurzeniu i powstaniu z wody tego człowieka, który został ochrzczony.

Skoro wierzący, który został ochrzczony, już doświadczył cudu narodzenia na nowo, jasne jest, że Chrzest sam jako taki nie jest środkiem, przez który skuteczne staje się to narodzenie na nowo. Odrodzenie poprzez Chrzest jest całkowicie wykluczone. Chrzest jest na pewno instrumentem, przez który Bóg ogłasza narodzenie na nowo, ale nie jest to jakiś sakramentalny kanał, przez który przepływa łaska. Udzielenie Chrztu ściśle utożsamia się z odrodzeniem, ale sam fakt, że następuje on po nowo narodzeniu – a nie poprzedza go – wskazuje na to, że nie jest to słowo mówione do poszukiwacza, ale raczej do kogoś, kto w Chrystusie znalazł odpowiedź na swoje problemy. Innymi słowy jest to – przede wszystkim – słowo pewności dla chrześcijanina, że naprawdę stał się nowym człowiekiem w Chrystusie. Jest to tak, jak gdyby Pan odzywał się do niego osobiście podczas chrztu: „Jesteś moim dzieckiem, narodzonym z mego Ducha. Umarłeś dla starego życia i powstałeś do nowego. Teraz, gdy twoje ciało zostało pogrzebane i powstało z wody, zapewniam ci moim autorytetem urzeczywistnienie tego, co dla ciebie uczyniłem”.

Słowo wyzwania

Chrzest jest jednak nie tylko słowem pewności, ale także słowem wyzwania. Paweł w liście do Kolosan przedstawia znaczenie powstania do nowego życia. Oznacza to koniec wszelkiego legalizmu i wejście w chrześcijańską wolność. Oznacza to także nagły i nieustanny apel o codzienną świętość życia. *„A tak jeśliście wzbudzeni z Chrystusem, tego co w górze szukajcie, gdzie siedzi Chrystus po prawicy Bożej; o tym co w górze myślcie, nie o tym, co na ziemi. Umarliście bowiem, a życie wasze jest ukryte wraz z Chrystusem w Bogu”* (Kol 3,1-3).

Oznacza to rozumne objęcie swojego życia bezwzględną dyscypliną. *„Umartwiajcie tedy to, co w waszych członkach jest ziemskiego: wszeteczeństwo, nieczystość,*

namiętność, złą pożądlivość i chciwość, która jest bałwochwalstwem” (3,5). Świętością nie jest negatywny stosunek do nieprawości, ale jest nią na pewno pozytywna i praktyczna pobożność: „Przeto przyobleczcie się jako wybrani Boży, święci i umiłowani, w serdeczne współczucie, w dobroć, pokorę, łagodność i cierpliwość” (3,12).

A więc chrzest – to nie tylko słowo zachęcające do zaufania, ale także jest to potężny apel ze strony Boga do świętego życia! Pewność ta nie jest usprawiedliwieniem dla niedbalstwa i niezdiscyplinowanego życia. Taki człowiek, który uzyskane na podstawie Chrztu Wiary wyznanie czyni wstępem do samolubnego życia, powinien spotkać się z ostrą naganą apostoła Pawła z listu do Rzymian (6,2), gdzie odrzuca on ze zgrozą pogląd, iż możemy nadal kontynuować w sposób niefrasobliwy nasze grzeszne życie. Nowe narodzenie, wyznanie wiary w Chrystusa, przyjęcie deklaracji słownej podczas Chrztu – oznacza rozstanie z pychą, niepobożnością i niesprawiedliwością. Nie może być nic większego od osobistego zaangażowania się w życie godne wysokiego powołania, do którego wezwwała nas łaska Boża.

Jest jeszcze coś, co uderza w zwiastowaniu Słowa. Jakkolwiek Chrzest jest osobistym i indywidualnym doświadczeniem, nie jest nigdy czymś wyizolowanym. Nie jest to – po prostu – dialog między Bogiem, a tym, który się chrzci; inni bowiem także są zaangażowani. Akt chrztu włącza nas do wspólnoty ludu Bożego! „Bo też w jednym Duchu wszyscy zostaliśmy ochrzczeni w jedno ciało” (1 Kor 12,13). Nasze duchowe narodzenie na nowo nie było tylko osobistą odnową, ale dało nam członkostwo w rodzinie narodzonych na nowo. Jest to właśnie wejście we wspólnotę z Bożego wyboru, co zostaje usankcjonowane przez Chrzest. Paweł ma to samo na myśli pisząc do Galatów: „Bo wszyscy, którzy zostaliście w Chrystusie ochrzczeni, przyoblekliście się w Chrystusa. Nie masz Żyda ani Greka, nie masz niewolnika ani wolnego, nie masz mężczyzny ani kobiety; albowiem wy wszyscy jedno jesteście w Jezusie Chrystusie” (Ga 3,27.28). Chrzest jest stałą naganą dla „apartheidu”, trzymania się na uboczu i snobizmu. Jest to raczej ciepłe zaproszenie do zaangażowanego życia na terenie zboru Bożego.

W tym wszystkim, co zostało dotąd powiedziane, nie ma żadnej intencji w kierunku dewaluowania znaczenia Chrztu jako otwartego wyznania wiary. Dla pierwszych chrześcijan Chrzest to właśnie oznaczał. Poprzez swój Chrzest oni nie tylko utożsamiali się otwarcie z chrześcijańską wspólnotą, ale często faktycznie podpisywali na siebie wyrok śmierci – przez takie publiczne zaangażowanie się. W podobny sposób, w wielu krajach opanowanych przez islam, chrzest oznacza zdecydowany i często bardzo kosztowny krok ucznia Jezusa, który się ujawnił. Przyłączenie się do chrześcijan może być tolerowane, a nawet zezwala się na spokojne stronnictwo. Ale Chrzest jest publicznym i niedwuznacznym przyznaniem się, które nie może być zignorowane. Ochrzczony chrześcijanin oświadcza w słowach nie pozostawiających żadnych wątpliwości, że stał się uczniem Jezusa z Nazaretu! Podobnie, jak Szaweł z Tarsu, zwraca uwagę na słowa, które wypowiedział Ananiasz do późniejszego apostoła: „A czemu zwlekasz? Wstań daj się ochrzcić i obmyj grzechy swoje wezwawszy imienia jego” (Dz 22,16). Fizyczny koszt w niektórych krajach może nie być tak istotny, ani też krok ten nie jest traktowany w niektórych społecznościach jako akt odstępstwa religijnego. Ale jakkolwiek kraj by to był i jaka

by była kultura – Chrzest pozostaje zdecydowanym zaangażowaniem się całym sercem w uczniostwo Chrystusa.

Chrzest z samej swej natury jest wydarzeniem przełomowym. Jasno to wynika z Nowego Testamentu, iż jest to pewien punkt odniesienia, do którego ciągle powraca chrześcijanin. Oto dlaczego apostoł Paweł jest w stanie w sposób tak wyraźny posłużyć się nim jako ilustracją w liście do Rzymian (rozdz. 6). Fragment, jaki tu mamy na myśli, koncentruje się nie wokół Chrztu, ale świętego życia. Jednak apostoł uważa za całkowicie właściwe przypomnieć im ten duchowy punkt zwrotny, stojący na początku ich chrześcijańskiego życia. W obliczu każdej pozornej sugestii, że mogą oni obniżyć swoje duchowe standardy, apostoł przypomina im o Chrzcie.

Poprzez ten obrządek Bóg powołał ich do świętości, a ich poddanie się obrzędowi Chrztu oznaczało radosne przyjęcie tego wezwania. Niezależnie od tego jak długo mogą żyć, to wspomnienie musi pozostać jako Boży apel nawołujący do zgromadzenia się z ludem Bożym. Gdy pojawi się pokusa, aby pójść na kompromis ze światem lub ulec duchowemu lenistwu, wspomnienie o Chrzcie staje się kłującą naganą i pobudza ludzi do odświeżenia pobożności.

Chrzest przemawia w pierwszym rzędzie do tego, kto jest chrzczony, ale przemawia także do zboru, który był obecny przy obrzędzie. W pionierskiej sytuacji, gdy chrzczony jest pierwszym chrześcijaninem, może się zdarzyć, że obecna będzie tylko jedna inna osoba wierząca, a mianowicie misjonarz dokonujący Chrztu. Ale niezależnie od tego, ile osób jest obecnych, widzialne Słowo jest kierowane do wszystkich łącznie z duchownym dokonującym Chrztu. Dochodzi ono do nich jako Słowo od Boga. Jest to wyraźne przypomnienie ich własnego Chrztu. Staje się ono słowem penetrującym, gdy ujawnia grzeszne zaniedbanie lub odstępstwo, i nawołuje do opamiętania. Ale jest to także Słowo zapewnienia, nie tylko dla przyjmującego Chrzest, ale dla całej wspólnoty. Bóg, który doprowadził każdego z nich do narodzenia na nowo i który zapewnił o ich przyjęciu poprzez ich własny Chrzest, jest wciąż ich Bogiem.

Słowo, które On wypowiada do brata lub siostry w wodzie jest też wypowiadane do wszystkich. Jest to trwałe Słowo łaski i miłosierdzia. Wymagana odpowiedź powinna być taka sama jak na początku – opamiętanie, wiara i posłuszeństwo. Paweł podsumowuje to słowami skierowanymi do Kolosan: „*Jak więc przyjęliście Chrystusa Jezusa, Pana, tak w nim chodźcie. Wkorzeni w nim i zbudowani na nim, i utwierdzeni w wierze, jak was nauczono, składając nieustannie dziękczynienie*” (Kol 2,6.7).

08. CHRYSTUS – NASZ BARANEK WIELKANOCNY

Wszelkie nasze rozmyślanie na temat Wieczerzy Pańskiej musi rozpocząć się od tej nocy, gdy Jezus został wydany, bowiem było to wtedy, kiedy ustanowił Wieczerzę jako obowiązujący obrzęd w Kościele. Aby właściwie ocenić bogactwo znaczeniowe Wieczerzy Pańskiej, musimy zwrócić się do Nowego Testamentu. Przystudiujemy wypowiedź Jezusa na temat spożywania Jego ciała i picia Jego krwi, według

ewangelii Jana (rozdz. 6). Przejdziemy następnie do Dziejów Apostolskich, aby się przyjrzeć, w jaki sposób już na początku Jego uczniowie odpowiedzieli na Jego polecenie, gdy gromadzili się na „łamanie Chleba”. Przystudiujemy także wnikliwie to wszystko, co apostoł Paweł mówi na ten temat w Pierwszym Liście do Koryntian (r. 10 i 11). Ale wyjściowym punktem musi być tzw. „Górna Izba”, Wieczernik i sprawozdanie odnośnie do ustanowienia tej instytucji. Paweł wyjaśniając samą Wieczerzę kładzie nacisk na godne w niej uczestnictwo, i odwołuje się do słów Pana dotyczących tego obrządku.

Kierując się do opisu tego, co zdarzyło się owej nocy w Wieczerniku należy także sięgnąć myślami do Starego Testamentu. W ostateczności, okazją do zgromadzenia się Jezusa i uczniów owej nocy był zamiar obchodzenia święta Paschy. Przedtem Jezus wysłał uczniów, aby znaleźli odpowiednie pomieszczenie na tę uroczystość, ale chciał także, żeby sami się przygotowali. Ogromne pragnienie obchodzenia wraz z nimi uroczystości paschalnej zostało wyrażone w słowach: *„Gorąco pragnąłem spożyć tę wieczerzę paschalną z wami przed moją męką”* (Łk 22,15). Jego słowa znajdują swoje odbicie w wypowiedzi apostoła Pawła odnośnie do Zbawiciela, a także wezwaniu do prowadzenia świętego życia: *„Albowiem na naszą wielkanoc jako baranek został ofiarowany Chrystus. Obchodzimy więc święto nie w starym kwasie ani w kwasie złości i przewrotności, lecz w praśnikach szczerości i prawdy”* (1 Kor 5,7.8).

Nie była więc uroczystość Paschy ustanowiona jako zwykły incydent dla spożycia – wśród ludu Bożego – jeszcze jednej, dodatkowej wspólnej wieczerzy. Była to faktycznie najodpowiedniejsza okazja, gdyż miała stanowić pewnego rodzaju podłoże do nowego obrzędu. Jakkolwiek Pascha miała być drogą do Wieczerzy Pańskiej, a ta ostatnia Pascha, w której Jezus uczestniczył przed ukrzyżowaniem kończyła okres dorocznych świąt, to jednak nie miała ona być czymś zupełnie nowym, znoszącym starotestamentowe święto; bowiem nowa wylaniała się ze starej podobnie jak kwiat wylania się z pąka. Prawdy wyrażane przez Paschę nie zostają zignorowane lub odrzucone, ale napełnione bogatszą treścią i głębszym znaczeniem w obrzędzie Wieczerzy Pańskiej. Oznacza to, że jeśli chcemy uchwycić znaczenie Wieczerzy, musimy najpierw przystudiować obrządek starotestamentowy, która rzuca potężną wiązkę światła na istotne elementy święta nowotestamentowego.

W sercu uroczystości paschalnej znajdowało się zabijanie baranka, podobnie jak kiedyś w każdym obejściu zabity został baranek – owej nocy wyzwolenia Izraelitów z niewoli egipskiej, a każdy Izraelita obowiązany był pokropić jego krwią odrzwia i nadproże w swoim domu. Ale teraz pojawił się Boży Baranek. Ma On przelać swoją krew, składając ostateczną ofiarę za grzech. On sam przewodniczy, usługując swoim gościom, gdy zbierają się, aby wspomnieć tamtą pierwszą Paschę, kiedy jednocześnie On przygotowuje się do przelania krwi już następnego dnia. Słowa Jezusa z tym związane są dla nich wspólną okazją zapoznania się z nową treścią, gdy Jezus udziela lekcji wziętych z Paschy i wyciąga z nich ukryte znaczenie dla ustanowionej właśnie nowej instytucji Wieczerzy Pańskiej. Jakże zatem były te prawdy ucieleśnione w uroczystości paschalnej?

Pamiętka

Było to doroczne święto, gdy każdy Izraelita wspominał z wdzięcznością przełomowe wydarzenie w swojej historii. Czy spotykali się oni z pielgrzymami, zdążającymi do Jeruzalemu, czy z kimś z wioski w północnej Galilei lub z dala od ojczyzny w krajach swego rozproszenia, swoje myśli kierowali na tę historyczną noc w Egipcie. Szczegóły uroczystości odnosiły się nie tylko do wyzwolenia, ale także sposobu ich wyjścia. Były tam więc gorzkie zioła, które upamiętniały lata srogiej niewoli pod rządami faraona. Była miska solonej wody, która przypominała im o przejściu przez Morze Czerwone w końcowej fazie wyjścia z Egiptu. Były puchary krwistoczerwonego wina, które miało im przypomnieć o krwi baranka paschalnego, jaki był gwarancją zapewniającą ich wyzwolenie.

Było to więc w swej istocie święto wspomnienia. Przypominali oni sobie, w jaki sposób – jako ludzie – byli przybici beznadziejną rozpaczą niewoli, która niszczyła ich życie. Bóg jednak okazał się łaskawy, więc z wdzięcznością i chwałą należną Bogu przypominali sobie Jego wielkie wyzwolenie. Teraz Jezus podejmuje te tematy. Przyszedł na świat, aby zbawić swój lud od ich grzechów, uwolnić ich od tyranii szatana, wyzwolić ich od goryczy niewoli duchowej i skierować ich kroki do niebiańskiego Kanaanu. Aby to wszystko spełnić, przyszedł umrzeć jako przez Boga darowany Odkupiciel, który miał odsunąć wiszący nad Jego ludem sąd i dokonać prześlągania. W ten sposób, jak Pan dał Izraelowi jedzenie, które miało być przypomnieniem wyzwolenia z Egiptu, tak On też dał „nowemu Izraelowi” jedzenie, przypominające mu jeszcze wspanialsze wyzwolenie, które kosztowało niewspółmiernie więcej i otoczone o wiele wspanialszą chwałą.

Przypomnienie

Gdy Pan podał wskazówki dotyczące pierwszej Paschy (2 Moj 12), powiedział o kontynuowaniu tego obrzędu po wejściu do ziemi kananejskiej i o sposobie, w jaki mieli odpowiadać na pytanie swoich dzieci: „*Co znaczy ten wasz obrzęd?*” Odpowiedź miała brzmieć: „*Jest to rzeźna ofiara paschalna dla Pana, który omijał domy synów Izraela w Egipcie, gdy Egipcjanom zadawał ciosy*” (2 Moj 12,26.27).

Żydowskie prawo ustne, zwane *Miszna*, które istniało jeszcze do drugiego wieku naszej ery, ale miało swoje korzenie znacznie wcześniej, rozwijało ten element w święcie Paschy we wskazaniach dotyczących jej zachowywania. Syn w rodzinie lub najmłodszy członek grupy mieli pytać o znaczenie tego święta: „*Dlaczego ta noc różni się od innych nocy?*” Wtedy ojciec powinien był ich kierować do 5 Księgi Mojżeszowej (26,5) i opowiedzieć historię wędrówki. Pascha miała być więc corocznym przypomnieniem o wielkiej podwalinie prawd Bożego odkupienia Jego ludu i była w ten sposób odpowiednim preludium do przypominania przez Wieczerzę Pańską o wielkim odkupieniu spełnionym na Golgocie.

Radość

Istniała oczywista różnica w procedurze obchodzenia pierwszej Paschy i tej, którą obchodzono teraz, gdy Jezus spotkał się ze swoimi uczniami. Izraelici świętowali ją w pełnym pogotowiu do drogi z laskami w rękach i sandałami na nogach. A jak możemy się zorientować ze sposobu, w jaki Jezus i Jego uczniowie spoczywali za

stołem, Pascha przekształcała się w święto radości. W późniejszej historii żydowskiej było to w istocie radosne święto. Przed tym czyniono poważne przygotowania. Mieszkanie musiało być dokładnie sprzątnięte i przygotowane specjalne odzienie. Święto rozpoczynało się od recytowania tzw. *Hillelu* lub *Pieśni Pochwalnej* (Psalmy 113-114) – a kończyło się drugą częścią *Hillelu* (Psalmy 115-118), hymnem, który śpiewali uczniowie wraz z Jezusem przed opuszczeniem Wieczernika – udając się do ogrodu na Górze Oliwnej, gdzie Jezus został wydany.

Było to bardzo trafne z tego powodu, że Pan posługiwał się tym radosnym świętem jako kontekstem do nowego święta wspominania Jego śmierci. Jakkolwiek uroczystość w Wieczerniku została mocno przyćmiona nie tylko zbliżającą się śmiercią Pana, ale także smutkiem apostołów, jednak była ona jednocześnie antycypacją zbliżającej się radości. List do Hebrajczyków 12,2 mówi o „należnej Mu radości”, która pozwalała Mu przetrzymać krzyż. Tak więc Pascha w Wieczerniku, z całym swoim radosnym przypomnieniem wybawienia z Egiptu, stała się okazją do ustanowienia Wieczerzy, która sięgała w przyszłość ponad ciemnością Golgoty – do radosnego poranka zmartwychwstania.

Odnowienie Przymierza

Izraelici byli w swej istocie ludem Przymierza. W czasie pobytu w Egipcie stali się zagubioną w swojej tożsamości społecznością niewolników, ale Bóg wyprowadził ich i ustanowił swoim ludem. Nie tylko dał im poczucie narodowej tożsamości, ale jeszcze coś więcej dla nich uczynił – zawarł z nimi przymierze na Synaju, w którym przyrzekł być ich Bogiem i włączył ich do bliskiego pokrewieństwa z sobą, skoro są Jego ludem. Przyrzekł im błogosławieństwa przymierza i własnym autorytetem zagwarantował spełnienie swoich obietnic.

Jednocześnie Bóg określił dokładnie ich obowiązki wynikające z przymierza, a także przykre konsekwencje, jakie miały zostać zastosowane w przypadku ich nieposłuszeństwa.

W ten sposób każda Pascha stawała się corocznym przypomnieniem przymierza. Zasiadając dookoła stołu odczuwali niejako, jakby Bóg do nich mówił: „Jesteście moim ludem”, a oni odpowiadali: „A Ty jesteś naszym Bogiem”. Podniosła ilustracja tej idei odnowienia przymierza jest widoczna podczas panowania króla Hiskiasza (2 Krn 30) po okresie narodowego odstępstwa od przymierza w czasie panowania Achaza – Hiskiasz doprowadził naród do opamiętania się i odnowienia kultu Jahwe. Publiczną deklaracją tego odnowienia przymierza, które tak niecznie naruszyli swoją niewiernością, stało się obchodzenie uroczystości paschalnych na początku jego panowania.

Jednak pomimo takich okresów duchowego przebudzenia, Izraelici wciąż naruszali warunki przymierza. To właśnie w okresie takiego marazmu duchowego Izraela, Bóg przez proroków świadczył o zbliżaniu się chwalebego nowego przymierza z bogatszymi obietnicami i obfitym wylaniem Ducha Świętego. Wraz z przyjściem Mesjasza i przelaniem Jego krwi zapoczątkowane zostało nowe przymierze. Wieczernik stał się zatem przejściowym momentem ze swoim spojrzeniem wstecz na

przymierze zawarte z Izraelem przez Boga ich Odkupiciela oraz spojrzeniem naprzód na nowe przymierze, tak szeroko deklarowane w Wieczerzy Pańskiej.

Ponowne połączenie

Okres paschalny gromadził rodziny razem. Gdziekolwiek byliby Izraelici, mieli w miarę możliwości znaleźć się w domu na święto Paschy. Ojciec rodziny przewodził, gdy razem wspominano miłosierdzie Pana. Widzimy więc również Jezusa przewodzącego jako Głowa domu wiary, który powołał do istnienia przez swoją służbę pełną łaski. Dając lekcje uniżonej gotowości wchodzi w rolę niewolnika podczas umywania im nóg, pouczył ich, że powinni zjednoczyć się jako ci, którzy mieli zobowiązanie wobec miłosierdzia Bożego. Muszą wykazać swoją wdzięczność przez chętne służenie innym. Chociaż Jezus niedługo miał od nich odejść, miał w dalszym ciągu przewodniczyć im za pośrednictwem swego Ducha podczas łamania przez nich chleba, a ponieważ każdy z nich był z Nim złączony, mieli być także zjednoczeni z sobą. Ten żywy związek wynikający z rodzinnego doświadczenia święta Paschy miał być zawsze widoczny, ilekroć spotykać się będą przy stole Pańskim.

Z pogańskiego punktu widzenia niełatwo jest odczuć radosne znaczenie Paschy dla spadkobierców odkupionego Izraela. Ktoś może jednak dostrzec odczucie cudu i radości zarówno w wielkich okresach paschalnych Starego Testamentu, jak i w widocznym zachwycie Jezusa z okazji tego święta. W tym radosnym święcie z jego upamiętnieniem wdzięczności, proklamacją łaski Bożej, odnowieniem przymierza i scementowaniem rodziny, dostrzegamy prawdy, które powinny rozkwitnąć pełnią w Wieczerzy Pańskiej.

09. WIECZERZA PAŃSKA

Dwie podstawowe kwestie stają przed nami, gdy rozmyślamy nad znaczeniem Wieczerzy Pańskiej. W jakim sensie Chrystus jest obecny? Jaki cel można dostrzec u uczestniczeniu w tym obrzędzie? Na te dwa pytania dawano ubolewania godne odpowiedzi. Obecność Chrystusa lokowano w elementach komunijnych i według tego przekonania Chrystus jest rzeczywiście obecny w cielesnym kształcie pod postacią chleba i wina. Doktryna określana słowami „rzeczywista obecność” jest próbą uznania tego pojęcia, ale oprócz niej też używa się idei zwanej „*transsubstancjacja*”, czyli przeistoczenie chleba (hostii) w Ciało, a wina w Krew Jezusa. Koncepcja rzeczywistej obecności Chrystusa w elementach komunii jest przygotowaniem do potraktowania Wieczerzy jako ofiary składanej Bogu celem odwrócenia Jego gniewu wywołanego naszymi grzechami, a także to ofiarowanie jest skutecznym instrumentem uzyskania przychylniej odpowiedzi Boga na nasze modlitwy. Najbardziej rozwiniętym wyrazem tej ofiarniczej interpretacji Wieczerzy

Pańskiej jest rzymskokatolicka doktryna o mszy świętej. Z różnymi modyfikacjami przyjęta jest ta koncepcja przez Kościół anglikański, a również przez niektóre wolne Kościoły.

Chcąc się rozprawić z tymi błędnymi poglądami należy dokonać wnikliwej analizy biblijnej i historycznej, co trudno uczynić w niniejszej publikacji. W każdym przypadku czytelnik może dostrzec argumenty za i przeciw rzymskokatolickiej nauce potraktowane w sposób pełniejszy i bardziej szczegółowy w innych pracach na temat dogmatów tego Kościoła (patrz np.: H.M. Carson, *Dawn or Twilight? I.V.P.*, 1976). Wystarczy powiedzieć, że bliźniacze poglądy-dogmaty na temat transsubstancjacji i mszy nie okazują się po bliższym zbadaniu zgodne ani z Pismem Świętym, ani z historią myśli chrześcijańskiej, ani rzeczywiście – w przypadku transsubstancjacji – z powszechnym odczuciem.

Co można z korzyścią zanotować, to sposób ich rozwoju, a także podstawowy błąd doktrynalny, bowiem obydwie te zagadnienia są ciągle powtarzającymi się motywami w wielu dziedzinach. W sprawie rozwoju dogmatów można dostrzec wyraźny obraz tego, co dzieje się, gdy Kościół zaczyna dostosowywać swoje życie i nauczanie do kultury i wzorców myślowych współczesnego świata. W czwartym wieku takie tragiczne przystosowanie stało się faktem.

Nieoczekiwana zmiana losów, gdy wcześniej prześladowane zbory stały się uprzywilejowanymi społecznościami w rzymskim imperium, doprowadziła do spoganizowania zborów jako nominalnych popleczników cesarstwa, przez co z czasem zwały się w cieszącą się szacunkiem instytucję. Pogańskie idee o ofiarach składanych przez kapłanów wyposażonych w prawie magiczną moc zdolną wyjednać u bóstwa przebłaganie i zyskać jego przychylność, zaczęły szeroko wkraczać do zborów. Trwało to wieki, aż idea o transsubstancjacji ostatecznie wyłoniła się w roku 1215, a dogmat o mszy został sformułowany na Soborze Trydenckim (1545-1563), ale na długo przed ich sformułowaniem nasienie błędu rozsiane przez wiele wieków zapuściło głęboko korzenie.

Istnieje także jeszcze bardziej fundamentalny błąd, a mianowicie potraktowanie Chrztu, jako punktu wyjściowego, w którym głównym punktem odniesienia staje się człowiek, nie Bóg. Zamiast biblijnego poglądu na temat łaski, widzianej jako darmowa przychylność Wszechmocnego Boga okazywana bezradnym, zagubionym i nieświadomym rzeczy grzesznikom, łaska została potraktowana jako „przedsiębiorstwo kooperujące”, w którym Bóg ma współdziałać z podjętymi już przez człowieka działaniami, aby zaspokoić jego potrzebę zbawienia i przynależności do wspólnoty Kościoła. Człowiek, nie Bóg, jest inicjatorem, realizatorem i beneficjentem.

Gdy to wszystko zostaje przystosowane do Wieczery Pańskiej, ustawia cały obrządek tyłem do przodu. Zamiast pytania o to, co Bóg ma do powiedzenia i do zrobienia, zaczyna się od słów i działań człowieka. Takie myślenie idzie nieuchronnie w kierunku ofiary mszy. Liberalni rzymskokatolicy i anglikatolicy próbują wysubtelnić pewne niedelikatności tradycyjnego przedstawienia eucharystycznej ofiary. Mówią oni o nabożnej kongregacji utożsamiającej się z „wiecznym samoofiarowaniem się Chrystusa” – co jest koncepcją niespotykaną w Nowym Testamencie. Idą oni za głosem tej samej niebiblijnej idei, która wyobraża sobie

człowieka przynoszącego ofiarę Bogu. Widać to ze słów pieśni Brighta śpiewanej podczas komunii:

*My tutaj obecni, przedkładamy przed Tobą
Ofiarujac to, co doskonale w Twoich oczach,
To, co prawdziwą, czystą i nieśmiertelną ofiarą.*

Jeśli z drugiej strony patrzymy na Wieczerzę Pańską jako na „widzialne Słowo” zwiastowane przez łaskawego Boga słuchającemu i posłusznemu ludowi, wkraczamy w całkowicie inną dziedzinę myśli. Nabożeństwo przestaje być przede wszystkim naszym zbliżeniem się do Boga, a staje się, jak jest naprawdę, zbliżeniem się Boga do nas. Bóg oświadcza, że zostaje nam ofiarowane przebaczenie i dana duchowa siła, ponieważ ciało Chrystusa zostało ofiarowane raz i za wszystkich, a Jego krew została przelana raz i za wszystkich. Jego ciało nie jest ciągle łamane ani krew przelewana w nieskończoność. Ofiara została złożona raz za wszystkich i została przez Boga Ojca przyjęta. Nic nie można do tego dodać. Wszelkie usiłowanie przedstawienia przed Bogiem znów ofiary Golgoty jest niczym innym jak znieważaniem Syna, bowiem taka praktyka rzuca poważny cień na doskonałość Jego dzieła i stawia pod znakiem zapytania wiarygodność akceptacji przez Ojca dokończonego dzieła Chrystusa. Każda Wieczerza Pańska składa przed nami oświadczenie: „Dzieło odkupienia zostało zakończone, cena została zapłacona”. To, czego się wymaga nie może być żadnym usiłowaniem ponowienia Golgoty, ale pokorną wdzięcznością i wrażliwą wiarą.

Prowadzi nas to na powrót do naszych podstawowych pytań. W jakim sensie Chrystus jest obecny i jaki cel można dostrzec w obchodzeniu przez nas Wieczerzy Pańskiej? Nasza odpowiedź na pierwsze pytanie jest taka, że Chrystus jest obecny, nie w jakimś sensie materialnym lub zlokalizowanym fizycznie, ale w sposób dynamiczny, gdy spełnia swoje obietnice. Jego Słowo łaski zostaje w sposób szeroki zadeklarowane poprzez dawanie i przyjmowanie przez nas, poprzez jedzenie i picie. Ale On nie tylko przemawia, wypowiadając swoje Słowo, lecz towarzyszy temu Słowu swoją obecnością i mocą. Nie tylko towarzyszy temu do progu naszego myślenia, ale przekracza próg, aby wyryc swoje obietnice w naszych sercach. Możemy więc powiedzieć, że Jego obecność znajduje się nie tylko w obietnicach zadeklarowanych w Wieczerzy, ale także w sercach wierzącego ludu Bożego. Odrzucamy całkowicie rzymskokatolicki pogląd o „rzeczywistej obecności”, ale w przeciwieństwie do tego nie głosimy „rzeczywistej nieobecności”! Wierzmy, że Chrystus jest naprawdę obecny, bowiem to On przewodniczy przy stole i On pobudza swój lud mocą swego Ducha do otwarcia drzwi serc na Jego łaskawe przyjscie. Z radością więc śpiewamy komunijny hymn Spurgeona:

*Stoi wśród nas nasz Umiłowany
I pokazuje nam swoje przebite ręce;
Wskazuje na swoje zranione stopy i bok,
Błogosławione znaki Ukrzyżowanego.*

Oдноśnie do drugiej kwestii: „Jaki jest cel Wieczerzy?”, odpowiadamy, że celem jest błaganie Boga. Naszą odpowiedzią na błędny pogląd jest stanowisko, że Bóg nie potrzebuje ciągłego przypominania Golgoty, ale to my tego potrzebujemy. Nie potrzebujemy wystawiać na pokaz krzyża przed Bogiem, aby wydobyć od Boga

odpowiedź na nasze potrzeby. Raczej to On eksponuje przed nami Chrystusa, aby wydobyć od nas odpowiedź w postaci opamiętania, wiary, miłości i posłuszeństwa. Naszym celem nie jest składanie ofiary, aby pobudzić Boga do przychylności wobec nas, ale ukorzenie się w wierze pełnej oczekiwania przed Nim, gdy On ogłasza na nowo wobec nas chwałę – złożonej już dawno – ofiary Chrystusa. Dochodzimy właśnie do momentu, kiedy słuchamy tego, co Bóg ma nam do powiedzenia, gdy Słowo Boże jest zwiastowane, abyśmy mogli oddać się Mu w odnowionym poddaństwie.

Przesłanie łaski

Co zatem ma nam Bóg do powiedzenia, gdy spotykamy się przy Jego stole? Jakie przesłanie wkłada w nasze usta spożywany chleb i wino? Jest to przede wszystkim przesłanie łaski Boga, który cieszy się dając. Nie jest On podobny do skąpego pracodawcy, który skrzętnie wylicza zapłatę za wykonaną przez pracownika pracę. Raczej jest szczodrym dobroczyńcą, którego hojność przelewa się nie tylko w stosunku do potrzebujących, ale nawet wobec tych, którzy zlekceważyli jego poprzednie ofiary, spotwarzyli Jego charakter i zignorowali Jego zbliżenie do nich.

Bóg jest wielkim Dawcą, którego hojność wobec ludzi całkowicie na nią nie zasługujących, jest przedstawiona w osobie Chrystusa jako „niewysłowionego daru Jego” (2 Kor 9,15). Jednym z najpiękniejszych tekstów Pisma Świętego jest wypowiedź samego Jezusa: „*Albowiem tak Bóg umiłował świat, że syna swojego jednorodzonego dał*” (J 3,16). Paweł wyciąga odpowiednią lekcję z tego podstawowego daru, rozważając niewytłumaczalną dobroć Bożą: „*On, który nawet własnego Syna nie oszczędził, ale go za nas wszystkich wydał, jakżeby nie miał z nim darować nam wszystkiego?*” (Rz 8,32).

Wieczerza Pańska przedstawia tego rodzaju biblijny wzorzec, w którym akcent położony jest na tym, co Bóg uczynił, co nam daje i co obiecuje. Akcja w Wieczerzy Pańskiej odbywa się od Boga do nas, a następnie od nas do Boga. Jest to – przede wszystkim – deklaracja łaskawej inicjatywy Boga, a w konsekwencji tego powinna nastąpić nasza odpowiedź. Opowiadanie o ustanowieniu tej instytucji w Wieczerniku przedstawia to w sposób dosadny. Nie widać żadnego podpowiadania ze strony uczniów, żadnego wstępnego podejścia z ich strony. Jezus przejmuje inicjatywę w ustanowieniu obrządku i całkowicie wszystko sam kontroluje. Bierze chleb i kielich, daje to uczniom, dodaje słowa wyjaśnienia i wreszcie zachęca ich do jedzenia i picia. Pokarm ofiarowany przez Pana Jego gościom jest widocznym okazaniem wzoru postępowania Boga z Jego ludem – On jest wielkim Dostarczycielem, Dawcą „*wszelkiego datku dobrego i wszelkiego daru doskonałego*” (Jk 1,17).

Bóg już dał, ale nadal daje i wciąż będzie dawał. Jego dawanie występuje w trzech wymiarach – przeszłości, teraźniejszości i przyszłości. Dał swego Syna, aby umarł za nasze grzechy i zmartwychwstał dla naszego usprawiedliwienia. Codziennie daje nam swego Ducha Świętego, a z nim przychodzą wszelkie łaski i dary potrzebne do życia. Przynależność kontynuowanie dawania w przyszłości i dlatego możemy zaśpiewać razem z psalmistą: „*Dobroć i łaska towarzyszyć mi będą przez wszystkie dni żywota mego*” (Ps 23,6).

Wieczerza Pańska ogłasza dawanie przez Boga we wszystkich wymiarach Jego hojności. Podkreślając pełnię dzieła odkupienia Wieczerza nakierowuje nasze umysły na zbawcze dzieło na krzyżu i do Bożego daru w osobie Jego Syna ofiarowanego bezinteresownie dla zbawienia grzeszników. Ale jednocześnie przypomina nam ona o Jego trwającej szczodrośliwości. „Bierzcie i jedzcie, (...) pijcie” – zaproszenie powtarzane przy okazji każdej uroczystości Wieczerzy Pańskiej jest stałym przypomnieniem, że Bóg, który dał, wciąż daje z rozkoszą. *„Niewyczerpane są objawy łaski Pana, miłosierdzie jego nie ustaje. Każdego poranku objawia się na nowo”* (Tr 3,22.23). Każdy nowy dzień przynosi na nowo pokusy, problemy, wciąż ponawiające się ataki szatana, niesłabnący nacisk świata. Ale każdego nowego dnia wierny Bóg jest z nami – okazując nam przebaczenie i oczyszczenie, dając nam na nowo swego Ducha Świętego i zapewniając nas o swojej obecności. Każda Wieczerza Pańska dźwięczy wciąż na nowo słowem pewności: *„Nie porzucę cię, ani cię nie opuszczę”*. A my możemy odpowiedzieć z pełnym zaufaniem: *„Pan jest pomocnikiem moim, nie będę się lękał. Cóż może mi uczynić człowiek?”* (Hbr 13,5.6).

Przyszłość także występuje w procesie ciągłego obchodzenia Wieczerzy – „aż przyjdzie”. Wskazuje to na powtórne przyjście, nie jako na przypuszczalny wynik historycznych tendencji, ale jako na pewne wypełnienie planu zbawienia. Ogłaszając przyjście Pana, Wieczerza głosi kontynuację Bożej wierności aż do końca. Bóg nie jest chwiejny, gdy realizuje swoje zamierzenia. Bóg nie znajdzie się w sytuacji wyczerpanych źródeł, co uniemożliwi Mu spełnienie Jego woli. Nigdy nie zdarzy się sytuacja, nad którą straciłby kontrolę. Nie przyjdzie taki czas, kiedy lud Boży będzie na próżno szukał przebaczenia. Nigdy nie będzie w przyszłości plamy ludzkiego grzechu tak trwałej, że krew Chrystusa nie zdoła jej zmyć. Nie będzie dla Niego ciężaru tak ciężkiego, że nie będzie mógł go unieść.

Przy stole Pańskim Chrystus zaprasza nas do przyjęcia Jego darów w postaci chleba i wina. W samym akcie dania tych symboli pożywienia dla naszych ciał i ugaszenia pragnienia, Jezus okazuje swoją gotowość dawania. W swojej służbie dla nas jest rzecznikiem swego Ojca; Stworzycielem, który dał nam życie i wszystko inne w obfitości; Opatrznością, która codziennie daje nam zdrowie i siłę; Odkupicielem, który wyposaży nas w każde błogosławieństwo duchowe. To zjednoczone świadectwo Ojca i Syna przemawia do nas przed Duchem Świętym, który bierze łaskawe przesłanie widzialnego Słowa w Wieczerzy i przystosowuje je do oczu, rąk, języka i smaku, a nawet więcej – potężnie oddziałuje na umysł, serce i wolę.

Proklamacja płynąca z krzyża

Punktem centralnym Wieczerzy Pańskiej jest odkupieńcza śmierć Chrystusa. Bóg ogłasza w chlebie i winie swój bezinteresowny dar w postaci Zbawiciela i to Zbawiciela ukrzyżowanego, ku któremu zostajemy skierowani. W istocie jednak Bóg nie tylko ogłasza śmierć Chrystusa dla nas, ale słyszymy jakby echo tej deklaracji, gdy my z kolei głosimy wieść o tej śmierci innym. Zdaniem wszystkich, nasze odwzajemnione świadectwo jest słabym jedynie echem potężnego głosu trąb niebiańskich, ale niemniej jednak to jest to samo przesłanie. Poprzez ten obrządek, czy to w słowach ustanowienia z całym łaskawym zaproszeniem do przyjęcia darów, czy w naszym przyjęciu tychże darów, Bóg przedstawia się nam i bierzemy razem

udział w wielkiej fundamentalnej prawdzie ewangelicznej, że Chrystus umarł za nasze grzechy.

To scentralizowanie zagadnienia krzyża w przesłaniu Wieczery zgadza się z głównym tematem Nowego Testamentu, którym jest ukrzyżowany Chrystus – serce objawienia danego w świadectwie apostołów. Widać to, na przykład, w samej strukturze Ewangelii.

Normalne życiorysy przedstawiane są tak, że czas biegnie na tle głównej postaci i osiągnięć jej życia. Ale w Ewangeljach, jak może się wydawać komuś niezbyt zorientowanemu w zagadnieniu, znajduje się nadmierna przestrzeń czasowa przed opisem wydarzeń ostatniego tygodnia, a nawet ostatnich godzin życia Jezusa. Najwyraźniej z czymś takim spotykamy się dlatego, że chodziło o szczególne zaakcentowanie najwyższego znaczenia Golgoty.

To samo występuje w zwiastowaniu. Gdy apostoł Paweł przypominał Koryntianom swoją pierwszą wizytę u nich i zwiastowanie, jakiego słuchali, położył nacisk na jego istotną treść w słowach: „*Albowiem nie uznałem za właściwe nic innego umieć między wami, jak tylko Jezusa Chrystusa i to ukrzyżowanego*” (1 Kor 2,2). Był on w pełni świadomy na podstawie swego żydowskiego wychowania i rabinistycznego wykształcenia, że to przesłanie było swego rodzaju afrontem wobec Żydów, jak jest wciąż dla wszystkich, którzy pokładają swoje nadzieje we własnych wysiłkach mających na celu zdobycie przychylności Bożej. Tak też na podstawie swego greckiego wykształcenia zdawał sobie sprawę z pogardliwego lekceważenia, z jakim intelektualiści odnosili się do jego Ewangelii traktując to jako głupstwo. Ale apostoł nie przejmował się tym i pisał z ufnością: „*My zwiastujemy Chrystusa ukrzyżowanego, dla Żydów uprawdzie zgorszenie, a dla pogan głupstwo, natomiast dla powołanych – i Żydów i Greków, zwiastujemy Chrystusa, który jest mocą Bożą i mądrością Bożą*” (1 Kor 1,23.24).

Temat Chrystusa ukrzyżowanego, głoszonego przez sługi Ewangelii i przedstawianego w sposób okazały przy stole Pańskim, pozostaje tematem uwielbionych świętych w niebie. Widzenie, które było udziałem Jana na wyspie Patos, jest jednym z tych, w których Bóg odsłania zasłonę i daje nam przelotne spojrzenie na wspaniałość tego, co znajduje się w niebie. Tlum ludzi z każdego pokolenia, narodu i języka kontynuuje temat, jaki dominował przez wieki w życiu Kościoła na ziemi. Wieczera Pańska była drogą do uczyty weselnej Baranka – ale temat chwały pozostaje ten sam. Możemy więc usłyszeć tych, którzy radowali się na ziemi śpiewając pieśni chwały na cześć ukrzyżowanego Zbawiciela, a teraz znajdując się w wielkim chórze odkupionych, czynią to samo, mówiąc: „*Jemu, który nas miłuje i który wyzwolił nas z grzechów naszych przez krew swoją, i uczynił nas rodem królewskim, kapłanami Boga i Ojca swojego, niech będzie chwała i moc na wieki wieków. Amen*” (Obj 1,5.6). A więc, czy jest głoszone Słowo docierające do uszu z kazalnicy, czy też spotykamy się ze Słowem widzialnym przy Stole Pańskim, serce przesłania pozostaje to samo, a jest nim Chrystus ukrzyżowany.

Oświadczenie o śmierci Jezusa rozpoczyna się od podania powodu Jego ukrzyżowania. Znaleźć można bez trudu szereg czynników, które doprowadziły do krzyża. Była więc tam gorzka nienawiść przywódców duchowych, którzy uknuli Jego śmierć i byli gotowi zastosować każdą metodę, nawet krzywoprzysięstwo, aby sprawę

doprowadzić do końca. Był asekurancki Piłat, który powinien był stosować prawo z tradycyjną dla Rzymian bezstronnością. Byli wreszcie w to wszystko zaangażowani skromni ludzie – żołnierze, którzy chłostali Go i biczowali, szydzili z Niego i wreszcie przybili Go do krzyża. Ale ponad wszystko było jeszcze coś skrytego, lecz o najistotniejszym znaczeniu. Ostatecznie Jezus mógł bez trudu wyrwać się z ich rąk, jak sam o tym powiedział w Ogrodzie Getsemani, mógł poprosić o legion wojsk anielskich do pomocy. Ale z niczego nie skorzystał, uznał bowiem i z radością zaakceptował ostateczny powód swojej śmierci. Jest on trafnie przedstawiony przez proroka Izajasza. *„Ale Panu upodobało się utrapić go cierpieniem”* (Iz 53,1c). Tak więc za każdym razem możemy przypomnieć sobie, znajdując się przy stole Pańskim, że ciało Chrystusa zostało wydane za nas, a jego krew została przelana za nas i możemy wskazać na Tego, który wydał Go na krzyż. Abraham był gotowy ofiarować swego syna Izaaka, ale Bóg oszczędził chłopca i zwrócił mu wolność. Ale Paweł napisał takie słowa: *„On (...) nawet własnego Syna nie oszczędził, ale go za nas wszystkich wydał”* (Rz 8,32).

Jest jeszcze inna prawda odnosząca się do śmierci Chrystusa, która jest nam przedstawiona w związku z Wieczerzą – jej absolutna ostateczność. Jego śmierć, powiada Pismo Święte, była „raz za wszystkich”; ofiara była zupełna i niepowtarzalna. Gdy Jezus zawołał na krzyżu: „Wykonało się!” – nie był to okrzyk słabości umierającego człowieka, ale okrzyk zaufania Zwycięzcy, którego dzieło zostało triumfalnie zakończone. Można tu zacytować wspaniałe słowa Tomasza Cranmera z okazji usługiwania przy komunii: „Przez ofiarowanie samego siebie Chrystus dokonał doskonałej i wystarczającej ofiary za grzechy całego świata”.

W Wieczerniku nastąpiła w pewnym momencie znacząca przerwa między podaniem chleba i wina. Po Wieczerzy Jezus wziął kielich. Ta przerwa ukazuje w sposób dramatyczny oddzielenie ciała i krwi, jakie następuje przy śmierci. Uwydatnia się tu ostateczność Jego ofiary. Można obok tego przejść obojętnie, ale warto zwrócić uwagę na to, że w naszym nabożeństwie komunijnym utrzymujemy, nawet w słabej formie, to oddzielenie chleba i wina. Następuje zmagawianie modlitwy dziękczynnej za chleb i jego rozdzielanie. Następnie ma miejsce rozdzielanie wina. Manifestuje się w tym obrządku to, że podczas śmierci Chrystusa doszło do rozłączenia ciała i krwi.

Ale jeszcze coś można dodać do bogatej deklaracji Jego śmierci ukazanej w Wieczerzy. Mamy do czynienia z chlebem, który jest łamany i winem wylewanym, co stanowi znów szczególne przesłanie dla nas. Chrystus nie umierał w ciszy własnego domu otoczony przez przyjaciół. Został brutalnie zaprowadzony na rzymskie narzędzie śmierci. Krew w żyłach mówi o życiu, ale krew przelana świadczy o śmierci. I tu właśnie ukazana jest śmierć. Nie mówi ona tylko o śmierci, która została zadana w warunkach przemocy, mówi o śmierci ofiary, która przelała krew, oddała życie w miejsce Jego ludu.

Złamany chleb mówi nam o Jego złamanym ciele. Oczywiście jest jednak, co wynika z modlitwy przy Stole Pańskim, że chrześcijanie znajdują coś trudniejszego, aby należycie pojąć znaczenie złamania Jego ciała. Przelanie krwi Zbawiciela potrafią zrozumieć, bowiem baranek paschalny jest tego dokładnym wyjaśnieniem. Ale jaka jest prawda przedstawiona przez gwałt zadany Jego ciału? W odpowiedzi pytamy o cel, jakiemu służyło Jego ciało, tak dalece, jak dotyczyło to Jego życia i służby. W

pierwszym rzędzie było ono mechanizmem posłuszeństwa. Gdy dokonało się wcielenie w łonie Marii, nastąpił istotny moment samoupokorzenia – tak trafnie przedstawiony przez apostoła Pawła jako „przyjęcie postaci sługi” (Flp 2,7). Co więcej, było ono narzędziem Jego służby. Jego nogi nosiły Go w sprawach miłosierdzia. Jego oczy widziały potrzeby ludzkie. Jego ręce wyciągały się, aby dotknąć trędowatych i błogosławić dzieci, a wreszcie zostały wyciągnięte na krzyżu. Jego ciało mówi o całkowitym posłuszeństwie woli Ojca, a gdy to ciało zostało złamane na drzewie, był to ostatni stopień Jego posłuszeństwa. *„I był posłuszny aż do śmierci, i to do śmierci krzyżowej”* (Flp 2,8).

Ale chleb jest podawany tym, którzy przychodzą w skrusze. Słowo stąd płynące jest bardzo osobiste: „Ciało Chrystusa zostało złamane za ciebie”. Bóg konfrontuje nas z naszą własną niesprawiedliwością. Całkowicie zaniechaliśmy osiągnięcia poziomu sprawiedliwości, jaką narzuca zakon. Wołanie serca stoi w miejscu sprawiedliwości, która zadowoli wymagania świętego Boga. Tu, powiada Ojciec, jest doskonała sprawiedliwość. Została ona wypracowana istotnie w życiu cielesnym Tego, który został ucieleśniony i jest zapisywana na konto tych, którzy niezadowoleni z poziomu własnej dobroci, skierowali się do Chrystusa i w Nim znaleźli sprawiedliwość, która może się ostać w Dniu Sądu.

Skoro złamany chleb mówi o Jego złamanym ciele i o Jego aktywnym posłuszeństwie, zatem kielich mówi o Jego przelanej krwi i dobrowolnym przyjęciu kary za nasze nieposłuszeństwo. Był On nie tylko wyjątkowym poddanym prawa, ale także Istotą, która w swojej łasce przyjęła winę przestępców prawa. Był posłuszny prawu Bożemu w imieniu swego niesprawiedliwego ludu i cierpiał w konsekwencji pogwałcenia tego prawa przez nich, przelawszy swoją drogocenną krew. Za każdym razem, gdy złamany chleb znajduje się na stole, w naszych rękach i ustach, przypomina nam to Jego złamane ciało. Zwiastuje to wciąż na nowo chwałę Jego sprawiedliwości, udoskonalonej niejako przez Jego śmierć, która została zapisana na nasze konto.

Skoro myślą przewodnią daru Jego ciała jest doskonała sprawiedliwość osiągnięta w naszym imieniu, zatem przelanie Jego krwi uwydatnia karę, jaka została zapłacona, winę, którą poniósł i konsekwentne oczyszczenie, jakie stało się naszym udziałem przez wiarę w tę przelaną krew. Złamane ciało mówi o Jego całkowitym posłuszeństwie, a Jego przelana krew podkreśla nieodwołalność Jego ofiary, która spełniła wszystkie wymagania zhańbionej sprawiedliwości Bożej i nie musi być nigdy powtórzona. W obu przypadkach mocno zaakcentowana jest strona osobista tej ofiary: *„To jest moje ciało za was (...) to jest moja krew wylana za was”*. Gdy wypowiedane są Jego słowa oraz gdy chleb i kielich znajdują się w naszych rękach, Pan przypomina nam, że Jego śmierć nie była jakimś oderwanym wydarzeniem sądowym, ale miała na uwadze szczególny lud, który On przyszedł odkupić.

Wieczerza upamiętniająca Przymierze

Gorliwe poszukiwanie w Starym Testamencie podstaw dla doktryn chrześcijańskich, nieuchronnie doprowadzi nas do słowa „przymierze”. Jest to w pewnym sensie klucz do zrozumienia biblijnego objawienia. Doktrynalna wypowiedź „przymierze łaski” nie

jest – po prostu – jedną z listy prawd biblijnych, jest to wyrażenie samej istoty wiary Pisma Świętego. Krótko mówiąc, Biblia jest księgą przymierza, a Bóg, który jest tam objawiony, jest Tym, który zbawia grzesznych ludzi i doprowadza ich do ustanowienia stosunków przymierza z Sobą.

Istotnymi elementami każdego przymierza są ludzie, obietnice i warunki, leżące u jego podstaw. Na przykład w umowie małżeńskiej dwoje ludzi wchodzi w uroczysty związek obwarowany obietnicami i podjętymi zobowiązaniami. Istnieje jednak zasadnicza różnica między każdym ludzkim przymierzem, a przymierzem, jakie Bóg zawiera ze swoim ludem. W tym pierwszym, układające się strony zobowiązują się do wzajemnych świadczeń, podczas gdy w przymierzu zawieranym między Bogiem a ludźmi dawcą jest tylko Bóg. Jest to więc w zasadzie przymierze łaski, w którym Bóg podejmuje inicjatywę, daje obietnice i ustala warunki.

Gdy żydowscy tłumacze w Aleksandrii dokonywali przekładu Starego Testamentu na język grecki stanęli przed wyborem słów chcąc dokładnie oddać hebrajskie słowo „berith” – przymierze. Były dwie możliwości: albo zastosować słowo „*suntheke*” albo słowo „*diatheke*”. To pierwsze jednak oddawało sens zawarcia umowy między dwiema różnymi stronami, wobec czego słowo to nie było właściwe, aby oddać dokładnie przymierze, w którym partnerem jest suwerenna łaska Boża. Słowo „*diatheke*” zaś miało swój korzeń znaczeniowy w określeniu suwerennego dysponowania czyjąś własnością. Okazało się więc właściwym słowem, wobec czego nie tylko występuje w Septuagincie, czyli greckiej wersji Starego Testamentu, ale także stosowane jest przez autorów greckiego Nowego Testamentu, kładąc nacisk na suwerenną łaskę Bożą.

Do czasu powstawania Nowego Testamentu słowo „*diatheke*” było używane w potocznym języku greckim na określenie woli. Biorąc pod uwagę angielską frazę „ostatnia wola i testament” nic dziwnego, że tłumacze tzw. autoryzowanej wersji Biblii (w jęz. angielskim – przyp.) oddali termin „*diatheke*” słowem „*testament*”; stąd też dwie części Pisma Świętego stały się znane jako Stary i Nowy Testament. W Liście do Hebrajczyków (rozdz. 9) słowo to występuje szczególnie w sensie woli lub testamentu i tak jest poprawnie przetłumaczone. Ale gdzie indziej główną myślą jest suwerenne obdarzanie darami, łącznie z warunkami przedłożonymi drugiej stronie i wtedy bardziej prawidłowym tłumaczeniem byłoby słowo „przymierze”. Długotrwałe używanie tak upowszechniło określenia Stary i Nowy Testament w naszym języku i myśleniu, że nie sposób przerwać stosowania ich. Ważne jest jednak, abyśmy nie zapomnieli, że właściwym znaczeniem tego słowa jest idea przymierza.

Przymierze łaski jest w ten sposób stosunkiem między Bogiem a ludźmi, w którym Bóg przyrzeka być ich Bogiem, a ich uczynić swoim ludem. Jest On mocarnym Stworzycielem, przybliża się jednak do swoich stworzeń i zobowiązuje się być ich Bogiem. Jest to Święta Istota, która jednak wyciąga ręce w swojej łasce ku winnym przestępstwa buntownikom i nie tylko przebacza im, ale ustanawia tak ściśle stosunki, że oni mogą nazywać Go Ojcem i oczekiwać wypełnienia Jego obietnic. Pod każdym względem Bóg jest Suwerenem, który decyduje o tych, których powoła, o obietnicach, które im przedłoży i warunkach posłuszeństwa, jakie ustali.

Istnieją pewne przekształcenia w sposobie objawiania się Boga, jako Boga przymierza. Bóg dawał się poznać ze wzrastającą wciąż przejrzyistością w różnych

przymierzach Starego Testamentu, aż do momentu ostatecznego odkrycia tajemnicy nowego przymierza – naszego Pana, Jezusa Chrystusa. Odsłonięcie tego rozwijającego się objawienia jest doskonale podsumowane w majestatycznym wstępie do Listu do Hebrajczyków: „*Wielokrotnie i wieloma sposobami przemawiał Bóg dawnymi czasy do ojców przez proroków; ostatnio u kresu tych dni przemówił do nas przez Syna*” (Hbr 1,1.2). Brzask światła prawdy osiągnął swój punkt kulminacyjny w pełnym chwale objawieniu Chrystusa.

Pierwsze sformułowane przymierze pojawia się w momencie powołania Abrahama. W Księdze Rodzaju (rozdz. 17) znajdujemy przymierze zakorzenione w dokonującej wyboru łasce Boga, który podjął inicjatywę powołania Abrahama i przyrzekł być jego Bogiem. Obiecał mu błogosławieństwo i przez jego potomstwo to samo obiecał wszystkim narodom na ziemi. Dał mu zewnętrzną pieczęć przymierza w postaci rytuału obrzezania, a wymaga odpowiedzi w postaci wiary i posłuszeństwa.

Przymierze synajskie jest często błędnie rozumiane, jako przymierze uczynków – czemu nie należy się dziwić, skoro Izraelici popełnili tragiczny błąd wyznając fałszywe idee zdobycia przychylności Bożej przez własne wysiłki religijne. Faktycznie było to przymierze łaski, albo bardziej precyzyjnie: dalsze rozwinięcie tego przymierza. Według księgi Wyjścia (19,4) jest ono oparte na wyzwoleniu z Egiptu. Zakon nie został dany jako droga zapracowania na zbawienie – był to katastrofalny błąd, który wypaczył znaczenie przymierza. Zakon był raczej Bożym sposobem pogłębienia świadomości grzechu i stąd ich całkowitej zależności od Boga, Jego przebaczącej łaski i wiecznotrwałego miłosierdzia. Zakon nie był pomyślany jako narzędzie uzyskania Bożej aprobaty, ale raczej jako wskaźnik, kierujący ku wdzięcznemu posłuszeństwu tych, którzy już poznali łaskę Bożą.

Dalszym ważnym elementem przymierza było miejsce ofiary. Przelanie krwi nie było celem samym w sobie, ale należało dokonać pewnej ważnej czynności z tą krwią. Nie wystarczyło jedynie wylać krwi na ołtarz ofiarniczy, ale pokropić nią uczestników nabożeństwa. Symbolika ta mówi wyraźnie o obiektywnym prześlaniu skutecznym dzięki śmierci zastępczej ofiary i przystosowaniu owoców tego prześlania do potrzeb skruszonego wierzącego. A zatem przymierze ma swoje korzenie w łasce Bożej, obiecany miłosierdziu wobec tych, którzy pragnęli z niego skorzystać i wymaganym posłuszeństwie, jako dziękczynnej odpowiedzi.

Wciąż powtarzającym się błędem Izraelitów było naruszanie warunków przymierza, co prowadziło do wciąż ponawianych sądów Bożych. Bóg zmuszony był ciągle surowo się z nimi obchodzić, gdyż naruszali przymierze swoją buntowniczą postawą. Sady te osiągnęły swój punkt szczytowy w postaci niewoli, kiedy naród został wyprowadzony z Ziemi Obiecanej i deportowany do Babilonu. Jednak nawet w tym fakcie, gdy prorok Jeremiasz rzucał piorunujące ostrzeżenia Boże, dostrzec można było ciągłą łaskę Bożą, kiedy prorok mówił o nowym przymierzu. Miała to być kontynuacja wzorca łaski ucieleśnionej w starym przymierzu, ale przynoszącej bogate błogosławieństwa, które przyćmiłyby wszystko to, co było przedtem.

Jeremiasz ogłaszał warunki nowego przymierza, które Bóg zamierzał zawrzeć ze swoim ludem w dniu przyjścia Mesjasza: „*Oto dni idą – mówi Pan – że zawrę z domem izraelskim i z domem judzkim nowe przymierze. Nie takie przymierze, jakie zawarłem z ich ojcami w dniu, gdy ich ująłem za rękę, aby ich wyprowadzić z ziemi*”

egipskiej, które to przymierze oni zerwali, chociaż ja byłem ich Panem – mówi Pan – lecz takie przymierze zawrę z domem izraelskim po tych dniach, mówi Pan: Złożę mój zakon w ich wnętrzu i wypiszę go na ich sercu. Ja będę ich Bogiem, a oni będą moim ludem. I już nie będą siebie nawzajem pouczać, mówiąc: Poznajcie Pana! Gdyż wszyscy oni znać mnie będą, od najmłodszego do najstarszego z nich – mówi Pan. – Odpuszczę bowiem ich winę, a ich grzechu nigdy nie wspomnę” (Jr 31,31-34).

Obietnica przebaczenia grzechów jest przypomnieniem, że nowe przymierze, podobnie jak i stare, jest oparte na dziele przebłagania (odpokutowania). Krew przelewana przez kapłana była nie tylko podstawą przymierza zawartego na Synaju. Było to w pewnym sensie proroctwo wskazujące na to, że obfitsze przelanie krwi ostatecznej ofiary za grzechy dokona się, gdyby to było konieczne, jeśli błogosławieństwa nowego przymierza miały zostać zrealizowane. Mesjasz przyszedłby do swego ludu przynosząc błogosławieństwa nowego przymierza, ale także zapłaciłby cenę tych błogosławieństw poprzez swoją pojednawczą ofiarę, ponosząc śmierć.

Biorąc pod uwagę całe tło starego przymierza można docenić znaczenie słów Pana Jezusa wypowiedzianych w Wieczerniku: „*Ten kielich to nowe przymierze we krwi mojej*”. Kielich, który w sposób tak doniosły mówi o przelaniu krwi Baranka Bożego, jako podstawy naszego przebaczenia i przyjęcia przez Boga, mówi także o błogosławieństwach przymierza, do którego włączeni są grzesznicy, którym przebaczone. Chociaż byli buntownikami, teraz znajdują się w bliskim pokrewieństwie z Bogiem.

W ten sposób Wieczerza Pańska staje się Wieczerzą przymierza ludzi z Bogiem. Za każdym razem, gdy spotykamy się, zostajemy wezwani przez łaskę Bożą. W tym obrzędzie Bóg potwierdza swoją łaskę dla nas i przedstawia koszt naszego odkupienia. Potwierdza także na nowo błogosławieństwa przymierza. Ten Bóg jest naszym Bogiem, a my jesteśmy Jego ludem! Nie tylko dał nam obietnice przymierza, ale potwierdza te obietnice swoim własnym autorytetem. Zobowiązuje się spełnić każdą obietnicę, jaką dał. Chociaż jest to zdumiewające, my, którzy nie jesteśmy nigdy niczym innym, jak tylko grzesznikami zbawionymi dzięki łasce Bożej – możemy przyjść, nie tylko z ufnością, ale odważnie i domagać się błogosławieństw, które Bóg przyrzekł nam dać.

Wieczerza przymierza nie tylko przedstawia w widzialnym symbolu błogosławieństwa wypływające z członkostwa Kościoła, ale także przypomina nam, że ludzie przymierza muszą prowadzić życie zgodne ze swoim wysokim powołaniem. Jednak nie jakaś legalistyczna reakcja jest tutaj wymagana, bowiem taka wymuszona postawa, brząca półtonami własnych zasług, nie może mieć miejsca w przymierzu łaski. Raczej musi to być radosna odpowiedź tych, którzy są tak przytłoczeni łaską Bożą, że ich najwyższym pragnieniem jest wykazanie swej wdzięczności – poprzez posłuszeństwo zawsze dotrzymującemu przymierza – łaskawemu Bogu.

10. GOŚCIE CHRYSYTA PRZY JEGO STOLE

Słowo Boże domaga się odpowiedzi, obojętne czy jest głoszone z kazalnicy czy przedstawione w sposób wizualny przy Stole Pańskim. Niezależnie, czy jest to Słowo słyszalne czy widzialne, Bóg domaga się konkretnej odpowiedzi w postaci opamiętania, wiary i posłuszeństwa. Gdy rozpatrujemy odpowiedź uczestnika Wieczery Pańskiej, musimy czynić to w kontekście łaski Bożej. Wieczera, jak już stwierdziliśmy, podkreśla inicjatywę ze strony Boga, który w swojej łasce dał Syna, a z Nim daje błogosławieństwa przymierza zapieczętowane krwią Chrystusa. Nasza odpowiedź nie jest nigdy naszą zasługą wobec zbawczego dzieła Bożego docierającego do naszych serc. Zawsze jest to odpowiedź podpowiedziana przez łaskę i w istocie możliwa poprzez odnawiającą łaskę Bożą działającą wewnątrz nas.

Wspominanie

Mieliśmy możliwość zorientowania się już poprzednio, że Wieczera Pańska nie jest naszym sposobem przypominania Bogu o Golgocie, ale wprost przeciwnie, jest to Boży sposób przypominania nam o tym. Bóg, który zaplanował odkupieńczą śmierć swego Syna i okazał przyjęcie tej ofiary poprzez zmartwychwstanie i wywyższenie Zbawiciela, nie potrzebuje żadnego bodźca, który pobudzałby Jego pamięć.

On raduje się z tego, co Chrystus uczynił, a przez kontynuowane działanie Ducha Świętego ogłasza to wszystkim ludziom. To raczej my potrzebujemy przypominania! To pobudzanie nie jest konieczne tylko na początku życia chrześcijańskiego, gdy Duch Święty budzi nas ze snu grzechu, przekonuje i prowadzi do Zbawiciela. Z powodu tego, że przebywa w nas grzech i z powodu otępiającego wpływu świata na nas, a także subtelnego pokusa ze strony szatana, szybko gnuśniejemy w ocenie Golgoty. Potrzebujemy poruszenia naszej pamięci, aby nasze serca mogły zostać pobudzone, a nasza wola nakłoniona na nowo do posłuszeństwa. Wieczera Pańska jest Bożym przypomnieniem ospałemu chrześcijaninowi, że powinien na nowo rozbudzić w sobie zachwyt nad cudem łaski Bożej objawionym w krzyżu Chrystusa.

Wieczera Pańska nie jest jednak tylko Bożym przypomnieniem nam, na co odpowiadamy biernym uznaniem śmierci Chrystusa. Gdy Pan mówi do swoich uczniów „czyńcie to na moją pamiątkę” prosi ich o odpowiedź aktywną. Zostaliśmy powołani do skoncentrowania naszych wszystkich sił na przypominaniu tego, co Bóg nam daje, żebyśmy mogli wyraźnie przywołać to na pamięć. Są tymczasem pewne sprawy, które nieproszone cisną się do naszych umysłów. Pamięć o jakiejś starej krzywdzie lub błędzie w przeszłości nagle wyskakuje w naszej świadomości bez jakiegokolwiek podpowiedzi z naszej strony. Jest też wiele spraw takich, jak umówione terminy spotkań lub ważne dyskusje, które mieliśmy i do których trzeba się trochę powysiłać, aby je sobie przypomnieć. Nasze wspomnianie o Panu przy Jego Stole ma być rozważne. Mamy skierować nasze umysły na widzialne Słowo, które Bóg wygłasza przed nami, abyśmy mogli przywołać na pamięć miłość Chrystusa, która zawiodła Go aż na śmierć.

W akcie Wieczery usiłujemy określić z taką precyzją, jaka tylko jest możliwa, sprawę, jaką przywołujemy na pamięć. Ten akt umysłowej definicji obejmuje przywołanie na pamięć przeszłości, aby wszystkie jej szczegóły znalazły się wyraźnie przed naszymi oczyma. W konsekwencji tego wkraczamy, jak się nam wydaje w wydarzenie przeszłości. I wtedy mówimy w istocie o doświadczeniu, jakie miało miejsce wiele lat wstecz, jakby było żywe. Daje się to szczególnie zauważyć w

przypadku ludzi starszych, którzy przywołują na pamięć coś, co miało miejsce nawet pięćdziesiąt lat wstecz. Widzą wszystko, co się dzieje, słyszą słowa wypowiedane przez ludzi i czują się tak, jakby zostali cofnięci do tej sytuacji. W ten sam sposób pamiętamy śmierć Chrystusa. Przed naszymi oczami stają różne szczegóły Golgoty. Słyszymy wołanie Jezusa spowodowane rozłąką z Ojcem i Jego okrzyk triumfu. Widzimy Jego nisko pochyloną głowę i ten moment, gdy poleca swego ducha Ojcu. W rezultacie nie jest to podobne do zwykłego wydarzenia historycznego, które przywołujemy na pamięć wysiłkiem umysłu. Ponieważ Bóg aktywnie współdziała w dziele przypominania nam o Golgocie, nasze przypominanie staje się aktywne i czujemy się w nim tak głęboko zaangażowani, jak uczniowie, którzy widzieli Jego śmierć, lub jak złoczyńca, który na krzyżu znalazł przebaczenie i otwarte drzwi do raju.

Pamiętać o śmierci Pańskiej oznacza – być głęboko poruszonym przez to, co przywołujemy na pamięć. Nie możemy przywołać na pamięć dzieła Chrystusa na krzyżu bez doprowadzenia siebie do stanu pełnego uszanowania dla tego cudu. Rozmyślanie nad tym, że był to Pan chwały, który stał osamotniony w rzymskich koszarach jako obiekt niewybrednych żartów żołnierzy, że był to Syn Boży, który został przybity do krzyża i wystawiony na publiczne widowisko, że była to święta Istota, która została „uczyniona grzechem” i krzyczała w agonii ludzkiej w warunkach osądzenia – powinno wzbudzić w nas uczucie grozy i podziwu.

Pobudza nas to także do oddania chwały i dziękczynienia. Nic dziwnego, że święto Wieczerzy było nazywane przez pierwszych chrześcijan „eucharystią”. Słowo to oznacza po prostu „dziękczynienie”, a Wieczerza była dla nich w szczególnym sposób „dziękczynieniem”. Był to obrządek, w którym chwała i dziękczynienie ich serc osiągała punkt kulminacyjny. Określenie „eucharystia” zostało, co trzeba z przykrością stwierdzić, zszargane przez obce wyobrażenie ofiary, jaką Kościół rzymskokatolicki z tym połączył. Ale początkowe stosowanie tego słowa, bez późniejszych naleciałości, jest świadectwem tego, że pierwszych chrześcijan charakteryzowała postawa pełna dziękczynienia. Pamięć o Panu poruszała do głębi z powodu tego, co uczynił w swojej unieżonej łasce. Miało to wszystko pobudzać do wyrażenia chwały i dziękczynienia. To doświadczenie, poruszające i pobudzające pozostaje wciąż rzeczywistością dla nas, gdy zgromadzamy się przy Stole, aby pamiętać o Nim, a dziękczynienie jest w dalszym ciągu radosną odpowiedzią wielbiących serc.

Uczestnictwo

W Wieczerniku został przez Jezusa położony nacisk na przyjęcie darów chleba i wina. Uczniowie nie pełnili w tym czasie odpowiedzialności gospodarza; znaleźli się w roli gości. Nie byli rozdającymi, ale przyjmującymi. To nie oznaczało i w dalszym ciągu nie oznacza zwykłego przyzwolenia na ugoszczenie nas, ale aktywne uczestnictwo wiary. Jedną z homilii anglikańskich reformatorów znakomicie tę myśl oddaje w słowach: „Każdy z nas musi być gościem, a nie obserwatorem, spożywającym, a nie widzem, karmiącym siebie, a nie wynajmującym kogoś, żeby mnie nakarmił”.

A zatem Wieczerza to nie pokaz gotowania dla celów reklamowych, chociaż być może ktoś oczekuje na spróbowanie produktów gotowania. Celem Wieczerzy jest nakarmienie gości i sprawienie im dodatkowej radości smacznym pożywieniem. Pokarm zostaje wzięty i przyjęty, stając się częścią każdego z nas, odżywieniem i posileniem naszych ciał. Wieczerza Pańska nie jest podobna do tradycyjnej mszy rzymskokatolickiej z jej głównym akcentem na ofiarę składaną Bogu przez kapłana, przy czym nie są nieodzowni inni uczestnicy. Wieczerza Pańska w swojej istocie zakłada uczestnictwo wiernych, którym usługuje Pan Kościoła. Dlatego apostoł Paweł pyta: *„Kielich błogosławieństwa, który błogosławimy, czyż nie jest społecznością krwi Chrystusowej? Chleb, który łamiemy, czyż nie jest społecznością ciała Chrystusowego?”* (1Kor 10,16). Przyrzczone nam błogosławieństwa mają się stać naszą własnością. Rodzi się stąd pytanie: w jaki sposób mamy uczestniczyć, skoro jest to sprawa duchowa? Nie potrzebujemy żadnej instrukcji co do spożywania chleba i picia wina. Potrzebujemy jednak wyraźnej nauki Pisma Świętego, jeśli chcemy zrozumieć, w jaki sposób odebrać dobrodziejstwa dostarczane nam przez Zbawiciela.

Wypowiedź Jezusa (Ew. Jana 6), jakkolwiek nie eksponuje przede wszystkim zagadnienia Wieczerzy Pańskiej, jest podstawą do zrozumienia przez nas tej sprawy. Niesie ona ze sobą dwojaki skutek. Pojawiło się wtedy ogromne zdumienie części uczniów co do jej znaczenia i ta reakcja oburzenia doprowadziła do odejścia większości z nich. Na pewno na pierwszy rzut oka słowa te są zdumiewające, jeśli nie wprost szokujące, gdy Jezus mówi o jedzeniu swego ciała i picciu swej krwi, i gdy z naciskiem mówi: *„Albowiem ciało moje jest prawdziwym pokarmem, a krew moja jest prawdziwym napojem. Kto spożywa ciało moje i pije krew moją, we mnie mieszka, a Ja w nim”* (J 6,55.56).

Jasne jest, że słowa Pańskie nie mogą być interpretowane w sposób czysto literalny. Właśnie takie błędne zrozumienie doprowadziło do postawienia przez słuchaczy pełnego oburzenia pytania: *„Jakże może dać nam ciało swoje do jedzenia?”* Jednak Jezus wykluczył jakąkolwiek błędną interpretację, gdy kładł nacisk na to, że tu nie chodzi o zwykłe fizyczne jedzenie i picie: *„Duch ożywia. Ciało nic nie pomaga. Słowa, które powiedziałem do was, są duchem i żywotem”*.

Słowa te należy rozumieć w znaczeniu duchowym. Mamy karmić się Nim przez wiarę z dziękczynieniem. Mamy polegać na Nim przez wiarę w taki sposób, abyśmy stali się odbiciem słów apostoła Pawła, który powiedział: *„I żyję już nie ja, lecz żyje we mnie Chrystus”* (Ga 2,20). Dlaczego zatem, moglibyśmy zapytać, posługujemy się takim tajemnym językiem? Odpowiedź jest prosta: zarówno Jezus jak i ci, którzy Go słuchali, znali Stary Testament. Gdy nieraz w Ewangeliach, a ogólnie rzecz biorąc – w Nowym Testamencie występują zagadkowa frazeologia i enigmatyczne aluzje, należy się posłużyć Starym Testamentem jako kluczem ułatwiającym właściwe zrozumienie i ustalenie prawdziwego znaczenia.

Tłem słów Pana, jakie tutaj spotykamy, są tzw. „ofiary spokojne”, które były integralną częścią całego systemu ofiarniczego. Szczególną cechą ofiary spokojnej było to, że po zabiciu zwierzęcia i wylaniu krwi, składający ofiarę grzesznik zjadał mięso zwierzęcia ofiarnego. Była to swego rodzaju uczta braterstwa, w której wierny

spotykał się z Bogiem Jahwe. Udział w jedzeniu był znakiem przyjaźni, a spożywanie mięsa ofiary było jednocześnie doświadczeniem odnowienia przyjaźni z Bogiem.

Ale sam tytuł „ofiara spokojna” nasuwał przypuszczenie, że przed Wieczerzą panowała niezgoda. Radość ze wspólnoty była możliwa, ponieważ pokój zapanował tam, gdzie przedtem panowała niezgoda. Można więc mówić o dwóch aspektach ofiary – zakończeniu wrogości i odnowieniu przyjaźni. Używając dwóch bardziej technicznych określeń: najpierw nastąpiło odpokutowanie, a następnie komunია, czyli wspólnota. Ofiara została złożona w zastępstwie grzesznika i na podstawie przyjęcia przez Jahwe ofiary, nastąpiło zaproszenie wiernego do bliskiej wspólnoty z Bogiem. Dla Izraelity najbardziej oczywistym sposobem wyrażenia zgody na pojednanie ze skłóconym bliźnim, było spożycie z nim posiłku. Najodpowiedniejszym krokiem wtedy, kiedy nastąpiło pojednanie z Bogiem, było spotkanie się na gruncie wspólnej wieczerzy.

„Ofiara spokojna” zatem jest kluczem do zrozumienia słów Jezusa. On jest Tym, którego krew przelana stanowi przebłaganie, na podstawie którego Bóg przyjmuje do swojej społeczności ludzi winnych popełnienia grzechu. Ale On jest także Tym, dzięki któremu możemy radować się wspólnotą z Bogiem. On nie tylko umarł, aby usunąć naszą winę, ale także żyje, aby pociągać nas do wspólnoty z sobą, jak również do cudownej wspólnoty ze swoim Ojcem, który jest teraz i naszym Ojcem. Jezus, gdy mówił o jedzeniu swego ciała i piciu swej krwi, mówił o uczestnictwie w tym wszystkim, co dla nas uczynił.

Przechodząc do szczegółów obydwu aspektów tego uczestnictwa, spójrzmy najpierw na słowa odnoszące się do „jedzenia Jego ciała”. Wcześniej zauważyliśmy, że to w swoim ciele Jezus udoskonalił życie sprawiedliwości. Złamany chleb w czasie Wieczerzy mówi o ciele złamanym na krzyżu i ogłasza pełnię Jego posłuszeństwa. Jest to ta doskonała sprawiedliwość, jaką Bóg zaszczerpiea każdemu grzesznikowi, kiedy bezinteresownie usprawiedliwia go ze względu na Jezusa Chrystusa. Teraz będąc usprawiedliwieni z wiary możemy pójść dalej, ponieważ uprawnia nas do tego werdykt sądu Bożego. Sprawiedliwość Chrystusa zapisana została na nasze konto, zostaliśmy przyjęci i nic nie jest w stanie zmienić tego ostatecznego orzeczenia sądowego. W jakim sensie zatem spożywamy Jego ciało? Na pewno w tym sensie, że ciągle pamiętamy doskonałe posłuszeństwo Chrystusa, które wyjednało nasze usprawiedliwienie, i za każdym razem, gdy bierzemy chleb w czasie Wieczerzy, kierujemy się do tego fundamentu naszego życia chrześcijańskiego. Uzewnętrzniamy w ten sposób na nowo nasze usprawiedliwienie i cieszymy się, że dzięki Chrystusowi zostaliśmy uznani za sprawiedliwych. Wchodzimy na nowo przez wiarę w krąg błogosławieństw, wypływających z niezmiennych obietnic naszego usprawiedliwiającego Boga.

Być usprawiedliwionym nie oznacza zostać przeniesionym do stanu bezgrzesznej doskonałości. Zarówno Pismo Święte, jak i własne doświadczenie, w równej mierze zadają kłam takiemu mniemaniu. Według wypowiedzi Lutera, każdy z nas jest „simul iustus et peccator” – jednocześnie usprawiedliwionym i grzesznikiem. Poprzez grzeszenie dajemy szatanowi sposobność. A jest on trafnie nazywany w Piśmie Świętym „oskarżycielem”. W obliczu jego oskarżeń, a szczególnie w sytuacji poważnych uchybień, możliwe jest, że zachwiejemy się w naszej pewności i zwątpimy

w usprawiedliwienie. Kłopotliwe pytanie zaczyna się cisnąć do naszych skołatanych umysłów: „Czy w ogóle mogę być chrześcijaninem i nadal tak postępować?” Odpowiedzią na takie samooskarżenie, wzmocnione przez oskarżycielski głos szatana, ma być powrót do podstawy przyjęcia nas przez Boga. Następuje to nie jako skutek wewnętrznej zmiany w nas, ale doskonałego dzieła Chrystusa, przez które zostaliśmy usprawiedliwieni. Zwracamy się więc na powrót do Jego doskonałej sprawiedliwości i powołujemy się na nowo do niewzruszonych podstaw naszego przyjęcia przez Boga. Do tego miejsca ponownej pewności kieruje nas Wieczerza Pańska. Złamany chleb mówi do skołatanego serca o złamanym za mnie ciełe posłusznego Jezusa, Zbawiciela. Spożywam chleb z wdzięcznym uznaniem, że Jego posłuszeństwo jest też i moją własnością. Odnawiam moją ufność, gdy wiarą otrzymuję na nowo zapewnienie samego Boga, że odziany sprawiedliwością Chrystusa, jestem i zawsze będę w pełni zdany do zbawienia.

Wzmianka o piciu krwi Chrystusa była kamieniem zgorzenia dla Żydów. Pismo Święte zakazywało jedzenia mięsa, z którego całkowicie nie spłynęła krew, a kierując się swoim rygorystycznym legalizmem sądzili, że Jezus rzeczywiście kładł na to nacisk. Jednak Jezus daleki był od takiego poglądu. Przecież Chrystus potwierdzał uznanie tego samym Pisma Świętego co oni i podpisywał się pod nim w każdym szczególe. Nie mógł więc mówić o piciu krwi w sposób powszechnie rozumiany. Co zatem miał na myśli wypowiadając takie zagadkowe słowa?

Znów musimy przenieść się do Starego Testamentu, tym razem po ilustrację w tym języku, jakim On się posługiwał. Coś podobnego znajdujemy w incydencie opisanym w 2 Księdze Samuela 23, gdy Dawid ukrywał się w jaskini Adullam. Był spragniony i w chwili tęsknoty przywodził na pamięć obfitość zimnej wody, której było pod dostatkiem w jego rodzinnej wiosce. Spragniony powiedział wtedy: „Kto da mi się napić wody ze studni betlejemskiej, która jest przy bramie?” Jego życzenie było równoznaczne z rozkazem dla rycerzy, którzy ochoczo przebili się przez wojsko Filistyńczyków i zaczerpnęli wody, której tak bardzo pragnął. Dawid był jednak tym przybity. Jakże mógł pić wodę, dla zdobycia której ludzie ci narazili swoje życie? Wyraża więc swoje zastrzeżenie w języku obrazowym, gdy wylewa wodę jako ofiarę dla Pana, pytając: „Czyż miałbym pić krew mężów, którzy poszli z narażeniem własnego życia?” (2 Sm 23,17).

Wypicie wody byłoby radowaniem się dobrem uzyskanym ceną ludzkiego życia. Dla nas jednak dobrodziejstwa zbawienia nie zostały uzyskane poprzez ryzykowanie życiem Jezusa, ale poprzez Jego prawdziwą śmierć. Kielich, który bierzemy podczas uroczystości Wieczerzy Pańskiej, przemawia jeszcze potężniej do nas niż przemawiało do Dawida naczynie z wodą. Moglibyśmy z powodzeniem przystosować jego słowa: „Czyż to nie krew Chrystusa, która kosztowała Jego życie?” Gdy słyszymy Jego słowa: „To jest moja krew, która się za was wylewa”, nasze umysły kierują się na tę chwilę, gdy za nas krwawił na krzyżu. Gdy słyszymy dalsze słowa: „Pijcie to na moją pamiątkę”, nasze myśli dążą w kierunku dobrodziejstw, jakie otrzymujemy – nieustanne przebaczenie, miłość Bożą rozlaną w naszych sercach, otwarty dostęp do Boga, dar Ducha Świętego i wiele innych. Wiara przynagła nas – bierzemy to wszystko z Jego łaskawych rąk co nabył dla nas przez wylanie swojej krwi. Hymn Bernarda z Clairvaux mógłby właściwie wyrazić nasze pragnienie zgłębienia radości z powodu pełni życia, które jest w Chrystusie:

*Możemy skosztować Ciebie, o Ty Żywy Chlebie
I wciąż długo rozkoszować się Tobą,
Pijemy z Ciebie, Źródło
I z Ciebie gasimy pragnienie naszych dusz.*

Komunia

Wieczerza Pańska jest nie tylko osobistym uczestnictwem w błogosławieństwach darowanych nam przez śmierć Chrystusa, ale jest to uczestnictwo wspólne. Gdy Zbór zgromadza się razem przy Stole Pańskim, nie jest to jakiś przypadkowy dobór jednostek, z których każda oddzielnie otrzymuje błogosławieństwo Boże dzięki osobistej wierze. Jest to doświadczenie wspólne. Jest to obrządek wspólnoty, w którym my, którzy doznaliśmy wspólnego doświadczenia narodzenia na nowo zostaliśmy zanurzeni przez Ducha w ciało Chrystusa, bierzemy razem udział w darach Pańskich. Paweł stawia więc pytania (1 Kor 10,16): „*Kielich (...) czyż nie jest społecznością krwi Chrystusowej? Chleb (...) czyż nie jest społecznością ciała Chrystusowego?*” Natychmiast dodaje jednak mocne przypomnienie, że to uczestnictwo nie może być skonstruowane na modłę indywidualistyczną: „*Ponieważ jest jeden chleb, my, ilu nas jest, stanowimy jedno ciało, wszyscy bowiem jesteśmy uczestnikami jednego chleba*” (w. 17).

Jedność chrześcijan nie jest przedstawiona w Nowym Testamencie jako cel do osiągnięcia, ale jako już istniejąca rzeczywistość, którą należy utrzymać. Uczniowie nauczyli się modlić „Ojcie nasz” w sposób uwzględniający zbiorowość. Paweł przypomina nam o tym, jak całkowicie należymy do siebie nawzajem, gdy pisze: „*Weselcie się z weselącymi się, płaczcie z płaczącymi*” (Rz 12,15). Kładzie także nacisk na to, pisząc o darach Ducha, że musimy posługiwać się nimi biorąc pod uwagę współzależność w ciele Chrystusa, a poczynania nasze muszą być kontrolowane przez nasze zainteresowanie wspólnym budowaniem się.

Podczas wspólnej uczyt cieszymy się tworząc wspólnotę. Gdy jest to rodzina, która zgromadziła się razem po dłuższej nieobecności niektórych jej członków, wspólny posiłek nie jest zwykłym zaspokojeniem głodu, ale jest to chwila radosnej więzi. Wieczerza Pańska jest taką odnowioną więzią.

Rodzina Boża w lokalnym zgromadzeniu spotyka się razem przy stole. Podczas tygodnia znajdujemy się z dala jednej od drugiego. Niektórzy znajdują się w swoich miejscach pracy, pojedynczy głos chrześcijanina ginie być może w „Babilonie nieubożności”. Inni spotykają się z problemami lub chorobą. Jeszcze inni być może doznali jakiegoś szczególnego błogosławieństwa. Ale każdy z nas przychodzi w Dniu Pańskim, by przy Pańskim Stole odnowić społeczność między sobą.

W tej wzajemnej komunii spotykamy się z przypomnieniem, że należymy do siebie nawzajem. Nie jesteśmy podobni do członków klubu lub łoża zbierających się na cotygodniowe spotkania. Nie jesteśmy związani wspólnym interesem w sprawach religijnych. Jednocząca nas więź jest o wiele silniejsza niż tamto, bowiem zdajemy sobie sprawę, że jesteśmy uczestnikami łaski Bożej i wspólnotą Ciała Chrystusowego. Dlatego chcemy uzewnętrznić tę wspólnotę. Nie przychodzimy tylko

po, aby radować się z błogosławieństw Bożych dla siebie samych, ale aby dzielić się z innymi.

Wieczerza Pańska jest uroczystością wspominania. Jednak nie jest to zwyczajne przedsięwzięcie iluś tam pojedynczych osób zgromadzonych na chwilę w celu przywołania na pamięć tego samego wydarzenia. Jest to raczej wzajemne zachęcanie się, pobudzanie do wiary. Naszym celem jest przypominanie jeden drugiemu o śmierci naszego wspólnego Zbawiciela. Gdy bierzemy chleb i wino oraz jemy i pijemy, nie tylko pobudzamy nasze serca, by pamiętały o śmierci Pana, ale także podpowiadamy niejako jeden drugiemu, aby sam zaangażował się w tę radosną pamiątkę Jego śmierci.

Taka wspólnota przy Stole Pańskim jest również środkiem przywrócenia zaufania. Wątpliwości są specjalną bronią szatana, jaką posługuje się, aby podkopać wiarę chrześcijanina w Boga. Takie wątpliwości przychodzą z większą mocą, gdy chrześcijanin staje się niezależny. W sytuacji osamotnienia wzrasta nacisk szatana. Spotykanie się z innymi przy Stole Pańskim, słyszenie na nowo widzialnego Słowa, które jest odpowiedzią na wątpliwości szatańskie, jest to także wspólne z innymi przywracanie zaufania płynącego do nas ze Słowa Bożego. Bóg, który w swej mądrości zaplanował ofiarę Golgoty, obiecuje mądrość swemu ludowi we wszystkich dylematach. Bóg, którego miłość wydała Chrystusa na śmierć, zapewnia o swojej nieustannej miłości do nas. Moc, która wyprowadziła Go z grobu, jest gwarancją stałego wzmacniania naszych sił. Ta mądrość, ta miłość, ta moc nie są nam po prostu obiecanie jako oddzielnym wierzącym, ale obiecanie są wspólnocie chwalców Bożych. Przy stole przywracamy sobie nawzajem zaufanie, gdy bierzemy udział razem w obietnicach Bożych.

Nic więc dziwnego, że Wieczerza staje się radosną możliwością. Radość dzielona wspólnie jest radością pogłębioną. Gdy przeżyliśmy jakieś radosne doświadczenie lub cieszyliśmy się z jakiegoś szczególnego sukcesu, miała wtedy miejsce naturalna reakcja, którą chcemy się podzielić z innymi. Przy głębszym poziomie duchowego doświadczenia potrzebujemy także dzielić to razem z innymi. Greckie słowo na określenie wspólnoty – „*koinonia*” – oznacza posiadanie wspólnych rzeczy. Podzielony chleb i rozdzielany kielich są zewnętrznymi znakami wewnętrznego udziału serc.

Niektórzy przyjdą do Stołu Pańskiego ze skołatanymi umysłami z powodu jakichś niepokojów, których nie mogą się pozbyć. Znajdą się też przy nim i tacy, którzy ostatnio stracili kogoś bliskiego i w dalszym ciągu z tego powodu odczuwają ogromny ból. Inni przeżywają ukryte rozczarowania lub gniją ich jakieś ciężary. Lecz wspólnota oznacza nie tylko wspólną radość, ale i wspólny płacz. Uczestnictwo przy Stole wraz z płaczącym oznacza branie udziału w jego smutku. Ostatecznie wszyscy upamiętniamy udrękę i cierpienie umierającego Zbawiciela. Jakież lepsze miejsce do wspólnego niesienia ciężarów niż przy Wieczerzy Pańskiej, gdzie nawet w samym środku ciemności może zaświecić światło Jego radości.

Jeszcze jeden aspekt należy dodać do naszej wspólnoty, o czym często się zapomina. Należymy wspólnie do siebie i to nie tylko do tych, którzy znajdują się w miejscowym zborze, ale do ogólnościwiatowej wspólnoty chrześcijan. Oznacza to nie tylko więź z tymi, którzy zgadzają się z naszymi kryteriami statusu materialnego – a bogactwo to jest oceniane przez krzyczące ubóstwo „Trzeciego Świata” – oznacza to, że jesteśmy

związani z biednymi chrześcijanami, którzy nie mają dylematu, czy będą w stanie utrzymać samochód albo czy stać ich na urlop, ale czym się oni i ich dzieci wyżywią i odzieją. Paweł zganił bogatych Koryntian za to, że spotykali się na agapie i Wieczerzy Pańskiej, ponieważ można było jeść i pić, a ignorowali biednych i potrzebujących w Zborze (1 Kor 11,17-22). Podobnie Jakub ostrej krytyce poddał tych, którzy mieli eksponowane miejsce dla bogatych, a biednych odsyłali na miejsca pośledniejsze (Jk 2,1-13).

Nie wystarczy jednak twierdzenie, że w naszym zborze nie ma takich społecznych podziałów, chociaż niektórzy z nas z pewnością byłiby zdumieni odkryciem, jak wiele w nas jeszcze utajonego snobizmu. Nie próbujemy usprawiedliwiać naszego własnego stanu wskazywaniem na zainteresowanie chorymi, starymi czy biednymi w naszym zborze. Rozpaczliwe wołanie biednych i głodnych chrześcijan w Trzecim Świecie wciąż dźwięczy wśród naszych ładnych pieśni. Czy mamy odwagę pozostać obojętni? Czy możemy spokojnie odwrócić się od naszego stołu komunijnego do suto zastawionych stołów z obiadem i naszych komfortowo wyposażonych domów, zapominając o wołaniu biednych? Nasze wspieranie głodujących nie może być zwykłą okazjonalną i dokonaną pod przymusem odpowiedzią na jakiś emocjonalny apel. Winno to być raczej praktyczne wykazanie naszej wspólnoty ze współbraćmi w Ciele Chrystusa.

Głoszenie

Ścisłe związana z ideą wspólnoty jest inna prawda, którą społecznie wyrażamy: głosimy śmierć Chrystusa. „*A ilekroć jecie ten chleb i z kielicha tego pijecie, śmierć Pańską zwiastujecie*” (1 Kor 11,26). Greckie słowo, jakiego użył tu apostoł Paweł na określenie zwiastowania, jest takie samo, jakim posłużyła się dziewczyna z Filipi, mówiąc o głoszeniu Ewangelii (Dz 16,17). Wykazuje to, jak fałszywy jest pogląd co do ofiary eucharystycznej. Opowiadanie o śmierci Pańskiej to nie mówienie o niej Bogu, ale ogłaszanie jej innym ludziom. Bóg przedstawia widzialne Słowo wobec nas, a my w zamian ogłaszamy to Słowo jedni drugim.

Przypomina to jedną cechę uroczystości paschalnej, gdy dziecko pytało o znaczenie obrzędu, a ojciec odpowiadał używając słów Pisma mówiących o wyzwoleniu Izraela przez Boga. Oczywiście, każda rodzina żydowska знаła doskonale tę historię, ale należało jej było słuchać na nowo, aby umysł i serce znów znalazły się pod jej wpływem. Historia Golgoty jest także znana chrześcijanom, ale dobrze jest słuchać jej często i mieć ją blisko przed sobą. Piotr uznaje tę potrzebę częstego powtarzania znanych prawd pisząc: „*Dlatego zamierzam zawsze przypominać wam te sprawy, chociaż o nich wiecie i utwierdzeni jesteście w prawdzie, którą macie. Uważam zaś za rzecz słuszną (...) pobudzać was przez przypominanie*” (2 P 1,12.13). Takie odświeżenie następuje przy Stole, gdy stanowimy jakby echo Słowa, które Bóg mówi do nas.

Jak zatem zwiastujemy śmierć Chrystusa? Paweł mówi o tym wyraźnie – poprzez jedzenie i picie. To głoszenie mówi nie tylko o śmierci Chrystusa za nas, ale o naszym przyjęciu dobrodziejstw dostarczonych nam dzięki Jego śmierci. Poprzez to fizyczne działanie spożywania chleba i przyjmowania kielicha ukazujemy na zewnątrz

intymną odpowiedź naszych serc. Nasze zwiastowanie jeden drugiemu przez jedzenie i picie skupione jest na śmierci Zbawiciela, ale także na naszym uczestnictwie w niej wraz z towarzyszącą temu radością z powodu błogosławieństw symbolizowanych przez przyjemność Wieczerzy. Jest to wspólna deklaracja naszej całkowitej spolegliwości na łasce Bożej.

Takie zwiastowanie nie ma charakteru ćwiczenia się we wzajemnym dodawaniu sobie odwagi wewnątrz naszej wspólnoty zborowej, ale raczej jest to preludium do dawania świadectwa wobec innych. Powinniśmy być zawsze przygotowani do wyjścia do ludzi z Ewangelią. Wieczera Pańska to nie spożywanie posiłku w wygodnym zaciszu, gdzie próbujemy skryć się przed trudnościami życia. Bardziej podobna jest ona do posiłku w stołówce wojskowej blisko linii frontu, gdy oddziały wkrótce mają wyruszyć do walki. Walczący Kościół angażuje się we wspólne dodawanie sobie odwagi przed wyruszeniem do walki, aby bojować dobry bój wiary.

Przesłanie, jakie ogłaszamy jeden drugiemu przy Stole, stanowi także wzorzec dla Słowa, jakie mamy zwiastować innym ludziom. Nasz temat, zarówno wewnątrz społeczności jak i poza nią, na przykład na targu warzywnym, jest ten sam, głosimy bowiem Jezusa Chrystusa i to ukrzyżowanego. Gdy razem dzielimy tę prawdę, nasze serca zostają pobudzone i z płomiennym poświęceniem przygotowujemy się do ogłaszania innym przesłania, które rozpało nas samych. Gorliwość znajdująca się w sercu prawdziwego świadka, zostaje rozpalona, gdy dzieło Jezusa na krzyżu znajdowało się w centrum uroczystości komunijnej i dzięki temu z przekonaniem ogłaszamy ludziom łaskę Zbawiciela.

Wyparcie się

Ślubowanie wierności cesarzowi, jakie składali rzymscy żołnierze, nazwane zostało w języku łacińskim „*sacramentum*”. Było to przyrzeczenie bezwarunkowej lojalności i jednocześnie rezygnacja z wszelkiej innej wierności. Słowo to zostało adaptowane przez Kościoły mówiące po łacinie i zastosowane do obrzędu Chrztu i Wieczerzy Pańskiej, które były traktowane jako sakramenty Ewangelii. W nich chrześcijańscy żołnierze przyrzekali swoją wierność Chrystusowi Panu i jednocześnie wypierali się wszelkich innych uzurpatorskich pretensji.

Nuta wierności i wyparcia dźwięczy w obrzędzie Chrztu, w którym katechumen wyraża swoją śmierć dla grzechu i świata – z jednej strony, i nowe życie w posłuszeństwie Chrystusowi. Widać to także w Wieczerzy Pańskiej, gdzie przyjęcie warunków nowego przymierza oznacza w praktyce wyrzeczenie się wszelkiej innej wierności. Wyznanie składane podczas Chrztu: „Jezus jest moim Panem” jest trwałym elementem życia chrześcijańskiego. Za każdym razem, gdy podchodzimy do Stołu Pańskiego, uznajemy naszą całkowitą zależność od Chrystusa, a gdy mówimy „Jezus jest Panem” oddajemy się Mu na nowo bez zastrzeżeń w niewolę. Jednocześnie odwracamy się tyłem do wszystkiego, co mogłoby uzurpować sobie prawo zajęcia miejsca Chrystusa należne tylko Jemu! Całkowita wierność Chrystusowi nieuchronnie spowodować musi odrzucenie bez zastrzeżeń każdego ubiegającego się o to innego pretendenta.

Paweł zapoczątkował swoją wypowiedź na temat Wieczery Pańskiej (1 Kor 10) w kontekście ostrzeżenia, aby uciekać przed bałwochwalstwem. Jego argumentacja powiada, że nie można brać udziału w „społeczności chleba i wina”, a jednocześnie uczestniczyć w bałwochwalczych praktykach. Nie można w jednym i tym samym czasie korzystać z dobrodziejstw śmierci Chrystusa i nawet w najmniejszym stopniu pozwalać sobie na bałwochwalstwo. Te dwie sprawy są sobie całkowicie przeciwne. Jezus musi być Panem w sensie absolutnym i żaden inny pan nie może wkroczyć w nasze życie!

Apostoł idzie dalej, bowiem dla niego nie musi koniecznie istnieć zewnętrzny przejaw bałwochwalstwa. Powiada on, że w istocie bałwan jest niczym. Nie ma on ani życia, ani siły. Jest martwym wytworem grzesznego człowieka. Ale pojawia się bardziej mroczny czynnik, który pozoruje niewidoczną siłę, jaka czai się na horyzoncie. Za bałwanami stoją demoniczne siły z szatanem jako swoim przywódcą. Kryje się tu stały bunt przeciw Bogu. Są tu siły wrogie ludowi Bożemu, które Jan Bunyan przedstawił w swojej książce „The Holy War” (Święta wojna – tytuł polskiego wydania: Dzieje ludzkiej duszy), jako siły atakujące miasto i próbujące wydrzeć je prawowitemu władcy Królowi Szaddai i Jego Księżciu Immanuelowi. Bałwochwalstwo jest jedną z potężnych broni, jakimi posługuje się szatan, aby odwrócić ludzi od posłuszeństwa jednemu prawdziwemu i żywemu Bogu. W ten sposób, powiada Paweł, bałwochwalcy nie tylko kłaniają się drewnu i kamieniowi, ale są oni czcicielami mocy ciemności, które kryją się za bałwanami. Mogą być ślepi na rzeczywiste znaczenie tego co czynią, gdyż wielkim osiągnięciem szatana jest zaciemnianie ludzkiej zdolności pojmowania. Jednak w rzeczywistości pozostają oni we wspólnocie z diabłem i jego demonicznymi kohortami.

Możemy być skłonni do myślenia, że bałwochwalstwo jest czymś raczej odległym od nas i stanowi temat rozważań akademickich. Bałwany greckie i rzymskie są bardzo odległe. Nawet bóstwa ze świątyń indyjskich lub fetysze prymitywnych szczepów doby obecnej w świadomości większości ludzi należą do świata bardzo dalekiego od biegnącego szybkim tempem życia Europy. Ale w rzeczywistości bałwochwalstwo jest o wiele szerszym zagadnieniem, niż zwykle uwielbianie materialnych wyobrażeń. Ma ono miejsce wszędzie tam, gdzie ludzie oddają komuś lub czemuś cześć należną jedynie Bogu. Paweł mówi o tych, których „bogiem jest brzuch” (Flp 3,19). Przedstawia w Liście do Rzymian (rozd. 1) bałwochwalstwo, które np. seks uczyniło celem życia. Gani także chciwość, jako bałwochwalstwo (Kol 3,5). W każdym przypadku dochodzi do bałwochwalstwa, gdy obiektem uczuć i ambicji człowieka jest cokolwiek innego, niż sam Bóg.

Trudno nam, z ludzkiego punktu widzenia, potraktować jako bałwochwalcę człowieka nieumiarkowanego, albo permanentnie niemoralnego, albo pochłoniętego żądzą lub osobistą ambicją. Być może jeszcze trudniej nam wyobrazić sobie takich ludzi jako tych, którzy są współnikami mocy ciemności. Jednak właśnie dokładnie o tym mówi apostoł Paweł. Oto właśnie dlatego takie bałwochwalstwo jest odrzuceniem suwerennych wymagań Bożych i dlatego w rezultacie jest tak katastrofalne dla duszy.

Abyśmy nie wyobrażali sobie, że jakakolwiek bałwochwalcza część, czy to prosta, czy wyrafinowana, zostaje zapomniana przy nawróceniu, zanotujmy koniecznie treść

ostrzeżenia apostoła Pawła. Pisze on do zboru o tych, którzy uważali się za chrześcijan, wierzących w Chrystusa i do tych, w których przejawiało się potężne działanie Ducha Świętego. Pisząc do nich apostoł nazywa ich „drogimi przyjaciółmi” a jednak wciąż ponagla ich, aby „uciekali od bałwochwalstwa”. Chrześcijanin, jak się okazuje, nie jest wolny od pochlebstw szatańskich. „Targowisko próżności” uśmiecha się do nas, abyśmy skorzystali ze znajdujących się tam towarów. Polna ścieżka jest z pewnością dostępna dla nieostrożnych. Bałwochwalstwo oczekuje w cieniu gotowe wkroczyć na każde możliwe zaproszenie. Istnieje więc stała potrzeba dawania odporu wszelkiej skłonności do bałwochwalstwa i czynić to trzeba zdecydowanie.

Wieczerza Pańska jest tym miejscem, gdzie owo „sacramentum” [przysięga – przyp.] wierności Chrystusowi zostaje składane, a razem z tym następuje odrzucenie wszelkich pretensji. Zbiorowe uczestnictwo w owocu męki Chrystusa, spożywanie żywego Chleba, picia z żywego Źródła, udział w błogosławieństwach dostępnych przez Jego śmierć – to wszystko, co nie da się pogodzić z jakimkolwiek innym panowaniem. Chrystus i bałwany nie mogą jednocześnie zasiadać na tronie w nas! Jezus panować musi niepodzielnie, a naszym radosnym uznaniu Jego suwerenności poprzez udział w Wieczerzy Pańskiej, jednocześnie zapieramy się szatana i wszystkiego, co mogłoby nas zwieść.

Abraham był naśladowcą Boga-Jahwe, ale to wymagało, aby wyszedł z miasta Ur w Chaldei. Zakon dany na Górze Synaj zakazywał czynienia jakichkolwiek podobizn, a służba proroków była stałym protestem przeciwko każdemu odstępstwu od tego wyraźnego zakazu.

Sam Jezus odrzucił umizgi szatana na pustyni i odmówił żądaniu, aby Mesjasz miał się czemukolwiek pokłonić. Każdego nowego dnia, a szczególnie w każdy dzień, gdy obchodzimy Wieczerzę Pańską, odnawiamy naszą wierność. Hymn Cowpera przynosi nam modlitwę wyrzeczenia się:

*Nawet najdroższe me bożyszcze,
Cokolwiek by nim było,
Pomóż mi zniszczyć przed Twym tronem
I wielbić tylko Ciebie!*

Oczekiwanie

Nadzieja powtórnego przyjścia Chrystusa wyraźnie dominowała w poglądach pierwotnego chrześcijaństwa. Przesłanie anioła tuż po Wniebowstąpieniu Pana najwyraźniej głęboko zapadło w ich umysły: „*Ten sam Jezus, który od was został uzięty w górę do nieba, tak przyjdzie, jak go widzieliście idącego do nieba*” (Dz 1,11). Pełniejsze poznanie, jakie otrzymali za pośrednictwem daru Ducha Świętego w dzień Pięćdziesiątnicy, z pewnością rzuciło nowe światło na przypowieści Jezusa, z których wiele wskazywało na powrót Pana i założenie Jego Królestwa. Ta nadzieja nie odrywała ich od aktualnych obowiązków, wręcz przeciwnie – dawała im nową podniecie, skoro ich „praca dla Pana” nie była „daremna” (1 Kor 15,58). Ani cierpienie, ani prześladowanie nie były w stanie przyćmić ich nadziei, a ciemność sprawiała, że światło z nieba świeciło im jeszcze jaśniej.

Świetlana historia wyjścia z Egiptu, jako dominujący temat myśli chrześcijańskiej, przypominała im pierwszą Paschę w Egipcie, gdy Izraelici spożywali posiłek w pełnym przygotowaniu do drogi – mając przed oczami obraz Ziemi Obiecanej. Niebiański Kanaan znajduje się podobnie w perspektywie chrześcijanina, a przy Wieczery Pańskiej każdy ma możliwość ukierunkować swoje serce na ten ostateczny cel, gdy słyszy słowa apostoła Pawła przypominające, że zachowanie tego obrządku ma być kontynuowane tak długo, „aż przyjdzie”. Słowa apostoła były faktycznie echem słów wypowiedzianych przez samego Pana. Gdy spotkał się z uczniami w Wieczerniku zapowiedział ucztę w niebie, do której wprowadzeniem była Wieczera Pańska: *„Gorąco pragnąłem spożyć te wieczerze paschalną z wami przed moja męką: powiadam wam bowiem, iż nie będę już spożywał, aż nastąpi spełnienie w Królestwie Bożym (...) Weźcie go (kielich) i rozdzielcie między sobą; powiadam wam bowiem, iż odtąd nie będę pił z owocu winorośli, aż przyjdzie Królestwo Boże”* (Łk 22,15-18).

Czas oczekiwania, który jest tak znaczącą cechą Nowego Testamentu, występuje pod różnymi nazwami w odniesieniu do chrześcijan. Są więc oni nazwani „pielgrzymami” (1 Pt 2,11) nawet w swoim kraju rodzinnym i chociaż, podobnie jak zamorski student, chcą odgrywać pewną rolę w życiu kraju, w którym mieszkają aktualnie pozytywnie oceniając wiele aspektów tego życia, to jednak ich serce zawsze jest gdzie indziej. Paweł tak mówi na ten temat: *„Nasza zaś ojczyzna jest w niebie, skąd też Zbawiciela oczekujemy, Pana Jezusa Chrystusa”* (Flp 3,20).

Zatem znów, podobnie jak bohaterowie i bohaterki wiary przedstawieni w Liście do Hebrajczyków (rozdz. 11), są oni pielgrzymami na swojej drodze do niebiańskiego miasta. Abraham, prototyp pielgrzymów, ma towarzystwo w postaci całej plejady tych, którzy *„zdażają do lepszej [ojczyzny], to jest niebieskiej”*. Mogą mieć pod tym względem pełne zaufanie, bowiem *„Bóg ich (...) przygotował dla nich miasto”* (Hbr 11,16). Podobnie jak pielgrzym z książki Bunyana, mogą spotkać wszystkie niebezpieczeństwa na drodze od Wzgórza Trudności do Targowiska Próżności, od Doliny Cieni do Ziemi Zaczarowanej, ale widok Niebieskiego Miasta, które widzą wyraźnie z Rozkosznych Gór, przemawia do nich tak mocno, że nic nie jest w stanie skłonić ich do odwrotu.

Są oni także żołnierzami w armii Księcia Emanuela. Walczą przeciwko światu, ciału i diabłu, a czasem bój ten jest zaciekły. Są takie okresy, gdy wydaje się jakby szala zwycięstwa przechylała się na stronę przeciwnika, a oni mieli zakosztować gorzkości osobistej porażki. Jednak wciąż doznają miłosierdzia swego Króla i porażka okazuje się być zwykłym chwilowym niepowodzeniem. Doznają zachęty zdając sobie sprawę, że należą do armii świętych, z których wielu już doznało rozmaitych upokorzeń, alle ich Wódz ostatecznie położył już szatana pod swoimi stopami. Tak więc *„bojują oni dobry bój wiary”* spodziewając się otrzymania korony zwycięzców.

Co więcej, są oni zapaśnikami na arenie wiary. Ich cel jest większy niż biegaczy w igrzyskach olimpijskich, którzy z wielkim samozaparciem walczą o zdobycie nagrody. *„Tamci uprawdzie – pisza apostoł Paweł – aby znikomy zdobyć wieniec, my zaś nieznikomy”* (1 Kor 9,25). To była ta niegasnąca chwała, która uśmiechała się do apostoła Pawła w czasie jego ostatnich dni życia spędzanych w celi skazanych w Rzymie, znajdując się blisko końca biegu swego życia. *„Dobry bój bojowałem, biegu*

dokonałem, wiarę zachowałem; a teraz oczekuje mnie wieniec sprawiedliwości, który mi w owym dniu da Pan, sędzia sprawiedliwy, a nie tylko mnie, lecz i wszystkim, którzy umiłowali przyjście jego” (2 Tm 4,7.8).

Przesłanie Listu do Hebrajczyków dźwięczy tą samą nutą, jaka brzmi w apelu skierowanym do chrześcijańskiego biegacza, aby okazał wytrwałość. Wizja, jaką przedstawia, dotyczy Zbawiciela, który znajduje się u mety, oczekując każdego wiernego biegacza. Tak więc *„biegnijmy wytrwale w wyścigu, który jest przed nami, patrząc na Jezusa, sprawcę i dokończyciela wiary” (Hbr 12,1.2).*

Chrześcijanie są także przedstawieni jako robotnicy lub szafarze w przypowieści o talentach i o minach. Ich odpowiedzialność polega na wiernym gospodarowaniu licząc się z powrotem Mistrza. On sam zaapelował o pilną służbę wyraźnie przypominając o swoim powrocie. Jego uczniowie powinni więc być zawsze *„podobni do ludzi oczekujących pana swego (...) Błogosławieni owi studzy, których gdy pan przyjdzie, zastanie czuwających (...) czy przyjdzie o drugiej, czy o trzeciej straży (...) I wy bądźcie gotowi, gdyż Syn Człowieczy przyjdzie o takiej godzinie, której się nie spodziewacie” (Łk 12,36-40).*

Tak więc, gośćmi Chrystusa są ci, którzy spotykają się przy Jego Stole. Tam spotykają się ze swoimi przyjaciółmi chrześcijanami, którzy dzielą to samo niebiańskie obywatelstwo, znajdują się w tej samej podróży, toczą ten sam bój, biegną w tym samym biegu, mozolą się w tej samej służbie i wyglądają tego samego chwalebego końca wszystkich swoich usiłowań. Jednocześnie także w swojej wielkiej potrzebie. Potrafią oni odpowiedzieć sympatycznie na pytanie apostoła Pawła: *„A do tego któż jest zdatny?” (2 Kor 2,16)*, bowiem zdają oni sobie sprawę z tego, jak bardzo niewystarczające są ich własne możliwości. Jednak tu, przy Jego Stole otrzymują zapewnienie o dostarczeniu tego, czego potrzebują. Wytrzymałość dla pielgrzymujących, odwagę dla toczących walkę, siłę dla uczestników biegu, moc do podłożenia trudowi. To wszystko można znaleźć w zgromadzonych dla nas błogosławieństwach w Chrystusie.

Za każdym razem, gdy bierzemy udział w rodzinnej Wieczery ludu Bożego, słyszymy jak Pan mówi: *„Dosyć masz na łasce mojej” (1 Kor 12,9)*. Obietnica Boża dochodzi do osłabionego, pozbawionego ducha czy zniechęconego chrześcijanina tak, jak to się działo w czasach Izajasza za jego pośrednictwem. *„Lecz ci, którzy ufają Panu, nabierają siły, wzbijają się w górę na skrzydłach jak orły, biegną a nie ustają” (Iz 40,31)*. Nie pielgrzymujemy sami, bowiem On mówi do nas: *„A oto ja jestem z wami po wszystkie dni” (Mt 28,20)*. Nie walczymy bez pewności zwycięstwa, ponieważ *„zawsze przewycięzamy przez tego, który nas umiłował” (Rz 8,37)*. Nie musimy potykać się w biegu, bowiem Pan, który zaspokaja nasze pragnienie w czasie swojej Wieczery odświeży zmęczonego biegacza. Możemy powrócić do pracy z odnowionym zdecydowaniem mając pewność, że *„Bóg to według upodobania sprawia w was i chcenie, i wykonanie” (Flp 2,13)*.

Utrzymując w nas zainteresowanie dla przyjścia Jezusa, Wieczera Pańska nie tylko dodaje bodźca do posuwania się na przód z ufnością, ale także stanowi ostrzeżenie przed niebezpieczeństwami rosnącej opieszałości. Łatwo jest opowiadać się bez przekonania za prawdą, że niebo jest naszym domem, a jednocześnie bardzo głęboko zapuszczać swoje korzenie w glebę tego świata. Możemy wyznawać na zewnątrz

pogląd, że „umrzeć – to zysk” i wychwalać podczas śpiewania pieśni perspektywę powrotu Pana, a jednak być mocno związani ze sprawami tego życia. Możemy w swoim wnętrzu niemal niczym się nie różnić od otaczających nas ludzi, którzy mają jedynie czysto materialne zainteresowania. Spotykając się przy Stole Pańskim oznacza przypomnienie sobie o powracającym Zbawicielu, a jednocześnie uświadamianie sobie rodzaje niebezpieczeństw, jakie niesie ze sobą ustabilizowanie się na pozycji błęgiego i wygodnego przywiązania do spraw doczesnych.

Wieczera Pańska nie jest formą uchylania się od obowiązków, jakie niesie ze sobą życie. Nie jest to usiłowanie wybierania sytuacji i przeoczenia spraw, z którymi się spotykamy w świecie zewnętrznym. Pielgrzym w „Domu Piękności”, żołnierz w rezerwie, sportowiec podczas krótkiej przerwy w treningu, robotnik w czasie przerwy na posiłek – wszyscy przygotowują się, by wrócić do wykonania zadań, jakie są jeszcze przed nimi.

Chrześcijanin przy Stole Pańskim zostaje na moment odciągnięty od codziennych obowiązków życia, ale dzieje się to z perspektywą powrotu z nową siłą do tego wszystkiego. Jednak ponad tymi zadaniami i ponad wiernym realizowaniem swojej odpowiedzialności dostrzega on przeblask nadchodzącej chwały, widzi wiarą Pana usługującego przy Stole, który będzie widoczny w pełnym splendorze swego niebiańskiego panowania. E.H. Bickersteth ułożył pieśń śpiewaną z okazji Wieczery Pańskiej, w której przedstawia nam tę wizję, gdy spoglądamy wstecz na krzyż oraz wprzód na koronę:

*Patrz, jak rozpościera się uczta miłości
Pij wino i łam chleb –
Świętych pamiątek – aż Pan
posadzi nas dookoła niebieskiego stołu;
Niektórych z ziemi, niektórych z miejsca chwały
Rozłączonych dotąd „aż przyjdzie”.*

Samokontrola

Nauka apostoła Pawła o Wieczery Pańskiej rozpoczyna się od słowa nagany pod adresem Koryntian, a kończy się uroczystym przypomnieniem o ważności przygotowania serca i właściwej postawie, jaka powinna towarzyszyć zbliżeniu się do Stołu Pańskiego. Słowo napomnienia wiązało się z traktowaniem przez nich Wieczery Pańskiej tak, jak gdyby to było spożycie jakiegoś zwykłego posiłku. Zachowywali się oni tak, jakby byli po prostu ludźmi, którzy zeszli się na spotkanie towarzyskie, a nie wspólnotą wierzących, stanowiącą Ciało Chrystusa, powołanych przez Pana do jedności ze Zbawicielem i ze sobą nawzajem. Smutną konsekwencją tego były nieszczęśliwe podziały, które dawały świadectwo prawdziwego ducha, jaki panował w Koryncie, a co prowadziło do samolubnego braku zainteresowania dla współbraci w wierze. Zamiast jedności, która rodzi czułe zainteresowanie potrzebami innych, zaistniał podział, prowadzący do krytycyzmu, obmawiania, plotkarstwa i wszelkich złych oznak świadczących o postawie samolubstwa.

Odpowiedzią Pawła na tę przykrą sytuację jest ostre przypomnienie o celu ustanowienia przez Pana tego porządku. Jest to widzialne Słowo, które ogłasza łaskę

i miłosierdzie Boga wobec grzeszników, a to stawia każdego gościa przy Stole na takim samym poziomie potrzeb. Społeczne, ekonomiczne, rasowe i wszelkie inne różnice zostają unieważnione w obliczu tego, że wszyscy mamy dług wdzięczności wobec łaski Bożej. Tu jest miejsce, gdzie grzesznicy, którym przebaczone, spotykają się dla wspólnego wysławiania Zbawiciela i ogłaszania sobie nawzajem cudu Jego śmierci dokonanej dla ich dobra. Na tle ustalonego przez Pana celu obchodzenia Wieczery oraz ich żalosnych zaniechań, miało to doprowadzić ich do uświadomienia sobie, że celem napomnień apostoła było zwrócenie uwagi na powagę niegodnego uczestnictwa w Wieczery i potrzebę dokładnego zbadania samego siebie przed przystąpieniem do Stołu Pańskiego.

Mówienie o niegodnym uczestnictwie może prowadzić niektórych bardzo skrupulatnych chrześcijan do takiej interpretacji, że w końcu czują się wykluczeni od Stołu. Znając własne serce, swój brak konsekwencji i uchybienia, ktoś może odczuć, że jest niegodny przystąpić do Stołu Pańskiego. Jednak ze względu na łaskę Bożą, takie pojmowanie niezdolności – wbrew pozorom – jest w rzeczywistości podstawowym warunkiem przystąpienia do Stołu Pańskiego, a nie przeszkoda.

Uznanie naszych grzechów przed Bogiem nie następuje w wyniku wprowadzenia przez Boga nakazu wyłączania się od udziału. Prowadzi to raczej do obietnic Bożych mówiących o łaskawym przebaczeniu i oczyszczeniu krwią Chrystusa. To nie skruszony wierzący, który odczuwa bardzo głęboko potrzebę miłosierdzia Bożego, jest winny niegodnego uczestnictwa, dla niego bowiem Wieczera Pańska jest łaskawym przyrzeczeniem zapraszającej łaski Bożej. To raczej samozadowolenie i próżność sumienia prowadzi do uczestnictwa bez przygotowania serca, bez skruchy i wiary, które są przedmiotem uroczystego ostrzeżenia apostoła Pawła.

To nie grzech czyni nas niezdolnymi, bowiem ze strony Boga zawsze jest gotowość przebaczenia dla pokutujących grzeszników. Prawdziwym powodem jest przywiązanie do grzechu, co stwarza barierę, jaką tworzymy na własne ryzyko. To nie Dawid żałujący swego grzechu według Psalmu 51 zostaje oddalony od obecności Boga, ale Dawid z tego okresu, gdy nie chciał tego wyznać. W Psalmie 32 wspomina swoją uporczywą odmowę uznania błędu, co niszczyło jego duszę: „*Gdy milczałem schły kości moje od błagalnego wołania przez cały dzień*” (w. 3). Dopiero, gdy doszedł do punktu zdecydowanej pokuty, przyszło przebaczenie: „*Grzech mój wyznałem tobie i winy mojej nie ukryłem. Rzekłem: Wyznam występki moje Panu. Wtedy Ty odpuściłeś winę grzechu mego*” (w. 5). Obydwa Psalmi opisują obfite wartości duchowe, jakie pojawiły się w wyniku pokuty, a to doprowadziło Dawida do odnowionego oddania czci Bogu. W innym miejscu tak formułuje tę zasadę: „*Gdybym knuł coś niegodziwego w sercu moim, Pan nie byłby mnie wysłuchał*” (Ps 66,18). Zbliżenie się do Boga z nie wyznanym grzechem i nie skruszonym sercem powoduje odrzucenie. Natomiast ten, kto przychodzi z duchem strapionym i ze wstydem z powodu popełnionego grzechu, znajduje obfite przebaczenie i łaskawe powitanie.

Dalszym powodem niegodnego przystąpienia do Wieczery Pańskiej są nie załatwione sprawy i nieporozumienia między chrześcijanami. To było główną przyczyną wystosowania przez apostoła Pawła napomnienia do Koryntian, ale trzeba ze smutkiem stwierdzić, że to samo zbyt często mać, a w rzeczywistości niszczy to, co powinno być wzbogacającym nas doświadczeniem. Pan Jezus to miał na myśli,

gdy mówił o postawie towarzyszącej zbliżaniu się do ołtarza świątyni i to samo odnosi się do tych, którzy przychodzą do Stołu Pańskiego: „*Jeślibyś więc składał swój dar na ołtarzu i tam wspomniałbyś, iż brat twój ma coś przeciwko tobie, zostaw tam dar swój na ołtarzu, odejdz i najpierw pojednaj się z bratem swoim, a potem przyszedłszy, złóż dar swój*” (Mt 5,23.24). Uczył też tej samej lekcji, dając wzór modlitwy: „*Odpuść nam nasze winy jak i my odpuszczamy naszym winowajcom*”. To zdanie jednak opatrzył Jezus dodatkowym ostrzeżeniem: „*A jeśli nie odpuścicie ludziom, i Ojciec wasz nie odpuści wam przewinień waszych*” (Mt 6,15). W swojej przypowieści mówił o słudze nie skorym do przebaczenia swojemu dłużnikowi, który sam wcześniej doznał przebaczenia w postaci anulowania ogromnego długu, sam jednak nie potrafił tego samego uczynić w stosunku do swego dłużnika, który był winien znacznie mniej. Dla takiego sługi pozostawał jedynie wyrok sądowy, a chrześcijanin okazujący ducha nieprzejednania zasługuje na to samo. Niech ktoś taki nie waży się przystąpić do Stołu Pańskiego, aż ureguluje wszystko.

Ale co wtedy, gdy współwyznawca nie chce pojednania? Co zrobić, gdy winny przeprosza za to, co mówił lub za to, co tamten zrobił, a co stało się przyczyną zagniewania, lecz szkoda została wynagrodzona, a jednak pomimo wysiłków z naszej strony, wciąż napotyka mur nie do przebycia? Odpowiedź na to pytanie znajduje się we wskazaniach naszego Pana zapisanych w Ewangelii Mateusza (18,15-18), gdzie dowiadujemy się, że należy podjąć odpowiednie kroki, aby rozwiązać nabrzmiały problem. Tutaj inicjatywę podejmuje ten, który wyrządził zło, ale zasada pozostaje ta sama. Należy uczynić ze swojej strony wszystko, aby uzdrowić sytuację. Jeśli jednak jedna strona kategorycznie odmawia osobistego spotkania, a nawet załatwienia sprawy w obecności dwóch lub trzech świadków czy zboru, ona jest winna i ma być wykluczona ze społeczności. Ten zaś, który dążył do pojednania, zostaje uwolniony od winy i pozostaje nadal we wspólnocie wierzących.

Samolubna postawa widoczna w Koryncie prowadziła i wciąż prowadzi do braku zainteresowania i poszanowania innych, a to jest dalsza przeszkoda do jedności podczas Wieczerzy. Ignorowanie współwyznawcy jest dostatecznie złym zjawiskiem, ale pogardzanie swoim współbratem w wierze jest czymś o wiele gorszym. Spoglądanie z góry na innych z powodu ich pozycji społecznej lub braku zdolności – według subiektywnej oceny innych – jest poważnym grzechem. Taki grzech, jeśli nie jest wyznany przez Panem, powoduje osąd Pana Kościoła. Przy Stole Pańskim nie ma miejsca dla snobów, obojętne czy jest to snobizm na tle społecznym, intelektualnym, rasowym czy religijnym. Mile widziani tam są tylko tacy ludzie, którzy z radością przyjmują wszystkich, którzy są w stanie złożyć takie samo pokorne wyznanie: „Przez łaskę Bożą jestem tym, czym jestem”.

Jakże mocno akcentuje apostoł Paweł zagadnienie niegodnego uczestnictwa w Wieczerzy Pańskiej! Przedstawia to jako przestępstwo wobec Pana: „*Przeto ktokolwiek by jadł chleb i pił z kielicha Pańskiego niegodnie, winien będzie ciała i krwi Pańskiej*” (1 Kor 11,27). Jest to bardzo poważne oskarżenie, a jednak wynika ono z jego nauki na temat charakteru Wieczerzy. Skoro chleb i wino są przez Boga ustanowionymi dla nas elementami ciała i krwi Chrystusa, które za nas zostały wydane, zatem przyjęcie tych zewnętrznych znaków z ukrytym grzechem w sercu lub rozgoryczonym duchem, albo też z pogardą dla innych – jest niczym innym, jak zniewagą samego Pana. Jest to nie tylko przyłączenie się do szeregów tych, którzy

sztydził z Niego w godzinie śmierci. Jest tak poważne przestępstwo, że należy dołożyć wszelkich możliwych starań do należytego pod każdym względem przygotowania się do udziału w Stole Pańskim.

Ale to jeszcze nie wszystko. Dalsze słowo ostrzeżenia mówi, że niegodny uczestnik „*sąd własny je i pije*” (1 Kor 11,29). Występujące w tzw. przekładzie autoryzowanym Biblii słowo „potępienie” sugeruje potępienie wieczne, ale raczej nie to miał na myśli autor skoro w wersecie 32 przedstawione jest osądzenie Pańskie, które jest swego rodzaju sposobem wychowawczym, a nie potępieniem na wieki. Jest oczywiście prawdą, że człowiek nie odrodzony, który przychodzi do Stołu Pańskiego w poczuciu stale pogarszającego się stanu duchowego wskutek nie wyznanych grzechów, potęguje tylko swoją winę i przyspiesza potępienie. Dla takiego słowo „potępienie” jest tylko odbiciem jego stanu faktycznego. Rozróżniając to nie wolno nam pomniejszać powagi ostrzeżenia wobec chrześcijanina i groźby sądu Pańskiego wobec Jego własnego ludu. Mogą oni wciąż cieszyć się tym, że „*nie ma żadnego potępienia tym, którzy są w Chrystusie Jezusie*”, a jednak być obiektem poważnej nagany.

W przypadku, gdy lud Boży odmawia przyjęcia Jego napomnienia, będzie zmuszony spotkać się z karą z Jego strony. Dawid doświadczył konsekwencji nie tylko swego cudzołóstwa, ale także braku skruchy, a jego dziecko zrodzone z nieprawego związku zmarło. Ananiasz i Safira zostali uderzeni przez Boga, a wielki strach padł na cały zbór. Tu w Koryncie miała miejsce choroba i śmierć, które apostoł Paweł ocenia jako sądy Boże. Nie możemy oczywiście uogólniać, że wszelka choroba jest sądem Bożym. Księga Hioba i odrzucenie przez Jezusa takiego poglądu w przypadku człowieka ślepego od urodzenia, powinny powstrzymać nas od takiego fałszywego poglądu. Jednak musimy brać pod uwagę dotkliwe skutki karania Bożego, które dotyka nasze ciała, finanse, domy lub też potrafi pokrzyżować nasze plany. Potrzebna nam jest „wielka bojaźń”, która cechowała Kościół opisany w Dziejach Apostolskich. Nie było tam żadnej niezgodności między wielką radością, jaką okazywali, a ich wielką bojaźnią. Ostatecznie, karanie nie jest celem samym w sobie polegającym na wymierzeniu kary, ale pomyślane jest jako narzędzie skłaniające do pokory i powrotu po przebaczenie do Pana.

W świetle tych wszystkich poważnych konsekwencji niegodnego uczestnictwa, istnieje stała potrzeba rygorystycznej samokontroli. Oczywiście, nie oznacza to spaczonej chorobliwej introspekcji (samoobserwacji), która nas wcale nie posila, ale wprost przeciwnie – doprowadza od paraliżu ducha i ciała. Zdrowa samokontrola jest jednak niezbędna i to być może szczególnie w obecnym czasie, gdy powierzchowna pobożność tak ochoczo szermuje automatycznym bezpieczeństwem wierzącego i usuwa wszelką samokontrolę, taktując ją jakby była oznaką niewiary. Apel „*poddawajcie samych siebie próbie (...) doświadczajcie siebie*” (2 Kor 13,5) jest radą, której nie wolno nam zlekceważyć.

Powinniśmy odnotować to, że zostaliśmy powołani do aktywnego ćwiczenia się w tym. Prawdą jest, że musimy poddać się kontroli Pana i rzeczywiście powinniśmy modlić się słowami psalmisty: „*Badaj mnie, Boże, i poznaj serce moje*” (Ps 139,23). Jednocześnie apostoł Paweł powiada, że musi mieć miejsce zaangażowanie ze strony chrześcijanina w sprawę samokontroli.

Egzaminy zakładają osiągnięcie odpowiedniego poziomu. Studenci poddawani są sprawdzianom, aby móc stwierdzić, w jakim stopniu osiągnęli wymagany poziom akademicki w danej dziedzinie i w zależności od tego otrzymują dobrą albo złą ocenę. Chrześcijanin także ma sprawdzian, na podstawie którego może się sam ocenić. Jest nim prawo Boże! Kieruje się on wciąż na nowo do Dziesięciorga Przykazań, do kwintesencji Dekalogu dokonanego przez Jezusa w szczegółowej ekspozycji prawa w „Kazaniu na górze” oraz do doskonałego ucieleśnienia tego prawa w życiu Jezusa. Kieruje się też do praktycznych i analitycznych Listów oraz do ilustracji odmalowanych w opisie pierwszych chrześcijan w Dziejach Apostolskich. Tak więc chrześcijanin może postawić sobie pytania: „Czy kocham Boga z całego serca, a bliźniego swego jak samego siebie? Czy toleruję bałwochwalstwo w swoim życiu? Czy biorę imię Boże nadaremno przez formalną modlitwę i fałszywe wyznania duchowego osiągnięcia? Czy traktuję Dzień Pański jako duchową nudę, czy jako okazję do przeżywania radosnego nabożeństwa? Czy pielęgnuję nienawiść, która według słów Jezusa jest równa zbrodni? Czy przywiązuję się do cudzołożnych myśli? Czy okradam innych z dobrego imienia przez swoje plotkarstwo lub požądam czyjegoś stanowiska lub mienia, bo jestem zazdrosny?”.

Najwyraźniej taka samokontrola nie jest zadowolona z dokonania przeglądu naszych zewnętrznych czynności. Zewnętrzna sprawiedliwość faryzeusza nie jest wzorcem dla chrześcijanina. Musi on wejść pod powierzchnię sięgając do podłoża, gdzie mogą dominować takie zjawiska jak jątrząca gorycz i apodyktyczna ambicja. Musi otworzyć wejście do „galerii obrazów” swojej wyobraźni, gdzie panować może nieczystość. Musi zbadać swoje motywy, jakimi się kieruje w postępowaniu, a które mogą zdemaskować to wszystko, co wydaje się być dobre w oczach ludzi, ale niekoniecznie w pełni jest wartościowe w oczach Boga. Ponad to wszystko musi być wyczulony na wszelkie oznaki niszczących skutków pychy, tej podstawowej ohydy grzesznika.

Samokontrola nie jest jednak celem samym w sobie. Podjęcie jej bez ukierunkowania się na Pana kończy się rozpaczą. Jej celem jest raczej doprowadzenie do szczerego wyznania grzechów Panu. Wstyd duszy, który pojawi się, gdy zdamy sobie sprawę jak potężna ukryta nieprawość kryje się w nas, ma doprowadzić nas do źródła oczyszczenia, do krwi Chrystusa. Smutek ducha towarzyszący samokontroli jest pomyślany jako wstęp do odnowionej radości przebaczenia. To dzięki pewności tego przebaczenia możemy przyjść do Stołu Pańskiego z pełnym zaufaniem.

Jeśli miał miejsce jakiś zatarg z innym współwyznawcą, jeśli kogoś zraniliśmy – obojętnie czy chrześcijanina, czy niewierzącego – naszymi grzesznymi słowami lub czynami, nie wystarczy jedynie wyznać to przed Panem; musimy to naprawić. Zalecana jest tu jednak ostrożność. Jeśli grzech cudzołóstwa lub oszustwa nie wyszedł poza obręb naszych myśli, wtedy oczywiście powinniśmy powiedzieć o tym tylko Panu. Opowiadanie innym o naszych nieczystych pragnieniach, o których oni nic dotychczas nie wiedzieli, mogłoby się tylko stać źródłem niepotrzebnych problemów. Gdy grzech jest znany tylko Bogu i nam – musimy go wyznać samemu Bogu. Gdy jednak w sprawę wciągnięte są inne osoby przez popełnienie czynu lub przez zaniedbanie – ciąży na nas obowiązek wyznania go przed innymi.

Istnieje jeden sposób zetknięcia się ze świadomością grzesznego zaniedbania, które jest niezależne od nas. Jest to wycofanie się z uczestnictwa w Wieczery Pańskiej. Z pewnością nie powinniśmy przystępować, gdy wiemy, że aktualnie jesteśmy niegodni. Ale próby unikania załatwienia naszych spraw duchowych poprzez nie przystępowanie do komunii stają się tylko pogłębieniem naszej winy przez odrzucanie zaproszenia Pańskiego do Jego stołu. Paweł nie pisał swoich ostrzeżeń w intencji powstrzymania kogokolwiek od przystępowania do Stołu Pańskiego. Chciał, aby wszyscy przyszli, ale przyjść trzeba we właściwy sposób, jako skrusiciele grzesznicy poszukujący i znajdujący przebaczenie w Chrystusie. Nie ma tu bowiem miejsca dla Judasza, nie ma miejsca dla kogoś posiadającego własną sprawiedliwość faryzeusza, nie ma miejsca dla ewangelicznego hipokryty. Jest natomiast miejsce dla chrześcijanina, który wprawdzie zgrzeszył, ale żałuje głęboko swego grzechu. Rzeczywiście jest tam coś więcej niż tylko miejsce, jest gorące zaproszenie i radosne powitanie. Czyż może być lepsze miejsce dla grzeszników, którym przebaczone, niż Stół, przy którym usługuje Pan, a w łamanym Chlebie i rozlewającym Winie przyrzeka swoim zgromadzonym gościom: *„Choć wasze grzechy będą czerwone jak szkarłat, jak śnieg zbieleją; choć będą czerwone jak purpura, staną się białe jak wełna”* (Iz 1,18)?

11. AMEN!

Zastosowanie tego słowa jest różne. Słyszymy często donośne „Amen” padające z kazalnicy, na które odpowiedzią jest zupełne milczenie. Spotykamy też staranne „Amen” muzyczne, które w niektórych zgromadzeniach jest zakończeniem nabożeństwa. Odpowiedź ze strony zgromadzenia waha się od niedbałego mamrotania do gromkiego okrzyku. Niektórym wydaje się, że jest to swego rodzaju „liturgiczny średnik, przerywnik lub całkowity przystanek” wskazujący albo na zakończenie jednego punktu nabożeństwa, albo na ostateczne zakończenie nabożeństwa. Niektórzy uważają ją za formę wyzwolenia emocjonalnego, inni za rutynową formułę, którą należy powtarzać podczas tradycyjnych interwałów, przy czym lokalna tradycja decyduje, jak długie albo krótkie mają być te interwały. Dobrze, że jest wielu i takich, dla których żarliwe „Amen” jest wyraźnie wyrazem ufnej wiary i radosnej czci.

W Biblii słowo „Amen” jest szeroko stosowane zarówno w Starym jak i w Nowym Testamencie, a szczególnie przez Jezusa. Pochodzi ono od hebrajskiego słowa, którego podstawowym znaczeniem jest słowo „wzmocnić”. Stąd słowo to jest stosowane jako potwierdzenie prawdy wygłoszonej przez mówcę lub też jako całkowite wyrażenie zgody przez słuchacza na to, co usłyszał. W każdym przypadku ten, kto mówi „Amen” dodaje osobistego ciężaru temu, co powiedział, czy to przez zaakcentowanie, że zdaje sobie sprawę z tego, co mówi, czy też przez zapewnienie innym, że wita to z zadowoleniem i zgadza się ze stwierdzeniem, jakie zostało wypowiedziane.

Chrystus bardzo często posługiwał się tym słowem, ale jest ono niewidoczne dla czytelników tzw. autoryzowanego przekładu Biblii w języku angielskim, bowiem

zastąpiono je słowem „zaprawdę”. Jest to jednak słowo, jakim posługiwał się On regularnie dla podkreślenia ważności przekazywanego przesłania, a szczególnie tematu o wyjątkowym znaczeniu. Jego „Amen” w ten sposób poprzedza wiele wypowiedzi, przykazań i obietnic. Ten element emfaticzny szczególnie mocno występuje w Ewangelii Jana, gdzie „amen, amen powiadam wam” ze zdwojonym refrenem dodaje jeszcze większej emfazy wypowiedzi.

To tak, jak gdyby Pan mówił: „Jest to znak ważności i coś szczególnie istotnego dla was. Tak więc chcę, abyście zwrócili szczególną uwagę na to i na to, dlaczego to podkreślam”. Tak więc, „Amen” Jezusa Chrystusa jest zapewnieniem z Jego strony, że możemy brać Jego słowo poważnie i polegać na nim z pełnym zaufaniem.

Tę samą prawdę dostrzec można w emfaticznych słowach apostoła Pawła skierowanych do Koryntian (2 Kor 1,20), gdzie wszystkie obietnice Boże są wzmocnione przez emfaticzne „Tak” Chrystusa. Gdy idziemy za przykładem Kalwina i innych komentatorów, „Amen” jest odpowiedzią wierzących na te obietnice. Ale doprowadza to do punktu centralnego faktu, że nasze „Amen” jest po prostu echem Chrystusowego „Tak”, a mówiąc zdecydowanie „Tak” na obietnice, kontynuuje on wypowiedź „Amen, Amen, powiadam wam” – z Ewangelii Jana.

Widzenie Jana na wyspie Patmos o wniebowziętym i uwielbionym Panu przynosi to samo przesłanie. Każdy z listów skierowanych do siedmiu zborów przynosi uroczyste potwierdzenie autorytetu Pana. W przesłaniu do Laodycei (Obj 3,14) nie tylko mówi On „Amen”, które potwierdza obietnice, ale On sam osobiście jest „Amen”. Jego obecne wywyższenie, jako Tego, którego dzieło zostało zakończone i którego ofiara została przyjęta, jest przyrzeczeniem, że obietnice Boże będą w pełni honorowane. Będąc wywyższonym Panem i otrzymawszy pełnię władzy nad niebem i ziemią, ucieleśnia On we własnej osobie owo emfaticzne „Amen” – Boga, którego Słowo obietnicy nie jest wypowiedziane na próżno.

Na tle stosowania przez Pana słowa „Amen” można ocenić szerokie stosowanie także tego słowa przez lud Boży według relacji Pisma Świętego. Ich „Amen” jest odpowiedzią na Jego „Amen”. To oczywiście jest podstawowy wzorzec Pisma Świętego. Bóg w każdym punkcie podejmował inicjatywę i to zarówno w stworzeniu jak i odkupieniu. On zrobił pierwszy krok objawiając się ludziom. Przemawiał zarówno poprzez potężne dzieła jak i poprzez komentarz do tych dzieł, który dał On sam. Odpowiedzią na boską inicjatywę jest wiara, a wiara nakłania nas do wdzięcznego „Amen” na wszystko, co Bóg powiedział i uczynił.

W ten sposób znajdujemy słowo stosowane przede wszystkim jako wyrażenie zgody na przesłanie Słowa Bożego. Gdy Mojżesz obwieścił przekleństwa Boże, które miały zostać odczytane z Góry Ebal po wkroczeniu Izraela do ziemi Kanaan, po każdym wyroku sądu z powodu czynów nieposłuszeństwa, zgodnym chórem cały lud miał odpowiadać „Amen”. Echem niejako tego jest odpowiedź ludu na wezwanie Nehemiasza. I znów było to słowo sądu połączone z wezwaniem do pokuty. Ludzie uznając swoje grzechy przyrzekali posłuszeństwo, a jako wyraz swojej wierności przyrzeczeniu dołączyli „Amen”, które z uwagi na to, iż była to otwarta odpowiedź na Słowo Boga, kończyło się wyrażeniem chwały.

Księga Apokalipsy (1,7; 22,20.21) ma ten sam wzorzec wyrażenia zgody na wypowiedziane Słowo. Ciągłe powtarzającą się obietnicą w księdze Apokalipsy jest osobisty i triumfalny powrót Chrystusa. Tak też w pierwszym rozdziale Jan dodaje swoje własne „Amen” do życzenia rychłego powrotu Pana i w ostatnim rozdziale odpowiada w ten sam sposób. Uwielbiony Pan pozostawia swoje ostatnie słowo Kościołowi, które brzmi: „Tak, przyjdę wkrótce”. Odpowiedź Jana, do której natchnął go Duch Święty jest stałą odpowiedzią Kościoła, w której wyrażenie zgody wkracza do modlitwy: „Amen, przyjdź, Panie Jezu!”

Posługiwanie się słowem „Amen” w modlitwie i wyrażaniu chwały jest cechą charakterystyczną nabożeństwa w Kościele i zwyczajem mocno zakorzenionym w praktyce biblijnej. W Pierwszym Liście do Koryntian 14, gdy apostoł Paweł rozważa sprawę „mówienia językami” w zgromadzeniu wierzących, kładzie nacisk na to, że albo to, co mówi mówca powinno zostać przełożone na język zrozumiały, albo niech lepiej milczy i nic nie mówi. Jego argument idzie w tym kierunku, że zgromadzenie powinno mieć możliwość uczestniczenia w modlitwie. Stawia więc on sprawę jasno – jakże można odpowiedzieć „Amen” na czyjeś dziękczynienie, skoro nikt nie zna języka, w jakim została wypowiedziana modlitwa? Tak więc wyraźnie apostoł Paweł podkreśla konieczność zastosowania słowa „Amen”, co było powszechnie stosowaną praktyką Kościoła. Jest to bowiem potwierdzenie przez wierzących przed obliczem Bożym, że są oni zjednoczeni w duchu z tym, który prowadzi ich w modlitwie. Nie może to być zwykłe mechaniczna lub rutynowa czynność, gdyż wiąże się z rozumnym uchwyceniem tego, co zostało wypowiedziane.

Błogosławieństwa występujące w Nowym Testamencie są rzeczywiście swego rodzaju formami modlitwy. Wyrażenie błogosławieństwa wobec pojedynczego człowieka czy zboru jest ukrytą formą modlitwy o to, aby Bóg błogosławił tych ludzi. To wyjaśnia sprawę dlaczego są zakończone zwyczajowym „Amen” błogosławieństwa z listu do Rzymian (15,33): „A Bóg pokoju niech będzie z wami” i z listu do Galatów (6,18): „*A łaska Pana naszego Jezusa Chrystusa niech będzie z duchem waszym, bracia*”. Osobiste pozdrowienie apostoła Pawła z Pierwszego Listu do Koryntian (16,24): „*Miłość moja niech będzie z wami wszystkimi w Chrystusie Jezusie*” jest tak ściśle związana z wyrażeniem błogosławieństwa, że wydawało mu się za właściwe zakończenie tej sentencji swoim własnym „Amen”.

Właśnie w dziedzinie modlitwy słowo „Amen” brzmi tak potężnie i jest tak często używane zarówno w Starym jak i w Nowym Testamencie. Wierzący nie mogą wysłuchać w modlitwie słów chwały i odpowiedzieć na to głuchą ciszą. Nie są oni przecież obserwatorami patrzącymi na to, co ktoś robi lub tylko słuchaczami słuchającymi czyichś słów. Ich żarliwe „Amen” jest radosnym potwierdzeniem ich zależności od łaski Bożej i wdzięczną odpowiedzią na wyrażenie uwielbienia wobec Boga, w którym uczestniczą. Gdy Dawid wybiera psalm dziękczynny, który ma zostać zaśpiewany Panu przez Asafa i jego braci, końcowym akcentem wyrażenia chwały jest odpowiedź w postaci „Amen”. Nie tylko jednak Asaf i jego bracia składali dziękczynienie, ale i wszyscy, którzy wraz z nimi uczestniczyli w nabożeństwie. Nie jest to jednak milczące uczestnictwo, gdyż „powiedział cały lud Amen, i chwalił Pana” (1 Krn 16,36).

Psalterz, czyli cała księga Psalmów, jest starotestamentowym podręcznikiem oddawania chwały Bogu i tu za każdym razem spotykamy brzmienie słowa „Amen”. Szczególnie godne zanotowania są takie miejsca jak Psalm 41,13; 72,19 i 89,52 gdzie odpowiedź jest powtórzona. Jest to jak gdyby sytuacja, kiedy psalmista pozostaje pod tak przemożnym wpływem majestatu i chwały Boga, że nie jest w stanie zadowolić się zakończeniem psalmu w postaci pojedynczego słowa, ale musi rozszerzyć je powtórzeniem na końcu „Amen, amen”. Byli niewątpliwie w starotestamentowej świątyni i tacy, którzy wykazywali podobnie opieszalego ducha jak i nam się zdarza. Ale Dawid nie pozostawia miejsca na ciszę w zgromadzeniu, które niemo wyraża swoją zgodę. Chwała musi wyjść od wszystkich ludzi, tak więc *„niech wszystkim lud powie: Amen! Alleluja”* (Ps 106,48).

Pisarze Nowego Testamentu, jakby pogrążeni w Psalmach, w sposób naturalny odbijają ten sam wzorzec wyrażania chwały. Gdy apostoł Paweł w liście do Rzymian 11,36 pisze swój wielki hymn pochwalny na cześć wszechpotężnego Boga, który jest źródłem i celem wszystkiego, dodaje do wyrażenia chwały swoje płynące z serca „Amen”. Powtarza to w liście do Efezjan (3,21), opisując chwałę, jaka należy się Bogu, który *„potrafi daleko więcej uczynić ponad to wszystko, o co prosimy albo o czym myślimy”*. W końcowych wersetach listu do Hebrajczyków „Amen” jest powtórzone dwukrotnie zarówno po doksolologii jak i po błogosławieństwie. Chwała Apokalipsy otrzymuje tę samą radosną aprobatę od apostoła na wyspie Patmos i od zboru znajdującego się w niebie, gdy wypowiadają swoje „Amen”. W tym ostatnim przypadku łączy się znakomicie z towarzyszącym radosnym zbiorowym „Alleluja”.

Bóg Pisma Świętego – to Bóg wierny. Zbliży się do swego ludu z łaską i składa swoje obietnice w wielkiej obfitości. Nie pozostawia żadnego miejsca na powątpiewanie. Bóg wie, co mówi i spełni każde słowo. Chrystus jest Jego gwarancją, a Synowskie „Amen” jest deklaracją wierności Ojca. Na takie wciąż płynące z nieba obietnice odpowiedzią wierzących powinno być pokorne i wdzięczne uznanie dobroci Boga, modlitwa o spełnienie Bożych zamierzeń i oddanie chwały za to, że Bóg jest w stanie uczynić o wiele więcej niż prosimy. Poprzez takie uznanie Bożej dobroci, bądź to w modlitwie, bądź w oddawaniu chwały, charakterystyczną odpowiedzią na łaskawe „Amen” z nieba jest radosne i wielbiące „Amen” ze strony Kościoła.

Hieronim, żyjący w IV wieku po Chrystusie, przedstawił nabożeństwo Kościoła w jego czasach. „Amen” całego zgromadzenia brzmiało, powiada, jak grzmot pioruna. Z pewnością obecnie miałyby wielkie kłopoty, gdyby chciał napisać podobnie o wielu naszych zgromadzeniach, gdzie najczęściej szept, albo co najwyżej lekkie mruknięcie jest najlepszą reakcją zgromadzonych ludzi.

Jakże możemy zaśpiewać Psalm Davida, albo przeczytać relację o oddawaniu chwały w Nowym Testamencie bez wewnętrznego poruszenia? Ale żeby zostać poruszonym należy poszukiwać środków wyrazu. Biblijne dostarcza nam gotowych środków wyrazu. Przykładem może być wskazówka Dawida: *„Niech wszystkim lud powie: Amen”*. Niech wzorem będzie relacja Nehemiasza, które powiada, że na wezwanie do oddania chwały: *„Cały lud odpowiedział: Amen! Amen”*. Niech apostoł Juda dotknie naszych warg ogniem Ducha, gdy przedstawia swoje finałowe *crescendo* chwały w słowach: *„A temu, który was może ustrzec od upadku i stawić nieskalanych przed obliczem swojej chwały z weselem, jednemu Bogu, Zbawicielowi*

naszemu przez Jezusa Chrystusa, Pana naszego, niech będzie chwała, uwielbienie, moc i władza przed wszystkimi wiekami i teraz, i po wszystkie wieki. Amen".

12. ALLELUJA!

Swego rodzaju niedoskonałość przekładów angielskich Pisma Świętego sprawiła, że słowo „Alleluja” ukazuje się o wiele częściej w Psalmach, niż mogłoby się pojawić w czasie ich publicznego odczytywania. Tłumacze zastosowali inną metodę przy tłumaczeniu Psalmów niż przy dokonywaniu przekładu księgi Apokalipsy. W Psalmach przełożyli słowo „Alleluja” na „Chwała Panu”, a w Apokalipsie posłużyli się oryginalnym słowem hebrajskim.

W przypadku czterokrotnego pojawienia się słowa w Księdze Apokalipsy (rozdz. 19) po prostu dokonali transpozycji greckiego słowa na angielskie litery podając słowo „Hallelujah”. W tym ostatnim przypadku posłużyli się sposobem stosowanym przez tłumaczy Starego Testamentu na język grecki, czyli tzw. Septuaginty, którzy dokonali transliteracji słowa hebrajskiego na grecki otrzymując formę „Allelouia”, które to stosował apostoł Jan w swojej pieśni chwały w Apokalipsie (19 rozdz.).

Jakkolwiek zupełnie prawidłowe było przełożenie słowa w Psalmach, to trzeba powiedzieć, że zaćmiło to nieco różnicę między „Alleluja”, a frazą zwykle przekładaną w ten sam sposób. Różnica polega na tym, że w przypadku słowa „Alleluja” jest to krótsza wersja boskiego imienia, jakie jest używane i zostało zastosowane przez tzw. Wersję Autoryzowaną na określenie imienia Jahwe (Ps 68,5).

W innych przypadkach jest to pełne imię Pana. W obu natomiast przypadkach wspólnym źródłem jest czasownik „hallal”, który znaczy „oddać chwałę”. Różnica sugeruje, że określenie „Alleluja” było w gruncie rzeczy szczególnym okrzykiem lub wybuchem chwały, co następowało w czasie nabożeństwa.

Słowo ukazuje się 24 w Psalmach, jako wezwanie do oddania chwały. Czasami pojawia się na końcu psalmu (Ps 104; 105; 115; 116 i 117), czasem na początku (111; 112), a czasem i na początku, i na końcu (106; 113; 135; 146-150). W jednym miejscu tylko ono okazuje się w psalmie (135,3), ale w przypadku tym można je zobaczyć jako ponowne podjęcie, po krótkim wprowadzeniu, wstępnego „Alleluja” w tym samym psalmie.

To zróżnicowanie sugeruje, że słowo było użyte jako wstępne wezwanie do oddania chwały, ale także jako kulminacja chwały już oddanej. To drugie jest szczególnie zauważalne w Psalmie 106,48 gdzie dołączone zostaje „Amen” do podwójnej odpowiedzi wyrażającej chwałę, co z kolei następuje po wyszczególnieniu łaskawych i potężnych czynów Boga, jakie dokonał dla swego ludu. To połączenie „Amen” i „Alleluja” występuje także w księdze Nehemiasza 5,13, gdzie „...całe zgromadzenie odpowiedziało: Niech się tak stanie (Amen)! I chwaliłi Pana”. Tego samego rodzaju podwójna odpowiedź pojawia się w Apokalipsie (19,4), gdzie końcowe „Alleluja” poprzedzone jest słowem „Amen”.

Niezależnie od tego, czy słyszy się to jako wezwanie zgromadzenia do oddania chwały Bogu, czy też jako radosną odpowiedź tych, którzy nie posiadają się z radości z powodu łaski i miłosierdzia Bożego, słowo „alleluja” koncentruje umysł, serce i głos na Osobie samego Boga. On staje się nie tylko obiektem naszej chwały, ale jest także powodem do oddawania Mu jej. Nie tylko chwalimy Boga, ale czynimy tak, ponieważ On jest Panem godnym wszelkiej chwały! Ponieważ jest On takim Bogiem, jakim zadeklarował się być według Pisma Świętego i lud Boży przez wieki przekonał się, że jest takim jak objawia Go Pismo Święte, dlatego łączymy się ze wszystkimi wiernymi Kościoła Bożego w jedno wielkie chóralne „Alleluja”.

Boże imię, jak to zauważyliśmy, jest elementem składowym omawianego słowa, przypomina nam, że Bóg jest Panem, który objawił samego siebie. To imię, za pomocą którego dał się poznać, zostało objawione, aby przedstawić Jego charakter i Jego zamiar wobec swego ludu. Z tego powodu imię Pana w sposób zasadniczy różni się od imion, jakie pogaństwo lub wielkie religie etniczne wymyśliły na określenie swoich bóstw. Tamte imiona reprezentują ludzkie usiłowania wyobrażenia sobie bóstwa, do którego chwalcą się przybliża. Boskie imię w Starym Testamencie jednakże ma całkiem inny charakter. Nie jest to produkt religii stworzonej przez ludzi, ale imię, poprzez które Bóg sam określił swoją wyjątkowość i objawił swój charakter ludziom. Imię Pana nie jest echem ludzkich myśli, ale wynika wyraźnie z wypowiedzi samego Boga!

Ukryta w tym imieniu jest podstawowa idea wieczności. Bóg jest wielkim „Jam jest”, który nie ma początku ani końca. Nie zaistniał On w pewnym momencie w jakiejś odległej przeszłości. Jego pochodzenie nie może być ustalone jako fakt historyczny, podobnie jak pochodzenie tego, co zostało stworzone. Jest On od wieczności. Jest Bogiem wiecznym. U Niego nie ma żadnych zmian lub przemijania. Nie jest podatny na niszczycielskie działanie czasu. Nie jest uzależniony od zegara czy kalendarza. Nie powstał w przeszłości wzrastając i rozwijając się w miarę upływu czasu, ani nie zmierza nieuchronnie w kierunku niepewnej przyszłości. Jest zawsze obecny, dla którego czasowym odpowiednikiem w każdym punkcie historii jest słowo „teraz”. Za każdym razem Duch Boży wyrывa z nas okrzyk „Alleluja”. Przypomina On nam, że oddajemy cześć Bogu wiecznemu! Nasza chwała nie jest pieśnią, która zamierać będzie w zimnej ciszy śmierci, ale rozbrzmiewać będzie niewiedną świeżością na wieki wieków.

Wieczny Bóg jest Stworzycielem wszystkiego. Jest to podstawowa prawda, od której rozpoczyna się Biblia. Jest to prawda, która ciągle i ciągle zachwyca pisarzy Psalmów tak, że wciąż wybuchają chwałą. Rozmyślanie nad chwałą niebios, cudem pór roku, stadami owiec z ich młodymi, polami z dojrzewającymi plonami, winnicami z obfitością owoców, rozmyślanie nad tymi i niezliczonymi jeszcze innego rodzaju przejawami cudów natury, to jednocześnie odczuwanie konieczności wzniesienia serca ku Bogu, który to wszystko uczynił. Nic dziwnego, że Psalmi kończą się finałowym apelem skierowanym do każdej żywej istoty: „*Niech wszystko, co żyje chwali Pana. Alleluja!*” (Ps 150,6).

Pan stworzenia w Starym Testamencie jest także „Panem zastępów”. On jest Bogiem narodów. Nie jest podobny do umiejscowionych bóstw pogańskich z ich ograniczonym zakresem działania i drobnymi zainteresowaniami. On jest Panem

wszystkich narodów. Jest Bogiem historii, który poprzez swoją suwerenną opatrność kieruje i kontroluje wszystkie wydarzenia dla osiągnięcia swego najwyższego celu, jakim jest uwielbianie Jego imienia. Oto sens historii z towarzyszącą jej świadomością suwerenności wszechmocnego Boga, co czyni nasze „Alleluja” nie hymnem niemych, zgromadzonych w mniejszości, niepewnych ludzi, ale radosnym okrzykiem tych, którzy bez reszty ufają w ostateczny triumf Pana!

Gdy Pan objawiał swoje imię Mojżeszowi, stało się to w kontekście polecenia pójścia i wyprowadzenia Izraela z Egiptu. Pan jest Odkupicielem, który uwalnia swój lud. To wyzwolenie narodowe miało sens proroczy. Wskazywało na większe wyzwolenie dokonane przez Chrystusa, którego zwycięstwo na Golgocie odkupiło Jego lud od panowania grzechu. Temat odkupienia biegnie przez całe Pismo Święte, a stałą odpowiedzią na to jest oddawanie chwały i dziękczynienie. Odkupienie zawiera w sobie łaskę i miłosierdzie Boga, który nie rozprawia się na drodze sądowej z ludźmi zbuntowanymi przeciwko Niemu, ale przebacza bezinteresownie i uwalnia ich z duchowej niewoli. Nic dziwnego zatem, gdy czytamy o tych, którzy są przedstawieni jako „odkupieni Pana”, że odpowiadają okrzykami chwały.

Tego rodzaju chwała osiąga swój punkt kulminacyjny w Księdze Apokalipsy apostoła Jana, gdzie odkupienie jest wciąż nutą dominującą: *„Jemu, który miłuje nas i który wyzwolił nas z grzechów naszych przez krew swoją, i uczynił nas rodem królewskim, kapłanami Boga i Ojca naszego, niech będzie chwała i moc na wieki wieków. Amen”* (Obj 1,5.6).

Nasz Stwórca i Odkupiciel także się objawił jako Bóg przymierza. Jego imię ogłasza łaskawe ustanowienie przez Niego osobistej więzi z ludźmi, którym bezinteresownie przebaczył i których doprowadził do wspólnoty z sobą. Mówi On do wcześniejszych buntowników – „Jesteście moim ludem”. A oni z wdzięcznością odpowiadają – „Ty jesteś naszym Bogiem”. Jest to ten głębokie znaczenie zależności od Bożego miłosierdzia, ta przytłaczająca świadomość Jego łaskawego przebaczenia, pokorne zrozumienie przywileju stania się ludem Bożym – jest to wszystko, co pobudza nas do wyrażenia chwały, w czym słowo „Alleluja” jest najbardziej związła, a jednocześnie najpełniejszą odpowiedzią.

Różne aspekty Bożej natury i Jego miłosiernego postępowania ze swoim ludem są skoncentrowane w pieśni chwały, znajdującej się w Apokalipsie (rozdz. 19). Potężne zgromadzenie chwalców wykrzykuje w pieśni: *„zbawienie i chwała, i moc Bogu naszemu”* (19,1). On jest Bogiem, który ratuje grzeszników zbawieniem wiecznym. On jest Bogiem, którego prawda zajaśniała w świecie ciemności objawiając Jego chwałę w potężnych dziełach stworzenia, opatrności i odkupienia. On jest Bogiem mocarnym, którego potęga jest widoczna w opisie stworzenia, w Jego sądach nad narodami, w wielkich cudach wcielenia i zmartwychwstania Jezusa, a która jeszcze się pokaże podczas powtórnego przyjścia Chrystusa – Zbawiciela. Takie zbawienie, chwała i moc mogą wydobyć jedynie słabą, ale radosną odpowiedź, którą znów tłum zbawionych wykrzykuje: „Alleluja!”.

Chwała Psalmów i pieśni Apokalipsy biegną w kierunku punktu kulminacyjnego. Psalterz kończy się *crescendem* muzyki instrumentalnej i pieśnią, które osiągają swoje triumfalne *finale* w ostatnim psalmie. Każdy instrument zostaje tam wezwany do uczestnictwa w tej wielkiej symfonii. Każdy śmiertelny język powinien mieć swój

udział w oddawaniu chwały. Tak więc, uderzenia cymbałów i potężniejący głos trąb wraz z osiagającym punkt kulminacyjny radosnym okrzykiem chwały z ust wszystkich stworzeń łączy się w końcowe chwalebne „Alleluja!”.

W Apokalipsie (rozdz. 19), znajdujemy coś podobnego. Jan słyszał „*jakby donośny głos licznego tłumu w niebie*”. Wykrzykiwali oni swoje triumfalne „Alleluja”. Rodzi się to wszystko pod wpływem uniesienia ducha i wynika ze zrozumienia prawdy, że końcowe sądy Wszechmocnego nadeszły. „*I rzekli po utóre: Alleluja!*” Dwudziestu czterech starców i cztery zwierzęta – symbol jak się wydaje całości ludu Bożego z dwunastu pokoleń i Kościoła apostołskiego, a także całość stworzenia – przyłączają się do zwycięskiego okrzyku, gdy padają na twarz i oddają cześć przed tronem, wołając: „Amen! Alleluja!”.

Wtedy ma miejsce końcowy okrzyk zwycięstwa. Brzmi on dla Jana znajdującego się samotnie w rzymskiej kolonii karnej „*jakby głos licznego tłumu*” – wyrażającego chwałę Bogu. Chwała „*jakby szum wielu wód*” przechodzi w potok muzyki i pieśni. To nie zwykły przepływ fal chwały ani kojące, acz potężne nuty radości. Następuje osiągnięcie nowych wyżyn uniesienia, gdy słyhać „*jakby huk potężnych grzmotów*” – a jest to pieśń niezliczonej ilości świętych. Jest to spełnienie pieśni cierpiącego Kościoła z każdego pokolenia, hymny pielgrzymującego Kościoła każdego wieku niezależnie od jego wzlotów czy upadków, dziękczynienie wielkiego zastępu grzeszników, którym przebaczone z każdego pokolenia, narodu i języka. Każda radosna nuta łączy się z triumfalną pieśnią nieba. Jest to kulminacja odwiecznych celów Boga. Zajaśniał wieczny dzień, i nocy już więcej nie będzie! Grzech został na wieki unicestwiony, a z nim wszelka ohyda choroby, smutku i śmierci. Teraz następuje poświadczenie prawdziwości Ewangelii i ostateczne usprawiedliwienie naszego Pana, Jezusa Chrystusa. Niebo ożywa, gdy pieśń i muzyka osiagają swoje *crescendo* chwały. Uwielbienie triumfującego Kościoła osiaga chwalebny finał w słowach: „*Alleluja! Oto Pan, Bóg nasz, Wszechmogący, objął panowanie*”.

Herbert M. Carson, *Hallelujah! Christian Worship*

„Czcic Boga to zdawać sobie sprawę z tego, do jakiego celu Bóg nas stworzył” – oto podsumowanie autora do zagadnienia nabożeństwa.

Jak powinniśmy czcic Boga? Dlaczego powinniśmy czcic? Kiedy powinniśmy czcic? Gdzie powinniśmy czcic? Na wszystkie te pytania znajdują się odpowiedzi udzielone przez żyjącego Boga w obfitym sprawozdaniu Jego objawienia – w Biblii.

Nabożeństwo to nie zwykle praktykowanie ustalonego porządku lub odpowiedniej liturgii. Nie jest to swobodny wyraz wewnętrznych duchowych sentymentów. Warto zastanowić się, czym naprawdę jest nabożeństwo albo oddawanie czci Bogu.

Pomoże nam w tym materiał zaczerpnięty z książki Herberta M. Carsona „*Hallelujah! Christian Worship*”. Autor był pastorem ewangelicznym w Bangor w Północnej Irlandii. Był autorem kilkunastu książek i współautorem „Nowego międzynarodowego słownika Kościoła chrześcijańskiego” oraz „Biblijnej encyklopedii obrazkowej”.

Prezentowany przez nas materiał ukazał się w miesięczniku *Chrześcijanin* nr 7-8/1984. Przekładu dokonał A.P. a do druku zredagował Edward Czajko.

Przez ponad 20 lat ten podwójny numer był udostępniany jako lektura studentom Szkoły Biblijnej i Warszawskiego Seminarium Teologicznego. W 1999 roku został przygotowany w postaci pliku przez Instytut Wydawniczy Agape dla potrzeb kandydatów na diakonów Kościoła Zielonoświątkowego przygotowujących się do egzaminu kościelnego. We wrześniu 2013 roku został na nowo zredagowany przez Kazimierza Sosulskiego.